





EX * LIBRIS
WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IMI. EMANUELA SMOŁKI
W OPOLU

BIBLIOTEKA
PIŚMIENNOŚCI

STARY KOŚCIÓŁ
NORBERT BONDZIK

STARY KOŚCIÓŁ MIECHOWSKI

WILCZYŃSKI
TOM I



54

am -

p. 108

122

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

BIBLIOTEKA
PISARZY ŚLĄSKICH

I-III

NORBERT BONCZYK

PISMA POETYCKIE

OPRACOWAŁ

WINCENTY OGRODZIŃSKI

TOM I



Katowice 1936

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

NORBERT BONCZYK

STARY KOŚCIÓŁ
MIECHOWSKI

WYDANIE IV KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

WINCENTY OGRODZIŃSKI



Katowice 1936

SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA



882-1

Bon
Stary

~~30636~~

455 s

ZBIORY ŚLĄSKIE

SPIS RZECZY

	Str.
PRZEDMOWA	VII—IX
WSTĘP	XI—LXXX
I. Przed „Starym Kościołem Miechowskim“	XIII—XVI
Natura aryzmu Bonczyka, str. XIII; Wiersz dla ojca z r. 1861, str. XIV; Kazanie stołowe, str. XIV; Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego, str. XV; Żywe pomniki, str. XVI.	
II. Materiał	XVII—XXVI
Dwojakię Miechowice, str. XVII; Względna wielkość i małość Miechowic z połowy XIX w., str. XVIII; Religijność a polskość, str. XIX; W cieniu starego kościoła, str. XX; Ludzie, str. XXI; Wydarzenia, str. XXIII; Poeta w poemacie, str. XXIV; Punkt ośrodkowy, str. XXIV; Przyczyna powolnego tętna akcji, str. XXVI.	
III. Wytwarzanie się techniki epickiej	XXVII—XXXIII
Dawne epepe drogowskazem, str. XXVII; Wzrost samopoczucia, str. XXVIII; Selekcja wspomnień, str. XXIX; Zakreślenie granic działalności osób: a) Mężczyźni, str. XXX; b) Kobiety, str. XXXII; c) Zmarli, str. XXXIII; Przyroda, str. XXXIII.	
IV. Wzrost epepei	XXXIV—LI
Warunki powstawania, str. XXXIV; Wpływ wielkich epepei, str. XXXV; Homer, str. XXXV; Aristeie i pyrgoskopia, str. XXXVI; Odysea, str. XXXVII; Wergili, str. XXXVIII; Goethe, str. XXXVIII; Mickiewicz, str. XXXIX; Horacy, str. XLI; Jedność czasu, str. XLII; Jedność miejsca, str. XLIII; Jedność akcji, str. XLIII; Chłopskość epepei, str. XLV; Polskość epepei, str. XLVI; Epepea polskiego chłopca, str. XLIX; Rubaszność, str. L; Ironja, str. LI.	
V. Wysłowienie	LII—LXVII
Ogólny charakter języka, str. LII; Objawy fonetyczne, str. LIII; Objawy morfologiczne, str. LV; Nieco o składni, str. LVIII; Wyrazki, str. LIX; Słownictwo, str. LIX; Próba syntezy, str. LXI; Zabarwienie retoryczne, str. LXI; Figury, str. LXII; Tropy, str. LXIV; Rymy, str. LXVII.	

- VI. Wyniki LXVIII—LXXII
 Prostota i realizm Bonczyka, str. LXVIII; Eklektyzm i jego celowość, str. LXIX; Popularna teoria a praktyka Bonczyka, str. LXIX; Niedorost artyzmu, str. LXXI.
- VII. Ranga u współczesnych i u potomności . . . LXXIII—LXXX
 Ocena miejscowa, str. LXXIII; Kraszewski i jego echa, str. LXXIII; Drugie wydanie, str. LXXV; Po drugim wydaniu, str. LXXV; Ks. Kudera i ks. Szramek, str. LXXVIII; Stanowisko autora wstępu, str. LXXIX.

STARY KOŚCIÓŁ MIECHOWSKI	1—154
Księga I	3— 23
Księga II	24— 40
Księga III	41— 53
Księga IV	54— 74
Księga V	75— 97
Księga VI	98—121
Księga VII	122—141
Księga VIII	142—152
Księga IX. 28 lat później	153—154

OBJAŚNIENIA

Do ks. I, str. 157; do ks. II, str. 172; do ks. III, str. 184;
 do ks. IV, str. 194; do ks. V, str. 206; do ks. VI, str. 215;
 do ks. VII, str. 226; do ks. VIII, str. 236; do ks. IX,
 str. 242.

ODMIANY TEKSTU	245—257
WYKAZ NAZWISK I NAZW MIEJSCOWYCH	258—266

PRZEDMOWA

Wydanie obecne pism Bonczyka zawdzięcza swe powstanie podniecie, danej przed kilku laty przez ks. dr. Emila Szramka i gotowości Instytutu Śląskiego do podjęcia tego wydawnictwa.

Obejmuje ono wszystkie poezje polskie i tłumaczenia Bonczyka, o ile dało się je odszukać, oraz 2 wiersze łacińskie. Spuściznę tę podzielono na 3 tomy, z których pierwszy pomieści *Stary Kościół Miechowski*, drugi *Górę Chełmską*, trzeci *drobne utwory i przekłady*. Każdy tom zawierać będzie nadto: wstęp, objaśnienia i odmiany tekstu, a w III tomie znajdzie się jeszcze życiorys Bonczyka i słowniczek mniej znanych wyrazów. Wydanie przeznaczone jest tak dla inteligencji, jak dla szerszych warstw, stąd też wypływa zadaleko może idąca szczegółowość komentarza.

Pracę nad wydaniem podzielono w ten sposób, że tekst ustalił, odmiany tekstu zestawiał, słowniczek sporządził i wstępami tomy opatrzył Wincenty Ogrodziński, życiorys napisał ks. dr. Szramek, obaj zaś dali objaśnienia, przyczem ks. Szramek zajął się przeważnie t. zw. realjami górnośląskimi.

Tekst *Starego Kościoła Miechowskiego* oparto na wyd. I, gdyż ono tylko odpowiada określeniu: „obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem” w znaczeniu nietyle bezwzględnem, ile raczej względnem — zauważył to już Kraszewski¹⁾, — albowiem zasadniczo mo-

¹⁾ „Co się tyczy narzecza śląskiego, to ono zależy na tem, że do polskiego języka domieszano trochę prowincjonalizmów, czasem archaicznie wyglądających, niekiedy zarywających z niemiecka.“

zna tu tylko mówić o zabarwieniu narzeczwem, bezwzględnie silniejszym w I niż II wydaniu. Wydawca nie postąpił lekkomyślnie, gdy po długim namyśle postanowił liczyć się mniej z dopiskiem: „wydanie drugie poprawne”, niż z nabytem przez wielokrotne wczytywanie się w tekst obu wydań przeświadczeniem, że w tym dopisku nie wszystko jest w porządku. Poprawienie bowiem I wydania pod względem językowym nie wynikało z własnej pobudki twórczej Bonczyka, lecz z podniety dra Franciszka Chłapowskiego, który nie zważając na określenie: „w narzeczu górnośląskim”, chciał uprzystępnić poemat ogółowi polskiemu przez dostosowanie go językowo do norm ogólnopolskich. Nie okazał się Chłapowski pod tym względem zbyt wielkim znawcą, nie był bowiem zawodowym literatem, ani nie posiadał dostatecznego przygotowania w zakresie t. zw. poprawności językowej. Dlatego zostawiał wyrażenia, znane mu z wielkopolskiego narzecza lub z osłuchania się na Śląsku, usuwał zaś nieznane sobie lub poczytywane za niepoprawne. Robił to niesystematycznie i niejeden wyraz, usunięty w jednym miejscu, ocalał w innym. Najcharakterystyczniejsze może jest traktowanie: tamtąd i tutaj, z których pierwsze pousuwał, drugie zostawił.

Bonczyk zachował się wobec tych poprawek dość ciekawie. Co Chłapowski „poprawił”, przyjął, ale gdzie Chłapowski przeoczył „niepoprawność”, ani myślał o jej przerobieniu. Skutkiem tego pozostały tu i ówdzie w II wyd. sprzeczności, na które zwracam uwagę w objaśnieniach. Nie były one podyktowane żadną myślą artystyczną, o czym świadczy taki przykład. Do banitów należał m. i. wyraz: można = może. Gdyby go usunięto wszędzie lub przynajmniej z odezwań się inteligentów miechowskich i opowieści samego autora, możnaby rzecz zrozumieć; tymczasem pozniakał on właśnie tam, gdzie przemawiają ludzie z warstw niższych, a ocalał pięciokrotnie: 2 razy w ustach rektora Bienka, raz Proboszcza, raz samego autora, a tylko raz w ustach Ciury, który znowu w innym miejscu używa literackiego: może. Natomiast zmienili *można* na *może* i Marcinek Żyła i ordynanc Foltyn i kopidół Draszczyk i Kornowicz, nie mówiąc nic o Walku Boncyku, Bienku

i Proboszczu, z których dwaj ostatni powinni byli wraz z autorem okazać całkowitą „poprawność”. Co więcej, autor sam pozostawił: *możność* w przekładzie ody Klopstocka: Obchód wiosny, dołączonym właśnie do II wyd. Starego Kościoła Miechowskiego.

Wprawdzie w *Górze Chełmskiej* nie użył Bonczyk ani razu: zanim i można (jest zaś dwukrotnie: może), ale inne jak: niedziw, nim = gdy, niż = nim, tamstąd, występują w tym poemacie, chociaż nie określono go jako: napisany w narzeczu górnośląskim. Pozatem Góra Chełmska jest silniej zabarwiona narzeczowo od II wyd. Starego Kościoła Miechowskiego. Jeżeli więc to uważał Bonczyk w 3 lata później za swój właściwy język poetycki, to nasuwa się przypuszczenie, że przedtem ustąpił pokonany, ale nie przekonany uwagami Chłapowskiego, skoro nie bez pewnej ironicznej satysfakcji pozostawiał jego przeoczenia. Gdyby było inaczej, byłby „poprawność” przeprowadził konsekwentnie.

Przywracając więc koloryt narzeczowy Staremu Kościołowi Miechowskiemu w rozmiarach I wyd., uwzględnił wydawca poprawki II wyd., dotyczące rytmiki, niezgrabności wyrażen i przeoczeń autora w I wydaniu.

Pisownię i interpunkcję wydania niniejszego zastosowano do ortografii obecnie obowiązującej o tyle, o ile nie zabraniały tego względy na rytmikę, zabarwienie narzeczowe lub charakterystyczne dla autora właściwości. Skutkiem tego pozostały oboczności lub nawet kaprysy ortograficzne Bonczyka, jeżeli nie w tekście, to w odmianach tekstu, które pozwalają w razie chęci i potrzeby odtworzyć tekst albo I albo II wydania.

W jednym tylko wypadku ujednostajniono pisownię, a mianowicie rzeczowniki obce na -ja w tych miejscach, w których rytmika wymaga liczenia końcówki dwuzgłoskowo, pisze się przez: -ija, względnie -yja, w dopełniaczu zaś: -ii, wzgl. -yi.

PRZED STARYM KOŚCIOŁEM NIEMCOWSKIM

Niemce
Niemce
Niemce

WSTĘP

Wstęp do dzieła...

Wstęp do dzieła...

PRZED „STARYM KOŚCIOŁEM MIECHOWSKIM”

Natura artyzmu Bonczyka

Bonczyk nie był zawodowym literatem, chociaż zaznajomił się niezłe z przeszłością poezji i miał wiele właściwości szczerego artysty. Twórczość nie wypełniała mu nawet w krótkich odstępach czasu wszystkich myśli i dążeń, była mu nietyle wytchnieniem, ile możliwością wypowiedzenia tego, co się w duszy nabierało i wołało o życie w słowach. Popełnia więc, bo popełniać musiał, usterki, których nie dopuściłby się nigdy nawet mało utalentowany literat zawodowy, wyćwiczony w swem rzemiośle wierszopis, ale nie jest bynajmniej domorosłym poetą. Bierze dość wiele od poprzedników, ale raczej jako podniechę niż stały wzór. Samorodność jego poezji nie wynika z nieznamości poprzedników, lecz z doboru przedmiotów i właściwości środowiska, w którym i dla którego tworzył. W Schillerowskiej klasyfikacji poezji miejsce jego jest nietyle wśród poetów naiwnych, ile wśród sentymentalnych.

Jeżeli dotychczas za daleko posuwano się w ocenie Bonczyka, nie zwracając uwagi na jego wzory i dopatrując się oryginalności często tam, gdzie jej nie było, to dopuszczalne jest pójść raczej w kierunku odwrotnym i uwydatnić związek jego z poprzedzającymi go wielkimi epikami, aby dać możliwość porównania jego siły twórczej i zdobyczy na polu epiki. W takim ujęciu sprawy więcej jest sposobności do wyjaśniania właściwości, mniejsza o to złych czy dobrych, byle istotnych, niż do sądzenia, można też nieraz nie położyć kropki nad i, ale nie pójść również za wzorem ostów i pokrzyw cmentarza miechowskiego, badających niezwłocznie, „czy gość nagan godzien czy po-

chwały". Kto ich właśnie chce szukać, znajdzie je w przeglądzie sądów o Starym Kościele Miechowskim na końcu tych uwag.

Poprzednia twórczość Bonczyka. Powstanie „Starego Kościoła Miechowskiego” wyprzedzają dość liczne utwory polskie i niemieckie Bonczyka. Są tu przekłady z niemieckiego na polskie, liryki osobiste i religijne, oraz krótkie gawędy, a raczej „pomniki” (wspomnienia) na tle miechowskiem.

Wiersz dla ojca Pierwszym okazem tego gatunku był wiersz, przesłany ojcu na imieniny z r. 1861 w którym to utworze poddawał jakby dyspozycję wspomnień, mających uświetnić dzień uroczysty:

Chcesz-li dniu świętności nadać,
Racz bieg życia opowiadać!

Ten bieg krótko, ale udatnie przedstawia syn, snać dla udowodnienia ojcu, że z jego opowiadań niczego nie zapomniał, ale materiał wspomnieniowy rozkłada w poemaciku nierównomiernie: z 13 zwrotek sześciowerszowych 2 zużył na apostrofę do solenizanta, 3 na obraz młodych lat miechowskich, 2 na służbę wojskową, 1 na życie po powrocie z wojska, 4 na apostrofę do matki i 1 na życzenia imieninowe. Wymiar, przyznany poszczególnym wspomnieniom, daje pewne wyobrażenie o ich sile.

Kazanie stołowe W dziesięć lat później wypadło napisać inny wiersz okolicznościowy, inny „pomnik” miechowskiej rzeczywistości, a mianowicie „Kazanie stołowe” na złote wesele Jana i Jadwigi Majów. Ów Jan Maj, sztygar, tytułowany często nadsztygarem, był przez lat kilkadziesiąt charakterystyczną postacią w Miechowicach, stanowiskiem zaś należał do ich arystokracji, a nawet inteligencji razem z przyjaciółmi swymi: proboszczem ks. Preussem, kierownikiem szkoły (rektorem) Bienkiem i ojcem poety Walentym Bonczykiem, starym gwardzistą.

**Pamiętniki
Szkołarza
Miechowskiego**

I znowu po upływie roku należało uczcić trzeciego z tej czwórki, rektora Bienka przy sposobności jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu nauczycielskiego w r. 1872. Pomnikiem tej uroczystości są Pamiętniki Szkołarza Miechowskiego, zawierające pełne humoru wspomnienia z lat szkolnych. Humor okraszał już dwa poprzednie utwory, kojarząc się w wierszu na imieniny ojca z szczerem uczuciem, w tej wszakże gawędzie skupił się głównie na osobie bohatera, odsuwając na drugi plan uczuciowe zabarwienie, którego użycza raczej obrazowi wsi rodzinnej i starego Bonczyka. Skutki Pamiętników Szkołarza Miechowskiego, o ile szło o osobę jubilata, były poważniejsze, niżby oczekiwać należało po utworze okolicznościowym. Słuchacze przyjęli go entuzjastycznie, tylko solenizant czuł się trochę urażony. (Ks. Szramek: Norbert Bonczyk, Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku II, str. 10.)

Nie dziwi nas entuzjazm słuchaczy, bo przecież tu po raz pierwszy u Bonczyka „przełało się życie samo w poemat“ według wyrażenia Kraszewskiego o Starym Kościele Miechowskim. Wydaje się nam, że określenie uczuć solenizanta jako drobnej urazy jest nazbyt łagodne. Zapewne, że Bienek wobec dawnego swego ucznia, a teraz wikarego i przyjaciela sławnego ks. Szafranka nie mógł szczerze okazać, co czuł, — cechowała go stale ostrożność w wynurzeniach przed możniejszymi od siebie — lecz kto go znał tak dobrze, jak ks. Bonczyk, musiał sobie zdawać sprawę, jakim ciosem były dla Bienka te „Pamiętniki“, które wyjawiały wprawdzie tylko tajemnicę poliszynela, lecz właśnie w chwili tak uroczystej po to jedynie, aby zrobić go narówni coppers z innymi mieszkańcami Miechowic przedmiotem humorystycznej opowieści. Smaku soli attyckiej w poemacie pan Rektór nie odczuwał, nie należał nigdy do tych Ateńczyków, którzy mogą z przedmiotu swej miłości z lekka podrwiwać mimo całego ukochania. Do przekonania jego nie trafiłyby nigdy komedje Arystofanesa ani fescenniny żołnierzy rzymskich, zażegnujące szyderstwem złe moce w czasie triumfu imperatora. Pan Rektór przywykł stąpać, przynajmniej we własnem prze-

konaniu, na koturnach, a na uroczystość jubileuszową wstąpił na szczydła, gdy zaskoczyła go konfuzja. Król pruski uczcił go orderem czerwonego orła, były zaś uczeń nie peanem pochwalnym, lecz żartobliwą gawędą.

Żywe pomniki

Urażona duma pana Bienka nie dała spokoju Bonczykowi, który nie mógł początkowo pojąć, dlaczego ta sama metoda, której użył dwakroć z powodzeniem i ku zadowoleniu adresatów, za trzecim razem zawiodła. Przekonany był głęboko, że się nie pomylił, ale mimo to czuł, że wycinek z dziejów „starych Miechowic”, jakim były „Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego”, mógł dzięki swej jednostronności i pominięciu ważnych szczegółów w podmałowaniu tła wyrzeźwić niepożądane wrażenie. Uświadomił sobie później, że te „stare Miechowice” i ich „żywe najstarsze pomniki” żyją w duszy jego jako coś odrębnego, co woła o własne życie i nie da się już zamknąć w dotychczasowem serdecznem ukryciu. „Kraj lat dziecińczych” stawał się kamieniem, hamującym nurt życia wewnętrznego; zaporę tę trzeba było prędzej czy później nazewnątrz wyrzucić, ale w kształcie już artystycznie obrobionym, jako twór, wyrzeźbiony w opornym głazie miłującą ręką.

MATERJAŁ

Sięgając w swoje wspomnienia młodości, widział poeta natłok postaci i rzeczy małych i ubożuchnych, które miał przesuwać przed oczyma czytelników tak długo:

aż przejdą przed wami

Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Ten program poetycki „Kordjana” Słowackiego trudny był do wykonania w odniesieniu do ludzi z Miechowic. Wszakże tam było wszystko małe i dlatego hasłem stać się miało horacjańskie: *Parvum parva decent*.

Dwojakie Miechowice

Bonczyk znał dwie fazy „starych Miechowic”: jedną z opowieści ojcowskich, drugą z własnego dzieciństwa. Ojcowskie opowieści sięgały w początki XIX w., w epokę Napoleońską, przedstawiały Miechowice pogrążone od szeregu wieków w sennem, niewiele zmieniającem się bytowaniu, o które potraçały, a czasem nawet przez nie przepływały pomniejsze fale wydarzeń dziejowych, nie pozostawiając za sobą nic prócz nikłych wspomnień, rozwiewających się w pamięci najbliższego już pokolenia. Nawet fala Napoleońska, o tyle od innych silniejsza, miała wyryć ślady tylko w umyśle tych, którzy albo się z nią bezpośrednio zetknęli, albo jej znaczenie uświadomili sobie przez lekturę. Tamte, starsze od dziecinnych wspomnień poety Miechowice nęciły urokiem swej pierwotności, obrazem niezgrabnych chałupsk, czerniących się „pod strzechami ze zbutwiałych grubych snopów długiej słomy”, tych niskich chałupsk, w których na bosaka chodzili schyleni ludzie nawet małego wzrostu, kiedy to dalekie pokrewieństwo z księdzem dawało prawo

zaliczania się do „rodu kapłańskiego”, kiedy o północy wołano na pańszczyznę, a „przodkowie z wódką się rodzili, z wódką żyli i z wódką ze świata schodzili”. Ponętne być mogło i pouczające malowidło tej odleglejszej przeszłości, ale obok łatwych sposobności do wypowiedzenia się poetyckiego jeżyło się niemałymi trudnościami. Jedną z nich byłoby współzawodnictwo w kreśleniu tej samej epoki z Mickiewiczowskim „Panem Tadeuszem”, którego wpływ zaważyłby wtedy zbyt potężnie na takiej opowieści, drugą brak fantazji twórczej, któraby wypełniła luki we wspomnieniach ojcowskich, stworzyła cały szereg postaci i sytuacji, nieznanym tym wspomnieniom, a koniecznie potrzebnych dla całości poetyckiego dzieła, trzecią wreszcie i najważniejszą chęć stworzenia epopei chłopskiej górnośląskiej, bo na inną poeta niechętnieby się porywał, a więc utworu, na który w rzeczywistości śląskiej z początków XIX w. nie było materiału.

**Względna wiel-
kość i małość
Miechowic
z połowy XIX w.**

Parvum parva decent; jakże to ha-
sło można pogodzić z ambitnym za-
miarem utworzenia epopei? Tak sa-
mo jak w innym wymiarze z „histo-
rją szlachecką” Mickiewicza. Nie
gatunek poetycki mały i drobny
miał wystarczać na siły małego w skromnym, własnym
przekonaniu twórcy, lecz zamiary jego miały objąć ma-
łych ludzi i małe rzeczy według ogólnego przekonania.
Małe zaś było wszystko, do czego serdecznem przywią-
zaniem przywarły się wspomnienia dzieciństwa Bonczyko-
wego, — jakkolwiek w porównaniu z początkiem XIX w.
wydać się musiało wspanialsze i lepsze, — bo przecież nie
osiągnęło jeszcze tego stopnia rozmachu i szybkiego roz-
woju, który nastąpił w drugiej połowie tego samego wieku
XIX. I syn mógł rzucić to samo pytanie, co ojciec: Jakież
ja Miechowice znałem? — odpowiedź wszakże wypadła
nieco inaczej. Znał je większe, bardziej czyniące zadość
wymaganiom cywilizacji, nie znał ich jednak lepszemi,
przynajmniej nawewnątrz. Znał je różne tak dalece od
„starych Miechowic”, iż mógł zdać sobie sprawę, że w la-
tach dziecinnych stał na przesmyku między zamierającą

bezpowrotnie przeszłością, a nadchodzącą przyszłością, w której łonie obok postępu widocznego w wyglądzie zewnętrzny ludzi i rzeczy mieściły się zarody zniszczenia wartości duchowych.

Był więc środek XIX w. przełomową epoką w życiu Górnego Śląska, który ze spokoju krainy rolniczej, porwany w wir przemysłowych zmagani, parł ku nieznannej przyszłości. W co miały się obrócić największe dotychczas dobra tego kraju: religijność i nieświadoma sobie, ale niewątpliwa polskość, na to pytanie nie umiał dać odpowiedzi poeta, chyba w formie gorących życzeń, wyrażających się prostemi, a głębokimi w swej treści zaklęciami: „Bądź znów Miechowianem!” „Bądźcie zawsze dobrymi, niech was ani trwoża, ani szczęście, od drogi cnoty nie odwiedzie!” W kraju lat dziecinnych ujrzał nietylko sielankę, lecz także zarody tragicznej historii.

Czem była wobec niej troska Bienka, że jego poczęści rzeczywista, a przeważnie urojona wielka rola w dziejach Miechowic nie wyszła w należytem świetle najaw w „Pamiętnikach Szkolarza Miechowskiego”? Wszakże wszyscy starzy Miechowianie niezależnie od tego, jakie znaczenie mieli kiedyś w życiu, maleli wobec pędu, którym był Górnego Śląska podążał od lat już kilkudziesięciu ku największemu od wieków przeobrażeniu. A przecież tych Miechowian była spora gromada, byli w niej wielcy czyto majątkiem, czy dokonanemi dziełami, czy zdolnością przeczucia przyszłości, czy żywem w swoich osobach wcieleniem cech typowo miechowskich. Zagadnienie nawet samo wielkości lub małości tych postaci stawało się drugorzędne wobec niepewności, czy odtąd żyć będą Miechowice jako pojęcie tylko geograficzne i nazwa miejscowości, nie mówiąca nic więcej od innych, czy też nadal zostaną „centrum śląskiej polszczyzny”, jak niem było Soplicowo dla rejonu litewskiego.

Religijność a polskość

W tak pojętem zagadnieniu polskość Miechowic łączyła się z ich religijnością, z ich wrogą postawą wobec nadciągających zwiastunów niewiary, znaczenia zaś nabierały wszelkie objawy życia religij-

no-narodowego, jak np. pieśni nabożne polskie („Z wami istnieje naród, a w nim Kościół Boży” IV 634). Wszystko więc układało się w łańcuch niezawodny wniosków: Kościół na Górnym Śląsku związany jest nierozłącznie ze swymi wyznawcami, czyli z ludem polskim, który naodwrot utrzymać się może tylko przez przynależność do Kościoła. Oznaki tej przynależności: pieśni nabożne, modlitwy, świątynie — to tylko zewnętrzny, odwieczny dowód związku, ale przezeń wytworzyło się tyle wartości wewnętrznych, że przemiana ich na wspanialsze zewnętrzne kształty rozwojowe musiała wywoływać uczucie nietyłe radości, ile niepokoju. Powinna była uspokoić poetę jako księdza myśl o Opatrzności Boskiej, ale niepokój tkwił nie w myślach, lecz w uczuciach, te zaś zrosły się z dawnym, ubożuchnym kościołem miechowskim.

W cieniu starego kościoła

Jakoż nad wszystkimi przedmiotami wspomnień górował ten kościół; kupiły się koło niego tak samo, jak w niedawnej rzeczywistości. W cieniu jego kryło się niewielkie probostwo, zbudowane nie dla dumnego władcy dusz, lecz dla skromnego pasterza, któryby „z tej samej paszy żył, co trzoda jego”, z nim związana była szkoła „krynica szczęścia miechowskiego, ... kołębka księży, sędziów i kramarzy, sołtysów, ordynanców i gmińskich pisarzy”, nie licząc zwykłych wsi mieszkańców, jemu ulegał zamek, w którym było wprawdzie „pięknie jak w niebie”, przynajmniej dla oczu wiejskiego chłopca, ale o ileż nędzniej niż w przyszłym wspaniałym pałacu Tielowskim, ulegał także Stary Dwór, w połowie XIX w. już „najlichsze budzisko”, ulegały wreszcie chaty całego pogłowa ludzkiego Miechowic, niezależnie od pozycji społecznej. Roilo się zaś to pogłowie na przestrzeni czterokrotnie mniejszej od gruntów dworskich, z których część tylko uprawiali tytułem dzierżawy. Owe 906 mórg chłopskiej własności rozpadało się na statki (pełne gospodarstwa), ogrody i zagrody, przy których żywił się bezrolny tłum komorników. Wprawdzie ten stary porządek społeczny już się zachwiaił, już komornicy niezawsze szli za swymi gospodarzami, jak to było jeszcze w Rokitnicy

(I 252), lecz rwali się do samodzielnego rozstrzygnięcia o życiu gromadzkim, wprowadzie zacierają się już znaczenie dawnego podziału na gospodarzy (kmieci), ogrodników, zagrodników i komorników, znikają nawet z codziennego użycia niektóre nazwy z tym podziałem związane, ale niemniej jeszcze jakiś wpływ posiadały. Miał on w miarę rozwoju górnictwa i przemysłu, które od lat kilkudziesięciu pomagały wsi w wydobywaniu się z dawnej nędzy, lecz w niedługiej przyszłości miały zupełnie dawną „szczęśliwość miechowską” unicestwić.

Ludzie

Z tem przeobrażeniem stosunków rolnych łączyła się zmiana w ocenie ludzi. Ród i posiadanie większej ilości roli nie zapewniają już nikomu większego znaczenia. Przewartościowanie dosięga nawet stojących na wyżynie społecznej dziedziców wsi, szlachta rodowa Mleczkowie w oczach dawnych poddanych zasłużyła na swój los wydziedziczeńców z władania ziemią jako ludzie niegospodarni, chcący żyć z roli i lasów, które nikogo już nie zdołały wyżywić. Kupiec — dorobkiewicz Domes, a jeszcze więcej przedsiębiorczy, szczęśliwy w bogatych ożenkach Winkler stają się wzorami godnymi naśladowania. Oceniają w ten sposób przeszłość nie tylko słudzy dworscy, lecz nawet najlepszy przedstawiciel chłopskich Miechowic Walenty Bonczyk. Łączył on w swej osobie i dawną tradycję i nowy, na niedługi zresztą czas, porządek. Pochodził ze starego kmiecego rodu, zdobył nieco wiedzy przez pobyt w szkołach i otarcie w świecie, nie oddziedziczywszy zaś nic z ojcowizny, dobił się stanowiska sztygara, lecz na starość przyłgął znowu do roli, uprawiając jej dzierżawiony od dworu kawał. Nie powiodło się mu w życiu tak nadzwyczajnie jak Goduli, uważał wszakże, że winien był temu brak nauki, toteż do niej pchał syna. Znaczenie w społeczności wiejskiej zawdzięczał i swemu pochodzeniu i stanowisku w życiu przemysłowem i przede wszystkim zdrowemu rozsądkowi.

Jeżeli wejdziemy między osiadłych na roli Miechowian, to znowu zdziwi nas, że majątek rolny, a nawet jego pomnożenie nie zdołały zapewnić poważania najbogatsze-

mu we wsi Wojtkowi Kónie, chociaż jego żonę uważa się za pierwszą gospodynię, że z czołowego gospodarza na Karwie Bujara podrwiwa, a przedstawiciela Rokitnicy Hatlapę lekceważy przedsiębiorczy Widawski, że naodwrot wzrastają w znaczenie Markucik-Miałki i Koronowicz młodszy, czerpiący dochody nie tylko z roli, lecz także z kamieniołomów na swym gruncie. W tej zmianie obyczaju przetrwała w dawnej sile wżgarda dla sług podrzędnych pańskich, do których zalicza wiejska biedota nawet górników. Miał tej wżgardy doświadczyć stary woźny gminny (ordynanc), niegdyś gumieny Foltyn i górnicy na cmentarzu. Inna rzecz z zależnymi choćby funkcjonariuszami, którzy wzbili się na wyższe stanowiska, jak Grundmann, rektor Bienek i sztygar Maj. Może być, że część swego poważania zawdzięczali dwaj ostatni bądź swej pobożności, bądź związkowi z kościołem, bądź wreszcie długoletniemu we wsi pobytowi, będąc obaj przybyszami skądinąd.

Reszta to tłum nazwisk, z którego ten lub ów tylko wyróżnia się jakąś właściwością, to owe: Piątki, Boncyki, Łaszczyki, Kóny, Piecki, Solipiwy, Adamce, Czemple, Łukaszczyki, Karczmarczyki, Niemczyki, Karwiaki, Białasiki, Kuźniowie, Kortyki, Żyły, Grabary, Krawiecki, Jak-siki, Latochy, Lazarki, Krzony, Wikarki, Wyplery, Ostrawscy, Barańscy, Ślęczkowie, Wyrscy i jak się tam zwali aż do biedoty wiejskiej, do Bargłów, Wlazłowskiego i Niewiadomskiej. Wszystko to polskie z mowy i obyczaju; jeżeli wśród nich trafia się „Polka czysta, choć zniemczała” Helina Stainertowa (Stara Leśna), to i jej zniemczenia nie należy brać zbyt serjo. Wśród nich bogacą się obcy im zawsze żydzi: Altmann, Miera i Salomon, tylko stara Forbaszka z mężem przechodzi na katolicyzm, czem znowu nikt zbytnio się przejmuje. Niemczyzna ma przytułek tylko we dworze, gdzie nie zwraca się uwagi nawet na wyznanie; tam to miał posadę i Stainert, przy którym podniemczyła się żona, tam gospodarowała luteranka Braunka, tam dorabiał się znaczenia i mienia „pierwszy urzędny” Grundmann, a panoszyli się inspektor Miller i pisarz Mat-tausch. I niema w tem żadnego dziwu, wszakże nie byli Polakami ani Domes ani Winkler; nie wnosząc w pożycie

z Miechowianami świadomych zamiarów germanizacyjnych, nie wyrzekali się niemczyzny w najbliższem swem otoczeniu. Odmiennie postępował ksiądz Preuss, który wprawdzie w dziedzinie obyczajowości (strój i gościnność) wołałby właściwości niemieckie u swoich parafjan, ale zżył się już tak z nimi i jako ksiądz nabrał tyle zaufania do katolicyzmu polskiego, iż zniemczenie ludu uważał za cios dla życia religijnego.

Wydarzenia We wspomnieniach Bonczyka rzeczy i ludzie nieodłączni byli od wydarzeń, które albo się koło nich same osnuły, albo z ich woli wynikły. Pasma wspomnień sięgało pośrednio w początki w. XIX, kiedy najważniejszymi wypadkami były: przemarsz wojsk rosyjskich przez wieś, spalanie przez nie dachu kościelnego i utrata majątku przez Mleczków, potem narastały dalsze pośrednie wspomnienia o Domesie, o nieszczęśliwem pierwszem małżeństwie Marji Domesówny, o wzroście ludności w Miechowicach skutkiem powstania kopalni galmanu, począwszy od kopalni Marji w r. 1822, o wtórem zamążpójściu Domesówny za Franciszka Winklera, o jego wzbogaceniu się i współzawodnictwie z Karolem Godulą, a dalej już osobiste, bezpośrednie wiadomości o nauce szkolnej pod kierownictwem Bienka, o zarazie z r. 1847, o zamieszkach podczas „wiosny ludów” w r. 1848, o śmierci Winklera i jej wrażeniu na ludność w r. 1851, o zburzeniu kościoła, przekopaniu cmentarza i wzburzeniu ludności w r. 1853, a wreszcie nad tem wszystkim ciążyła świeża, współczesna chwila powstawania poematu, pamięć walki kulturalnej od r. 1872 i ciosów, które ona, a obok niej niosące germanizację uprzemysłowienie Górnego Śląska po wojnie francusko-niemieckiej z 1870-71 zadały ludowi śląskiemu, czyniąc z niego najmitę na własnej ziemi, przedzierzgając istniejącą tu od wieków, chociaż utajoną w wewnętrznem tętnie dziejowem tego kraju „Polskę w niemieckie woły”.

„Kraj lat dziecinnych”, przedmiot nieraz pobłażliwej krytyki i ironji, przemieniał się poematu w „kraj ideału”, który uwiecznić nakazywały tak serce jak rozum.

Poeta w poemacie Był więc bogaty materiał wspomnień i o rzeczach i o ludziach, i o wypadkach, selekcja jego wszakże przedstawiała sporo trudności ze względu na osobisty z nimi związek poety, który nie wyobrażał sobie w inny sposób serdecznego stosunku do poematu. Wprowadzenie siebie do poematu sprzeciwiało się wprawdzie tradycji epickiej, ale dało się pomyśleć bez naruszenia obiektywności, utrudniało postawę wobec materiału, lecz przepajało go wiarogodnością naocznego świadectwa („a gdyż ja sam widziałem, już mi nikt nie powie, że się rzecz ma inaczej”) i bezpośredniością, ułatwiało przelewanie życia w poemat.

Punkt ośrodkowy Szło głównie o moment przełomowy w życiu Miechowic, wyrażający się niezaprzeczalnym znakiem zaniku dawności, a nastawiania nowości. Być nim mogło tylko zburzenie starego kościoła, atoli wypadek ten wydarzył się w r. 1853, kiedy Bonczyk był już od lat dwóch uczniem gimnazjum gliwickiego i wystąpić mógł w poemacie tylko jako przygodny świadek, a nie jako żyjący jeszcze we wspólnocie miechowskiej nieletni uczestnik wydarzeń. Jeżeli Bonczyk o tej dacie pamiętał, to świadomie przesunął ją o 2 lata wstecz na początek lata r. 1851, kiedy kończył właśnie szkołę miechowską. Akcja więc jego poematu miała rozegrać się w lecie r. 1851, na co dowodnie wskazuje nie tylko zaliczenie autora do szkolarzy miechowskich w ks. III, lecz także tytuł epilogu: *28 lat później*, nadany mu już w pierwszym wydaniu poematu w r. 1879. Pytanie tylko, czy poeta pamiętał, że w takim razie przesunął akcję na okres życia Winklera, zmarłego dopiero 6 sierpnia 1851 r. W poemacie są miejsca, w których Winkler występuje jakoby wśród żyjących (II 259-260, 339, IV 60, 64), ale o wiele częściej i to czasem w bezpośrednim sąsiedztwie jest mowa o nim jako o zmarłym. A więc Bonczyk i tę śmierć przesunął wstecz, ale tylko o rok, gdyż i V 514 i VI 236-7 wykluczają przypuszczenie, że obchodzono już rocznicę śmierci Winklera. Przesunięcie akcji o lat 2 wcześniej od rzeczywistości przybliżyło ją ku wiosnie ludów,

a więc według szkolnej teorii o epopei, ku ważnemu wydarzeniu dziejowemu, które miało stanowić jej tło. Jak gdyby na potwierdzenie tego wpływu wprowadza Bonczyk w grono uczestników zaburzeń na cmentarzu Wlazłowskiego, głównego przedstawiciela rewolucji r. 1848 w Miechowicach, gdyż:

Kiedy cały świat powstał, po wsi z szablą chodził
I za trzy złote na dzień wszelkie spory godził.

Ironja, zawarta w tem określeniu, odnosi się także do samej rewolucji; Bonczyk szedł raczej za poglądem Krasinśkiego na epopeę i większy nacisk kładł na moment przełomu w życiu ludu górnośląskiego, zaczynający się właśnie w połowie XIX w. i tu data zburzenia kościoła miechowskiego posłużyła mu jako symbol. Powstawanie kościołów o kształtach i rozmiarach katedr gotyckich lub romańskich w miejsce ubożuchnych kościółków było następstwem przyrostu ludności, ale radość i to chwilową budzić mogło tylko w duszach Bienków; umysły głębsze i natury uczuciowsze nie zamyślały opierać się konieczności, chciały jednak utrzymać istnienie skromnych pomników przeszłości. Ironja wydarzeń sprawiała, że ich chęci pełzły na niczem, a biegiem wypadków kierowali dający się ponosić chwili i własnym widokom ludzie.

Skoro kościół stał się centralnym punktem poematu, poczęły przy nim jak dzieci przy matce skupiać się inne przedmioty, które długo dzieliły jego losy i równocześnie lub wkrótce miały z nim zniknąć z oblicza Miechowic. Były to cmentarz, szkoła i ich otoczenie.

Również ludzie, którzy mieli najwięcej styczności z kościołem i jego przyległościami, wysuwali się na pierwszy plan jako główni przedstawiciele Miechowic. Osia akcji staje się sprawa istnienia lub nieistnienia starego kościoła, ale nie wyrasta nigdy do takich rozmiarów, żeby o nią starły się krwawo namiętności. Epopea wiejska nabiera właściwości życiowych wsi: panuje tu naogół bierność, wypadki toczą się wolnym nurtem, tu i ówdzie napotkają jakąś zaporę, powirują chwilę około niej i znowu fala za falą płyną powolnie, monotonna dla oka, nie zaznaczając się niczem w tym nieznużonym przepływie.

Przyczyna powolnego tętna akcji

Stary Kościół Miechowski podziela pod jednym względem los nowoczesnych epepej jak Mesjada Klopstocka, Herman i Dorotea Goethego lub Pan Tadeusz Mickiewicza, które skolei należą nietylko do homeryckiego, ile wergiljańskiego pod tym przynajmniej względem typu. Bohaterowie ich są mało aktywni, naogół bierni. Stary Kościół Miechowski ma osobliwego bohatera. Żaden z ludzi, narysowanych w tym utworze, nie zasługuje na miano jego bohatera nietylko spowodu wspomnianej już bierności i skutkiem tego zamało doniosłej roli w akcji, ale także spowodu sporadyczności swoich wystąpień, obracających się zresztą około sprawy kościoła i zależności życia Miechowic od niego. Żaden z nich nie wnosi żadnej własnej idei w poemat, ani też nie podejmuje cudzej jako hasła bojowego; jeżeli są między nimi różnice zdań, to nie psują stosunków przyjaznych ani na chwilę.

Gdybyśmy więc między nimi poszukiwali bohatera poematu, to wybór byłby trudny wśród 3 osobistości, które jedynie mogą wchodzić w rachubę. Rektór Bienek jest tylko wykonawcą i cudzego (Marji Winklerowej) pomysłu i cudzych nakazów, jeżeli idzie o zburzenie starego kościoła; późniejszy jego żal jest nietylko spóźniony, lecz także nie wiadomo w jakim stopniu własny. Walek Bonczyk nie zdobywa się poza bierną miłością na nic więcej niż na wykazanie bezowocności planu zbudowania nowego kościoła na miejscu dawnego. Proboszcz wreszcie dopiero od końca ks. IV zaczyna odgrywać ważniejszą rolę, której brak wyraźnego ustosunkowania się do istotnego zagadnienia akcji. Pozostaje więc przypuszczenie, że bohatera poematu nie należy szukać wśród ludzi, lecz wśród rzeczy, a w takim razie tytuł sam wskazuje oczywiście bohatera: jest nim stary kościół miechowski.

Jeżeli Bonczyk obrał sobie nie człowieka, lecz przedmiot czyli stary kościół za bohatera poematu, to ugrupowanie koło niego akcji głównej i epizodycznych działań ludzi, wymagało odrębnej techniki poetyckiej, zmiany uświęconych pojęć poetyki tradycyjnej o tyle, o ile tego było potrzeba do przeprowadzenia podstawowego założenia. Zmiana ta wszakże nie miała żadnych cech rewolucji.

WYTWARZANIE SIĘ TECHNIKI EPICKIEJ

Dawne epepee drogowskazem

Wskazówek dla swego postępowania poszukać musiał w poznanych przez lekturę szkolną i własną arcydziełach epickich. Uprzedzając dalsze wywody, zaznaczymy, że dowodu na to, które epepee były Bonczykowi wzorem, dostarczyć może jedynie odbicie się ich w jego dziele. Poważniejsze wpływy wysledzić można tylko 5 epepee: Iljady, Odysei, Enejdy, Hermana i Dorotei, Pana Tadeusza. Cóż mówiły te wzory poecie górnośląskiemu? Jedynie tylko Odysea miała zdecydowanego bohatera, który przez całą akcję własną i pomocniczą bogów urzeczywistniał ideę powrotu do ojczystej Itaki. Mniej wyraźnie rysował się bohater Iljady, przyćmiewany czasami to przez Agamemnona, to przez Hektora, a cel akcji: zdobycie Troi pozostał poza jej kresem. W Enejdzie bohater jest bezspornie jeden: Eneasza, ale jakże bierny, jak bezwłasnowolny wobec celu, panującego nad nim bezwzględnie, wobec nakazu przeniesienia Troi na ziemię lityńską. W Hermanie i Dorotei bohaterem niby jest Herman, ale jego działanie wydaje się dość nikłe, samodzielność raczej uporem; oboje zaś razem z Doroteą nie uzasadniają użycia ryzostunku arcyepickiego w opowieści, jeżeli naprawdę nie wykracza ona niczem poza ich połączenie się węzłem małżeńskim. W Panu Tadeuszu wreszcie bogactwo akcji, snującej się z kilku przedziwnie sobą związanych wątków, i za mały wobec niej bohater, jeżeli nim ma być Tadeusz, lub zbyt epizodycznie traktowany, jeżeli nim jest Jacek Soplica. Ale, czy urok i znaczenie trzech ostatnio wymienionych epepee zależy tylko od osób ich bohaterów ludzkich i perypetyj akcji? Wszak Enejda — to

nieporównana pieśń o zbożności, o pietas; Hermana i Dorothei istotny sens — to wycieniowane nadzwyczajnie małowidło niemieckiego małomieszczństwa, Pan Tadeusz — to związek ziemi i ludzi, uchwycony w najistotniejszych cechach. Wszędzie więc obok ludzi, a nawet ponad nich w tych epopeach wyrastają rzeczy lub pojęcia. Wergiljuszowe *lacrimae rerum* nie pozostają bez potomstwa. U Homera płaczą i to często nadmiernie bohaterzy, od Wergilego płakać zaczynają rzeczy, od Mickiewicza nietylko płaczą, lecz także czarują rzewnością. Bonczyk przejął ten spadek, obojętną zaś jest rzeczą, czy doszedł do niego przez wyrozumowanie, czy instynktem poety.

Wzrost samopoczucia

Kilka tych pobieżnych uwag pozwala zrozumieć, w jaki sposób skorzystał Bonczyk z nauki wzorów. Wergili i Mickiewicz upewnili go, że przedmiot jako bohater epopei nie będzie bezwzględną nowością, bo wszakże i w ich epopeach przedmioty obok ludzi odgrywają poważniejszą niż gdziekolwiek indziej rolę, Goethe i Mickiewicz nasuwali jeszcze dalszą refleksję, że bardzo względną rzeczą jest wielkość ludzi, każdego z osobna wobec wielkości zbiorowiska, do którego należą, chociażby tem zbiorowiskiem mieli być drobni mieszczanie z zapadłej mieściny niemieckiej lub zaściankowcy litewscy, żyjący jeszcze obyczajami epoki saskiej. Czem gorsze miały być Miechowice od nienazwanej mieściny Goethego? Jeżeli w Niemczech z końca XVIII w. żyło kilkaset miasteczek własnem, ale podobnem naogół życiem i to właśnie było ową przeciętną życia niemieckiego w tej epoce, a nie żaden Weimar czy Frankfurt, Berlin czy Wiedeń, — to każda parafja górnośląska w połowie XIX w. stanowiła dla siebie osobny światek, podobny do sąsiedniego, lecz mogący sobie rościć prawo, iż on jest najlepszym wyobrażeniem ogólnego życia. W każdej parafji albo myślano o przebudowie dawnego kościoła, albo jej nawet dokonywano (p. I 373-380), żadna wszakże nie doszła do skutku w tak dramatycznych okolicznościach jak właśnie w Miechowicach i to pozwalało poecie na zogniskowanie wysiłków epickich koło starego kościoła jako bohatera epopei,

koło społeczności miechowskiej jako wyrazicielki bytu górnośląskiego i koło połowy w. XIX jako epoki przełomowej. Wolno przypuszczać, że zamknięty w sobie, nieufny wobec ludzi, ironicznym nieco uśmiechem ogarniający doczesność ksiądz-poeta pieścił w duszy nadzieję, że jego epepea stanie zamiarami przynajmniej, choć nie skutkiem, obok dwu nowożytnych poprzedniczek, że obok Hermana i Dorotei, opowieści małomieszczańskiej z czasów rewolucji francuskiej, pierwszego blasku nowego słońca (als sich der erste Glanz der neuen Sonne heranböh VI 8), obok Pana Tadeusza, historii szlacheckiej z epoki napoleońskiej, „obfitej we zdarzenia, nadzieją brzemiennej... pięknej mary senej”, może zaświecić niklejszem światłem Stary Kościół Miechowski, chłopska epepea na tle „wiosny ludów”, gdy „zagrał duch nowy dźwięcznie jak harfy eolskie, duch wolności narodów”. Trzy wielkie wydarzenia, trzy wielkie złudzenia w początkach dziejów najnowszych, których pozorny blask najgłębiej może z trzech twórców oceniał Bonczyk i dlatego swój poemat przepoił zadumą o marnościach „naszej doczesności”.

Selekcja wspomnień

Uspokojony w swem sumieniu artystycznym co do słuszności wyboru bohatera, środowiska i epoki, zwrócił Bonczyk uwagę głównie na dobór szczegółów ze swoich wspomnień, na ich ułożenie w jakąś całość, na sposób ich opracowania. Po przesianiu wspomnień pozostały z nich jako zasadniczy wątek akcji Starego Kościoła Miechowskiego: projekt i hojność Winklerowej, narada gromady parafjalnej w tej sprawie, zręczność Bienka w przeprowadzeniu zamysłów dziedziczki, uboczne zajęcia Bienka, osłabiające jego czynności nauczycielskie, zawodna polityka zarządu gminnego i rozruchy na cmentarzu, straż nocna, ostatnia msza żałobna w starym kościele i przeniesienie pierwszych zwłok na nowy cmentarz, dzieje i stan kościoła i wsi, perspektywa przyszłych czasów, epizodycznie zaś wejść miały koleje życia Franciszka Winklera, przyroda miechowska, dawny obyczaj i t. p. W doborze tych wspomnień rozstrzygała obok momentu osobistego udziału także ich wyrazistość, a nadto

wzór Pana Tadeusza, którego autorytetowi zawdzięczamy nie tylko obfitość obrazów przyrody, lecz także sposób traktowania epizodów, a zwłaszcza postaci Franciszka Winklera, zależny od techniki Mickiewiczowej w rytmie Stólnika Horeszki.

Wspomnień bezpośrednio własnych nie ma Bonczyk tyle, ileby można przypuszczać w pierwszej chwili. Narada gromadzka czyli materiał ks. I, obiad na farze w ks. III, straż nocna na cmentarzu w ks. V, biesiada weselna u Kornowicza i rozmowa Proboszcza z przyjaciółmi, czyli treść ks. VII i VIII doszły do autora drogą pośrednią i tu było miejsce przede wszystkim na ujawnienie własnej fantazji dotwórczej i wpływów literackich, podczas gdy przy wspomnieniach osobistych lektura mogła tylko zdecydować o ich dopuszczalności w całości kształcie poematu.

Zakreślenie granic działalności osób:

a) Mężczyźni

Wydarzenia określały rozmiar działania poszczególnych osób i tu znowu reminiscencje ze znanych epopej wpływać mogły i musiały nie tylko na charakter, ale na sposób charakterystyki poszczególnych postaci, na oświetlenie ich słów i czynów. Najruchliwszy z nich, największą ilością funkcji obdarzony, ale także chętnie po nie sięgający rektor Bienek dwukrotnie wyrósł na pierwszoplanową postać: na „gromadzie”, której przewodniczył i której narzucił plany Winklerowej, i na właściwym miejscu swojej działalności w szkole, mniej już wyraźnie zarysowują się jego czynności jako pierwszego kościelnego i organisty. W charakterystyce jego są nikiłe ślady przemyślnego Odyseja, więcej w nim tkwi właściwości obrotnego Sancho Pansy i w stosunku do idealistycznie nastrojonego Proboszcza i w zmienności zdania i w przebiegach wrodzonych zdolności, czasem znów pojawi się jakiś refleks charakterystyki Aptekarza z Hermana i Dorotei lub Protazego z Pana Tadeusza. W całości postać i komiczna i poważna: raz jedna, raz druga strona zarysowuje się wyraziściej, najczęściej zespala się obie w sposób tak swoisty, iż figura ta należy do najoryginalniejszych i najudatniejszych twórców Bonczykowych. Nie da się tyle powiedzieć o Proboszczu, któ-

rego widzimy dorywczo pod koniec ksiąg III i IV, w ks. VI, VII i przedewszystkiem VIII. W stosunku do tej postaci autor nie pozwala sobie naogół na ton ironiczny, chociaż nie zdołał go całkowicie stłumić. Pośrednio i bez ujmy krytykuje go ustami Bienka, wytykając mu niegospodarność mimo wszelkich pozorów oszczędności i rządności, łatwowierność w sprawach gospodarstwa rolnego i domowego, dzięki którym „w śmierci można nie będzie miał całej koszuli” (III 392). Bezpośrednio raziło Bonczyka przywiązanie Proboszcza do strojów i obyczajów niemieckich („gdy mowa toczyła się o strojach polskich, aż się krzywił, Gdyż do strojów niemieckich przywiązanie żywił W sercu niemieckiem” VI 456-9, „W Niemczech porządek inny!” VII 47), ale wszakże mimo „serca niemieckiego” Proboszcz kocha Miechowice i swoich parafjan (IV 641—652), chce między nimi spoczywać w grobie (VII 120-7), jest prawdziwym „gminnym stróżem niebieskim”, a wreszcie, walcząc zapewne ze swem sercem niemieckiem, boleje, że w przyszłej szkole przerabiać się będzie „Polska na niemieckie woły” (VIII 201). Czy Bonczyk nie przełał nieco własnych dążeń kapłańskich w tę postać, rozdwojoną poniekąd w swych uczuciach, trudno dziś ocenić.

Objektywizm epicki i krytyczne spojrzenie Bonczyka nie oszczędziły nawet najukochańszej postaci ojca, Walka Boncyka. Uwydatniając należycie jego wziętość we wsi, gdzie wszyscy go kochają, poważają i na niego się powołują, nie tai wszakże poeta, że powtarzane wciąż wspomnienia ojcowskie nudziły go w latach pacholęcych, że w swej nadmiernej skłonności do gawędzenia niezawsze stosownie się wyrывał (VII 105-111), a w sporze Walka z Wyplerem (IV 268-408) stoi raczej po stronie Wyplera. Walek Boncyk jako postać poematu ma przodków epickich: Nestora i Sędziego, a poniekąd także Wojskiego. Wypler, „swok” — to postać, luźnie związana nietylko z akcją, lecz także z treścią poematu, która głęboko utkwiała w pamięci poety tylko dzięki przywiązaniu swemu do przyrody, a zwłaszcza do lasu. Inna zaleta: ukochanie biednego, ale zawsze zacnego i pracowitego życia kazała upamiętnić grabarza (kopidoła) Draszczyka i rozważnego, ale uczuciowego filozofa wiejskiego Pawła Łukaszczyka,

na codzien młynarza i kołodzieja dworskiego, odświętnie zaś nieporównanego w swem religijnem spojrzeniu na przeszłość i teraźniejszość astronoma i kronikarza miechowskiego. Figurą pocieszną, Tersytem miechowskim staje się popychadło (kiep) dworskie Jakób Ciura. Przedstawicielem kmiecia, mnożącego zapobiegliwie swoje mienie, nietroszczącego się o wykształcenie, zaufanego w tem, co przejął jako „grzeczność”, lecz w domu niewiele znaczącego jest Jan Koronowicz, podobny mu zaś, nazewnątrz sztywny, urzędowy i mało przystępny, w domu zaś potulnie słuchający Jadwisi, — to znany z „Kazania stołowego” Jan Maj. Trudno było poecie zapomnieć o wielbieliu dawnych czasów, ordynancu Foltynie, o zapalczywym Marcinie Żyle „Garnuszku”, o rozważnym, ale czasami krotochwilnym Tomku Kortyce-Kurcu, o roboczym i milczącym Antku Podeszwie, o przejętym ważnością swej przypadkowej roli Marcinie Grabarze i o tylu innych starszych lub rówieśnych sobie (Pietrek Wypler, Bartek Banaś, Stanisław Kluziok i i.) Miechowianach, z których każdemu dostać się musiało choćby kilkuwyrazowe wspomnienie.

b) Kobiety

Jeżeli świat męski występował w tych wspomnieniach licznie i wyraziście, to kobiet było niewiele i tylko przelotnie wprowadzonych do poematu. Są to koleżanki szkolne jak Julka Krzon, która nie lubiła męczyć się czytaniem, Marynka Ślęczkowa, Tekla Karczmarczyczka, Marjanna Wermańczyk, którym jeno po parę słów się poświęca; dziwniejsza jeszcze jest wstrzeźliwość w mówieniu o Nastce Koronowiczównie, której wesele wypełnia poczęści ks. VII; ze starszych pobieżnie uwzględniono ciotkę, Marysię Wyplerkę, Kónową, Halinkę Łaszczykową i Kornowiczkę, więcej nieco wraża się w pamięć „para miłych starek” Helina Stainert i Niewiadomska, jakby we mgle spowodu przedziału społecznego ukazują się Marja Winklerowa i jej pasierbica Waleska, najwyraziściej zaś rysuje się obraz zmarłej matki poety Hanki z Łukaszczków.

c) Zmarli

Mówi się o niej kilkakrotnie w poemacie, o jej dobroci, wesołości i tańczeniu śpiewackim, o jej pracowitości i znojnem życiu, o jej śmierci podczas pomoru, o miłości ku niej sięgającej poza grób, aż wreszcie kończą się te wspomnienia żalonym i przejmującym grozą finałem, obrazem zwłok, odsłoniętych po kilkoletniem leżeniu w mogile. Poeta nie zapomina także i o innych zmarłych, jak gdyby nietylko Proboszczowi, lecz również jemu cmentarz był „kochaniem”. Pojawiają się cienie nietylko niešťczęsnego samobójcy Krawiecka, lecz także twardego groszoroza Karola Goduli i przede wszystkim jego współzawodnika Franciszka Winklera ludzkiego wobec swego otoczenia, noszącego w sobie mimo tylu powodzeń jakiś wewnętrzny niepokój. O nich mówić będą w swych wspomnieniach różni, przyczem najwięcej tych ożywczych promieni pamięci dostanie się Winklerowi z ust Draszczyka, Walka Boncyka i Pawła Łukaszczyka.

Przyroda

Serce i lektura kazały przejąć jako jeden ze składników poematu przyrodę. Niebo gwiazdziste i las przemawiają do poety najpotężniejszym głosem, im też poświęci najwięcej miejsca i słów serdecznych, lecz także wschody i zachody słońca, wieczory i noce miechowskie, a zwłaszcza roślinność cmentarna przysporzyć mają poematowi piękności. Wreszcie dzieła ludzkie, zrosłe z krajobrazem, jak kościół, jego wnętrze i wieża, chaty wiejskie i zamek, kaplica grobowa dziedziców uzupełnią inwentarz epicki.

WZROST EPOPEI

Warunki powstawania

Materiał trzeba było ująć w jakąś składną całość. Nie wiemy nic o jego narastaniu i przetwarzaniu w ciągu pisania, cała zewnętrzna historia poematu pozostaje i pozostanie dla nas tajemnicą, bo nie zachowały się ani jego rękopisy ani nawet dokładniejsze wiadomości, kiedy i jak powstawał. Jedyne pewne dane dotyczą różnic między pierwszym jego, a drugim wydaniem.

Naogół wysnuć można tyle prawdopodobnych wniosków. Pisać zaczął Bonczyk Stary Kościół Miechowski po roku 1872, a ukończył zapewne w 1878 r., skoro w lutym 1879 r. wyszedł już napewno z druku. Tworzenie szło powoli, gdyż od roku 1874, po śmierci ks. Szafranka, pochłaniała poetę jako administratora ogromnej parafji bytomskiej praca duszpasterska, a nadto w tym czasie powstało kilka książeczek dewocyjnych i okolicznościowych (przekład życiorysu bp. Henryka Foerstera, *Die Armen Schwestern D. N. D.*, *Książeczka Jubileuszowa*), czyli do górnośląskiej epepei mógł tylko dorywczo dokładać ustęp po ustępie. Nie miał także w otoczeniu swem przyjaciół, którzyby mu mogli służyć zachętą lub radą. Inna atmosfera otacza Bonczyka niż Mickiewicza przy powstawaniu *Pana Tadeusza*. Tworzy w zupełnem osamotnieniu, zdany jedynie na własne siły i wspomnienia, przyjaciele „do piosnki nie rzucali słowa za słowem, jak bajeczne żórawie nad dzikim ostrowem”.

Wpływ wielkich epopej

A jednak „każdy ptak chłopcu jedno pióro zrucił, on zrobił skrzydła i do swoich wrócił”. Olbrzymie były to ptaki, które ronily swoje pióra nad samotnym ostrowem poety górnośląskiego; on podejmował skwapliwie te drogocenne narzędzia lotu, sklejał je woskiem słów i niby nowy Dedal ulatywał z labiryntu codziennych trosk walki kulturalnej w „kraj lat dziecińczych”. Ptakami byli epicy starożytni i nowożytni, piórami podpatrzone u nich wskazówki techniki poetyckiej, uzasadnienia użytych motywów, a więc wprowadzonych do poematu wspomnień. Siłą rzeczy więcej tej pomocy potrzebował poeta i więcej jej widać tam, gdzie wspomnienia były pośrednie, niż tam, gdzie bezpośrednie. O tych piórach wypada nam skolei pomówić.

Homer

Zacniemy od Homera, jako iż z wieku i z urzędu mu się ten zaszczyt należy. Jemu przedewszystkiem zawdzięczał Bonczyk utwierdzenie w zamiarze napisania poematu językiem zabarwionym narzeczowo. Jeżeli z literatury niemieckiej znał dość wiele utworów, napisanych w dialekcie, jeżeli zwłaszcza powieści Fritza Reutera, cieszące się właśnie wówczas wielką poczytnością i rozgłosem, pisane w narzeczcu dolnoniemieckim, wśród nich zaś najpoczytniejsze: Olle Kamellen, mogły stanowić pewną pobudkę, to przecież nie były rozstrzygającym czynnikiem. Z jednej bowiem strony i przed Starym Kościołem Miechowskim nie unikał Bonczyk w swych lirykach i przekładach, a cóż dopiero w poematach okolicznościowych (Kazanie stołowe, Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego) wyrażień narzeczowych, z drugiej wszakże strony i zwyczajowo uświęcone przez pisarzy śląskich używanie literackiej polszczyzny i językowy conajmniej patryjotyzm polski nie pozwalały na pełne władztwo narzeczca w poemacie. Tak więc prowincjonalizmy i archaizmy miały zabarwić tylko ogólnoliteracki język. Język epicki Bonczyka nie pochodzi z żywej mowy, takim językiem poza nim nikt nigdzie nie mówił, ale to samo da się mniej więcej powiedzieć o języku Homerowym, którego jońszczyzna ma to

samo znaczenie co literacka polszczyzna Bonczyka. Homer dawał mu także upoważnienie do używania obocznych form językowych, a więc często dla tego samego wyrazu raz formy narzeczowej lub archaicznej, raz literackiej, skracania lub rozszerzania nazwisk i imion własnych, jak np. Koronowicz obok Kornowicz, Koronowic i Kornowic, Walek i Waloszek obok Walenty, tarnowiecki i -górski i t. p. Homer uswięcał powtarzanie stałych określeń na podobne czynności i sytuacje, epitetów, świadomie często u Bonczyka ironicznych, a przejętych z Homera, jak np. w sławnej farze miechowskiej, sławni goście, gdzie właśnie wszelkie inne przymioty więcej niż sława zasługują na podkreślenie.

Aristeie i pyrgoskopia

Obok podniety językowej Homer dał Bonczykowi kilka cennych wskazówek technicznych. Prócz głównego przedmiotu i bohatera zarazem poematu, t. j. starego kościoła, byli ludzie, których poeta chciał umieścić w utworze, których wszakże związek z kościołem był czasem luźny, a z samą akcją niemal żaden. Była więc rozterka między chęcią poety, a nakazem jedności akcji, do którego należało się stosować. Nadto pokonać trzeba było inną trudność, wynikającą stąd, że wspomnienia nasywały wprawdzie sceny gromadne, które poeta skrupulatnie zużytkował, lecz właśnie w nich niektóre miłe sercu Bonczyka postacie nie występowały wcale. Iljada poddała sposób pokonania trudności przez t. zw. *aristeie* (przewagi) wybitniejszych osób, jak Diomedesa w ks. V, Agamemnona w XI, Patrokla w XVI, Menelausa w XVII i pomniejszych rozmiarem innych bohaterów, np. Odyseusa w ks. X. To też Bonczyk posługuje się tym rodzajem techniki epickiej często i już w ks. I wprowadza Bienka jako górującą postać, w ks. II ma swoją nikłą, coprawda, aristeię Draszczyk, w IV Wypler, w V młynarz Łukaszczyk, ale obok niego i przez jego usta Franciszek Winkler, w VII Walek Boncyk jako niezrównany gawędziarz (gadula) miechowski, w ks. VIII Proboszcz. Księgę III wypełnia w znacznej części zbiorowa „aristeia” szkolna, przejęta całemi ustępami z Pamiętnika Szkolarza Miechowskiego (w. 1-16, 45-58, 65-72, 185-192), w której wprawdzie rolę

główną odgrywa znowu Bienek, ale równoważy ją zbiorowa rola uczniów.

Odrębne stanowisko w całości poematu zajmuje ks. II, najbardziej może homerycka. Bonczyk świadomie dla uwiecznienia swych Miechowic chce dać katalog znaczniejszych gospodarstw i zagród wiejskich, a więc odpowiednik katalogu okrętów w ks. II Iljady. Jak Homer obdarzył królewskie rody współczesnej sobie Grecji złotą księgą ich przodków, tak Bonczyk uwiecznił w złotej księdze chłopów miechowskich stan posiadania z połowy XIX w. Zdawaćby się mogło, że w technice tej księgi poszedł za wskazówkami poetyki nowożytnej, zwłaszcza Lessinga, która nakazywała poezji w przeciwstawieniu do malarstwa przedstawiać rzeczy w ruchu, że więc dlatego zastosował zamiast opisu przegląd zagród z wieży kościelnej przez Nolbusia i Draszczyka, ale pomysł tej *pyrgoskopii* (przeglądu z wieży, u Bonczyka poglądu) mógł wyłonić się równie dobrze z *teichoskopii* (przeglądu z murów) bohaterów achajskich w ks. III Iljady. Na związek z katalogiem okrętów wskazuje m. in. dwukrotne, jedyne zresztą w całej poezji Bonczyka, użycie w ks. II (w. 212 i 248) terminu: statek na określenie gospodarstwa wiejskiego.

Odysea

Mniej wyraźnych punktów łączy Stary Kościół Miechowski z Odyseą, o ile to dotyczy techniki epickiej. Najwięcej może pod tym względem analogij dałoby się wyszukać między żalami Eumaiosa za Odyseusem w ks. XIV a Draszczyka w ks. II i Łukaszczyka w ks. V za Winklerem. Zato pod względem językowym Bonczyk zawdzięcza dosyć przekładowi Lucjana Siemieńskiego (Homer: Odyseja, Kraków 1873), w którym pilnie się rozczytywał, przejmując z niego niejedno wyrażenie, a nawet formę (np. sosien St. Kościół Miech. IV 27, Odysejeja, str. 234; synie St. Kościół Miech. II 499, Odysejeja, str. 284), znajdując zaś w użyciu narzeczowych form i zwrotów upoważnienie dla własnej praktyki. Rzecz sama wymagałaby szczegółowszych badań, na które w tym wstępie nie pora.

Wergili

Silniej niż Homer oddziaływał na Bonczyka Wergili i to nie tylko Enejdą, lecz także Georgikami. Wergili księgą II i III Enejdy, a także mniej wyraźnie dalszemi upoważniał go do wniosku, że bohaterem epepei może być nie tylko człowiek, lecz także rzecz, a więc tam Troja, przeniesiona do Lacjum, tu stary kościół miechowski, on uczył go, czem w poemacie może być tchnienie uczucia pobożności (pietas), otwierał oczy tak na lacrimae jak risus rerum (żałosny i radosny urok przedmiotów), on usprawiedliwiał bierność ludzką wobec wydarzeń, nadchodzących jako konieczne przeobrażenie życia z jednej jego postaci w drugą, on wskazywał na konieczność zaparcia się własnych uczuć i dążeń na rzecz obowiązku, on wreszcie, pierwszy wielki chwalcą przyrody i życia wiejskiego, poddawał do takich pochwał ton. Wpłynął jednak nie tylko na ducha i nastrój Bonczykowego poematu, lecz także oddziaływał na technikę o tyle, o ile w Homerze nie było dla niej wzoru.

Jeżeli w ks. II i VI spotykamy się z techniką, polegającą na wyliczeniu czynności podczas nabożeństwa zamiast ich opisu, to uzasadnieniem będzie nie tylko celowa jej odpowiedniość do szybkiego odprawiania mszy przez Proboszcza, lecz także wzór Wergilego (np. w Enejdzie I 700-706, VI 20-33, XII 169-174), wzór uwzględniający nie tylko możność, lecz także cel uniknięcia powtarzań, lub rozwlekłości. Z Enejdy wywodzi się nakaz I, 34: „Bądź znów Miechowianem!” odpowiadający łacińskiemu: Tu regere imperio populos, Romane, memento; z Enejdy naśladowane są wiersze podpórkowe (tibicines): II 53, III 83, V 436; VII 154 i 191, które możnaby wprawdzie łączyć z niepełnemi wierszami w ks. X Pana Tadeusza, gdyby nie użycie ich także w potocznej opowieści, gdy tam występują wyłącznie tylko w momentach dramatycznych.

Goethe

O wiele mniejszy wpływ wywarł Goethego Hermann und Dorothea. Jest wprawdzie sporo zbieżności między eposem górnośląskim a niemiecką epepeą mieszczańską, ale znaczna ich część była tylko dziełem przy-

padku, gdyż z natury rzeczy treść Bonczykowego poematu tam, gdzie opiera się na wspomnieniach rzeczywistości, choćby przypominała gdzieś motywy opowieści Goethego, nie mogła powstać pod jego wpływem, Goethe natomiast uświęcał swoją powagą pewne pociągnięcia, które Bonczyk ze wspomnień wprowadził do poematu, chociaż mógł poprzednio mieć co do nich wątpliwości. A więc scena z widokiem zbutwiałych trumien w ks. VI miała uzasadnienie w opowieści Aptekarza o składzie trumien (Herm. u. Dor. IX 25 n.), zgryźliwość Aptekarza w sądzie o ludziach upoważniała bohaterów Bonczyka, np. Walka, Wyplera, Kortykę i Bienka do takiego samego zabarwienia ich oceny bliźnich, porównanie dawnych budowli miejskich z nowymi przez Aptekarza (III 85-110) nasuwa się jako odpowiednik porównania starych i nowych Miechowic przez Walka Bonczyka; jeżeli poeta mówi czule, lecz krytycznie o ojcu, to przypomina się nam krytyka Gospodarza przez Hermana (VIII 28-29), Aptekarzowe: Eile mit Weile (V 82) powtórzy się w Bienkowem: Powoli pospieszę (VIII 219), oba zresztą wywodząc się z łacińskiego: Festina lente.

Najważniejsze zdobycze z lektury Hermana i Dorotei to wspomniany już wybór życia zakątka prowincjonalnego jako przeciętnego obrazu życia szerszego społeczeństwa, utwierdzenie w myśli wprowadzenia Proboszcza jako najmędrzej i najdodatniejszej postaci w poemacie, a wreszcie wpływ ks. VI 3—12 Hermana i Dorotei na obraz wiosny ludów w ks. V Starego Kościoła Miechowskiego.

Inny stosunek łączył Bonczyka z Panem Tadeuszem. Jego chłopie miechowscy byli braćmi zaściankowców Mickiewiczowych, w ich żyłach płynęła ta sama krew, ich dusze były wrażliwe na te same pobudki co dusze tamtych, nad tymi i tamtymi śmiało się to samo niebo, otaczała ich ta sama niemal przyroda, w której rozkochani byli jednakowo ci i tamci i ich poeci. Mickiewicz utorował drogę i dał Bonczykowi upoważnienie do szerokiego malowidła przyrody ojczyznej, do jej obrony jako równie pięknej jak przyroda obca. Toteż nic dziwnego, że po ca-

łym Starym Kościele Miechowskim rozsiane są podobieństwa, zależności i próby współzawodnictwa z Mickiewiczem, że Mickiewicz właśnie obok Wergilego jest głównym mistrzem poety górnośląskiego. Zagadnieniu temu poświęciłem obszerniejszą rozprawę: Pod urokiem Pana Tadeusza, w „Szkole Śląskiej” z 1934, str. 118-126 i 169-181, tu więc ograniczę się tylko do krótkiego jej streszczenia.

Epilog Pana Tadeusza dwukrotnie odezwał się głośniejszym echem w poemacie Bonczyka: pierwszy raz w początkowych wierszach ks. I, odpowiadających w. 82-87 epilogu, które odbijają się również w ks. II 31-39, drugi raz w ks. VI 4-7 = 94-99 epilogu. Mickiewiczowskie epizody wpłynęły na technikę i dobór epizodów Bonczyka. Najważniejszym epizodem w Starym Kościele Miechowskim jest opowieść o Franciszku Winklerze tak jak w Panu Tadeuszu o Stolniku Horeszce. Obie postaci poznajemy przez opowiadania kilku osób, a więc Horeszkę z ust Gerwazego i Jacka Soplidy, Winklera z ust Draszczyka, Walka Boncyka i Łukaszczyka, którzy się nawzajem uzupełniają. Bonczyk przejął od Mickiewicza rozdzielanie opowieści między kilku narratorów, mniej natomiast uwzględnił tę cechę Mickiewiczowej techniki, która polega na sprzecznej poniekąd charakterystyce Horeszki przez każdego z opowiadaczy. Słabym oddźwiękiem tej cechy jest spokojna ocena kariery Winklera przez Walka Boncyka w IV 79-92 lub przeciwstawienie Goduli i Winklera i przez Walka i przez młynarza Pawła.

Mickiewicz podniecał wszakże nie tylko do naśladownictwa, lecz także niekiedy do współzawodnictwa i uzupełnienia wzoru. Występuje to dążenie w astronomji młynarza Pawła (V 210-328), a zwłaszcza w V 289-308, które pogłębić miały Pana Tadeusza VIII 77-86. Jak zaś Podkomorzy dorzuca cenne uwagi do wywodów Wojskiego, tak Proboszcz (VIII 285-297) nadaje opowieściom Pawła głębsze znaczenie. Podobnie opis i pochwała lasu, wypowiedziane ustami Wyplera (IV 304-406), jakkolwiek powtarzają niejedno z Pana Tadeusza, mają go uzupełniać. Drobniejszych reminiscencyj jest co niemiara; Bonczyk posługuje się techniką Mickiewiczową czyto w charakterystyce osób czy w opisach sytuacji, czy wreszcie w uwa-

gach wtrąconych, czasami zaś przejmuje zwroty i charakterystyczne terminy. Wgłębieniu się w myśl Pana Tadeusza zawdzięczamy częste użycie epitetu: stary i najstarszy jako równoważnika: ostatni, bo Bonczyk chciał także uwiecznić plemię zanikające. Najważniejszą wszakże nauką, zaczerpniętą z Pana Tadeusza, jest uchwycenie tonu, jak należy opiewać mały świątek polski od ziemi i przyrody począwszy, a skończywszy na przekazywanem przez jedno pokolenie ludzkie drugiemu dziedzictwie, tonu wyjątkowego, w którym według spostrzeżenia Krasińskiego Odysea pomieszała się z Don Kichotem, który zaś prowadził do malarstwa raczej rodzajowego na wzór holenderski niż heroicznego na wzór włoski. Bonczyk poszedł dalej w tym kierunku niż Mickiewicz i dlatego Kraszewski słusznie widział w ks. V „istny obrazek flamandzki”, my zaś tę właściwość rozciągnąć możemy na cały niemal poemat.

Horacy

Jest atoli w Starym Kościele Miechowskim wpływ jeszcze jednego wielkiego poety przeszłości: Horacego. Ironiczne spojrzenie na świat, pełne rezerwy odnoszenie się do uznawanych przez małe umysły wielkości, odnajdywanie uroku i wartości w rzeczach i ludziach małych — to główne objawy tego wpływu, przedziwnie pogodzone z religijnością chrześcijańską poety górnośląskiego.

Inne wpływy literackie, np. powieści Fritza Reutera lub Aleksandra Dumasa, są drobne i nie wpływają na technikę epicką Bonczyka.

Wyliczone poprzednio wskazówki z dzieł epickich przeszłości posłużyły Bonczykowi do uporządkowania i częściowego ukształtowania materiału, nie umniejszyły wszakże jego samodzielności. Chciał świadomie stosować się do wymagań poetyki, nie godził się jednak na złożenie im w ofierze czegokolwiek ze wspomnień bądź miłych sercu bądź koniecznych dla podkreślenia swoistości uwiecznianego w poemacie świątka miechowskiego. Czynił to również świadomie, zdając sobie dobrze sprawę, że powstaną skutkiem tego braki i uchybienia, ale dla ich usunięcia musiałby cały plan opowieści wyrzucić niemal zupełnie (list łaćniński do Chłapowskiego), a tego właśnie nie

chciał, zasłaniając się później niezbyt szczerze tem, że nie pisał dla szerszej publiczności. A przecież i wykazane już wpływy wielkich epików, a nie mniejszych gawędziarzy-poetów jako wzorów i przestrzeganie pod wielu względami zasad poetyki klasycznej, o którym będzie teraz mowa, dowodzą, że Bonczyk myślał o rzeczy większej niż poufna gawęda dla Miechowian, niż nawet gawęda poetycka.

Jedność czasu Trudno dziś sprawdzić, czy długość trwania akcji w poemacie odpowiada ściśle rzeczywistości, prawdopodobnie o zamiarach Winklerowej wiedzano oddawna i odbyto niejedną naradę; pewne jest tylko, że przedział między epilogiem a akcją ośmiu poprzednich ksiąg nie wynosił lat 28, jak to zaznacza tytuł epilogu, lecz 25, gdyż między zburzeniem starego kościoła w r. 1853, a datą ukończenia poematu w 1878 r. można się tylko takiego okresu doliczyć.

Akcję 8 ksiąg rozplanował Bonczyk następująco: w niedzielę po południu odbywa się gromada (ks. I), na poniedziałek przypada akcja 4 ksiąg (II—V), a mianowicie: do godz. 8 rano msza św., przegląd Miechowic z wieży i śniadanie u starego Boncyka (ks. II), między 8 a 2 popoł. nauka w szkole, odwiedziny Proboszcza i Bienka na Krzonowiźnie i obiad na farze (ks. III), popołudniu i wieczorem odwiedziny Bonczyków u Wyplerów i rozruchy na cmentarzu (ks. IV), w nocy straż cmentarza i astronomja oraz wspomnienia młynarza Pawła (ks. V), we wtorek rano msza żałobna i przeniesienie pierwszych trumien na nowy cmentarz (ks. VI), we środę popołudniu wesele u Koronowiczów (ks. VII), wieczorem rozmowa Proboszcza z przyjaciółmi, a w niej perspektywy przyszłości (ks. VIII). Mamy tu klasyczne niemal zacieśnienie czasu akcji do 4 dni, pokrewne postępowaniu Mickiewicza w Panu Tadeuszu, gdzie akcja ks. I—X trwa od piątku popołudniu do środy wczesnym rankiem, dwie ostatnie zaś księgi mają akcję jednodniową o rok późniejszą od akcji głównej. Pod względem krótkości trwania akcji góruje nad Starym Kościołem Miechowskim Herman i Dorotea, ale pieśni tego poematu są ogółem krótkie, treść zaś nader prosta dała się zamknąć w ramach jednego dnia.

Jedność miejsca Równie skrupulatnie zachowuje Bonczyk w swoim poemacie jedność miejsca. Cała akcja rozgrywa się na terenie Miechowic, co więcej przeważnie w bliskości kościoła, bo albo na jego wieży, albo na cmentarzu, lub na farze czy w szkole. Na krótko tylko zaglądamy do domu Boncyka, na dłużej do zagrody Koronowicza, przebywamy drogę od niej do plebanji z Proboszczem i jego przyjaciółmi, najdalszą zaś wycieczkę robimy w ks. IV na Worpie do Wyplerów, nie opuszczając nigdy obszaru Miechowic. W opowiadaniach tylko osób poematu pojawiają się inne miejscowości górnośląskie, leżące naogół niezbyt daleko od Miechowic, jak Bytom, Tarnowskie Góry i t. d. Wzmianki o Wrocławiu i Berlinie są naogół rzadkie i nieobfite, nieczęstsze niż o Krakowie.

Znajomość topografji Miechowic po przeczytaniu poematu jest znaczna, możemy wskazać miejsce zamieszkania znaczniejszych gospodarzy i wiejskich znakomości, możemy nawet opisać wygląd domów zewnątrz i części wewnątrz i to nietylko w chwili akcji, lecz także w przeszłości. Najlepiej, oczywiście, rysuje się wygląd wewnętrzny dawnego kościoła i topografja starego cmentarza.

Jedność akcji Stary kościół jest czynnikiem utrzymującym jedność akcji w poemacie, bo przecież cała toczy się około niego i przeważnie o niego. Jest to wprawdzie czynnik ruchu bardzo słaby, gdyż i sam jest najzupełniej bierny i obrońcy jego nie mają na tyle znaczenia i energii, żeby zmienić mogli zamysły Winklerowej, ograniczają się więc do wykazania ich stron ujemnych. Skutkiem tego z obrońców nie dał się wykrzesać ludzki bohater poematu; bohaterem stać się musiał sam kościół, który mimo swej bierności i nieruchomości nabrał życia utajonego, niemal mistycznego. Tej jego właściwości dał poeta dwukrotnie wyraz ustami Bienka i Proboszcza (I 358-74, a zwłaszcza 497-525 i VIII 254-267). Wynurzenia te obejmują niejako w klamry całą zawartość poematu. Bienkowe, powierzchowniejsze, bardziej świeckie ujęcie istoty kościoła:

Nie chwalebę się, Kochani, lecz mi często było,
 Jak gdyby te kamienie wszystko rozumiały,
 Ze mną dzieląc mój smutek, do mnie przemawiały...
 Teraz mówię: nie płaczcie nad zburzeniem jego,
 Rzućmy to ziarno w ziemię, bo z jego pogrzebu
 Wnet wspanialsza świątynia wzniesie się ku niebu!

nabiera znaczenia dopiero w słowach Proboszcza:

Ty mój przytułku, wśród ciemności jasny,
 Bóstwu wystarczający, choć dla ludzi ciasny,
 Ty dla boskiej jedynie budowany chwały:
 Jakkolwiek szereg wieków mury twe widziały,
 Tyś ludziom nie pochlebiał!...
 Wnętrz i zewnątrz pokorny, choć głośny w zasługi,
 Jakoś nas uczył cnoty przez cały wiek długi,
 Tak i zgon twój nam głosi przyszłe zmartwychwstanie.

Zasługą kościoła jest skupienie około siebie ludności, zapewnienie jej „źródła opieki boskiej” i nauki, udzielanej bezpośrednio i pośrednio przez podwładną mu szkołę, a wreszcie wskazywanie nieustanne wyższego celu bytu: przyszłego zmartwychwstania. Zadanie to, pełnione przez wieki, ujawnia się w chwili akcji ostatnimi funkcjami starego kościoła, obejmującymi tak żywych jak umarłych. Przez całą akcję stary kościół występuje jako górujący czynnik nawet wtedy, gdy pozornie o nim niema mowy. Również tam, gdzie daje o sobie znać pośrednio przez przedmioty do niego przynależne jak wieża kościelna w ks. II i szkoła w ks. III, nie omieszkał poeta podkreślić go jako ultima linea rerum. Ks. II zamykają dumania Draszczyka, zakończone pointe'ą:

Któż to, co śpi w przyszłości, rozumem odgadnie?
 Kościół runie! Ja umrę!

W ks. III wprowadzenie lekcji szkolnej uzasadnione jest nie tylko związkiem szkoły z kościołem, lecz także nieco przypadkową dominantą lekcji: Opis starego kościoła. Znaczna część ks. IV odbiega od przedmiotu akcji, ale i tu w Wyplerowej pochwalę lasu odzywa się ton kościelny nie tylko przez porównanie sklepienia leśnego z kościelnym, lecz także przez zaznaczenie modlitewnego nastroju i nakazującego pobożność życia lasu.

We wszystkich innych księgach stary kościół raz po raz dochodzi do głosu ustami ludzi jako milczący, lecz istotny bohater poematu, jako więźba luźnych bez niego składników. Z jego wyżyny lub pod jego osłoną dopiero widać ludzi, ich wysiłki, zabiegi i myśli, zalety i śmieszności jako dopełnienie życia Miechowic, ześrodkowanego w kościele i około kościoła. Dlatego też uczuciem przepajającym poemat jest pobożność, dlatego obawą górującą nad innymi jest niepewność, czy przyszłość okaże się równie pobożną.

Chłopskość epopei Pobożność stanowi jedną z najwybitniejszych cech społeczeństwa, które Bonczyk uwiecznił w swym poemacie. Społeczeństwo to jako zbiorowy, drugi czynnik akcji, jest chłopskie i śląskie. Chłopskie nie tylko z wyboru poety, lecz także skutkiem rozwoju dziejowego, śląskie i przez to dopiero polskie z przyczyn, o których tu mówić nie da się wyczerpująco. Przeciwstawia się ono z jednej strony niemczyźnie jako językowo i obyczajowo obcej, jako przesiąkniętej pierwiastkami mieszczańskimi, z drugiej strony polskości, wyrosłej na gruncie szlacheckim, jako odrębna, choć pokrewna językiem i charakterem plemiennym całość. Ta społeczność nadaje poematowi wtórny charakter epopei chłopskiej, zaznaczony w tytule określeniem: obrazek na tle obyczajów wiejskich, drugoplanowa zaś jej rola pozwala na pominięcie szeregu szczegółów życia chłopskiego, któreby musiało się uwzględnić, gdyby ona miała przede wszystkim wypełnić sobą akcję. Uniknął przez to ksiądz-poeta niebezpieczeństwa wchodzenia w szczegóły potocznego życia wiejskiego, których malowidło mogło go narazić na walkę z własnymi pojęciami etycznymi, przeinaczenie zaś na sprzeczność z prawdą życiową. Nie dawał całości życia wiejskiego, bo to było wobec konstrukcji utworu nie tylko zbędne, lecz także dla jego artystycznej wartości szkodliwe, poprzestać więc mógł na takim wycinku, który był konieczny, a realistycznie odtworzony w niczem nie naruszał ani prawdy życiowej ani etycznego przekonania o jego dopuszczalności w sztuce. To wybrnięcie z trudności stanowi jeden z tytułów Bonczyka do nazwy artysty, o ile prawdę zawiera w sobie zda-

nie Goethego, że na ograniczeniu się polega mistrzostwo. (In der Beschränkung zeigt sich der Meister.)

Polskość epopei Epopea zasiedziałego na swym zagonie i przy swoim odwiecznym kościele chłopa śląskiego, zanim od obu oderwie go rozwijające się coraz więcej uprzemysłowienie kraju, nabiera właściwości tragicznych, jeżeli spojrzymy na nią jako na wyraz uświadomienia narodowego. Bo pod tym względem trudno dać odpowiedź bezwzględnie twierdzącą, co więcej w pierwszej chwili może się nawet wydawać, że prócz słów niema w tym poemacie żadnego świadectwa świadomej sobie polskości. Przecież wyraźnie odcina się tam pojęcie Ślązaka od Polaka, którym i to właśnie dla autora jest człowiek pochodzący z Kongresówki. Jeżeli Proboszcz odróżnia Suchodolskiego od innych dziedziców Miechowic jako przybysza niewiadomo skąd (lecz skąd, nie wiem, można z Polski VII 587), to można to położyć na karb jego niemieckiego usposobienia. Ale gdy autor sam obojętnie wyróżnia „Polaka Podmorańskiego” (III 303) w związku z niesympatycznymi poczynaniami gospodyni farskiej Rebeki i „Polkę czystą, choć zniemczała” Starą Leśną (IV 68-9, por. II 17), to widocznie jest to przyjęte ogólnie w Miechowicach pojęcie. Wprawdzie Walek Boncyk, stając w obronie obyczaju polskiego powie, że gościnność to „taka czy niecnota czy cnota wrodzona Polaka” (VII 62), wprawdzie i on i Maj, przytaczając przykłady bezbożników na gruncie miechowskim w ks. VIII, wymieniają Niemców, ale poza stwierdzeniem odmienności mieszkańców Miechowic i Śląska od Niemców nigdzie nie widać dalszego, pozytywnego przyznania się do polskości.

W dolnej warstwie ludności miechowskiej jest niemal jeszcze gorzej, przecież Bargiel w oburzeniu krzyczy: „Już to aż taki nastał w Prusiech porządek” (IV 542-3), kiep Ciura mówi wprawdzie: „nie jestem tak podłym jak sekreciarz niemczura” (V 84), ale w tem niema nic poza osobistą niechęcią. Wszyscy ci ludzie godzą się z władzą pruską, posłuszeństwo dla niej uważają za rzecz naturalną, a swobody konstytucyjne łączą ich ściślej z państwem

niż w czasach absolutyzmu. Wypada więc stwierdzić, że ojczyzna ich zamyka się w obrębie Górnego Śląska, że nici sięgające dalej np. do Częstochowy i Krakowa należą już do minionej, nieaktualnej przeszłości, o ile ją jeszcze pamiętają, gdyż tylko Walek Bonczyk i młynarz Łukaszczyk potracają o nią w swych wspomnieniach.

Ale i to powiedzenie o Górnym Śląsku jako ojczyźnie nie wychodzi ze zbyt wielu ust: Walek Bonczyk powiada (IV 91-2), że od związku Winklera z Marją z Domesów Arezinową „błogie czasy zakwitły ludom w Górnym Śląsku”, młynarz Paweł (V 446) o zarazie z r. 1847, że „mór się srogi rozgościł w naszym Górnym Śląsku”, Proboszcz, mówiąc o współpracy pracodawców z robotnikami, łączy w dziwny sposób niezbaczenie Górnoślązaków z drogi cnoty z wesołą i błogą epoką we świecie (VIII 172-6), lecz już Kurc-Kortyka w porównaniu przeszłości pańszczyźnianej z teraźniejszością (VII 322-349) nie wychodzi niemal poza opłotki powiatowe, Gliwice i Koźle wymienia tylko jako punkty końcowe uciążliwych szarwarków. Owe „ludy w Górnym Śląsku” Warka Bonczyka, to tylko ludność poszczególnych miejscowości.

Jeżeli ubolewać można nad tem ze stanowiska narodowego, to nie wolno o to winić poety; daje on okrutną prawdę i nic więcej jak tylko prawdę. Od początku XIX w. słabły resztki węzłów uczuciowych Śląska z Polską i pomimo wszelkich prób stan ich około r. 1850 odpowiada naogół malowidłu Starego Kościoła Miechowskiego. Rozproszkowanie zaściankowe życia ludu na Górnym Śląsku dochodzi wtedy do szczytu, po którym rozpoczynał się okres nowy spajania, odnajdywania najpierw wspólnoty dzielnicowej i plemiennej w życiu uprzemysłowionego kraju, a potem już dzięki logice dziejowej odszukanie drogi do Polski. Poemat stawia nas w momencie, kiedy zgodną z nakazami urzędowemi naukę Bienka o kraju ojczystym młodzież pojmuje na swój sposób:

Śląsk graniczy

Kole okna na Wrocław; to naród rolniczy;

Kole pieca jest Polska, a tu kole ziemi

Rzeka Bałtyk; gdzie pokład, rozciąga się z swemi

Odnogami olbrzymia góra.

(III 79—83.)

Pojęcia te nie istnieją w świadomości, lecz tylko w mechanicznej geografji i to stanowi pewną pociechę.

Zdawałoby się, że w takim razie prawdą w odniesieniu do tej epoki były słowa ks. Pressfreunda, iż lud śląski ma język polski, ale serce pruskie, i że Bonczyk powinien był dać temu wyraz. Jeżeli tego nie uczynił on, tak skrupulatny realista, to widocznie było inaczej i stan potencjonalny polskości był większy, niż wynikało z jej zewnętrznej bierności. Przekonanie to ostrożnie, ale niemniej wymownie uwiecznił Bonczyk w pochwalę polskich pieśni nabożnych (IV 621-34), której nie można uważać za uczuciowy jedynie wylew, a wzmianki o zwycięstwach Czecha i Lacha pod wpływem tych pieśni za ozdobę retoryczną, właściwe jej znaczenie wynika ze słów:

Kto wami prosi Boga, pewien wysłuchania,

Kto wami płacze, kto w was chowie serca łkania:

W piersi zimnej, nieczulej jak lód, żal podwoi.

Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.

Żeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;

Z wami istnieje naród, a w nim Kościół Boży.

Rozumowanie Bonczyka nasuwa mimowolną analogję z Potopem Sienkiewicza, gdzie wątpliwości Kmicica, wzbudzone słowami Wrzeszczowicza, że Polakom nie pozostała żadna cnota prócz słynnej jazdy, rozprasza Kordecki jednym słowem: wiara.

Jaki naród miał na myśli Bonczyk, nietrudno zgadnąć zwłaszcza, gdy się czyta słowa dziwne w ustach Proboszcza, mającego „serce niemieckie”, słowa ubolewania, że w przyszłych szkołach „się Polska przerabia na niemieckie woły”, nie dziwne wszakże w ustach Bonczyka, wyczuwającego instynktownie różnicę między lotną naturą polską, a ciężką niemiecką. W drugim wydaniu, nie wiadomo pod czyim wpływem, przerobił poeta ten wiersz, że „młódź polska przerabia się w niemieckie woły”, zapewne realniejszy w odniesieniu do szkół, ale bledszy i słabszy. I znowu dla zrozumienia, co to za Polskę miał Bonczyk na myśli, przydać się może powołanie na sc. 16 aktu III Wesela Wyspiańskiego, w której Poeta na pytanie Panny Młodej: Kaz tyz ta Polska? odpowiada, że próżno jej szukać po całym świecie, ale przytknąwszy rękę do

serca, można ją znaleźć, bo serce „to Polska właśnie”. Nie dopuścimy się przesady, twierdząc, że w tem miejscu Bonczyk odpowiedział poniekąd ks. Pressfreundowi, iż lud miechowski, w dalszem następstwie górnośląski to Polska właśnie. Na tem atoli trzeba było poprzestać, więcej powiedzieć nie pozwalała ścisłość historyczna.

Epopea polskiego chłopa

W wyniku tych rozważań łatwiej będzie przyjąć wniosek, że mimo ściśle lokalnego kolorytu miechowskiego poemat Bonczyka jest epopeą nie tylko pobożności, lecz także środowiska, w którym ta pobożność jako uczucie góruje, a więc ludu górnośląskiego, w dalszej zaś perspektywie polskiego, czyli chłopskim odpowiednikiem szlacheckiego Pana Tadeusza, o wiele wcześniejszym i rdzenniejszym od „Pana Balcera w Brazylji” Konopnickiej. Mówi się tu o Polsce niewiele, niemal nic, a przecież tu chłop przeżywa najpierw przełom w nowoczesnym życiu wsi polskiej. Składają się na to warunki rozwojowe. Na Górnym Śląsku odbył się proces dziejowy pierwszej i szybciej niż gdzieindziej w Polsce od uwłaszczenia począwszy, przez wyzwolenie się jednostki od związku z ziemią i gromadą, przez wtłoczenie w nową zależność od życia przemysłowego aż do tęsknoty za spleczeniem roli i powrotu na zagon ojczysty. Najwyraźniej oświetlił to poeta na postaci własnego ojca Walka Boncyka. Jeżeli niewczesną pedanterją jest wymaganie od Pana Tadeusza, żeby zamiast zaściankowej atmosfery, rozświetlanej tylko ogólnopolskimi błyskami, dawał szczegółowy obraz życia polskiego w epoce Napoleońskiej, bo byłoby to tylko pójściem wszereż, a nie wgląb, to tak samo wypada odnosić się do poematu Bonczykowego, a więc biorąc go takim, jakim jest, wyczuwać i odnajdywać w nim ogólniejszą rzeczywistość, którą ze względów technicznych, a także dla jej lepszego uwypuklenia zacieśniono do obszaru Miechowic.

Świadomość tego znaczenia swego eposu miał Bonczyk, gdy naśladowując skromność Mickiewicza, a nawet pogłębiając ją w myśl dewizy: *Parvum parva decent*, kładł jako określenie gatunkowe pod tytułem: Stary Kościół Miechowski równoważnik „historji szlacheckiej” w postaci:

obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskim. Nieznany to gatunek poezji z terminem włącznie i zapewne Bonczyk nie myślał wcale o tem, aby wzięto go poważnie. Robił niespodziankę czytelnikowi, któryby wziął określenie zbyt dosłownie i szukał w poemacie krewniaka „Wiesława” Brodzińskiego. Niespodzianka nie kończy się na tem; niema właśnie obrazków, czy zbiorowego obrazka obyczajów wiejskich. Za często je poprzednio opiewano i spopolitowano, Bonczyk więc zastosuje i w tym kierunku wergiljańską technikę: nie będzie się rozwodził nad rzeczami skądinąd znanymi, zadowoli się w takich wypadkach co najwyżej pobieżnym wyliczeniem szczegółów, cały natomiast nacisk położy na rzeczy nieużyte i przy nich da upust wylewności epickiej. Nie do „Wiesława” ani do gawęd Pola i Syrokomli, lecz do „Pana Tadeusza” prowadzi nas inna właściwość techniki epickiej Bonczyka: częstsze malowanie szczegółów obyczajowych w epizodach niż we właściwej opowieści.

Rubaszność

Ta technika epizodów obyczajowych pozwala na obfite spożytkowanie rubaszności wiejskiej, która lepiej wychodzi w ustach osób poematu niż samego autora, posługującego się nią jeden raz także w stosunku do siebie samego. Jest to przygoda ze ślaczkiem w zrębie (IV 230-239). Inny objaw rubaszności mamy w opowiadaniach Walka Boncyka w ks. VII o szkole tarnowieckiej, a zwłaszcza o framugach wygniecionych przez uczniów w ścianach, w refleksjach o łopatowej medycynie, a w ks. VIII w opowieści o niedowiarku Wulim. Znamienne rysy obyczajowości śląskiej, a zwłaszcza etykiety wiejskiej widać w rozmowie Koronowicza z Proboszczem w ks. VI, w zachowaniu się przy stole Kortyki i innych gości w ks. VII, w ich niezadowoleniu, gdy Walek Bonczyk życzy Proboszczowi, aby spoczął na cmentarzu miechowskim wśród swoich parafjan.

Rubaszność przeważa w humorze, którym poeta zaprawił gawędę Ciury o złośliwości gwiazd i jego sprawozdanie ze zmyślonego lub może rzeczywistego snu o Krawiecku. Humor Bonczyka jest niewątpliwie w wielu wy-

padkach rubaszny, ale inaczej być nie mogło. Wszakże humor chłopski przeważnie wyobrażano sobie nie inaczej, a kultura polska na Górnym Śląsku była niemal wyłącznie chłopską, skoro od tylu wieków przestały ją zasilać warstwy wyższe, naogół zgermanizowane. Jeżeli wpływały na nią w jakiś sposób mieszczaństwo i zniemczona szlachta, to znowu kultura niemiecka różniła się od francuskiej i polsko-szlacheckiej większą dozą rubaszości. Wypływa więc rubaszość w poemacie Bonczyka nie z nieporadności artystycznej lub wady organicznej autora, lecz jest nieodzownym składnikiem kolorytu lokalnego. Dbałość o to zabarwienie lokalne i chłopskie widoczna jest także we wtrąconych uwagach autora, z których wyróżnia się jedna stanowiskiem, że tak powiemy, klasowem chłopskiem, niestosownem dla księdza: Słusznie chłop dużo żąda, gdy kupują dwory (III 256), chociaż w tem wynurzeniu jest i pewna doza ironji. Epik stara się wyraźnie, aby być Miechowianem, nie odróżniać się zanadto od opiewanego środowiska, a tem samem utrzymać czytelnika w nastroju właściwym temu środowisku i ułatwić mu wzięcie się w świat chłopski.

Ironja

Indywidualną cechą poety stanowi dochodząca tu i ówdzie do głosu ironja, a nawet szyderstwo. Wszakże Draszczyk wytyka ją w II ks. Nolbusiowi: „Synku, ty ganiś zbyt mocno”, albo: „Co tobie do ludzi”; zaprawiona serdecznem przywiązaniem nie oszczędza i Walka Bonczyka w IV 160-9, a posiada ją w pewnym stopniu i Proboszcz, zwłaszcza gdy zrzeka się na rzecz Bienka podobieństwem z św. Pawłem. W innych mieszkańcach Miechowic przejawia się w ks. I uszczypliwa złośliwość, uważana zresztą przez nich za „niby fraszki”.

WYSŁOWIENIE

Ogólny charakter języka

Wszystkie te sposoby nadania poematowi kolorytu lokalnego wymagały jako podstawy odpowiedniego języka. Wprowadzenie czystego narzecza było nie do pomyślenia w epoce Bonczyka. Przewszystkiemu zdawał sobie już wtedy sprawę z istnienia na Górnym Śląsku kilku narzeczy, czemu później dał wyraz w Górze Chełmskiej III 350-71. Mógł wprowadzić gwara miechowską uznać za wzór narzecza górnośląskiego tak jak uznał Miechowice za centrum polszczyzny na Górnym Śląsku, ale na takie rozcięcie wężła gordyjskiego nie odważył się z innego jeszcze powodu. Nie było przed nim przykładu użycia na szerszą skalę jednego z narzeczy polskich w większym dziele literackim, — wszak Jarosza Derdowskiego opowieść „O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł” ukazała się dopiero w rok po Starym Kościele Miechowskim, — ale gdyby nawet Bonczyk miał już jakiś przykład przed sobą, to i tak nie byłby go prawdopodobnie naśladował. Wszakże Górnoślązacy nie chcieli być Wasserpolakami i w języku swego piśmiennictwa unikali według możliwości naleciałości gwarowych, starając się o czystą polszczyznę. Czynem dość znacznej odwagi było świadome zabarwianie języka literackiego narzeczem i na tem poprzestać należało. Tak postąpił Damroth w krótkim „Flisaka opisie Wrocławia”, tak z pewną różnicą uczynił i Bonczyk.

Narieczowość górnośląska Starego Kościoła Miechowskiego ogranicza się do nielicznych szczegółów z fonetyki, morfologii i zasobu wyrazów. Zasadniczo jest to polski język literacki o dość wyraźnej prozapij. Wzorem

poliszczyzny dla poety są poeci, a więc przedewszystkiem Mickiewicz, w mniejszym stopniu Antoni Malczewski, Siemieński w przekładzie Odysei i Pol. Obok tego posługuje się też Bonczyk słownikiem, z którego przejmuje, a czasem tylko utrwała się w przekonaniu o ich poprawności, wyrazy i zwroty staropolskie, znane mu częściowo z narzecza. Może tym słownikiem był słownik Lindego, co najmniej zaś Słownik polsko-niemiecko-francuski Troca, nabyty zapewne podczas studjów wrocławskich.

Objawy fonetyczne

W zakresie głosowni zauważyć należy poza nielicznymi wyjątkami *brak mazurzenia i pochylonego a*. Mazurzenie spotykamy w nazwiskach i to przedewszystkiem we własnem: Boncyk, oraz Krawiecsek, bo już Bulecka, tak stale nazywany w I wydaniu, występuje w II raz jako Bułeczka, drugi raz jako Bulecka. Tu także zaliczyć wypada stałe użycie: zyzny zamiast żyzny i gzą zamiast gżą (VI 380). Pozatem tylko uprzątace, w VI 536 może dla rymu, są dalszym dowodem mazurzenia. Naodwrot w: zaszczycał (IV 141, zaszczyczali napisze Bonczyk jeszcze w r. 1888 w wierszu jubileuszowym Ks. Biskupowi Gleichowi), szkucina, szkarbona (II 283 oraz Góra Chełmska III 338), szkomlał, szpory i t. d. w I wyd. — widać usunięcie rzekomego mazurzenia. Ludowym już wytworem jest: z reszpektem (VI 440), chociaż V 207 i VI 413 mamy: z respektem. Pochylone a występuje w nazwie: Nomiarki, Worpie, w przydomku Łukaszczyka dziadka poety: Cębolista, oraz w narzeczowem odezwaniu się Jędrka Żyły (III 67): Joch nie był.

Obficie zato występuje ó, bardzo często tam, gdzie go niema w literackim języku, ale naodwrot znika tam, gdzie się w literackim języku ustaliło, przyczem w obu kategorjach brak jest bezwzględnej konsekwencji, a więc dopuszczalna jest wymiennosc form z ó i bez niego. Mamy więc: wynióśły, rektór, stós, Krzón, wółam, stósunki, stósowało, stósują, drógą, drógę, stódole, gęsiór, dzwón, Aniół, wygónie, lósy, kłósów, podwieczórek, inspektór, tór, wóla, dwóm, brónią, drózd, gónitw, spórem, chłódny, chłódkiem, chłódlý, preceptór, zawiódlý, gróbkí, ale naod-

wrót: tłumaczyć, tłumoki, wiewiorka, równia, wtoruje, przodzi, wyrosłszy, wyrosł, wspólne, podworek i t. p. Formę: nó zamiast no w VI 147 możnaby wyjaśnić także jako błąd drukarski, ale wątpliwe byłoby to wyjaśnienie wobec tak widocznych wahań, jak: szkolny || szkolny, stróna || strona, krókwie || krokwie, upior || upiór. Zrozumiała jest odmiana: rektór, rektora, ale trudno znaleźć uzasadnienie dla odmiany: wónność, wonnością, lub Rónot, Ronota, przy Ronocie. Najprościej byłoby przyjąć, że poeta wahał się w wymowie tego dźwięku i nie zdołał przy korekcie obu wydań za swego życia dojść do ujednostajnienia pisowni. Jeżeli idzie o nazwiska, wahał się w pisowni: Kuna czy Kóna, dorabiając dalsze formy i pochodne wyrazy to z ó: Kóny (dop. l. p.), Kónowa, Kónowe, Kónowizny, to z o: Kony (l. mn.), Konów, lub Klóziok i Kluziok. Oboczność: e || o występuje w czterdziesty, użytem dla rymu zamiast czterdziesty, i naodwrot: odziemka zamiast odziomka (VI 251). Wymiana e w o idzie jeszcze dalej aż do ó np. plótlí (I 72), papiór || papiery i t. p., stając się częstsza w Górze Chełmskiej: rozwiózli, podniósli, niósli, przywiódlí. Wpływowi niemieckiego kommandieren zawdzięczamy: komanderowano. Miejscowego pochodzenia jest: Halina i Helina zamiast Heleny, lyskowiec i lyska zam. leskowiec i leska. Szcątkowe, choć dość częste są formy: takimu, drogimu, wielkimu i Walentymu, oraz będące może błędem druku: nistety (VII 552). Dość częste są oboczności w samogłoskach nosowych: wawóz (II 209, IV 11) obok wewóz (III 249, IV 434) i rymem spowodowane: krzęta (III 298) obok krząta (V 6). Często w niewielkiej od siebie odległości mamy dwie formy oboczne: tysięczny (IV 362) i tysięczne (IV 283), to znowu występują pojedynczo: zmędrzeją, gęsiór, rozwiązuje i pręcik. Nazwa miejscowa: Wiąz ma dopełniacz: Więzu. Jaką nosówkę ma wyrażać: ę w Cębolista (jako przydomek, tak pisane obok pisowni zwykłej: cymbalista na oznaczenie zawodu), można się tylko domyślać wobec stosowania przez Bonczyka znaków konwencjonalnej ortografii. Osobno pomówimy jeszcze o objawach widocznych w sposobie rymowania.

W zakresie spółgłosek objawów jest mniej: śrebrzy-ste i srebro, ptastwo, próźniutko, mularz, mularski, mular-

stwo, bakalarz i pedale — oddają wymowę autora, przejętą z narzecza, której pewne cechy poznać można także z rymów. Wymawiał więc Bonczyk -e, -e- i -ę w bierniku żeńskim podobnie jak -y wzgl. -y-, skoro nie unika rymów: Krystynę — przyczyny, odmianę — ściany, Boncyków — leków, powodzenie — synie, pójdziemy — zobaczymy, zobaczymy — zjemy, drzemać — trzymać, sieni — gospodyni, zgorszenie — skrzynie, zdarzenie — leszczynie, szare — obszary, chyba — z nieba, grzeszą — słyszą, Bienek — godzinek, kamienie — płynie, sztabem — abym i t. d., z których część występuje zresztą i gdzieindziej w poezji polskiej. Takie wszakże rymy jak: rozpoczął — uskoczył, upłynęło — utworzyło, wzięła — wzięła, odkryła — przedsięwzięła lepiej od poprzednich oświetlają wymowę Bonczyka, której podobne objawy znajdziemy zarówno we wcześniejszych od Starego Kościoła Miechowskiego drobnych utworach, jak w późniejszej Górze Chełmskiej.

Objawy morfologiczne

W zakresie słowotwórstwa warto przytoczyć kilka charakterystycznych objawów. Nazwiska kobiet, i to zarówno mężatek jak dziewcząt, tworzą się najczęściej zapomocą przyrostka: -ka, a więc Karczmarczyczka, Niemczyczka, Kornowiczka, Forbaszka (od Forbach), Braunka i t. d., rzadziej zapomocą: -owa, jak Pieckowa, Słęczkowa (dziewczyna). Z innych przyrostków dość charakterystyczny jest -ątko: duszątko, łaszątko, trusiątko, rzadsze: -ulek: garnulek (przedtem w Kazaniu Stołowem: zbanulek) i -uszek: słojušek. Two-rem Bonczyka zapewne są kolachy jako pejoratywne do kolana. Przymiotniki występują niekiedy z przyrostkiem -i zam. -y: tylni || tylny, terażni, mleczeni || mleczny. Przyrostek -ochny ma w Starym Kościele Miechowskim jednego przedstawiciela: wysokochny, w Górze Chełmskiej nadto: szerokochny i wielochny. Bonczyka wynalazkiem jest zapewne: traciarski jako przymiotnik do: tracz. Przedrostki nadają często słowom złożonym odmienne od języka literackiego znaczenie jak: urzekać = narzekać, zsyłać = zasyłać, wbiierać się = przesiedlić się i t. d. Dla Starego Kościoła Miechowskiego charakterystyczne jest

użycie przedrostka prze- dla nadania przymiotnikom, a nawet raz rzeczownikowi właściwości w wyższym stopniu, a więc: przebłogi, przedrogi, przemiły, przegłośny, przeświły, przedziwny, oraz przeszkoda (V 621) = wielka szkoda. Nazwy mieszkańców miejscowości tworzą się za pomocą przyrostka: -an, a nie -anin np.: Miechowian, Miechowianem, Rokitnian, skąd dopełn. l. mn.: Miechowianów, Bobrkowianów. Natomiast pochodzenie z miejscowości zaznacza przyrostek -ak: Karwiak.

W odmianie rzeczowników trzyma się naogół Bonczyk języka literackiego; niektóre właściwości, będące nie tyle archaizmami, ile prowincjonalizmami, widzimy w takich dop. l. p. jak: skrzynie, kaplice, jabłonie, wieże, Godule, użytych przeważnie dla rymu, w narzędnikach bezspójnikowych: latmi, kijmi, drzewmi, gwiazdami, kroćmi, doktormi, fletmi, strumieńmi, lub zakończonych na -y || -i: głosy, chodniki, koniuszki, laty, usty, okulary, drabiny, w bierniku: na Marją, w dopełn. l. m.: organ, organek, gód, pustków, łan, twarz, kadź. Celowniki l. p. rzeczowników męskich w połączeniu z przyimkiem ku kończą się zwykle na -u, a więc: ku dworu, grobu, zamku, lasu, dworu, Śląsku, Buchaczu, ale czasem dla rymu także na -e: ku dworze (II 124), ku wschodzie (V 261). Dopełniacz l. poj. od dwór i kruszec brzmi: dwora, kruszca. Ludowe są niewątpliwie formy: w Kawa = na Kawę, w tygodniu, tydnia || tygodniu, oraz odmiana nazwisk męskich na -a i -o: Kuźniowi, Pelkowi, przed Solipiwem i imion zdrobniałych męskich: Tadię, Franię (biernik), Tazio (wołacz). Rzeczowniki zmieniają czasem w mianowniku zakończenie, a więc butel i w I wydaniu grobel, czasem także rodzaj jak: szczypt zam. szczypta (dopełn. l. m. szczypet w Echu z więzienia), okapa, opusta i t. d. Odosobnione są dopełn. l. mn.: do Częstochów zam. Częstochowy i dop. l. p.: Kalidy w nazwisku niemieckiem Kalide.

W zakresie przymiotników najważniejszym objawem jest tworzenie przymiotników od nazw miejscowych. Są to formy krótsze, ludowe, a więc od Miechowic, Biskupic, Sierot, Stolarzowic, Mikulczyc: miechowski, biskupski, sierocki, stolarski, milkucki (z przestawką płynnej spółgłoski), podobnie Nepomucki Jan; tak samo dziś jeszcze lud

górnoląski mówi: bogucki (Bogucice), katowski (Katowice), niedobecki (Niedobczyce), szopieński (Szopienice). Odchylenie od tej normy stanowi: tarnowiecki do Tarnowskich Gór i rokitnicki do Rokitnicy. Obok formy: tarnowiecki pojawia się też: górski, gdyż w potocznym języku mówiło się: na Góry zam. do Tarnowskich Gór. O celowniku na -imu || -ymu zam. -emu była już mowa przy głosowni. Z dawnych form pojawia się kilkakrotnie forma rzeczowna przymiotnika jak: niepodobien, podobien, pewien, znajom, szczęśliw, ale obok tego nowotwór ludowy w odwrotnym kierunku: gminy powinny (w orzeczniku I 230). Przymiotniki: lewy i prawy na oznaczenie strony pełnią funkcję samodzielna, rzeczownikową: na lewą, na prawą, po prawej, po lewej, w prawą, w lewą. Nasi ma również znaczenie rzeczownikowe, określając ojca lub matkę albo też ziomek (VIII 147). Trzy okazy biernika żeń. na -ę, to: swoją (VII 289), na nią (VI 280) i jedną (IV 72). Niekiedy używa Bonczyk form l. podwójnej zam. mnogiej: czterma (III 295) i waszema (VII 190), formą dualisu: dwiema posługuje się również przy rodzaju męskim np.: dwiema palcami (I 574), z dwiema rowami (I 646).

Inną rzadszą właściwością jest nieodmienianie niekiedy liczebników, jak: przed dziesięć latmi, pięć kijmi, tysiąc głosom.

Wreszcie obok rzadszej w Starym Kościele Miechowskim formy: wszyscy, występuje przeważnie: wszyscy. Częste jest także użycie: wsze, wszech i t. d. zamiast wszystkie, wszelkie, wszystkich.

Czasowniki nie odstępują zbyt od form ogólnopolskich. Czas terażniejszy l. p. od stawać i dawać i złożonych z niemi tworzy się analogicznie do bezokolicznika, a więc: nastawa, przystawa, zadawa, stawa, przedawa, podobnie potakiwa, ale w l. mn. już: przedają || stawają. Odmiennie od ogólnopolskiego języka wprowadza Bonczyk formy: czerpa (zapewne pod wpływem Mickiewicza) i chrapa, które poprawiono w II wyd., toż samo zrobiono z odwrotnemi objawami: chowie, pochowie i schowie, których Bonczyk potocznie używał. Forma: umrzą, poprzedzona w przekładzie Żalów Cerery przez: wymrzą, daje rów-

niez pewną wskazówkę, jakim był język Bonczyka na codzień.

Imiesłowy przeszłe od czasowników niedokonanych: bywszy, czytawszy, miawszy i słyszawszy występują kilkakrotnie. Imiesłowy bierne tworzą się zazwyczaj z końcówką: -ony, a więc: zrośniony, wprzęgniony, przyciśnieni, a nawet найдзono i w rzeczowniku słownym: uśnienie. Skłonność do używania form krótszych w cz. przeszłym objawia się w tworach takich jak: ciągłi, stękla, gwizdło, jękło, zatrzaśł, zatrzaśła, zgrzytły, parskli. Odmiana mlec w cz. przeszłym jest stała: mleł (młył), mleły. Jeżeli dodamy do tego odosobnione objawy jak: pchnęł, tkwiały, zawiertał, pomniąc, bierali, wrzasknie || wrzasnął, — to wyczerpalibyśmy listę właściwości Bonczykowych w zakresie czasowników. Przy niektórych czasownikach nie znosi Bonczyk przedrostka: z- wzgl. s-, a więc przekłada formy: poziera, sprzedał, nalazła nad: spoziera, sprzedał, znalazła.

Nieco o składni W zakresie składni najwyraźniejszym objawem jest t. zw. dwojenie i trojenie czyli *pluralis reverentialis*. Dwojeniem w stosunku do osób starszych, ale niskiego stanowiska posługuje się Nolbuś w rozmowie z Draszczkiem, wobec parafjan pełnoletnich Proboszcz np. w rozmowie z Koronowiczem, starsi wiekiem wobec młodszych, ale już dorosłych np. Tomek Kortyka wobec Grabary. Troją wszyscy wobec osób na wyższym stanowisku lub krewnych, albo mówiąc o nich. Dzieci więc o rodzicach mówią przez 3 os. l. mn. czasownika, a stosują też liczbę mnogą w zaimku. Stąd to wyrażenie: nasi o matce lub ojcu, a nawet: Wyplerka, nasi ciotka. Bienek przemawia w podobny sposób o Proboszczu, gdy się wyraża: „gdyby do szkoły przyjść im się zachciało”. Ten *pluralis reverentialis* wobec Proboszcza pojawia się także w opowiadaniu samego autora np. II 61, 76, VI 292, 296 i t. d.

Zdania czasowe w poemacie Bonczyka zaczynają się bądź od spójników tych samych co w języku literackim: gdy, kiedy, bądź od: nim, zanim = gdy, podczas gdy, podwiel = dopóki, niż = nim. Jest to stan, który w II wyd. przeważnie usunięto, wprowadzając ogólnopolskie: gdy,

kiedy, nim, zachowując natomiast: podwiel. Wszystkie te i podobne objawy zestawiono szczegółowo z podaniem miejsc w Objaśnieniach, przytaczając także przykłady z innych dzieł Bonczyka.

Wyrazki

Jeżeli w II wyd. widać wyraźne dążenie do wyrównania języka w kierunku literackim, to pod jednym względem przejawia się dążność odwrotna, a mianowicie w stosowaniu wyrazków wzmacniających. Stary Kościół Miechowski obfituje wprost w wyrazy wzmocnione przyczepkami: -ć, -ż, -li, które czasem przekształcają wyraz do niepoznania. Oczywiście, łatwo poznać, z czym mamy do czynienia przy: wiadomoć, tedyć, aleć, alić, toć, boć, jać, jegoć, dobrzeć, lichutenkać, słuszenieć, wiemć, smutnieć, miejsceć, przecieć, znając, jeszczeć, innić, jeślić, kroplać; dopieroż, jakiejż, któraż, którymż, którychż, owoż, weźmyż, odkądż, tożto, teźże; możnażli, znałli, chceli, chceszli, byłoli, będziemyżli, naszymli, ale już niezwyklej brzmi: onć, a pewnego zastanowienia dla zrozumienia wymagają: mali = ma-li, dali = da-li, tuć = tu-ć, wyć = wy-ć, świadczyć = świadczy-ć, lub cić, będące podwójnym datus ethicus, używane bądź w złożeniach: jużćić, jestćić, bądź samodzielnie III 170.

Charakterystyczna wreszcie dla języka Bonczyka jest znaczna liczba jednozgłoskowych słów naśladowczych, urobionych od czasownika przez pozostawienie pnia, jak: bac, buch, gich, gruch, pęk, prask, sprask.

Słownictwo

Wyrazy gwarowe nie występują obficie, ani nie powtarzają się prócz kilku zbyt często; w II wyd. znaczną ich liczbę usunięto, zacierając wydatnie narzeczone zabarwienie. Z powtarzających się nadawały koloryt narzeczoży I wydaniu (a także obecnemu) prócz wymienionych co dopiero wyrazków głównie: niedziw, można, podwiel, nim, zanim, niż, tamstąd i tustąd, występujące po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy. Rzadkie natomiast, a nawet ograniczone zwykle do jednego wypadku jest użycie wyrazów, uważanych pospolicie za typowe dla narze-

cza śląskiego, jak: synek = chłopiec, ciepać, działać (robić masło), głobić, zaś = znów, galoty, prać, tabulka. Niema tu jeszcze ani chachara ani kocyndra, którzy w towarzystwie przemuta pojawiają się dopiero w Górze Chełmskiej.

W porównaniu ze Słownikiem gwar polskich Jana Karłowicza, Kraków 1900—1911 i Słownikiem jęz. polskiego, ułożonym pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego, Warszawa 1900—1927, pomnożył Bonczyk w Starym Kościele Miechowskim polski zasób językowy o następujące słowa: 1) wogóle w obu słownikach niespotykane: czterdziesty, duszątko, elewac, egzemplum, głazyk, gracyarum, kańka, kolachy, koli (3 os. l. p. od kłuć), komszpirytutło, sekreciarz i kreciarz, krywać się, lyskowiec, łaszątko, mixdury, nakamieć się, nieochludny, nieszpornik, ofertor, poła (= pała), poława, prażonka, przesmyczyć się, rożawy, słojuszek, spisewnik, sprask, swoków (przymiotnik), sztejramt, traciarski, weselsko, wól niewól, zamotówka, zatymczasowy, zwiedziny; 2) użyte w innym znaczeniu: aksamitka, blat, burdać, czasza, doić, fara, joch, kania, kłaki, kwadrat, malik, mapa, mary, nażgać się, okapa, opusta, perłówka, pozornie, przeszkoda, przycinek, rozterka, sztyft, znaczyć się, zsyłać; 3) mające inne brzmienie lub utworzone z innym przyrostkiem: baranka, hyrski, jutrznia, kłaki, marstalnia, nistety, ordynanc, pedal, rownia, szkarbona, szkucina, wrodarka, wrotyca, zyzny, żygła, żymła. Odświeżył wreszcie użycie lub dawne znaczenie takich wyrazów jak: pogórek, pogorszenie, wzrost i t. d.

Z wymienionych wyżej wyrazów wymienia kilka K. Nitsch w słowniku, dołączonym do rozprawy: *Dialekty polskie Śląska (Materiały i prace Komisji Językowej A. U. t. IV, Kraków 1909, str. 85—356, zwłaszcza 281—339)*; są to: baranka, kania, kańka, kłaki, kłak, opusta, perłówka, szkucina i żymła.

Jeżeli idzie o zapożyczenia z języków obcych, to wyrazów przejętych z łaciny jest spory zasób, a w nim także zapożyczone z gwary służby kościelnej jak: elewac, ofertor, kwadrat i t. p.; z języka niemieckiego lub za jego pośrednictwem przyszły: altana, blat, fazan, ferwalter, gru-

ba, grubiarz, hyrski, kartunowy, komplot, korakiel, lajtmont, marstalnia, mińca, obersztajgier i sztajgier, ordynanc, sztejramt, sztyft, szychciarz, szychta, szychtmajster, wachtarz, żygła i żymla. Z nich: altana, fazan, kartunowy, komplot, lajtmont, ordynanc, nie są rdzennie niemieckie, inne należą do kategorii terminów technicznych, zwłaszcza z zakresu górnictwa, upowszechniły się one w gwarze, skąd przejął je Bonczyk ze względu na koloryt miejscowy języka. Z tej samej gwary dostały się także wyrazy wskazujące na dawniejszą jeszcze terminologję górnictwą włoską: kawa (kopalnia) i part (udział, wyłączność górnictwa).

Próba syntezy Zbierając spostrzeżenia językowe w jedną całość, powiemy, że Bonczyk pisze naogół językiem literackim, który zabarwia zrzadka wymową narzeczową (najbardziej jeszcze w zakresie nosówek i pochylenia ó i é), częściej zaś formami i wyrazami z narzecza podbytomskiego (zasadniczo małopolsko-śląskiego), wznawiając także archaiczne formy i słowa. Nie brak również wyrazów, w których dopatrzeć się można urabiania języka według osobistych poglądów i woli autora. W II wyd. odstępstwa od przeciętnej poprawności literackiej przeważnie usunięto odbierając tem samem podstawę do umieszczenia w tytule określenia: w narzeczu górnośląskim, gdyż pozostało z niego już niewiele. Szczegółowe rozważania nie prowadzą do celu, gdyż idzie wyłącznie o charakterystykę języka Bonczykowego, a nie narzecza górnośląskiego; zestawienie języka Bonczykowego z narzeczem miałoby wtedy pełną wartość, gdybyśmy gwarę miechowską lub narzecze okolic Bytomia znali z opracowania naukowego, bliskiego czasowi powstania Starego Kościoła Miechowskiego. Do celów literackich wystarczy obecne zestawienie.

Zabarwienie retoryczne O języku jakiegokolwiek poematu nie rozstrzygają jedynie kryteria czysto językowe, a więc jego dostosowanie do norm literackich lub narzeczowych w zakresie głosowni, odmiany, składni i t. d.,

lecz także jego zabarwienie retoryczne, t. j. ilość użytych w nim figur i tropów, a poniekąd i znajomość użycia tych środków. Przedwczesnym uogólnieniem w tej sprawie, o ile idzie o Stary Kościół Miechowski, zapobiec powinna refleksja, że poemat pisze ksiądz, że występują i przemawiają w nim osoby, związane mniej lub więcej ściśle z kościołem, a więc podległe wpływowi wymowy kościelnej i pewnego stylu, w którym nawet prostota wytwarza się przez odbiegnięcie od potocznego języka czyli przez pewnego rodzaju sztukę retoryczną. Dalszym składnikiem stylu poetyckiego Bonczyka będzie wpływ już wspomnianych eposej, z których niejedna figura i niejeden trop przeszły do jego poematu.

W Starym Kościele Miechowskim nietylko sam autor, lecz także jego postaci przemawiają językiem, którego cechę wyraźną stanowi zabarwienie retoryczne, t. j. bogactwo figur i tropów. Niektóre z nich są już zużyte, spotykane gdzieindziej i stąd na pierwszy rzut oka niedostrzegalne, inne świeże, choć niezawsze należycie wykończone. W tych wypadkach trudno oprzeć się wrażeniu, że brak wykończenia wynikał z zamiaru autora.

Uwagi moje o użyciu tych środków stylistycznych przez Bonczyka nie będą zupełne, nie pozwala na to cel niniejszego wstępu; ich zadaniem jest tylko uprzytomnienie czytelnikowi tej strony utworu. Przykłady wybrałem przeważnie tylko z 2 pierwszych ksiąg Starego Kościoła Miechowskiego w tem przekonaniu, że uwydatnią dostatecznie rozmiary zastosowania figur i tropów w dalszych księgach.

Figury

Figurę etymologiczną widzimy w takich wyrażeniach jak: tylko zostały w wspomnieniu pomniki, dzwonek dzwoni, drogą Pawła chodzić; dobrym przykładem *elipsy* będzie: łoskot, huk tak wielki jak w sądny dzień, *brachylogji*: Czy go wszyscy słyszeli, czy nie wiecie sami; Czy ten pójdzie, albo ów, każdy się wymawiał, Ten się drogą daleką, ten zdrowiem zastawiał; ksiądz Proboszcz idą do kościoła, za nimi ministranci; jeden z tych przykładów łączy w sobie t. zw. *syллеpsis* z *epanaforą*, podobnie jak: wszędzie cisza panuje, wszędzie pokój błogi. *Zeugma*

w efektownej postaci, zabarwionej ironicznie, występuje w takich wyrażeniach: szczęśliw, że ni pies nie ukąsił ani gospodyni; tak swą dychawicę, kaszel i paciorki niosła do kościoła; *enallage*: mówcie z Miechowianów komu o obiadek; ojciec... mnie do szkół syłać chcieli; *hypallage*: ten rejestr ojcowskich przykładów, nauk, wzorów; *epanafora*: aże ci smakuje,... aże przed północą; nowy możemy wystawić... nowy może słać; już znaleźli, co chcieli, już to próżna szkoła, już twarz pana Rektora dotąd niewesoła i t. d.; *epifora*: a jak chodził, tak chodził; ja nie mam na piśmie obrazku, ale mam go w głowie; *epanalepsis*: tam, tam, tam — woła Maj; w pasterstwie wiernem wiernej trzody; *asyndeton*: tam znów spoczna ojcowie, dziatki, męże, żony; oraz obszerne przykłady w II 9—14 i 59—75; *polysyndeton*: Tustąd widać blisko Walera i Banaškę i stare Stawisko.

Inne rodzaje figur, więcej skomplikowane, pochłubić się mogą sporą gromadką przykładów. Takiego np. *stopniowania* użyje i Marcinek Żyła: a potem się jeżą, swarzą, nawet, że była gromada, nie wierzą; i Walek Boncyk: wady naszych współbraci przebaczać, ukrywać, nie rozgłaszać po świecie; i sam autor w połączeniu z aliteracją i figurą etymologiczną: Cisza cicha, cichuška, cichutenka wszędzie; w przykładzie pierwszym i trzecim mamy stopniowanie wzrastające, w drugim malejące. Podobnie *aposiopesis* przedstawia się dobrze w dwu okazach wymowy rektorskiej: Musimy więc obmyślać; Otóż tu spełnienie. *Apostrofą* posługują się wprawnie i Proboszcz i Bienek, ale lepiej oddać głos autorowi: Wiosko, we dzie raj oczu, a słuchu wieczorem; Foltynie, któż ci kazał drażnić w gnieździe osy; Droga szkoła, ty źródło szczęścia miechowskiego i t. d.; Miejsce święte cmentarzu; wreszcie najpiękniejsza i najobszerniejsza: Pieśni polskie, nabożne i t. d. (IV 621—634). W zakresie *personifikacji* siłą rzeczy wybija się na pierwszy plan stary kościół, bohater poematu, a więc ożywia go Bienek: O te święte mury, często mi rozpędzały mego smutku chmury... te kamienie wszystko rozumiały, zemną dzieląc swój smutek, do mnie przemawiały; czule jak dziecko matkę żegna Proboszcz: Płacz dzieci budzi matkę. A jak matka prosi o litość dla nie-

bożąt: tak też ręce wznosi podobno i ten kościół, co przez wieki mnogie cieniem swoim zasłaniał dzieci przy nim błogie. Sam autor obok pomniejszych personifikacyj jak np. VII 372-4 kwiatków ogrodowych, daje wspaniały przykład tej figury w IV 494-501, 507-509, odnoszący się do starego cmentarza.

Z częstych *wykrzyknień* zasługuje na uwagę: Ach, na takie wspomnienie płakałbym niemało; z *pytań retorycznych*: Gdzież to bowiem to dawne szczęście się podziało i t. d., będące dalszym ciągiem poprzedniego cytatu, lub podobne mu: O dzieci, cóż z was będzie? Widać, niema matki. Szereg tych przykładów zamkniemy okazem *epanorthosis*: Ojciec nic nie dostali po dziadku, prócz brata; *oxymoron*: możebyśmy w bogactwie niedobrze się mieli; *paradoksu* o Wyrskich: Dwie ich krowy dojne, wszsz i wdal najpiękniejsze prowadzą spokojne życie przy właścicielach tak, że nikt nie powie, czy krowy są u Wyrskich, czy Wyrscy przy krowie; podwójnej, mimowolnej u Ciury, świadomej dla autora *paronomazji*: Gałganie psi, kreciarzu, — myślałem — ja Ciura, nie jestem tak podłym jak sekreciarz niemczura; a wreszcie kilku przykładami *antytez*: Żywe serce z umarłym rozmawiało miłe; niegdyś on miał pieniądze, teraz ma go nędza; Tam początek nowego, koniec tego świata; i najobszerniejszym: Ty mój przytułku wśród ciemności jasny, Bóstwu wystarczający, choć dla ludzi ciasny i t. d. (VIII 254—267).

Tropy

Epickość wystowienia oceniano niejednokrotnie obfitością *porównań* w poemacie; Bonczyk wyposażył pod tym względem swój utwór należycie. Formalnie łatwo jest wyróżnić w nim porównania, gdyż najczęściej opatruje jego człony spójnikami: jak-tak, rzadsze jest zestawienie porównania w sposób inny jak np.: smąd się wił... nakształt napowietrznej rzeki; w oczach jaśniejących Tadeusza — to wiosna, a Ojca spojrzenie — to słońca jesienno-grzejące promienie. Ze względu na rozwinięcie porównania — obok częstych porównań krótkich: pasterze zręczni jak wiewiórka; słowiki noc kolebią piosnkami jak czujne strażniki; stoją mocno jak w grochu walącym się

tyki; pilni jak pracowity wieśniak z zorzą wstali; Konów dąb jak stróż wierny statku największego; dzieci sprytne jako lisy; i t. d. — są porównania szeroko zakrojone jak np.: Słowem, jaka jest kolej każdego człowieka: rodzić się, żyć czas jakiś, a potem umierać, tak też z naszym kościołem: wnet umrze; Jak chłopiec radośnie, kiedy wpiął się do gniazda na wysokiej sośnie, nogami i lewicą trzyma się gałęzi, a prawą stadko piskłał gdzieś w zanadrzu więzi: tak się przypiął Grabara do bliskiej jabłonie, pokazuje, jak biegle w domacaniu dłonie umiały w gałce znaleźć opisy przeszłości i już okiem zwycięzcy poziera na gości. Niekiedy porównanie uzupełnione jest wysnutemi z niego przenośniami jak np. w ks. VII 155-162, gdzie po porównaniu okraszanej gestami wymowy Marcina Grabary z ruchem wiatraka poeta przechodzi do przenośni i drugiego krótszego porównania: Mleł rękami, nogami, głową i ramiony, a z ust suł się jak z pytła słów strumień upstrzony. Podobnie w porównaniu lasu z kościołem (IV 341—349) przeplatają się przenośnie z wtórnymi porównaniami, najcharakterystyczniej może w tym obrazie: a z nieba wysoko świeci jak wieczna lampa słońce, boskie oko. Treściowo materiał do porównań bierze Bonczyk z życia przyrody i wsi, gdy zaś idzie o przyrodę, z życia ludzi; rzadko ucieka się do porównań, wybiegających poza widnokrąg, że tak powiemy, miechowski, a więc przywoła na pomoc fale morskie lub reminiscencje historyczne albo geograficzne np.: patrzy jak Kolomb po morzach pędzony; Jak w Frankfurcie nad Menem w starej rzymskiej sali i t. d., dosypując przytem do tych porównań nieco soli humoru lub nawet ironji. Tak samo postępuje przy porównaniach wziętych z rzemiosła lub przemysłu, porównywając krzyk starego Ciury z kwikiem prosięcia (jak gdy rzeźnik ze szkucin drze w korycie prosię) lub chrapanie młodego Ciury ze zgrzytem piły tartacznej (chrapa mój Ciura jak piła traciarska), lub wreszcie w 16-wierszowym opisie (VI 129—144) czynności górnika przy rozsadzaniu skały, zastosowanym do sposobu budzenia Ciury przez Tomka Kortykę.

W *przenośniach* jest Bonczyk mniej szczęśliwy, choć równie obfity. Ulubioną przenośnią jest promień sło-

neczny; Złote słońce promieniem strzeliło na krzyż wieży miechowskiej; Słońce ogniem strzela, w okna szkoły miechowskiej ciekawie się wchyła; Słońce... jeszcze raz strzeliło grotem czerwonozłotym na miechowskie koło łąk i gajów i poszło. Dałoby się przytoczyć spory szereg innych przenośni, wziętych przeważnie ze skarbcza wiekowego dorobku poezji polskiej i klasycznej, ale każdy łatwo je sam zauważy w poemacie. To samo dotyczy *synekdochy* jak np.: od wrót do wrót; *metonimji* np.: chustką pięćpalcową (I 306, VI 470); szczep twój dziewiczy; *hiperboli*: śwista piętami; wzięść pięty na ramię; *litotes*: nie o milę odległy sąsiad od sąsiada; mieszczanie nie tacy; *emphasis*: dźwigał ten przycinek; jodły grube i wysokie aż obłoki bódły.

Zręczniejszemu posługuje się Bonczyk *ironją*: O ty truczno, toć mi ukłon gładki; (psa) cegłami ugościły chłopcy; Tyś mi filozof; Ledwo pacierz zapomniał już to wybiera się na dusz oświeciciela; w swej wrodzonej miłości ku nam najmniej pięć kijmi naglił do pilności; czy wreszcie mówiąc o albumie Maciołowicza, malarza z Piekar: Który go oddziedziczył po sławnych Tatarach.

Epitety ozdobne: szary pomrok, słodki sen, kwaśna twarz, niestała sława, wieki nieprzeżyte, gwiazdy błyszczące, złote słońce, las mglisty, pracowity wieśniak, przemiła tabaczka, dostojna żona, cny duszpasterz i t. d. — pochodzą raczej z lektury niż z własnej inwencji, której przypisać można: Latocha schuchrany, wieczysty organista i kilka innych.

Naogół cały ten zasób figur i tropów trzyma się silnie ziemi, nie wybiega poza codzienność, poza zwykły tryb życia i mowy tak, że powstaje skutkiem tego wątpliwość, czy poeta nie był zdolny do większej pomysłowości retorycznej, czy też świadomie wybrał prostotę stylu w myśl zasady: Parvum parva decent, a więc, że poemat o życiu wiejskim nie powinien się różnić od tego życia także wyśłowieniem. Po przeczytaniu Góry Chełmskiej nie można wahać się, lecz trzeba oświadczyć się za drugą ewentualnością.

Rymy

Rymy Bonczyka należą przeważnie do kategorii pospolitych, często nawet gramatycznych, jak gdyby twórca

chciał okazać wierność zasadzie Mickiewicza:

Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam,

Tak wszystko powiedziałem, jak tu do was gadam.

Gadając więc, jak mówił do zebranego na jubileuszu Bienka grona dawnych wychowanków szkoły miechowskiej, nie kładł nacisku na rymy; wychodziły one spod jego pióra parami lub niekiedy trójkami, niewyszukane zwykle, ale też i rzadko szukane. Nie brakło ich prawie nigdy poecie górnośląskiemu, gdyż jeżeli wydają się wadliwe niekiedy według pisowni, nie były takimi w jego wymowie. W pościg za rymami się nie puszca, woli raczej użyć asonansu jak: westfalscy — ceglarscy, porządek — jarząbek, ciasną — wrzasnął, kropidłem — widmem, lub pokrewnego mu rymowania niezmiękczonej zgłoski wygłosowej ze zmiękczonej: pocnie — poboczne, nasza — Stasia, synu — więzieniu, czy wreszcie powtórzenia tego samego wyrazu na końcu dwóch następujących po sobie wierszy: z Bogiem — z Panem Bogiem (I 570-1), głupi — głupi (II 266-7), w niebie — w niebie (II 353-4), czeskich — czeskich (IV 457-8), między nami — z nami (VI 161-2), Jasiu — Mospanie Jasiu (VI 463-4). Ten ostatni sposób rymowania miał cel raczej emfatyczny tak samo jak wiersze podpórkowe (tibicines), wzorowane na Wergilim raczej (np. vos agitate fugam!) niż wywołane brakiem odpowiedniego rymu.

WYNIKI

Prostota i realizm Bonczyka

Pozbierane w poprzednich uwagach spostrzeżenia dałoby się pomnożyć z pożytkiem zapewne dla zupełności i ścisłości wywodów, lecz bez widocznej korzyści dla ogółu czytelników. Poprzestając więc na nagromadzonym materiale, łatwo zrozumiemy zasadniczą właściwość poezji Bonczyka w Starym Kościele Miechowskim. Poezja to tak prosta, tak codzienna na oko, że dalej tej prostoty niepodobna było posunąć, ale zarazem tak pełna reminiscencyj i nauki, czerpanej z dzieł poprzedników, że słusznie jej twórcę możnaby określić jako poeta doctus, poeta wyćwiczony na dawnych wzorach. Klasycyzm Bonczyka w wysłowieniu i w kompozycji nie ulega tak samo wątpliwości jak jego romantyzm w polskim rozumieniu tego słowa, a więc ludowość i spotęgowanie uczuciowości zwłaszcza w zakresie religji i przyrody. Możliwość spytać, czy jeden i drugi nie jest zbyt spóźnionem echem, czy nad całą epopeją nie ciąży zanadto znamię epigonizmu i eklektyzmu. Ocena Kraszewskiego, zachwyconego świeżością poematu, każe i nam zastanowić się głębiej nad odpowiedzią. Śledząc rozwój poezji epickiej europejskiej i stwierdzając w nim silną zależność wszystkich epopej pohomerowych od poprzednich wzorów, nie mamy prawa wymagać od Bonczyka bezwzględnej oryginalności ani z analizy składników tworzyć wyłączonej podstawy dla ostatecznego sądu. Równoważy klasycyzm i romantyzm w Starym Kościele Miechowskim nie nowy bezwzględnie, bo pokrewny Mickiewiczowi, ale świeższy o jeden ton realizm, *chłopski realizm* Bonczyka.

Eklektyzm i jego celowość

On to ściera zarówno z klasycznych jak romantycznych właściwości Bonczyka wszelkie ich wybujałości, sprowadza je do jednego poziomu i łączy w związek raczej chemiczny niż fizyczny. Jest to stop, a nie mieszanina. Realizm ten widoczny jest przede wszystkim w doborze treści, za którą idzie, zazwyczaj bez większych pomyłek, wysłowienie. Ale gdyby nawet tego łącznika różnorodnych składników nie było, trudno by jeszcze było robić zarzut Bonczykowi za jego eklektyzm, gdyż i jego poprzednicy go nie unikali. Na korzyść zaś jego trzeba powiedzieć, że uczynił to w skromnych rozmiarach i dostosował formę do opiewanego środowiska.

To silne zrośnięcie się formy z treścią, rdzenność środków poetyckich Bonczyka widoczne są w każdym niemal szczególe jego techniki. Wspomnieliśmy już, jak rozwiązał trudność wprowadzenia osób, luźno związanych z głównym przedmiotem poematu, w takich rozmiarach, żeby zadość uczynić potrzebie serca i do ich czynów i słów przykuć uwagę czytelnika; posłużył się wtedy techniką homerowych aristej, ale o wiele luźniejszą, przypominającą technikę szopki, którą zastosował w *Weselu* Wyspiański konsekwentniej i celowiej, bo w dramacie. Bonczyk ma wszakże zasługę, że obcym z pochodzenia formom nadawał kształty swoje.

Popularna teoria a praktyka Bonczyka

Stary Kościół Miechowski jest niezwykłym wypadkiem szczęśliwej oscylacji między ostatecznościami, a nawet — możnaby powiedzieć — między przeciwieństwami. Zależny od tyłu wzorów pozostaje w istocie swej sam sobą. W tem miejscu nie będzie od rzeczy poświęcić kilka uwag stosunkowi Bonczyka do popularnej w owych czasach teorii epopei w tym kształcie, jaki ma np. w rozpowszechnionej na ziemiach zachodnich Polski książce H. Cegielskiego: *Nauka poezji i t. d.*, Poznań 1879, wyd. V uzupełnione przez Wł. Nehringa, str. LXVII—LXXIII.

Bonczyk spełnia zadanie poezji opowiadającej, którem „w znaczeniu najogólniejszem jest stwarzanie pięk-

nych obrazów z świata przedmiotowego, dla poety zewnętrzny, czyli innymi słowy, idealizowanie tegoż zewnętrznego świata". Malowidło Bonczyka ma „nie tylko analogję z wypadkami życia rzeczywistego... prawdopodobieństwo", lecz, co więcej, jest niemal tego życia kroniką, mieszczącą nadto „w sobie żywioły poetyczne, t. j. obrazy piękne i idealne". Nie spełnia jednak Bonczyk podstawowego warunku epopei według Cegielskiego, żeby „światem i osnową epopei była wielka całość narodu" żeby opiewała „wypadek wielki, wynikający z usposobienia i celu całego narodu lub przynajmniej znacznej jego części, przedsięwzięcie ważne, w którym wszystkie pierwiastki życia narodowego poruszone i wywołane żywy mają udział i najaw występują". Nie jest więc Stary Kościół Miechowski epopeją, „wyobrazicielką całości życia narodowego w pewnym czasie" i t. d., bo takiego wypadku w dziejach Śląska nie było, ale gdybyśmy te kryteria chcieli zastosować do uznanych już epopej, niewiele z nich wyszłoby z tej próby z nietkniętym tytułem. Natomiast Bonczyk wykonał ściśle wskazówkę o „głównym wypadku", że jest on „tą sprężyną ruchu powszechnego, tą siłą czarodziejską, co wszystkie umysły do siebie zwraca i wszystkie pierwiastki w ruch wprawia i na scenę wywołuje", że „głównym jest wątkiem osnowy epopei, około którego gromadzą się wszystkie inne wypadki, zjawiska i okoliczności", przeprowadził zasadę jasności i plastyczności w obrazowaniu jako „koniecznej i głównej epopei zalety... z dzieciinną prawie naiwnością każdym zajmuje się przedmiotem... i każdy rys obrazów osobno cieniuje..., nie pośpiesza... do końca jak w powieści, tylko owszem z umysłu zatrzymuje się po drodze, wstępuje, gdzie może, daje sobie czas do obejrzenia i opisanie wszystkiego". Toteż „nie wrażenia, lecz wyobrażenie jest epopei celem i zaletą", a tak właśnie dzieje się w Starym Kościele Miechowskim. Podobnie ma się rzecz z tem, co Cegielski przepisuje jako normę dla obrazu społeczeństwa epickiego, dla charakterów oryginalnych, dla ich zależności od „okoliczności, losu, konieczności (Fatum), woli Opatrzności". Ludzie w poemacie Bonczyka „nie są wypadków twórcami, tylko reprezentantami... Tak mały triumf ich jedyną jest zasługą, jak upadek

wyłączną winą". Bonczyk stosuje się do tych wskazówek w utworze swoim o tyle, że o upadku którejkolwiek z osób poematu nie mówi, triumfy zaś są nikłe, nie zapomina wszakże o wymienianiu dość częstem losu i przeznaczenia, ale losowi nadaje znowu swoisty wygląd. Nie da się bowiem zlekceważyć głęboko ukrytej ironji, tkwiącej w tem, że reprezentantką tej wyższej woli, Junoną śląskiej Enejdy, robi zacną i godną współczucia Marję Winklerową, której zamiary według Walka Boncyka „nie są pono zbyt mądre". Spod tej ironji wyłania się głębsze znaczenie, że niepotrzebnie zburzono stary kościół w Miechowicach, że mógł on istnieć obok nowego, a jeżeli ten stary kościół jest symbolem dawnego bytu, to i ten mógłby nadal istnieć obok nowego lub w jego ramach, gdyby nie małość ludzi, nadających kierunek wypadkom, gdyby nie marność wszelkich poczynań doczesności. Godzenie się atoli z tą koniecznością nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się przywiązania do przeszłości, przeciwnie ono jest pobudką do utrwalenia jej w poezji, nadaje jej czar rzeczy niepowrotnie minionych.

Niedorost artyzmu

Te poczyniwszy zastrzeżenia, łatwiej wnikniemy w istotę Starego Kościoła Miechowskiego, w jego kompozycję i formę, nie będziemy się dziwili ani wyborowi tematu ani zrobieniu ze starego kościoła głównego przedmiotu i zarazem bohatera poematu ani technice aristej ani środkiem wysłowienia ani zaniedbanej nieco formie. To wszystko razem tworzyło epopeę religijno-chłopską na tle górnośląskiem. Jeżeli ten czołowy utwór epiki śląskiej nie stoi na wyżynach artyzmu, który osiągnąłby w nim poeta współczesny z innej dzielnicy Polski, obdarzony talentem Bonczyka, to znowu trzeba wziąć pod uwagę, że Bonczyk znał poprzednią epikę polską, ale nie przetrawił jej i nie przyswoił sobie jej zdołaby czyto przez naukę szkolną czy przez żarliwą lekturę od dzieciństwa, jak to było gdzieindziej. Powiedzieć wszakże można i należy jeszcze więcej. Wewnętrzny, nieświadomy potencjał polszczyzny nie jest w Bonczyku mniejszy niż w Polakach XIX w., ale świadomość potencjału, a więc możliwość jego wszechstronnego ukazania o

wiele mniejsza. Literatura nie jest rzeczą istniejącą niezależnie; jako funkcja życia narodowego zależy także od przeżycia rozwoju dziejowego i właśnie brak tego przeżycia powodował zacofanie Śląska wobec innych części Polski nie tylko na polu historii, lecz także w dziedzinie literackiej. Tylko uwzględnienie tego momentu może nam wytłumaczyć dostatecznie paradoksalny na pozór fakt, że mimo dokładnej znajomości Pana Tadeusza i widocznej od niego zależności poemat Bonczyka pokrewny jest raczej epice polskiej XVII w. i obok takiej Wojny Chocimskiej Wacława Potockiego stanąłby godnie jako samorodny okaz natchnienia epickiego, gdyby był powstał o lat 200 wcześniej. Można by powiedzieć nawet więcej, że temperament pisarski Bonczyka, pokrewny genialnemu samouctwu Paska, zapewniłby mu wtedy większą sławę, gdyby znowu nie refleksja, że i wtedy musiałby się jako Ślązak spóźnić w dostosowaniu do rytmu życia polskiego o mniejszy niewątpliwie okres czasu.

Z drugiej strony zważywszy, ile epopea Bonczykowa zdziałała dla nadania rozpędu piśmiennictwu śląskiemu, ile tchnęła ducha w życie uświadomionych Polaków na Górnym Śląsku, i oceniwszy wielkość wysiłku, którym w ciągu lat 30 Śląsk dostosował się do rytmu ogólnopolskiego, niepodobna poprzestać tylko na ocenie czysto literackiej Starego Kościoła Miechowskiego, lecz uzupełnić ją trzeba pozaliterackimi sprawdzianami, iż to był wielki czyn.

RANGA U WSPÓŁCZESNYCH I U POTOMNOŚCI

Ocena miejscowa Ukazanie się pierwszego wydania *Starego Kościoła Miechowskiego* wywarło na Górnym Śląsku wielkie wrażenie, któremu dał wyraz ks. *Św.(iętek)* dnia 13 lutego 1879 w „*Katoliku*”, nazywając autora Homerem Górnośląskim. Nie szedł tak daleko recenzent w nrze 13 „*Katolika*”, prawdopodobnie ks. *Radziejewski*, chociaż postawił *Stary Kościół Miechowski* obok *Pana Tadeusza*, podnosił on łatwość wystąpienia poetyckiego *Bonczyka*, przepowiadał mu sławę poza granicami Śląska, ale główny nacisk kładł na znaczenie społeczne poematu i dopatrywał się w nim dążeń dydaktycznych, uważając widocznie za pewne, że w ten sposób doda dziełu wartości w oczach ówczesnych czytelników polskich na Górnym Śląsku, a przynajmniej ich kierowników.

Kraszewski i jego echa Wszechstronniejsza ocena ukazała się poza Śląskiem spod pióra J. I. *Kraszewskiego* w „*Biesiadzie Literackiej*” z r. 1879, str. 167-8 i 181 (przedrukowana prawie w całości w *Rocznikach Tow. Przyj. Nauk na Śląsku II*, str. 10—14). Przysłowiowa niemal wrażliwość *Kraszewskiego* na każde drgnienie życia polskiego zareagowała natychmiast na poemat górnośląski, odczuwając w nim „znakomicie oryginalną” książkę, „stworzoną z talentem niepospolitym i lekceważeniem go osobliwszem”. *Kraszewski* chciał zachęcić publiczność polską do czytania nowego poematu, dawał więc swoje wrażenia na gorąco, przeplatając je obficie wyjątkami z omawianego utworu, wskazując na ustępy, które go szczególnie za-

jęty, ale zbyt wiele liczył na odzew ze strony ówczesnej publiczności polskiej i krytyki literackiej. Przeciwwstawiał samorodność Bonczyka ówczesnej „wycacanej, wypieszczonej i wyperfumowanej” poprawności artystycznej, jej papierowości, jej przerostowi umiejętności zawodowej, brakowi indywidualności, krwi i ducha, przypuszczał, że ludowość i oryginalność Starego Kościoła Miechowskiego wywoła zainteresowanie, i pomylił się, gdyż ani nie ukazały się sądy odmienne, ani publiczność nie zaczęła dzieła czytać. Było w tem nieco winy samego Kraszewskiego, podkreślał bowiem obok zalet nazbyt może także wady, dochodząc do rozbieżnych syntez: „Przy odrobinie starania mogło z tego urosnąć małe arcydzieło, a tak jest to nader nęcące curiosum”, ale epilog „zamyka te wiejskie obrazki, które w literaturze Górnego Śląska jako perła i monument pozostaną”. Przeciętny czytelnik wywnioskował z tego na własny użytek, że literatura górnośląska może mieć sobie takie perły i monumenta dla Górnoślązaków, on zaś sam poczeka nie na nęcące curiosa, lecz na powstałe przy odrobinie starania małe arcydzieła. Talizman ludowości, jak w tylu innych wypadkach, okazał się bezsilny, gdy szło o poczytność wśród inteligencji polskiej, począł on działać w dobrych 20 lat później, ale wtedy nie było już drugiego Kraszewskiego, któryby Stary Kościół Miechowski przypomniał.

Możliwe, że własna lektura, ale być może także, że tylko powaga Kraszewskiego pobudziła *Bronisława Chlebowskiego* (Br. Ch. w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego” t. VI, Warszawa 1885, str. 326) do wypowiedzenia sądu: „Dzieje tego kościoła i życie wieśniaków polskich w Miechowicach opisał ks. Bontzek w ciekawym i z talentem skreślonym poemacie »Kościół w Miechowicach« (Bytom)”, oraz *Zenona Pietkiewicza* (Adama Pługa, a raczej * w „Wielkiej Encyklopedji Powsz. Ilustr.” t. IX, Warszawa 1893, str. 151) do takiej oceny Bonczyka: „Był poetą niezwyklej miary, wysoko przez współziomków cenionym, a wsławił się szczególnie dwoma poematami: *Góra św. Anny* i *Stary Kościół Miechowski*”. Przypuszczenie, że Chlebowski dał ocenę z drugiej ręki, opieram nie tylko na niedokładnie podanym tytule poematu, lecz także na braku wzmianki o Bonczyku w „Literaturze polskiej

XIX w.". Pietkiewicz korzystał prawdopodobnie z Parczewskiej i Bełzy, o których później.

Drugie wydanie O recenzji Kraszewskiego Bonczyk długo nie wiedział, ale znajomi zwracali mu uwagę na pewne braki w poemacie, utrudniające ich zdaniem dotarcie do publiczności polskiej. Jednym z nich był *dr. Franciszek Chłapowski*, do którego w sprawach stylistycznych żywił Bonczyk pewne zaufanie. Ponieważ — jak się zdaje — Chłapowski miał główne zastrzeżenia co do języka poematu, powierzył mu poprawę szaty językowej. Korektor wywiązał się ze swego zadania, jak umiał, pousuwał cały szereg wyrazów narzeczowych, tępiąc zwłaszcza owe: niedziw, nim, zanim, niż, można, tamstąd i t. d., ale zatrzymując te, których użycie znał z narzecza wielkopolskiego, lub z którymi się oswoił w czasie pobytu na Górnym Śląsku. Poprawił także, a przynajmniej zalecił poprawić pewne uchybienia w rytmice i rymach, a wreszcie wyraził powątpiewanie co do trafności pewnych ustępów i strony kompozycyjnej. Bonczyk zgodził się z poprawkami, dotyczącymi wyśłowienia, ale kompozycji i treści poprawiać nie chciał, gdyż musiałby wyrzucić cały plan epicki. Tak przedstawia się rzecz w świetle listu łacińskiego bez daty do Chłapowskiego (*Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku II*, str. 16). Czy zgoda Bonczyka była szczerą? Zdaje się, że niekoniecznie, skoro nie wyrównał pod względem języka miejsc, przeoczonych przez Chłapowskiego, i pozostawił w II wyd. kilka potępionych wyrażen jak: można, niedziw, nim i t. p., a większości ich użył także w następnym poemacie, w *Górze Chełmskiej*. Tak więc cała „poprawność” II wydania skrupiła się na wyrażeniach narzeczowych, ale Stary Kościół Miechowski, nabrawszy obecnie więcej literackości językowej, nie zyskał poza Śląskiem nic na popularności.

Po drugim wydaniu Oparła się na niem przedewszystkiem *Melanja Parczewska* w artykule: *Z poezji górnoszląskiej* (*Przegląd Literacki „Kraju”* nr. 23 z 1890 r., str. 6—8), oceniając oba poemata epickie Bonczyka. Zau-

ważyla i na kilku przykładach wykazała zależność obu utworów od Pana Tadeusza, ale wniosek wyciągnęła tylko taki, że „genjusz nie może mieć naśladowcy... powołane przez autora postacie nie budzą wielkiego zajęcia”, że mimo niektórych usterek „pieśń polska, zrodzona na ciemnym tle górnośląskich stosunków, budzi w czytelniku bardzo miłe uczucia”; przyznawała wreszcie Górze Chełmskiej wyższość nad Starym Kościołem Miechowskim. W całej twórczości autora dopatrywała się separatyzmu śląskiego i patrzenia przedewszystkiem ze stanowiska religijnego.

To ostatnie zdanie Parczewskiej podzielał także M. (J. K. Maćkowski): Dwaj szląscy poeci („Dziennik Poznański” nr. 297 z 1895 i 1, 3, 4 z 1896 r.), który centrowcowi Bonczykowi przeciwstawiał narodowca Damrotha, stwierdzał, że w Bonczykku „dopiero zaczął się budzić duch polski — w ks. Konstantym ożył całą siłą”. Maćkowski ma na swoje usprawiedliwienie publicystyczny cel artykułu i własne stanowisko współdziałacza w budzeniu ducha narodowego na Śląsku; jeżeli o wartościach czysto literackich nie powiedział nic nowego, nie traktował ich protekcyjnie. Podobne, ale łagodniejsze stanowisko zajął Bronisław Koraszewski w różnych swoich artykułach, a przedewszystkiem: O języku i poezji Górnoślązaków. (Wędrowiec 1900 i 1901).

Tem więcej razi protekcyjność w ocenie *Piotra Chmielowskiego* (Zarys najnowszej literatury polskiej, wyd. IV, Kraków-Petersburg 1898, str. 123), który nie próbował nawet wnikać w warunki powstania Starego Kościoła Miechowskiego, zapoznawszy się z nim naogół pobieżnie tak samo jak i z Górą Chełmską. Oto ta ocena: „Zasadniczym wątkiem... jest zamiar zburzenia dawnego kościółka w Miechowicach, a wybudowania nowego na starym cmentarzu. Przy tej sposobności maluje autor życie szkolne, towarzyskie, religijne, niekiedy barwnie, ale wogóle bez perspektywy estetycznej, dość często rubasznie. Nie brak tu wyrazów potępienia dla ludzi drwiących z Kościoła i religji. Czytelnicy miejscowi znajdują niewątpliwie upodobanie w malowidle okolicy i obrazkach wziętych z życia realnego. Wyrażeń lokalnych jest tu dużo, zarów-

no we względzie słownikowym, jak i gramatycznym". Do tych słów należy dołączyć zabłąkane w ocenę Góry Chełmskiej zdanie: „Poważny nastrój przeplata autor nieraz dosadnemi żartami”, gdyż w Górze Chełmskiej jest tylko jeden i to niezbyt dosadny żart w epizodzie o Spinczyku, pielęgnującym chorego Błażeja Śniadka (IV 256—279), więcej ich natomiast w Starym Kościele Miechowskim.

Nie odbiega od Chmielowskiego *Aleksander Brückner* (Geschichte der polnischen Litteratur, Leipzig 1901, str. 475): „Unter ihnen ragte Bonczek durch seine bescheidene Kunst und sein Heimgefühl hervor...; z. B. in der »Alten Kirche von Miechowize«, wo er mit inniger Liebe alle Traditionen der eigenen Jugend, die Gemeindeverhandlungen, das Treiben in Kirche, Schenke, Mühle und Schule schilderte und nur zur Wahrung des Lokalkolorites auch einen und den anderen lokalen Ausdruck einflocht.“ Spostrzeżenia o malowidle życia w karczmie i młynie są równie uzasadnione jak uważa Brücknera, że Bonczyk i podobni mu działacze górnośląscy uważali się formalnie za niemieckich poetów narzeczowych i narówni z nimi nie znali całkiem aspiracji politycznych, nie wiedzieli nic o polskiej „sprawie” i nie mieli z nią nic wspólnego, a niektórzy z nich byli otwartymi przeciwnikami polskości i tylko przywiązanie do okolic rodzinnych kierowało ich działalnością. Było to słuszne w odniesieniu do takiego ks. Pressfreunda i niewielu innych, których działalność niewiele zaważyła w polskim piśmiennictwie na Górnym Śląsku.

Z Chmielowskiego rodem jest sąd *Antoniego Potockiego* (Polska literatura współczesna, Warszawa-Kraków 1911 t. I, str. 305): „Taka historia kościółka Miechowskiego, gawęda poetycka... to było źródło mowy polskiej... Utwory poetyckie Bączka i Lubieńskiego, pełne miejscowego obyczaju, zwrotów mowy, opisów czasów szkolnych, krajobrazów śląskich i t. p. są w znaczeniu poetyckim śladem gawędziarstwa i liryki Pola lub Syrokomli — dla nas dziś są cennym dokumentem i pamiątką”.

Tak myślała przed wojną światową inteligencja polska, która mało stykała się ze Śląskiem. Niewiele lepiej znali się na tem i ci, którzy zajęli się Górnym Śląskiem, taki np. *Stanisław Bełza* (Stanisław Piast: Na Szląsku

polskim, Kraków 1890, str. 27) znał bodaj Stary Kościół Miechowski tylko z recenzji Kraszewskiego, który go „przekonał temi cytatami, że utwór nie jest pozbawionym pewnej wartości, poza rogatkami nawet prowincji, dla której przedewszystkiem był przeznaczony”. Sam Bełza przeczytał poemat dopiero po wizycie u Bonczyka (por. Stan. Bełza: *Przeszłość, Teraźniejszość i Przyszłość Śląska Górnego*, Warszawa 1922, str. 28) i wydał mu się jako wspomnienie z lat dziecięcych nie pozbawiony pewnej rzewności.

**Ks. Kudera
i ks. Szramek**

Poemat więc pozostał dla reszty Polski „dokumentem i pamiątką”, które, jak wiadomo, poznaje się z drugiej ręki, przez przewodników, żywym zaś tworem tylko dla Górnego Śląska. Tu stosunek do niego był serdeczny, ale dzięki panującym wyobrażeniom mało wnikliwy. Była to dla ogółu epepea śląska, dana przez „Homera górnośląskiego”, a wartość jej polegała na ludowości. Jeżeli pominiemy zarysy piśmiennictwa śląskiego, przedstawiające rzecz ogólnikowo lub popularnie (dr. A. J. Parczewski: *O literaturze ludowej Szląska pruskiego i Łużyc*, Referat 17 w *Pamiętniku Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich*, Lwów 1894; Paweł Musioł: *Rzut oka na literaturę śląsko-polską*, *Pamiętnik Warszawski* II 1930, z. 6, str. 58—74; *Wyznanie narodowe Śląska. Głos jego poezji*, Opole 1919 i zależne od niego: Kazimierz Ligoń: *Poeci Górnego Śląska*, Lwów-Warszawa 1920, 2 artykuły E. Rybarza w *Dr. Stan. Komar, Edward Rybarz, dr. Al. Szczepański: Górny Śląsk*, 1934), dalej przygodne życiorysy, wyliczone na str. 48 broszury ks. Szramka z r. 1918 i życiorys w ks. Jana Kudery *Obrazach Ślązaków wspomnienia godnych*, Mikołów 1920 — poświęcić należy kilka słów 3 pracom śląskim, zajmującym się szerzej Bonczykiem i jego eposem: *Jacek Kędzior* (ks. Jan Kudera): Ks. Norbert Bonczyk jako poeta, Opole 1918, (ks. Emil Szramek): Ks. Norbert Bonczyk. Życiorys, Opole 1918 i ks. Emil Szramek: Ks. Norbert Bonczyk, Homer Górnośląski i poeta walki kulturowej, *Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku* II, Katowice 1930, str. 1-62, oraz w odbitce. Ks. Kudera, wychodząc z założenia, że w kryterjach

estetycznych niema nic stałego, że „dobrego poetę stanowi... prostota wysłowienia, wzniosłość, natchnienie i sztuka”, że to wszystko posiada Bonczyk, uważa go za prawdziwego artystę i urodzonego poetę. Bohaterem epopei Bonczykowej jest dla niego lud śląski, symbol miłości ojczyzny, pracowitości, wiary, cierpliwości i dobroduszości. Sam poeta jest dla niego malarzem rodzajowym albo obyczajowym, który, ściśle mówiąc, nie stworzył „eposu lub epopei, bo do rodzaju tychże należy jeden bohater, około którego wszystkie inne wypadki się obracają”, lecz raczej obrazy epickie i z tego punktu widzenia, podsuniętego mu przez teorię i określenie gatunkowe samego Bonczyka, rozpatruje jego poemata, nie mogąc wszakże powstrzymać się od użycia razporaz określenia: epopea. Wyraźniej niż o artyzmie Bonczyka mówi ks. Kudera o nim jako poecie polskim i poecie śląskiej swojszczyzny, co jest zrozumiałe wobec przeznaczenia pracy do czytania przede wszystkim przez Górnolązaków.

Ks. Szramek w obu swoich rozprawach zajmuje się więcej szczegółami biograficznymi i genetycznymi Starego Kościoła Miechowskiego, ocenę zaś estetyczną przejmuje od Kraszewskiego i Radziejewskiego, stwierdzając od siebie, że ludowi górnośląskiemu „epopea ta zapełniła dotychczasową przez Niemców naumyślnie utrzymywaną próżnię w polskim obszarze ducha i sprawiła najczystszą satysfakcję, że ten »Śląsk nasz ukochany« doczekał się pomnika tego rodzaju i tej miary, że go Niemcy ani sprzątnąć, ani czem innym zastąpić nie mogą”¹⁾.

Ks. Szramka i za jego pośrednictwem recenzję Kraszewskiego powtórzył *Ludwik Łakomy*: Epopeja Górnoląska (Polonia nr. 3107 z 4. VI. 1933).

Stanowisko autora wstępu

Przyznaję się otwarcie, że początkowo ulegałem zbiorowej sugestji streszczonych tu sądów o dziele Bonczyka, potem jednak zrozumiałem, że dla należytego oświetlenia sprawy należy koniecz-

1) Trzecie wydanie Starego Kościoła Miechowskiego, Opole 1918. jest powtórzeniem wyd. II. Przekład niemiecki Ludwika Chroboka ukazuje się w Beiträge zur Heimatskunde von Miechowitz.

nie wyzbyć się przekonania o prymitywizmie utworu i na tle porównawczem starać się o zbadanie istoty rzeczy. W tem przekonaniu naszkicowałem kilka punktów w artykułach: 1. *Przedziwne epos górnośląskie* i 2. *Śląski uczeń Wergilego i Mickiewicza* (Czas nr. 154 i 178 z r. 1933), szczegółowo zaś opracowałem stosunek do Pana Tadeusza w rozprawie: *Pod urokiem Pana Tadeusza* (Szkoła Śląska z r. 1934, str. 118-126 i 169-181). Najważniejszym wynikiem studjów moich było przeświadczenie, że podstawą wszelkich prac i ocen musi być pierwsze wydanie poematu, w nielicznych tylko miejscach dostosowane do brzmienia wyd. II, gdyż tylko ono daje pełnię właściwości Bonczyka nie tylko jako piewcy starych Miechowic, ale także jako odrębnej indywidualności w literaturze polskiej i poprzednika pod wielu względami Chłopów Reymonta.

STARY KOŚCIÓŁ MIECHOWSKI

Lat pięćdziesiąt sześćdziesiątych przeszłych wspaniałych
Wspaniałych

Tam gdzie dokoła gęsto stały drzewa ziemia,
W zielonych dołach leżał był w zielonym gajem
Dwór wspaniały, drewniany z dachem podniesionym
Nad dachem domy białe były z cegły podłoga,
Chwały wspaniałe woli słońca, waga z wspaniałą siłą,
I z wspaniałym światem światem się wspaniałym,
W ów dzień, wspaniałym lasem wspaniałym,
Ale światem wspaniałym dany wspaniałym
Tę wspaniałą podłoga, ten wspaniałą dach, wspaniałą siłą.

Wspaniałe są wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Tę wspaniałą podłoga, ten wspaniałą dach,
Chwały wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Tę wspaniałą podłoga, ten wspaniałą dach,
Wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Gdy wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,
Gdy wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe,

I.

Gromada w szkole; klótnie przytłumione perorą Boncyka.
P. Rektór Bienek przymawia gromadzie, aby zezwoliła na
budowanie kościoła i na konieczności stąd wynikające;
wspomnienia o starodawnych Miechowicach.

Lat dziecinnych, szczęśliwych przebłogie wspom-
nienia,

Zanieście ducha mego do owych drzew cienia,
W których cichej świątyni był mi światem całym
Dom rodzinny, drzewiany z dachem podstarzałym!
5 Nad dach komin bielony szyję swą podnosi,
Chciałby widzieć wieś całą, więc z niechęcią znosi,
Że z tej strony kasztany świat mu zagroziły,
W ową grusze, jabłonie las swój zapuściły.
Ale bliskość pszczelnika dąsy rozbroiła:
10 Tam miód pachnie, tam pszczołek brzęk, muzyka miła.

Widzę raj mej młodości, śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią jak wiankiem dziewice:
Tam na górcie kościółek z białymi murami,
Otoczony stąd stawem, zowąd ogrodami;
15 Tam zamek, plebanija, tam szkoła z Rektorem!
Wiosko! We dnie raj oczu, a słuchu wieczorem:
Gdy zabrzmie twych słowików śpiew, gęsi gęganie,
Sławne pianie kogutów, wiejskich żab rechtanie,
Gdy wolno ku d o m o w i idą rogatego

- 20 Bydła stada z pod Więzu i od Zakaźnego,
Z Nomiarek, Żabich Kółek, z Brzezin, od Jeziorka,
A za niemi pasterze zręczni jak wiewiorka,
Skokami, śpiewem, z biczów strzelaniem i śmiechem
Kończą dzionek, a wioska grzmi stokrotnem echem;
25 Gdy zwolna noc się zbliża i w szarym pomroku
Niesie koniec dla pracy, a słodki sen oku,
Aż wnet pokój ogólny, a tylko słowiki
Noc kolebią piosnkami jak czujne strażniki:
Ach! na takie wspomnienie płakałbym niemało!
30 Gdzież to bowiem to dawne szczęście się podziało?
Byłóż rzeczywistością, czy tylko marzeniem?
Byłóż stałe, lub tylko jak z nieba błysnieniem?

„I owszem, było prawdą. Znow ci będzie danem,
Lecz bądź młody, zdrow, pracuj, bądź znow Miecho-
wianem!”

- 35 Będę nim choć w spomnieniu, a na wspomnień wątku
Opieję stare dzieje w dowolnym porządku!

- Zasiadła szkolne ławy miechowska gromada;
Pan Rektor wstąpił w izbę poważnie i składa
Na stół czarną pijuskę, tabakierkę, razem
40 Cały stós gminnych aktów z zwierzchności rozkazem:
„Dzisiaj zwołać gromadę.“ Zanim więc lewicą
Jeży rzadki włos głowy, przewraca prawicą
Karty w księdze sam i tam: znalazł, potem zażył
Hojnym szczyptem tabaczki, jak mówić, rozważył,
45 Otrząsł palce, wziął pismo, gromadzie wskazuje,
I z zlecenia zwierzchności tak się wywiązuje:

„Pisze do mnie minister...”

Tu pogłasnął czoło,
I, czy wszyscy słyszeli, pogląda wokoło, —
„Że uwzględnia potrzebę, o której pisałem

- 50 Opolskiemu Rządowi i którą nazwałem
Kapitałną; więc będziem, Szanowne Zebranie,
Nowy kościół budować, nowy kościół stanie.
Musimy więc obmyślać..." Wtem jakieś nastawa
Szemranie, w niepokoju cała tylnia ława!
- 55 Podniósł się Marcin Żyła, zwykle zwan „Marcinek”
Lub „Garnuszek“, snąc z wzrostu dźwigał ten przycinek,
I rzekł: „Proszę wybaczyć, że mowę przerywam,
A choć można najmłodszy, do słów się porywam
Ostrych; lecz niech stąd pozna Szanowna Gromada,
- 60 Że mi dobro ogólne nigdy rzecz nie lada.
Pytam więc, Panie Rektór i Sołtysie Panie:
Ma-li to być gromadą? Sami Miechowianie
Ani w części dziesiątej się nie zgromadzili,
Choć tak ważne narady! Czy się wymówili?
- 65 Gdzież Karf, Worpie i Gruba? a gdzie Bobrkwianie?
Rónot, Podlas, Osiny, nawet Rokitnianie?
Niema ich, i po sprawie! a potem się jeżą,
Swarzą, nawet że była gromada, nie wierzą.
Ten nieład musi ustać! Niech ordynanc chodzi
- 70 Od wrót do wrót, niech grozi, że starzy i młodzi
Pod karą przyjść powinni obradować, aby
Po gromadzie nie plótle głupio jako baby.
Wszak na to jest ordynanc, niechże chodzi wszędzie,
Ma traktament; jeśli nie, tedyć inny będzie!”
- 75 Tak kipiało z Garnuszka, a jak kipieć pocznie
Z jednego garnca, syczą natychmiast poboczne.
Pan Rektór z urzędowem pismem jeszcze w rękę
Milczy, nie przewidywał tego sprawy sęku.
Zaś Piontek, sołtys, myśli: „Ten nie na mnie gada,
- 80 Wszak ja chodzę, bezemnie nie bywa gromada.”
Koronowicz, Adamiec Staś, dwaj starsi gminni
Myślą: „Jam już za stary, niechże mówią inni.”

Ale Foltyn ordynanc zbiera stare siły
I w te słowa przemawia do Marcinka Żyły:

- 85 „Marcinku! prawdę mówisz, że jesteś za młody,
A więc nie wiesz, że trzeba rozważyć rzecz wprzód,
Potem mówić; oj, słaba jeszcze twoja głowa,
Byś śmiał do mnie stosować takich nauk słowa!
Mnie chcesz grozić? To ja mam od wrót do wrót chodzić?
- 90 Gdzież honor gospodarzy, dać się za łby wodzić
I ulegać pogrożkom starego Foltyna?
Moim nogom już starym chodzić nie nowina!
Noszą mnie lat sześćdziesiąt, a to bez nagany;
Nasłużyłem się dosyć pod wielkimi pany.
- 95 Znał-li Marcin Klózioka Kaspra? Już pod trawą
Odpoczywa, z pańskiego stodołnego sławą,
A jam po nim nastąpił! Znosiłem upały
Słońca; gdy prace w polu na jesień ustały,
Gdy w sąsiekach wyglądał młocki owoc polny,
- 100 Śród mrozów stary Foltyn był wierny stodołny!
Nigdy nóg nie szczędziłem, a Marcinek młody
Zarzuca mi lenistwo? Gdzież Pan masz dowody?
Jeśli ja, co być może, opuściłem kogo
Zwołując do gromady, nie karz mnie tak srogo!
- 105 Nie o milę odległy sąsiad od sąsiada,
Niechże woła ten tego, a będzie gromada.
Wszak podług tej kolei, jak we wsi mieszkacie,
Pilnować straży nocnej obowiązek macie,
A któż was tam zwołuje? Nikt! Według umowy
- 110 Pradziadów, kto tej nocy był wachtarz miejscowy,
Wczas rano sąsiadowi dzidę zanieść raczy;
Ten, zoczywszy ją przy drzwiach, już wie, co to znaczy,
Jest posłusznym. A gdyśmy jak pańscy poddani
Do pełnienia pańszczyzny bywali wołani,
- 115 Nie czyniono nam żadnej w rozkazach grzeczności!
O północy wstał Szaflik (już on we wieczności,

- Marcin go nie pamięta), wstał więc Szaflik miły,
I jak chodził, tak chodził; co miał w płucach siły,
Tyle, stojąc przy wrotach, wołał: „Hej, Koruga,
120 Dziś z kosą do Nomiarek! Białasik, do pług!
Stasiu, dzisiaj do siana! Wojtku, ty z cepami!...“
Czy go wszyscy słyszeli, czy nie, wiecie sami,
Coście starsi jak Marcin, — Marcin nie pamięta —
A jednak iść musieli, to powinność święta.
125 Teraz, iżeście wolni, w słuchu tępiejecie,
Czego wam się nie trąbi, tego już nie wiecie.
Wreszcie sędzę, że Marcin wzroku dość krótkiego:
Miechowianów tu dosyć, a Bobrek mą swego
Zastępcę Mierzwę oto, a Karf ma Bujara
130 Grzesia; tam z Rokitnicy połyskuje stara
Głowa Hatlapy; jest tu Grabowy, Kompalik,
Z Osin Szczerba, i czegoż chce Marcinek malik?
Młodyś, młodyś Marcinku, a więc...“ Nagle z ławy
Tylniej podniósł się mówca olbrzymiej postawy.
135 Bargiel: „Foltynie!“ — woła, — „i cóż to ma znaczyć,
Że ty zamiast się z tego przed nami tłumaczyć,
Iżeś nas nie zawołał, stare dzieje bredzisz
O Klóziokach, Szaflikach; czy myślisz, że siedzisz
W gronie dziewczek na prządkach? Powiedz tylko wkrótce,
140 Czemużeś ani stopą nie był na Szkarotce?
Mówże, czemużeś nie był?“ — „Niegrzeczne drągale!“ —
Bąknął Foltyn, — „Barglowie, choć wszyscy wężale,
Lecz cóż po nich w gromadzie? Człowiek ladajaki,
Cały jego majątek biedne płócienniaki...
145 Cóż nam ty dasz na kościół? A wreszcie, mój Panie,
Kiedyż kto Bargła w jego komorze zastanie?
Możno Miera, Salomon, Altman; o, ci wiedzą,
Gdzie Barglowie do nocy lub do rana siedzą,
Ale ja tego nie wiem! Przebacz ostrą mowę,
150 Lecz i ty względu nie masz na mą siwą głowę!“

Że takiemu gorzałka już nie będzie szkodzić...
 Mógłbym wam tu z przykładów bez liku dowodzić,
 Jako się z wódką nasi przodkowie rodzili,
 220 Z wódką żyli i z wódką ze świata schodzili. —
 Smutneć to były czasy, bardzo smutne, ale
 Lepszych wtedy nikt nie znał i nie pragnął wcale.
 Niech to każdy w pamięci swej zapisać raczy,
 Niech Foltynowi Bargiel i Żyła przebaczy,
 225 Nie gniewaj się, Marcynie!“ — „Wszak ci się nie
 gniewam,

Panie Sztajgier, bo o cóż? Ale się spodziewam,
 Że nikt sądzić nie będzie, iżbym ja w gromadzie
 Dziś bez słusznej przyczyny był początkiem zwadzie.
 Przecie słuszna, że w radzie o tak ważnej sprawie
 230 Wszystkie gminy tu siedzieć powinny na ławie,
 Tego tylko żądałem, tak zawsze bywało.“

„I dziś tak jest, choć nas tu podobno za mało,“
 Rzekł Hatlapa Rokitnian — „lecz choć nas niewiele,
 Skoro inni usłyszą, że tu o kościele
 235 Była rada, podpiszą, co my usądzimy,
 Wszak to u nas przysłowiem: jak wy, tak też i my.
 Dobrze wiedzieli wszyscy moi Rokitnianie,
 Że gromada dziś, ale na me zapytanie,
 Czy ten pójdzie, albo ów, każdy się wymawiał:
 240 Ten się drogą daleką, ten zdrowiem zastawiał,
 Ów się już cały tydzień radował niedzieli,
 By odpocząć wśród swoich; wreszcie powiedzieli:
 »Hatlapo dobrodzieju! wy już nie chodźcie
 Po robotach dalekich, gdy więc odmówicie
 245 Swój paciorek niedzielny, nie śpieszcie do domu
 Razem z nami, lecz mówcie z Miechowianów komu
 O obiadek; chętnie was Waloszek ugości;
 Wszak z nim o starych czasach macie rozmów dość.“
 Dobrze, — rzekłem, — to pójdę! Byłem na nieszporze,

- 250 Teraz zaś tu w gromadzie, a Panie Rektorze,
To rzecz pewna, że za mną z całej Rokitnicy
Pójdą i gospodarze i ich komornicy.
Karf pójdzie za Bujarem, a Bobrek się dowie
O sprawie, gdy ją Mierzwa dziś w karczmie opowie.“
- 255 Jeszcze chciał coś tłumaczyć, lecz zwróciwszy oczy,
Widział, jak z dalszej ławy na niego się mroczy
Kwaśna twarz Widawskiego. Był to człek sumienny
W pełnieniu obowiązków, w życiu nieodmienny.
Ileż go już nosiły zdrowe zawsze nogi!
- 260 Aleć też do biegania miał interes mnogi,
Bo pieprz nosił z Bytomia, a z Pyskowic buty,
Po sól chodził na Góry, do Gliwic po druty
Do garnków obciążania. Biegał, więc był zdrowy,
Pomimo zadań tylu n a s z y c h t ę gotowy.
- 265 Nikt go w karczmie nie zastał, tak o nim gadano,
Do kościoła zaś chodził w niedziele wczas rano,
Po Mszy świętej już go gdzieś w podróży widziano.
Że sumiennie używał przedrogięgo czasu,
Stąd twarz jego nabrała niejakiego kwasu.
- 270 Gdy Dobrodziej Hatlapa mowę swą przedłużał,
Aże wzdychał Widawski, wzdychał, oczy zmrużał,
Wstał nareszcie, Hatlapę z y z o okiem śledził
I przez wargi stulone te słowa precedził:
„Raczież skończyć, Kochani, niepotrzebne baśnie;
- 275 Już was słucham godzinę i myślałem właśnie,
Że nie wiecie, po coście tu przyszli. Już tego
Dosyć; zacznijmyż, proszę, od najważniejszego
Przedmiotu, mnie się śpieszy, gdyż jutro wczas rano
Muszę iść do Pyskowic, bo tam suszę siano.
- 280 Więc cóż to o kościele?“ „Oj Widasiu miły,
Pyskowice nie Paryż! Mnie nogi nosiły,“ —
Śmiał się Bujar, — „przez całe Prusy i Francję

Tam i nazad, a przecie zdrów jestem i żyję,
Nie uciekam przed nocą jak ty, nawet łażę

285 W nocy zręczniej, jak we dnie, innym drogę wskażę.“

„Wiem że żyjesz, bo pijesz; dobrze ci smakuje,
Mówi stara Forbaszka: a ż e c i s m a k u j e,
Więc nie wracasz do domu nigdy przed północą,
Chwaliła się Forbaszka: a ż e p r z e d p ó ł n o c ą .”

290 Śmiechem parsknęli wszyscy na te niby fraszki,
Bo któż wszecz i wdal nie znał na Karwie Forbaszki,
Karczmarki nieochludnej, niezgrabnej, co z wiary
Żydowskiej przeszła do nas i jej Forbach stary.

Miała zwyczaj powtarzać słowa, a ż p o w t a r z a ć,

295 Na ganiących nie chciała zważać, a ż e z w a ż a ć.

Nim serdeczny zarażał śmiech ławę za ławą,
Czynił Bujar uwagi nad niestałą sławą
Zwycięstw nad Francuzami. Niedziw żółć pękłaby;
Lecz wie z pisma świętego, że nieszczęsne baby

300 Zabiły Salomona, Dawida, Samsona,

Ciężko westchnął: „A cóż ja Bujar, a cóż ona!”

„Niema“ — myślał, — „na świecie kącika miłszego

Dla Francuzów zwycięzcy, Bujara starego,

Jak za piecem na ławie!” Nim więc o tem marzy,

305 Wytarł już też pan Rektór ślady śmiechu z twarzy;

Ten przykład naśladową chustką pięćpalcową

Sołtys, ordynanc, starsi, lub sukni połową

Ocierają pot z czoła. Z tej pomyślnej chwili

Korzystając, pan Rektór rzekł: „Moi przemili

310 Gospodarze, śmiejem się, a tuby przystało

Smucić się, nawet płakać! Już to lat niemało

Poszło, odkąd potrzebę konieczną uznano

Kościół nowy budować. Już obiecywano

Przed dwiema, trzema latmi wziąć się do roboty,

- 315 A jednak wszystko stoi, ktoś nie miał ochoty!
Ale latoś inaczej! Najlaskawsza Pani
Jejmość Maryja Winkler z Domesów nam tani,
Ale śliczny wystawi Dom Boży: kupiła,
Jak wiecie, pół zagrody Krzonowej, zrobiła
- 320 W krótkim czasie z tych pustków cmentarz, opasany
Z pięknej cegły murami, ślicznie wyrównany,
Ozdobiony wysokim krzyżem i drzewami,
Sadzonemi wszereż i wdłuż i wkoło rzędami.
Na cmentarzu tym stanie z drzewa, z cegieł, z gliny
- 325 Tymczasowy kościółek z łaski Jejmościnej.
Tam Najświętsza Ofiara ma być sprawowana,
Aż nowego przybytku śliczne mury staną,
Wspaniałą swą budową głoszące przez wieki
Szczęsny byt parafii z Winklerów opieki."

- 330 Tu bąknął Wojtek Kóna: „Nam Pani buduje
Kościół, kościółek, cmentarz, a to nie kosztuje
Nas biedaków ni grosza. To pięknie!” — „Wojciechu!”
Odparł Łaszczyk Halyniarz, — „ani w wielkim miechu
Twe nie zmieszczą się skarby; twe bydło w oborze,
- 335 Konie w stajniach, twe łąki, a na polach zboże
Nie świadczą o ubóstwie; wszak ty oprócz Pana
Jegomości naszego i oprócz Altmana
Jesteś najzamożniejszym, choć nie są twe spodnie,
Co zaświadczy wieś cała, szyte nowomodnie.
- 340 A mówisz, żeś biedakiem? Nie strój komedy!”

„Franku!” — rzekł z śmiechem Kóna, — „powiedz
mi no, w czyjej

Główce urósł ten rozum? On nie twego chowu:
Tak ci śpiewa Halinka, a ty to tu znowu!”

„Wojtku!” — rzekł Łaszczyk, — „gdy się sąd o żony
toczy:

- 345 Lepszy rozum Halinki, jak żon twoich oczy!
 Jednem cię tylko Kasia, twa pierwsza, kochała,
 Mając tylko jedyne; twa druga zaś miała
 Oczy całych Miechowic. Mnieby to smuciło,
 Bywszy tobą; ta mówi, że cię to zdobiło;
- 350 Sądź, jak chcesz!" Milczał Łaszczyk, znów się śmiech
 rozpoczął,
 Lecz zwinnie przed naciskiem nasz Wojtek uskoczył,
 Wołając: „Panie Rektór, jakoż to z kościołem!"
- „Wszak mówiłem, mój Kóno,” — rzekł głosem wesołym
 Pan Rektór, — „śmiejemy się, a tuby przystało
 355 Smucić się, nawet płakać. *Już się wykonało*:
 Tak niby mówi do nas konającym głosem
 Kościół stary, wnet padnie pod gwałtownym ciosem
 Konieczności. Kochani! były takie czasy,
 W których można bagniska lub odwieczne lasy
 360 Zajmowały te miejsca, gdzie teraz wieś stoi;
 Któż tu pierwszy zamieszkał: czy obcy, czy swoi?
 Od tych pierwszych początków ileż upłynęło
 Lat, niż się dużej wioski grono utworzyło!
 Któż budował ten kościół, kiedy albo komu?
- 365 Był — zaiste — i ten czas, w którym tegoż domu
 Bożego wyglądano jak duszy zbawienia!
 Narodził się, był młody, do świątyni cienia
 Wołały zdala ludzi dźwięczne dzwonów głosy,
 A krzyż wieży kierował serc myśli w niebiosy!
- 370 Tak lat było set kilka... A teraz! Za stary
 Już kościółek ten dla nas, a jego rozmiary
 Nie obejmą ludności sto razy liczniejszej.
 I postawa lichutka przeciw terażniejszej
 Wspaniałości kościołów! Małeńkie Piekary,
 375 Ale kościół tak wielki, że drewniany stary
 Z dachem pięknie się zmieścił w przestrzeni nowego.
 Pod obłoki się wspina wieża biskupskiego

- Kościół; a co proboszcz Dronia w Sławięcicach
Budował, to śliczniejsze jako w Miechowicach
380 Przyszły kościół Jejmości, kto go tu doczeka!
Słowem jaka jest kolej każdego człowieka:
Rodzić się, żyć czas jakiś, a potem umierać,
Tak też z naszym kościołem: wnet umrze! Rozbierać
Będziem te mury, które, jak pewnie myśłano,
385 Na wieki nieprzeżyte niegdyś budowano.
Pisze do mnie minister” — tu czoło wysokie,
Bo łyse głasnął, czyniąc westchnienia głębokie, —
„Że uwzględnia potrzebę, o której pisałem
Rządowi polskiemu, a którą nazwałem
390 Kapitałną, że możemy, Szanowne Zebranie,
Kościół nowy budować. Nowe budowanie, —
Powiadał mi Notebom, sławny budowniczy, —
Łatwo się na siedmdziesiąt tysięcy obliczy!
Skądże wzięść tyle twardych? Podług krajowego
395 Prawa wypadaloby trzecią część wszelkiego
Kosztu włożyć na gminy. Aleć nasze Państwo
W swej hojności uwalnia od kosztów poddaństwo.
Jejmość nasza, Marya de Winkler z Domesów
Już od dawnych lat częśćkę rocznych interesów
400 Odkładała na kościół. Tysiąc rąk ze skały
W Orzeszu dla niej kamień piaskowy łamały,
Już go kilkanaście set sążni tu zwieziono
I na polu za szkołą zgrabnie ułożono.
Tam w fabryce przedziwnej piły ocelowe
405 Obrabiają ten kamień; kamienie gotowe
Na wózkach długich, niskich, żelazną koleją
Będą wożone w miejsce, gdzie się wielkie dzieją
Przygotowania przyszłej świątyni. Westfalscy,
W swej sztuce nader biegli mistrzowie ceglarscy
410 Już tu do wsi przybyli; w sposób u nas nowy,
Bo za pomocą koni, będzie wnet gotowy

Cegły dobrej milijon albo jeszcze więcej!
 Belek z lasów Sierockich już kilka tysięcy
 Zeszłej zimy spuszczone. Jakiś mistrz w Berlinie,
 415 Zowie się pan Kalide, a krewny w rodzinie
 Naszej łaskawej Pani, ma wykuć z marmuru
 Posąg Najświętszej Panny dla nowego chóru.
 Sławny malarz Butterwek, żyjący w Francyi
 Maluje trzy obrazy: Najświętszej Maryi
 420 Panny siedmiobolesnej, Józefa świętego,
 Co będzie stał w ołtarzu ganku północnego,
 Trzeci święty Tadeusz. Główny ołtarz będzie
 Arcydziełem rzeźbiarskiej sztuki w wszelkim względzie:
 W środku będzie Krzyż Pański, z tej strony, gdzie fara,
 425 Święty Jacek, a z drugiej dziewica Barbara.
 Szanowni Zgromadzeni! Co wam tu powiadam,
 To częścią sam widziałem, dlatego też gadam,
 Częścią widział i słyszał mój pan syn, co teraz
 Z szkół wrocławskich powraca, w zamku bywał nieraz.
 430 Wielkie więc, jak widzicie, są przygotowania
 Dla nowego kościoła; według mego zdania
 Szybko pójdzie robota; w tych aktach dowody,
 Że Biskup i rząd świecki nie czynią przeszkody."

„Aleć mój Panie kmotrze!”: — odezwał się stary
 435 Boncyk Walek — „tej naszej Jejmości zamiary
 Nie są pono zbyt mądre! Nie ganię ja Pani,
 Onać wiedzieć nie może, lecz jej zawołani
 Mistrzowie architekci na pierwszy rzut oka
 Odgadnąby powinni, że tam jest głęboka
 440 Kurzawka, gdzie terazni cmentarz. Moje zdanie
 Jest, że podwiel świat światem, kościół tam nie stanie!”

„Walenty Dobrodzieju!” — odrzekł Rektór, — „przecie
 Kościół stary, terazni niejedno stulecie
 Już tam stoi, a nie znać, by mury pękały,

445 Lub żeby swe ciężary w kurzawkę wgniatały.”

„Tak jest,” — odparł Walenty — „lecz to z tej
przyczyny:

Nad kurzawką się nieco wzniosł niski, jedyny
Kłęb piasku zmieszanego z gliną, na tym grzbiecie
Stoi, prawda, kościółek niejedno stulecie

450 I stałby do sądnego dnia; lecz kto poruszy
Niecoś głębiej ów piasek, cały kościół skruszy!
Nowy kościół, jak słyszę, będzie miał rozmiary
Na trzykroć obszerniejsze jak kościółek stary,
Więc przekroczy granice wzniesionego piasku

455 I utonie. Jać nie mam na piśmie obrazku
Wnętrznych ziemi chodników, ale go mam w głowie,
A gdyż ja sam widziałem, już mi nikt nie powie,
Że się rzecz ma inaczej! Moja trzecia żona,
Panie, świeć nad jej duszą, w suchy grób włożona,

460 Gdyż jest blisko kościoła; niecoś tylko dalej
Już mi dla córki Rózi mokry grób grzebali,
A Kostusia, jedyna drugiej żony córka,
Leży w wodzie, bo tam się już skończyła górka.”

„Kmosiu!“ — westchnął pan Rektór, — „Notebom
powiada,

465 Że aż dotąd, gdzie wzgórek piasku się usiada,
Będzie wszystko zniesione. Szanowni Słuchacze,
Możno z was tu niejeden na tę wieść zapłacze,
Że musimy otworzyć groby, zmarłych kości
W pogrzebowej, nabożnej tam uroczystości

470 Przenieść, gdzie będzie nowy cmentarz poświęcony;
Tam znów spoczną ojcowie, dziatki, męże, żony!”
Tu nastąpiło głębokie, ponure milczenie,
Przerwało je gdzieniegdzie płaczliwe westchnienie.

„Tam trzy żony czekają na me stare kości”, —
 475 Westchnął Boncyk, — „trzy córki dziecinnej młodości
 Tam śpią po ciężkiej męce, tam ojciec kochany
 I matka, a grób ich ma znów być rozkopany? —
 O niech stoi kościółek, pamiątka przeszłości,
 Bo tam gruntu nie znajdą wsze mistrzów bieglności;
 480 O niech stoi, a nowy możemy wystawić
 Śród nowego cmentarza! Nowy może sławić
 Hojność naszego Państwa w najpóźniejsze wieki,
 Stary zaś będzie świadkiem pobożnej opieki
 Jejmości, co pokoju broni grobowego,
 485 By był pokój doczesny zadatkem wiecznego!”
 „Wyście smutni, kochani!” — rzekł Bienek —
 „pojmuję

Doskonale wasz smutek, wszak i ja to czuję,
 Co was rani głęboko! I ja tam mam żonę,
 Matkę wszystkich mych dzieciak, i ja w żalu tonę,
 490 Gdy pomyślę, że niema i w grobie pokoju
 Dla tych, co chcieli spocząć po doczesnym boju!
 Lecz rozważcież: komuż to mają ustępować
 Nasi zmarli? Tam Bogu myślimy zbudować
 Godne Jego mieszkanie! Bogu zmarłych kości
 495 Ustąpią, bo on im da mieszkanie w wieczności.
 Wy płaczecie o groby?! Ja jeszcze mam wielki
 Inny powód do smutku: Zaiste z was wszelki
 Zna wszystkie me stósunki do kościoła tego.
 Już czterdzieści lat pełnię służbę kościelnego!
 500 Moje ręce służyły ołtarzom, kaplicy,
 I organom i dzwonom i świętej chrzcielnicy!
 Dzwoniłem, grał i śpiewał przy ślubach, pogrzebach;
 O opłatkach, o świecach, o wszystkich potrzebach
 Pamiętała ta głowa. Niema najmniejszego
 505 Kącika w tym kościółku czcigodnym, którego
 Jabym nie znał na pamięć! O, te święte mury
 Często mi rozpędzały smutku mego chmury.

Kiedym rano wczas, albo o wieczornej porze
Szedł dzwonić A n i ó ł P a ń s k i, a niebieskie zorze

- 510 Lały się oknem wieży w serca mego cienie:
Tedy, płacząc, klękałem; gorące modlenie
Jakoś samo ze serca w niebo się wznosiło.
Nie chwalebę się, Kochani, lecz mi często było,
Jak gdyby te kamienie wszystko rozumiały,
515 Zemną dzieląc mój smutek, do mnie przemawiały.
Jak wam pole jest razem pracą i spoczynieniem
I nadzieją i szczęściem i ciąglem marzeniem;
Tak ja, niby zrośniony z tą świątynią miłą,
Pokochałem ją całą serca mego siłą,
520 Nie myślałem inaczej, jak, że rozdzielenie
W śmierci tylko nastąpi. — Otóż tu spełnienie!
Ja, com dotąd kościoła strzegł jak oka mego,
Teraz mówię: nie płaczcie nad zburzeniem jego,
Rzućmy to ziarno w ziemię, bo z jego pogrzebu
525 Wnet wspanialsza świątynia wzniesie się ku niebu!”

Milczał, otarł łzę z oka; że był rozrzewniony,
Tań, a wzięwszy z stołu stós aktów złożony,
Niby czegoś szukając, przewracał kartkami
I rzekł: „Myślę, iż pewno poznaliście sami,

- 530 Jako słuszną jest rzeczą nie czynić przykrości
Rządowi i łaskawym zamiarom Jejmości.
Wszak i Urząd Biskupi dał komisarzowi
Janowi Alojzemu Ficek, proboszczowi
Z Piekar, kanonikowi, to upoważnienie:
535 Czynić co tylko można, aby zezwolenie
Ze strony waszej dzisiaj jeszcze nastąpiło.
Ja czempredzej z wszystkiego, co się tu mówiło,
Spiszę raport, a jutro pošlę Wielebnemu
Księdzu kanonikowi, on zaś Biskupiemu

540 Urzędowi, dodawszy swe w tej sprawie zdanie;
Myślę, że się z tem zgadza Szanowne Zebranie?"

„Co do mnie,” — rzekł Hatlapa — „mój Panie Rektorze,
Zda mi się, że nam upór ani nie pomoże,
Wszak to rzecz policyjna! Gdyż więc rząd zezwala,
545 Niechże Jejmość, kiedy chce, nasz kościół rozwała
I niech zmarłych przenosi; nam już dosyć będzie,
Że się na to zgadzają w Biskupim Urzędzie.
Wszak ci i cmentarz nowy jest ziemia święcona;
Trupiej kostce zaś jedno, gdzie jest położona,
550 Gdy tylko dusza w niebie! Chciałbym jednak prosić,
By dzień trumn przenoszenia raczono ogłosić,
Boć całej parafii będzie powinnością
Pogrzeb tak nadzwyczajny odbyć z pobożnością.”

„Słuszać jest, mój Hatlapo, coście powiedzieli!” —
555 Rzekł pan Rektór — „możno już przy przyszłej
niedzieli

Dowiemy się o wszystkim z kazania w kościele.
Już przedłożyłem wszystko, moi przyjaciele,
Co Urząd Przewielebny i minister zadał; —
Pocóżbym ważność rzeczy obszerniej rozkładał?
560 Chce-li jeszcze kto mówić?” — „Cóżbyśmy mówili?” —
Wołał Kańtoch: „Gdybyśmy na kościół płacili,
Znalazłoby się można coś godne nagany;
Lecz tak, gdy nam już cały kościół darowany,
Dajmy pokój wszystkiemu! Już się dość spóźniło,
565 Czas więc, by zgromadzenie znów się rozchodziło.
W poniedziałki niektórzy zwykli długo leżeć,
Aleć mnie trzeba rano już do pracy bieżeć!”
„Więc skończmy rzecz!”: tak wołał Karf i Rokitnianie,
Wstawa ława za ławą, ogólne powstanie.

570 „A więc kończę obradę. Zostańcież mi z Bogiem!”
 Woła pan Rektór; wszyscy mówią: „Z Panem
 Bogiem!”

Pan Rektór wziął pod pachę akta, nakrył głowę
 Aksamitką, którą miał już życia połowę,
 Brząknął dwiema palcami w tabakierkę, hojnie
 575 Nabrał, zażył i kichnął głośno, lecz przystojnie;
 Pozdrawiano: „Na zdrowie!” — on grzecznie dziękuje
 I z uśmiechem na twarzy z szkoły występuje.
 Za nim cała gromada; każdy, jakby ożył,
 Skoro drzwi prowadzące ku drodze otworzył!
 580 Wszystkie wargi w czynności, każdy głośno gada,
 Robi gesty rękami: „I na cóż gromada?” —
 Burzy jeden drugiego. „Wszak nas tu zwołali
 Nie dla obrad, lecz byśmy wszystko podpisali!”
 „Nie podpiszmy! tak lepiej!” — rzekł Mitula mały —
 585 „Bo tu jakieś chytrności! Jeszcze nie słyzały
 Uszy moje, by Pan gdzieś chłopom chciał wygodzić!
 Właśnie, kiedym chciał mówić, kazano wychodzić;
 Ale Lazarek siedział, jak głuchy i niemy,
 Tak samo i Latocha! Dobrzeć, teraz wiemy,
 590 Kto strzyże za Panami!” „Aleć, mój sąsiedzie,
 Jam zły sąsiad takimu, co z Panami jedzie!”
 Tak wciąż głośno gadano. Szkoda, że Stawisko
 Zakończyło tak mądrych gadaczów zjawisko,
 Bo tam droga od szkoły w trzy strony się dzieli;
 595 Tam się głośni gadacze nagle gdzieś podzieli.
 Rozsuła się gromada w kupy, w kupki, wreszcie
 Gdzieniedzie tylko kogoś spostrzeżono jeszcze.
 Lecz i ten już wnet zginął w wieczorowym cieniu.

Od Stawiska w bok lewy przez cmentarz w mil-
 czeniu

600 Dwaj starzy postępują ociężałym krokiem.
 Pierwszy z nich się zatrzymał, rozrzewnionem okiem



Spojrzał w stronę kościoła, wskazał ręką, potem
 Rzekł: „Tam grób mojej Hanki! Cóż ty myślisz o tem,
 Że chcą zmarłych przenosić? Tomku, chcą budować
 605 Nowy, wspaniały kościół! Ja się nadziwować
 Nie mogę tym odmianom. Gdyby z grobu wstali
 Nasi starzy, Miechowic jużby nie poznali.
 Nowy kościół, mój Boże! Ja dawniej starego
 Nie widziałem i w święta największe pełnego!
 610 Kiedym ja służył do Mszy, tedy tak bywało:
 W niedziele kilka kobiet przed ołtarzem stało,
 Dalej zaś po kościele tu z tej Miechowianie,
 Z owej strony Karf, Bobrek, razem Rokitnianie,
 W środku było próżniutko, choć był kościół mały.
 615 Gdzie się te stare czasy Miechowic podziały!”

„Walku!” — odrzekł Kortyka, zwany Kurc, —
 „już wiele

Latek minęło odtąd, kiedym ja w kościele
 Ślub brał z moją! Tyś drużbą był przy tem weselu.
 Z owych czasów wymarło równienników wielu,
 620 Już i Sobek Kaczmarczyk! Myśmy dwaj zostali!
 I cóżbyśmy nad tej wsi odmianą dumali?
 I myśmy się zmienili: jam łysy, ty siwy;
 Że zatem wieś urosła, toć nie wielkie dziwy!”

„Owszem dziwy”, — rzekł Walek, — „cóż ja to
 widziałem,

625 Będąc dzieckiem? Jakież ja Miechowice znałem?
 Z tej strony ciemne lasy, z owej wielkie stawy,
 W środku wioska tak nędzna, błocista; że ławy
 Kładziono od S t a r e g o D w o r u do kościoła.
 Ani jeden dach we wsi nie był ze szędziola,
 630 Lecz ze zbutwiałych, grubych snopów długiej słomy,
 Pod strzechami niziuśkie czerniły się domy.
 Łatwo pojąć, jak zgrabne te chałupska były,

Gdyż ówczcześni majstrowie nie miewali piły!
Piła, hebel lub ośnik, to rzeczy nieznanne:

- 635 Klinem belki łupano! Poławy łupane
Niezgrabnie na sękate belki przybijano,
To był pokład; ścian gliną nie powylepiano,
Szczeliny, dziury — miejsca szaf zastępowały,
W nich grzebień, łyżki, noże albo fajki tkwiały;
640 Na sęk ubiór wieszano; Całe pomieszkanie
Tak niskie, że mój ojciec, daj mu niebo Panie,
Choć był wzrostu małego, zawsze był schylony,
Kiedy chodził po izbie! A teraz? Wzgardzony
Dawny dwór pański, bo jest najlichsze budzisko,
645 A zaś ślicznym ogrodem ówczesne bagnisko;
Śród wsi gościniec z dwiema po bokach rowami,
Przy nim chędogie domki, nawet z ogrodami!"

Tak marząc o przeszłości, idą, znów stawają,
Rzecz sto razy wspomnioną znowu wspominają.

- 650 Już na niebie noc weszła z gwiazdami błyszczącemi,
W jej objęcie się rzucił świat z troskami swemi.
Już go wdzięczny kolebie słowiczek śpiewaniem,
Jemu żaby wtórują swobodnem rechaniem:
Wszędzie cisza panuje, wszędzie pokój błogi.

- 655 Walka ku grobu żony same niosły nogi,
Znały drogę na pamięć! Tam na jej mogile
Żywe serce z umarłym rozmawiało mile;
Tam i dzisiaj odnowił swych wspomnień słodkości,
Tam się zgodził z przeszłością, tęsknił do przyszłości.

II.

Praktyki ministrantów przed nabożeństwem; Msza święta w dni powszednie; opis starego kościoła; pogląd na dawne Miechowice z wieży kościelnej, szczególnie na dwór pański; wspomnienia z nieszczęśliwego roku 1847; śmierć i pogrzeb Jegomości Franciszka Winklera.

✓ Złote słońce od Brzezin promieniem strzeliło
Na krzyż wieży miechowskiej i dzień obudziło.
Dawno już głos śpiewaków wiejskich Boga chwali,
Pilni, jak pracowity wieśniak, z zorzą wstali.

- 5 Wrzask kłócących się wróbli, tu kogutów pianie,
Tam kwak kaczek, tam głośnie gęsiów geganie,
Wszystko to czerstwe, śliczne, aż życie umila
Wiejskiej prostocie. Błoga na wsi ranna chwila!
Nie dał się długo budzić ministrant; zeskoczył
- 10 Z skromnej pościeli, umył twarz, głowę umoczył,
Włos gęsty, nieposłuszny, rozczesał palcami
Spodnie paskiem przypasał, już śwista piętami,
Boso, bez czapki pędził, by według umowy
Rychło zdążyć do gaju, do igrzysk gotowy.
- 15 Nie pierwszy on w kościele pomimo śpieszenia!
Już przed nim S t a r a L e ś n a, lub według imienia
Helina Stainert, Polka z rodu, lecz ziemczała,
Z różańcem ku kościołu nogi kierowała.
Już w babciecu kaszłała Niewiadomska, chora,

- 20 Odkąd świat ją pamięta, żyje z łaski dwora;
 A Wikarek, w kozuchu czy w zimie czy w lecie,
 Chodzi koło kościoła. Długi wiek go gniece;
 Nie śpi, nie je, nie pije, lecz pierwej niż młodzi,
 Jeszcze nawet przed kluczem na Msze święte chodzi.
 25 Nim zadzwonią, po grobach stare krzyże czyta,
 O dzień zgonu swojego, mówiąc pacierz, pyta.

- Jak dziewica w rumieńcu czerstwości i cnoty
 Białą zdoła wzrost szatą, a zielenią sploty:
 Takim kościół miechowski z bieluchnemi ściany,
 30 Zewsząd bujnych ogrodów wieńcem opasany.
 Jeden z nich, co graniczył z cmentarzem, Stawiskiem
 I z opustą, był chłopców publicznem igrzyskiem.
 Był to ogród jakoby wzoru angielskiego,
 Bez zagonów, bez miedzy, bez ładu wszelkiego,
 35 Jak bory w Ameryce, z gęstwinami, krzami
 Drzew jakichś zagranicznych. Tam między chłopcani
 Odbwały się wojny, zasadzki, gonitwy,
 Widział las chłopców figle, a często i bitwy.
 Do tego dziś ministrant śpiesznie dążył lasu,
 40 By przede mszą z innymi w płasach użyć czasu.
 Nie był im kierz za gęsty, wierzba za wysoka,
 Ni gniazdo dość ukryte, opusta głęboka.
 Polowano, biły się P r u s y i F r a n c u z y,
 Nie zważając na mnogie często sińce, guzy.

- 45 Zatem Kluziok Stanisław, będąc zawsze chory,
 A więc do owych bojów niezupelnie skory,
 Poszedł po klucz na farę. Tam zaś nierogate
 I rogate bydelko i ptastwo skrzydlate:
 Gołębie, kury, kaczki i indyki dumne
 50 Śród roju śmiałych wróbli i perłówki szumne
 Wiły się koło koryt; pieski, psy czekały;
 Gospodyni z czeladką głosy podwajały;

Pan Fararz już na polu!

Zdjął z klamki drzwi kuchennych pęk kluczy i wraca

55 Ku kościołu, szczęśliwy, że pomyślna praca,

Że ni pies nie ukąsił ani gospodyni.

Otwarł kościół, wstępuje w świątynię ze sieni,

Odnawia wiec z n e ś w i a t ł o, odkrywa ołtarze,

Znów wychodzi na cmentarz wyglądać ku farze.

60 Zagwizdnął! już milczenie w głośnym dotąd gaju:

Ksiądz Proboszcz w białej komży, a według zwyczaju

Z kielichem w ręku, śpiesznie idą do kościoła,

Za nimi ministranci. Natychmiast dzwón woła

Pierwszy raz i raz drugi. Ludzie przybywają,

65 Oddawszy Bogu ukłon, do ławek siadają

Żegnają się, witają sąsiadów. Już głosi

Dzwonek przy zakrystyi, iż się wynosi

Kapłan do Mszy najświętszej. Otóż kielich stawia,

Otwarł księgę, kłania się, konfiteor mawia

70 Gloria, epistołę, wanieliją, potem

Dominus i orate niezbyt wolnym zwrotem

Sanctus, elewacyja, komunija, ite. —

Ludzie czynią westchnienia głośne, przyzwoite,

Już Msza święta skończona, ogień święty gaśnie,

75 Zakrystyja zamknięta. Pan Fararz też właśnie

Gracyarum skończyli. Kolej na Boncyka,

On więc brzęka kluczami i kościół zamyka,

Niesie znów pęk na farę, bierze dwa piętaki

I zmyka znów do swoich, gdyż porządek taki.

80 Tej chwili stary Draszczyk, kopidół, prócz tego

Mistrz zegaru kościoła, gdyż naciągacz jego,

Wlecze nogi ku wieży. „Dokąd to idziecie?” —

Woła Boncyk ministrant, — „naciągać będziecie?” —

„Pójdź zemną” — odrzekł Draszczyk, — „Golcowie

już byli,

- 85 A Banaś pójdzie jutro!" Idąc, otworzyli
Drzwi dzwonnicy. Tam stały wielkie czarne mary,
Obok mniejsze zielone i święty Jan stary;
Jego miejsce w kościele śród zachodniej ściany
Zajął obraz na płótnie ślicznie malowany.
- 90 Minąwszy schody pierwsze, tam po lewej stronie
Drzwi do chóru; po prawej (ministrantów dłonie
Wiedzą, jaka to rozkosz!) dzwonów długie liny,
Które chłopców huštały w wolniejsze godziny.
Jeszcze jeden schód w górę, tam ogromne belki
- 95 Podpierały trzy dzwony: Pierwszy zwany „Wielki”
Odzywał się w niedziele i dni uroczyste;
Drugi zaś „na pacierze” zsyłał głosy czyste
Rano, w południe, wieczór, a trzeci płaczący,
Znaczył smutek i zwał się „Dzwonek konający.”
- 100 Na wszystkich był dokoła napis po łacinie,
A gdy razem zagrały w miechowskiej nizinie:
Myślałbyś, że organy głos swój w niebo wznoszą,
To gromią, to żałują, to cieszą, to proszą.
Żadne dzwony nie dzwonią jak w miechowskiej farze,
- 105 Czy budzą ogień w sercach, czy tłumią w pożarze!
W tylnej części dzwonnicy dziwa niewidziane!
Tam ręką tajemniczą ciągle obracane
Koła, kółka, kółeczka, tam sprężyny, haki,
Łańcuchy trzymające,zymane, ład taki
- 110 Jak w kościele lub zamku. Chłopiec stał jak wryty!
Draszczyk widząc zdumienie, sprytnie pyta: „Czy ty
Nie wiesz, iż to jest zegar? Uważajno pilnie,
Jak bywa naciągany!” Tu uchwycił silnie
Żelazną korbę, przypiął gdzieś do jakiejś osi:
- 115 Obraca, tu trzask, turkot, tu się z głębi wznosi
Po dwóch linach i kółku centnar w górę w belki,
Zegar bije, grzmią dzwony, łoskot, huk tak wielki,

- Jak w sądny dzień! Ministrant z strachu oddech łyka,
 Woła! Draszczyk nie słyszy, ani on Draszczyka.
- 120 Ustał grzmot, drży ministrant, lecz pyta ciekawie:
 „A gdzież blat z godzinami?” Ów stojąc na ławie,
 Wywija ręką, mówiąc: „Wszak do okien owych
 Dążą długie wskazówki kólek zegarowych.”
 W rzeczy samej ku szkole, ku farze i dworze
- 125 Suwał zegar godziny światowe i boże.
 Wspiął się w okno ku zamku: Otóż: usta, oczy
 Rozdarł, widząc raz pierwszy świat nowy, uroczy;
 Dotąd znał on go tylko z dębu Kónowego,
 Nuż widzi obszerniejsze widnokregi jego,
- 130 Ale inne, jak opis Rektora we szkole:
 Jak daleko wzrok sięga, widzi tylko pole,
 Pole, las, niebo, wśród nich wielkie Miechowice!
 „Lecz te góry wysokie, czy to w Ameryce,
 Które widzę za lasem bytomskim na prawą?”
- 135 Pyta Draszczyka, ten zaś aż się łamie z ławą,
 W śmiechu parska i mówi: „O, ty szkolny bzdura!
 Wszak to wioska Radzionków, a to Sucha Góra:
 Tam zaś dalej to Worpie, gdzie Wyplery siedzą,
 Przy nich Drzezga, oddzielon wąską tylko miedzą.”
- 140 „Wyplerka — nasi ciotka!” rzekł Boncyk i w stróny
 Owe patrzy jak Kolomb po morzach pędzony.
 (Bywały tam wesela, chrzciny, radośniki,
 Dotąd tylko zostały w wspomnieniu pomniki.)
 Chłopiec duma i patrzy. Draszczyk zaś z kieszeni
- 145 Kurtki dobył oceli, próchna i krzemieni
 Nabił fajkę tytuniem, klepie, dmucha, pali,
 I znów z okna wskazując, ciągnie opis dalej:
 „Widzisz tam las wysoki, płotem opasany?
 To ogród Jegomości na sarny, fazany,
- 150 Na indyki i pawie. Skoro dzwonek dzwoni,
 Bierze ptastwo swój pokarm z koryt, z misek, z dłoni.”

„Znam ten dzwonek”, — rzekł Boncyk, — „bo kiedy
pasamy

Na Wygónie za Częplem, na dźwięk uważamy,

Który, gdy się rozchodzi w lasy, pola, wiemy,

155 Ze już szósta dochodzi, podwieczórek jemy.

O tej porze stolarską drogą i miedzami

Idzie górników żółty rząd w kitlach, z butami

Na ramieniu, a z torbą pod pachą: z Plechówki,

Górników, Stolarzowic, Reptów, z Lazarówki

160 Na Maryją Teresę, w Bobreckie i Kawa.”

Jeszcze dalej na lewą patrzy Draszczyk, stawa

Na samym skraju okna, wskazując ku lasu:

„Tam”, — rzekł — „musi być Rónot; od mojego czasu

Już tam niema kolędy, już wysechł S t o k W r z ą c y,

165 Staął więc i młyn, przedtem wciąż klekotający.

Przy Ronocie Osiny, gniazdo Cębolisty.”

„Osiny?” — pyta chłopiec, patrząc na las mglisty, —

„Tam ci stąd moja matka, Hanka z Łukaszczków!

W łonie lasów, wśród ptastwa, pasterzy okrzyków,

170 Śród ubóstwa i pracy wiek dziecinny zżyła,

Z owych lasów i z ojca ducha pieśni wzięła.

Wszak jej ojciec, mój dziadek na cymbałach grywał

Przy weselach lub chrzcinach, a do tego śpiewał

To wesolo, to rzewnie, jak się stósowało;

175 Bez cymbalisty z Osin gościn nie bywało.

Jam nie zaznał ni dziadka, ni babki, Osiny

Raz tylko odwiedziłem w Szczerby urodziny.”

„Synku!” — odpowie Draszczyk, — „luboś nie znał
dziadka,

Dziękuj Bogu, iż tamstąd była twoja matka,

180 Boś miał dobrą!” To słysząc, obtarł oczy synek

Rękawem i pomyślał: „Wieczny odpoczynek!”

Draszczyk, wskazując na wieś, rzecze: „Jużeś wszędzie,

Zanim sługujesz do mszy, bywał po kolędzie;

Powiedz, czy poznasz, czyje w tej stronie mieszkania?”

- 185 Chłopiec, by lepiej widzieć, dłonią wzrok zasłania
 I liczy i mianuje: „Z gościńca w bok prawy
 Stoi karczma Szkarotka, przed nią studnia, ławy,
 Za nią Kruszyński, Czempiel, kmieć o jednym oku,
 Tam Bulecka, co koniom chłopskim dwakroć w roku
 190 Szczególnie w Święty Szczepan, upuszcza posoki.”
 „Tak jest!” — rzekł Draszczyk. — „Tam zaś, gdzie
 jarzęb wysoki,
 To Kocyba, tam Popczyk, a gdzie lipa owa
 W cieniu swym kryje strzechy, tam chata stryjowa;
 Tamstąd wyszły Boncyki z Marcina i Klarki,
 195 Małżonków bogobojnych. Nie znałem mej starki,
 Wiem tylko, iż wykwitli z rodu kapłańskiego
 I pośli za Marcina, Piątkiem nazwanego:
 Piątek dziadka wychował. Za domem Boncyka
 Mieszka chłopek Kurc Tomek, lub raczej Kortyka.
 200 Potem Markucik Miałki, co ma syna Franie,
 Łamie skały w swem polu i ma pieniądz za nie;
 Za stodołą ma wiśnie wzrostu olbrzymiego;
 Znają chłopcy i wróble tór do raju tego.
 Za Miałkim tylko przez płot do Koronowica,
 205 Gdzie Nastka i Marynka różowego lica.
 Potem komin Rubinów, właścicielem Kóna,
 Ale Kónową siostrą Rubinowa żona.
 Nuż następuje Witek, Drzezga, Pałoszoński,
 Z tych zagród wieździe wąwóz dziurawy i wąski
 210 W szerokie, granic miejskich sięgające, jary.
 Za Łaszczykiem rozkłada odwieczne konary
 Konów dęb, jak stróż wierny statku największego:
 W Miechowicach nad Kony niema bogatszego.
 Co tam krów, koni, świni, gęsi, kur, czeladzi,
 215 Z którą się stary Wojtek we dnie, w nocy wadzi.
 Stadnik, ogier, odyniec hałas powiększają,
 Świnie kwiczą, psy wyją, gęsiory gęgają. —

Gospodyni umarła; druga przyszła z miasta,
Z nią porządek, bogactwo od dnia do dnia wzrasta.”

220 „Skąd ty to wiesz?” — rzekł Draszczyk. — „Toć są-
siadka nasza,

Od niej nas dzieli tylko dom Adamca Stasia.

Otóż tam nasze miejsce! Wierzby i kasztany

Pokrywają zielenią dom podmurowany;

W bok ogród owocowy i z jarzyną grędy,

225 Przed oknami zaś pszczelnik, a porządek wszędy.

Ojciec nic nie dostali po dziadku, prócz brata;

Wszystko własna rąk praca przez tak mnogie lata.

Chciał dać Jegomość pola, lecz tatuś nie chcieli,

Możebyśmy w bogactwie niedobrze się mieli.”

230 „Tak, tak,” — odrzekł kopidół, — „ja nic nie posiadam,,

Wodę pijam, chleb śniady w pocie czoła jadam,

Ja Księdzu Jegomości meszne w worach znoszę,

Często w wozach, a jednak o nic Ich nie proszę.

Bóg dał zdrowie i siły, więcej nie pożadam;

235 Ja się nie na bogatszych, lecz na tych oglądam,

Co ubożsi odemnie, i jestem kontenty;

Tak też podobno myśli twój ojciec Walenty.”

Ministrant aż szczęśliwy, że on ojca chwali,

Tak więc imion wieśniaków pasmo snuje dalej:

240 „Przed nami mieszka Grochol, jego żona wdowa

Karczmarczyczka, bratowa Pawła i Sobkowa,

Co mieszka w Starym Dworze, dalej zaś:

Waloszczyk

Z Madejskimi i Fiślik, żyd karczmarz, nieboszczyk.

Tam na górcie jest Karwiak, ma córkę Krystynę;

245 Imię jego jest Szega, Karwiak z tej przyczyny,

Że do wsi przyszedł z Karwu. Przy nim się buduje

Jaksik Krawiec, u niego sukno się z s t ę p u j e.

Nuż statek Solipiwy, ale zaniedbany,
 Bo gospodarz w arendzie gość często widziany.
 250 Supernok z swą D r a b i n ą, Jęczmyk, potem Fara,
 Za nią Krzonowa strzecha i stodoła stara,
 Dalej Karczmarczyk Paweł i Bartek brat jego,
 Co niedawno pochował Józefa swojego,
 I Ukoszczyk; na końcu Latocha schuchrany,
 255 Jaki on, taka chata, już się wałą ściany!"

„Synku”, — przestrzega Draszczyk — „ty ganisz
 zbytecznie,
 A nie wiesz, czem ty będziesz!” „Ja?” — odrzekł
 statecznie, —
 „Będę księdzem, a siostry pójdą do klasztoru!”
 Tu milczał starzec, potem wskazując ku dworu,
 260 Rzekł: „Mogłoby być, jeśli ten dopomóc raczy —
 Bo ojcowski majątek na to się nie znaczy!
 Lecz skądże masz te myśli?” „Ja?” — ministrant
 na to —
 „Jużci sługuję do Mszy niemal szóste lato,
 Znam już ministranturę, umię dawać śluby,
 265 A reszty się douczę, mówił Golec z gruby.”

Tu Draszczyk, fajką grożąc, rzekł z uśmiechem:
 „Głupi,

Nie byłbym sobie myślał, żeś jeszcze tak głupi.
 Ty się reszty douczysz? A cóż to masz w głowie?
 Pytaj-no Karczmarczyka, on kościelny, powie,
 270 Co to znaczy być księdzem! On wie, co mówili
 Nasz Jegomość ksiądz Proboszcz, ile się uczyli.
 Patrz-no, jaki ich korpus, persona i głowa,
 A jednak sami mówią, że ani połowa
 Wszech nauk świata nie jest jeszcze w ich pamięci,

- 275 A co kosztów, co czasu, o tem się nie święci
 W twoim łbie, mój Nolbusiu! Lat dwadzieścia pono
 Po szkołach miast rozlicznych proboszcza męczono,
 Lat dwadzieścia! Pomyśl-no! Każdy rok kosztował
 Sto talarów, prócz chleba z masłem! Czyś zmądrował,
 280 Co to znaczy? Sto twardych! Czyś już widział tyle?
 Talary nie piętaki! Pewnie się nie myślę,
 Że nie znasz ani miejsca, gdzie ich sto liczono.”
 Chłopiec chwiał głową, że nie. „Chodziłeś z szkar-
 boną,” —
 Ciągnie kopidół dalej, — „kiedy w niej ofiara
 285 Spora się znajdowała, można kwartał stara;
 Ledwoś smyczył na fare, a ileż w niej było?
 Kto wie, czyli pięć twardych; gdyby się więc wzięło
 Dwadzieścia razy tyle, byłoby sto, ale
 Jak wielki to jest pieniądz, ty nie pojdziesz wcale.
 290 Cóż dopiero tysiące! Wszak znasz Kazimierka
 Niemczyka z Karwu. Ten człek nie wie, co rozterka.
 Szczędził, szczędził, uciulał grosza gotowego
 Siedemnaście talarów; prosił Orłowskiego,
 By mu domek wystawił! Zaczęli fundować
 295 W myślach, rozmowach, potem doprawdy budować,
 Najprzód doły na wapno i szopę na cegły
 I coś jeszcze, i już się pieniądze rozbiegły!
 Ona sprzedała kiecki, nawet zamotówki,
 Ale wszystko daremno, nie stało gotówki.
 300 Niegdyś on miał pieniądze, teraz ma go nędza,
 Ty masz płótno w kieszeni, a chcesz iść na księdza?”
 „Tak więc będę kowalem! Ślęczkowa Marynka
 Szeptala mi we szkole, iżby wzięli synka.”

Rozdrażniony rzekł Draszczyk: „Już mi zstąp z tej
 ławy,

305 Bo im dłużej, tem głupsze z łba wysnuwasz sprawy!"

„Draszczyczku, już usłuchnę, lecz wprzód w stronę ową
Pojrzę, czy się rozpoznam z drugą wsi połową!"

„Patrz więc, gadaj, lecz spiesznie, bo mam mało czasu."

310 Chłopiec spojrział w we stronę Milkuckiego lasu
Razem Rokitnickiego, skąd chodnik kościelny

Wodzi lud do kościoła w dzień święty niedzielny:

„Tamstąd, het w bok, na prawą siedzą Białasiki,
Sosiński, przedtem Niemczyk, Liberski, Gryczyki,
Łaszczyk czyli Haleniarcz (zwan także Heblotem,

315 Skąd to imię, kroniki nic nie piszą o tem.)

Za Liberskim jest Piątek Franciszek, miechowski
Wójt, i Adam Kubański i mularz Orłowski

I Wermańczyk i Ludyk; przy nim jest ulica,
Prowadząca do Kóny, a przy niej Kubica.

320 Naprzeciw Paluszkowie, a potem Barański,

Iż dla dworu pracował, zwan był kowal pański.

Tam mieszka już od wieków (niegdyś ładna, hyrska —
Mawia Ojciec), a teraz zwana stara Wyrska

Z mężem starszym jak ona; dwie ich krowy dojne,

325 Wszereż i wdal najpiękniejsze, prowadzą spokojne

Życie przy właścicielach tak, iż nikt nie powie,

Czy są krowy u Wyrskich, czy Wyrscy przy krowie.

Od Wyrskich, Smacznej Dorki, gościniec już wiedzie
Do arendy; w kolendy bywają tam śledzie.

330 Tam dwór pański! Jak pięknyż tustąd się wydawał
Drogę piaskiem posutą lamuje murawa.

Tam marstalnie, młyn, chlewy, stodoły, sypania,

A dom ów, który kasztan swym cieniem zasłania,

Tam pan kucharz z Teresią; pani Waliczkowa

335 Codziennie na Mszy świętej, choć ciągle niezdrowa.

Tam mieszkanie Milera, pana Inspektora,

Tam Floryjan i Szymon, pierwsi słudzy dwora,

370 Nosząc leki w pudełkach, szklankach całym koszem,
Bo i matka leżeli, Różla i Kostusia,
I Antońka, Jan, Ewa, i mała Lorusia.

Najprzód zasnęli matka! W dzień świętej Łucyi
Niośliśmy ich do grobu w smutnej procesyi.
375 / Potem umarła Różia, a po długich mękach
Zgasła siostra Kostusia na ojcowskich rękach.
Uciekł doktor Meizlibach! Ludzie nas mijali,
Zdała tylko za płotem stojąc, mnie pytali,
Czyli jeszcze żyjemy. Jam codziennie nosił
380 Z zamku obiad, drugiemu lekarza wyprosił:
Zaczął Heer nas odwiedzać, a jego biegości
Zawdzięczamy dziś życie, oraz Jegomości.

Po chorobie rzekł ojciec: »Synu, idź do dwora,
A podziękuj za obiad, leki i doktora,
385 Bo ja chodzić nie mogę!« Nie zastałem Pana;
Zawiedziono mnie w górę. Tam Jejmość ubrana
Z córeczką swą Waleską przy śniadaniu siedzi
I me kroki niezgrabne okiem matki śledzi.
Nic nie mówiąc, porwałem jej rękę z kołaczem
390 I całuję porządnie, na połowę z płaczem;
Szarpnąłem i panienkę, całuję i stoję.
Snać dobrzem się popisał; śmiały się oboje,
Pani mówi: »Czyjżes to?«, a ja zaś: »Boncyków!
Nasi wielce dziękują za przesłanie leków
395 I za obiad!« Tu ona: »Czy wam smakowało?«
»Owszem, łaskawa Jejmość, ale było mało;
Ojciec z kretesem zjedli mięso, zgryźli kości,
Mówiąc: dzieci, tak trzeba, bo to od Jejmości!«
Tu znów śmiech! Pani mówi: »Któryż ci rok idzie?«
400 Ja mówię: »Jedenasty.« »Niech tu ojciec przyjdzie,
Jak zdrow będzie, a teraz nie spadnij ze schodu,
Pozdrów ojca, a powiedz, niech mi pośle miodu!«

Ja pędzę ku domowi, aże pot się leje
 I wszystko opowiadam. Tu ojciec truchleje,
 405 Wzdycha: »O ty trucizno, toć mi ukłon gładki!
 O dzieci! cóż z was będzie? Widać, niema matki!«
 I cóż miły Draszczyku, czy byłem we dworze?»

„Był” — rzekł — „o tobie jeszcze dziś tam mowa może!”
 Nastąpiło milczenie, kopidół zdjął z głowy
 410 Czapkę, odgarnął z czoła włosy i do mowy
 Żalobnej się tak zabrał: „Dobre było państwo
 Wielmożni Winklerowie; wie o tem poddaństwo!
 Za to ich Bóg nawiedzał smutnemi ciosami;
 Otóż tu w tej kapliczce, tu pod kasztanami
 415 Spoczywa nasz Jegomość! Kochał nas jak siebie;
 Panie, wieczne spocznienie racz mu tam dać w niebie!”

Znowu milczy, lecz smutek serce jego kruszy,
 Nader gorzkie wspomnienia wznawiają się w duszy.
 „O wy świata marności! wasz połysk uroczy
 420 Tak rozum bałamuoi i tak wabi oczy,
 Tak rychłą, pewną sytość obiecuje duszy,
 Iż was łatwo wnet złowić każdy sobie tuszy.
 Ale chwytając, traci; znów chwyta i tonie,
 A szczęście, łudząc innych, drwi przy jego zgonie!
 425 Jegomość miał wsi, lasy, huty, gruby, miasta,
 (Pod Grundmanem majątek ciągle jeszcze wzrasta)
 Mysłowice, Kujawy, miasto Katowice,
 Rokitnicę, Włoszczyce, Mosznę, Palowice,
 Łągiewniki, Sieroty, dalej Miechowice,
 430 Orzesze i Bóg wie co; sam zamek miechowski
 Z ogrodami i grubą to jak posag boski!
 A pomimo tych bogactw nie czuł się szczęśliwym!
 Podróżował z lekarzem i z swoim myśliwym
 Jakimś Reichelt; snąć szukał w świecie swego grobu,

- 435 Jechał aż do Anglii, aby tam wyrobu
 Lepszego się nauczyć cynku i galmanu.
 Wszędzie mu się kłaniano, jak wielkiemu panu,
 Nawet jechał aż do Włoch, aże tam w Tryeście
 W cesarstwie austryackiem, czy w Laibachu mieście
- 440 Nagle umarł! Nie można wysłowić nikomu,
 Jaki płacz, smutek nastął, gdy ta wieść do domu
 Dostała się do córki i dostojnej żony!
 Krótko potem był w trumnie wielkiej przywieziony.
 Trumna była miedziana, ołowiem klejona
- 445 I znów do drugiej trumny dębowej włożona.
 Nie można było widzieć Jegomości ciała,
 Nie wierzono, że umarł, śród ludu powstała
 Pogłoska, że znów przyjdzie! Lecz kogo śmierć
 zdradzi,
 Już nie przyjdzie, choćby mu wszyscy byli radzi.
- 450 Dobry Panie, tyś umarł, ale z obcej ziemi
 Serce nam tve wrócono, byś spał między swemi!"
 Tak dumał stary Draszczyk, rosząc oczy łzami;
 Serce jego się zrosło z temi wspomnieniami.
 Jeszcze patrzy na zamek, pola i ogrody
- 455 I ich wdzięki, a choć się śliczne zdały wprzód,
 Myślał teraz, że płaczą, bo serce płakało!
 Porwał się więc, spostrzegłszy, jak szybko zmykało
 Rano. Wziąwszy klucz wieży, spojrział ku swej chacie.
 Tu rzekł Boncyk: „Draszczyczku, ja wiem, gdzie
 mieszkanie:
- 460 Za Wincentym Kortyką, Paweł Piecka, potem
 Wasz domek, od Burczyków oddzielony płotem;
 Naprzeciw Sikorowie, Ostrawscy, na górze
 S t a r y D w ó r, gdzie kościelny Michalski w komórce;
 Za Sikorą zaś Łaszczyk, Lazarek, Pawleta,
- 465 Tak mały, że gadają, iż jego kobieta
 W łóżku grabiami szuka męża, gdy go budzi."

Draszczyk pchnął łokciem chłopca: „Co tobie do
ludzi?

Patrz siebie!” Ten zaś dalej: „Tam Knebel, Mitula,
Jego dzieci Hipolit i starsza Pietrula

470 Jeszcze chodzą do szkoły. Tutąd widać blisko
Walera i Banaškę i stare Stawisko,
Przy niem szkoła.” „Dość tego,” — rzekł Draszczyk
— „nadchodzi
Ósma; śpiesz się do szkoły, tak się pilnym godzi.”
Nie być chłopcu miłe takie napomnienie,

475 Lecz cóż robić? „Bóg zapłać” — rzekł — „za
uwzględnienie,
Coście mieli dziś dla mnie; jak tatuś otworzą
Do pszczoł, miodu kawałek i dla was odłożą.”
Zstąpił wolno ze schodu; tu liny zobaczył,
U jednej na chwil kilka jeszcze się zahaczył,
480 Potem poszedł, by śniadać i pójść wczas do szkoły —
Ale zoczywszy jarzmo, nie cieszą się woły!

U starego Boncyka już było po kawie;
Siedział w cieniu kasztanów przed sienią na ławie,
Karmiąc ziarnem gołębie, wróble, kaczki, kury.

485 Od wczorajszej gromady jeszcze jest ponury,
Mało mówi, zda mu się, jakoby świat w nowy
Kierunek się był udał. Nie mógł wybić z głowy
Konieczności, którą sam podpierał zdaniami.
„Otóż kościół — a runie! Tak też będzie z nami!”

490 Dumął. Nagle wrzask ptastwa: pierzcha; chłopiec
bieży

I czempredzej rozprawia, że był dziś na wieży;
Mówi, co widział, słyszał, mówił o Draszczyka
Smutku z powodu losów Pana nieboszczyka.
„Synu, gdybyś ty wiedział, ileś ty utracił

- 495 Przez śmierć jego!" — rzekł ojciec — „innych on
wz bogacił,
Ciebie chciał uszczęśliwić! Chciał kościoły stawiać,
A otóż już jest w ziemi. Gdybym chciał rozprawić
Jego życie i czyny, oraz powodzenie
Dawnych panów miechowskich, poznałbyś mój synie,
500 Iż i w pałacach płyną łzy; Księga Mądrości
Mówi o losach ludzkich: »marność nad marność!«
Lecz idź teraz do kuchni, stoi tam na murku
Dzbanek z kawą i garnczek kiszzonego żurku
I ziemniaki; jedz, co chcesz, a śpiesz się do szkoły!
505 Da-li nam Bóg wieczorek pogodny, wesoły,
To pójdziem razem w pole. Tam pamięć odświeżę
I z kroniki miechowskiej cokolwiek powierzę.
Ty chowaj me wspomnienia starodawnych czynów,
Błąd i cnoty przeszłości są nauką synów.”
- 510 Tymczasem Draszczyk widząc, iż już sam na
wieży,
Wziął się za dusze zmarłych do zwykłych pacierzy.
On, co z współżyjącymi własne spleta dzieje,
On zmarłymi zielony plan cmentarza sieje.
On ci dwóm pokoleniom zasulł oczy ziemią,
515 Tam, czekając dnia sądu, już w pokoju drzemią.
Aleć nie, nie dnia sądu: jeszcze lata tego
Muszą martwi wstać z martwych do grobu nowego:
„Ci, co leżą — powstaną, a co stoi, padnie;
Któż to, co śpi w przyszłości, rozumem odgadnie?
520 Kościół runie! Ja umrę!” Tak myśląc, zamyka
Wieżę; idąc do domu, lży tajemnie łyka.

III.

Szkoła miechowska; lekcje poniedziałkowe; według zadania pana Rektora piszą dzieci: „Opis starego kościoła”. Ks. Proboszcz odwiedza pana Rektora i z nim idzie oglądać cmentarz nowy na krzonowiznie; plebanja miechowska; obiad na farze.

- Droga szkoło, ty źródło szczęścia miechowskiego!
W tobie czerpał dziad, pradziad naukę dobrego,
Twoje ławy wycierał Karf i Bobrek cały,
W tobie z bobreckich lasów lysi się łupały;
- 5 W tobie jako z krzemienia ocel iskry budzi,
Ćwiczył sławny pan Rektór młódź na wielkich ludzi,
Nie dbając na pochlebstwa gnuśnych, ni na jęki
Karanych oiosem ciężkiej, lecz ojcowskiej ręki.
Szkoło, kolebko księży, sędziów i kramarzy,
- 10 Sołtysów, ordynanców i gmińskich pisarzy,
Szkoło, ty lat dziecinnych tak słodkie wspomnienie, —
Teraz pole, gdzie twoje stały nam świątynie!
Nawet kościół, twój sąsiad, lipy i kasztany,
I kaplica i trumny z miechowskimi pany,
- 15 I cmentarz i tysiące kostek z trumn szczątkami —
Opuściły te miejsca, zalane stawami!
Jedno ginie po drugim! Z tej odmian powodzi
Choć niecoś potomności przechować się godzi.

- Z wieży ósma odbiła. Słońce ogniem strzela,
20 W okna szkoły miechowskiej ciekawie się wchyla.
W wyższej klasie przy pięciu niezgrabnie ciosanych
Stołach stoi po parze ław w lesie łupanych,
Na nich z tej strony chłopcy, z tej dziewczęta siedzą,
Ci się kłóca, ci szepcą, ci śpią, ci chleb jedzą.
- 25 Szkoła niezapełniona ani do połowy,
Większa część dzieci pasie na Brzezinach krowy.
W sieni, słyszeć, pan Rektór głośno rozmawiają.
Możno, będąc pisarzem gmińskim, wykładają
Prawa ludziom kłótliwym. Nuż do szkoły weszli,
- 30 Natychmiast się szkolarze z grzecznością podnieśli,
Witają chórem: „Niechaj będzie pochwalony!”
Pan Rektór, snąc głęboko jeszcze zamyślony,
Mówi z cicha: „Na wieki” i pijuskę kładzie
Na stół, na którym w przykrym dla szkolarzy ładzie
- 35 Leży tęgi lyskowiec, papier, nożyk, piórka,
Kalendarzyk, nożyce. Lorka, jego córka,
Ma ten stół w swej opiece. Jak codziennie bywa,
Szkoła modli się wprzód, potem z skrzypką śpiewa
Głosy wiejskimi: „Kiedy ranne wstają zorze...”
- 40 On po pieśni łysinę chudą ręką orze
I tabaczki zażywa, kicha, a: „Na zdrowie!” —
W harmonii miechowskiej szkoła mu odpowie.
Po tych ceremoniach pan Rektór siadają,
Jakieś papióry, pisma wolno rozkładają,
- 45 Oddmuchnąwszy pozornie wprzód ze stołu śmieci,
Potem mówią łaskawie: „No, uczcie się dzieci!”
Słyszac miłe zlecenie, dzieci się rzuciły
Do książek przewracania i jak zanuciły
Ów wrzask pełen uroku, co aż w niebo woła,
- 50 Toć i ślepy za słuchem trafiłby, gdzie szkoła.
Ci się młóca książkami, ten suszone kłaki
Zamienia na kukielkę, lub na placek jaki.

- Tam sąsiad nie guzików sąsiadom wskazuje,
Tam dziewczyna przed drugą piórka swe rachuje;
- 55 Inni za łby się doją; ktoś to ganiąc, przeto
Głośno krzyknął zdradziecko: „Panie Re... ale to...”
Pan Rektór podniósł głowę, zdało się że drzemał,
Ale jak król swe berło, dzielnie prącik trzymał
I rzekł: „Dosyć uczenia! Wprzód nim rozpoczniemy
- 60 Nowe tydnia lekcye, krótko powtórzymy,
Czegośmy się w tygodniu zeszłym nauczyli;
Bo bez repetycyi, gdzież-byśmy to byli?
Jest przysłowie: **p o w t ó r z y ć n i g d y n i e**
z a w a d z i.
- Łatwiej głowę rozłupi, kto dwa kliny wsadzi.
- 65 Zaczniemyż więc od wiary! Powiedz, Jędrzej Żyła,
O czemże to w sobotę z biblii rzecz była?”
„Panie Rektór, joch nie był, bo nasi działali!”
Ciężko westchnął pan Rektór, szkolarze się bali!
Potem dodał: „Leniwcy, z was się nic nie dowiem,
- 70 Więc, com w sobotę mówił, dziś raz jeszcze powiem.”
Tu zaczął opowiadać tak śliczne powieści,
Że z nich dotąd niejedna w pamięci się mieści.
Znowu zażył tabaczki, kicha, a: „Na zdrowie” —
W miechowskiej harmonii szkoła mu odpowie.
- 75 Zadowolnion z grzeczności, rzekł: „Teraz pójdziemy
Do Śląska! Co tu wiecie, zaraz zobaczymy.
Piotr Łukaszczyk, pójdź, przystąp z wskazówką ku
mapie,
Pokaż Śląska granice!” Łukaszczyk aż sapie
Pod ciężarem swych nauk i rzekł: „Śląsk graniczy
- 80 Kole okna na Wrocław; to naród rolniczy;
Kole pieca jest Polska, a tu kole ziemi
Rzeka Bałtyk; gdzie pokład, rozciąga się z swemi
Odnogami olbrzymia góra.”

Tu coś gwizdło, coś jękło! Już Łukaszczyk siedzi,
85 Czy się ręka Rektora jeszcze dźwignie, śledzi.

Skończono powtarzania! Pan Rektór siadają,
Wziąwszy aktów stós gruby, karty przewracają,
Z westchnieniem mówią: „Dzieci możności słyszały,
Co w wczorajszej gromadzie gminy obradzały:

- 90 Będziem kościół rozwalać, już dla nas za ciasny,
Nowy nam wybudujc Państwo na koszt własny.
Aby się więc przekonał, że te mury święte
Nie zejda wam z pamięci, chociaż będą wzięte
Z oczu waszych, że zawsze pamiętać będziecie,
95 Jaki był nasz kościółek, tak teraz weźmiecie
Tabulki lub spisewnik i tak napiszecie:
»Opis starego we wsi miechowskiej kościoła
Przed jego rozwaleniem.« Mnie mój urząd woła
Do bardzo ważnej pracy. Piszcie, nie szeptajcie,
100 Wiele mam do czynienia, więc nie przeszkadzajcie!
Banaś Bartek, zapisz tych, co się oglądają.
Boncyk, twój ojciec, kmotr mój, także pszczoły mają,
Ty więc znasz się na rzeczy, idź mi do ogrodu,
Ale nie tu, gdzie agrest już dojrzewa, z przodu,
105 Lecz tam dalej ku ulom, a gdyby się pszczoły
Roily, przyjdź natychmiast powiedzieć do szkoły!
Krzon Julka, ty nie lubisz męczyć się pisaniem,
Idź, ma Pani cię pošlą na pole z śniadaniem.
Łaszczyk Wawrzyn pewno się ciężko nie rozgniewa,
110 Gdy go pošlę do kuchni u c i ą ć Pani drzewa.
A wy piszcie, a pięknie, by się podobało
Księdzu, gdyby do szkoły przyjsć im się zachciało!”
Tak oddawszy komendę szkoły Banasiowi,
Widząc, iż do pisania wszyscy już gotowi,
115 Zaczął pisać pan Rektór, czytać — i — i drzemać.
Banaś, zamiast w karności swych poddanych trzymać,

Zaczął dzieciom chleb zjadać. Dziewczyny się kryły
Pod ławy i na dylach swe sztyfty brusily,
Inni na żeleźniaku. Niektórzy pisali,

- 120 Pisząc, znowu ścierali, znów pisząc, szeptali:
„Pokaż, coś ty napisał!” Większa część nie miała
Nic na piśmie prócz słowa: O p i s; śnać widziała,
Jaki kościół; pocóż go z trudem opisywać?
Pan Rektór się obudził, powstał, zaczął ziewać,
- 125 I spojrzawszy na dzicci sprytne jako lisy,
Spamiętał się, że piszą zadane opisy.
„Wypler, czytaj, coś pisał!” Wypler blady wstaje;
Czyta: „opis” i milczy, szczęśliw, iż nie łaje
Pan Rektór, choć on milczy, wszak próżna tabliczka.
- 130 Ów zażywszy tabaczki: „Tekla Karczmarczyczka,
Czytaj!” Wstała i milczy. — „Eduard Nastańczyk!”
Także milczy. Pan woła: „Marjanna Wermańczyk!”
Cichuteńko we szkole! Nuż zniecierpliwiony
Bierze pan Rektór z stołu kij już rozszczepiony
- 135 I znów woła: „Cichowski!” Ten wstał bez bojaźni,
Gotów jak do gorącej, tak do zimnej łaźni,
Czyta: „Opis kościoła, a na jego wieży
Jest krzyż, ale jest ten krzyż i na małej wieży
I krzyż też przed kościołem!” Milczy. Już to liże
- 140 Rektór pedagogicznie kijem jego krzyże.
„Czempiel Janek!” Ten wstaje, blade się zafarbił,
Ramię stawia, coś dźwigać gotów, plecy zgarbił,
Jednem wgląda na lyskę, w pismo drugim okiem,
Czyta wolno z oddechem częstym i głębokim:
- 145 „Opis. Tam grają Rektór palcami w niedziele;
I są myszy; ale jest odpust przy kościele.”
Tu coś gwizdło, coś jękło! Czempiel Janek siedzi,
Czy się ręka Rektora jeszcze dźwignie, śledzi.
Ten zaś westchnął i woła: „Gryczyk, czytaj!” Wstawa,

- Już dognali do A m e n, bo pocóż czas trwónić?
 Wszak ci mędrzec powiada: trzeba szczęście gónić; —
 185 Ten więc szuka biblijki, ów gdzieś trepy zgubił,
 Lecz długiego szukania pan Rektór nie lubił,
 Rzekł więc: „Idźcie!” Ci głodni, jak szlacheckie charty,
 Już na pamięć trafiają, gdzie wychód otwarty.
 Lecz jeszcze sęk: Ci chłopcy, co w czapkach chadzali,
 190 Nie wieszali na kólkach, lecz je w kął miotali.
 Zawsze więc grobla czapek drzwi zatamowała,
 Jakiż sprask, gdy hałastra tę groblę kopała!
 Już znaleźli, co chcieli, już to próżna szkoła,
 Już twarz pana Rektora, dotąd niewesoła,
 195 Jest pogodną, skoro wszedł do bujnego sadu;
 Aleć tam, chociaż bada, — roju ani śladu!
 Jednak wdziewa na głowę, jak zwyczaj bartnika,
 Sitko pszczelne i z szopy małego pszczelnika
 Bierze żerdź długą, cienką, do niej przywiązuje
 200 Przetak; tak uzbrojony, na rój pszczół czatuje.
 Stoi z żerdzią i myśli: „Dla roju odwlekę
 Inne prace!” i mruży pieśń: „Kto się w opiekę.”
 Czeka, wygląda, słucha, smutnie westchnął: „Poszły,
 Nim mnie śród burzy szkolnej głosy roju doszły!”
 205 Niezbyt chlubny był dzisiaj dla bartnika popis,
 Który zdejmując sitko, rzekł: „Nieszczęsny opis!”
 Tu zaskrzypla w zawiasach furtecčka ogrodu.
 Rektór nadstawia ucha, a stąpanie chodu
 Słyszając, wyszedł naprzeciw. Już postać otyła
 210 I wysoka, znajoma, w ganek się wtoczyła.
 Niskie, krzywe trzewiki nogi jego kryły
 I spodnie jakieś szare (niegdyś czarne były)
 I kitelka płócienna (on ją ma za białą)
 Stanowiły przychodnia garderobę całą.
 215 Na głowie coś by czapka, a na twarzy znaczki
 Dość często używanej przemilej tabaczkii.

W prawej trzymał parasol, ogromny, czerwony,
Dostarczający cienia, a gdy deszcz, ochrony.
To ksiądz Proboszcz! z nim bieży mała postać pieska,

220 Postrach to kur i kaczek, on ją zwie: Fineska.

„Ach! kłaniam się, ach, witam Księdza Jegomości!” —
Mówi Rektór, — „Ksiądz rzadko w domku moim gości,
Którymż miłym powodom...?” — „A co tam ukłony,
Mój panie organista! Wszystkie wozy Kóny

225 Zwożą dzisiaj od Maja stare drzewo z grubo,
Od maszyny Trolowej: klamry, gwoździe, szruby,
Belki, krokwie, szędzioly, łaty, tam na nowy
Cmentarz; tak więc nadzieja, iż wkrótce gotowy
Będzie zatymczasowy kościółek. Ogrodnik

230 Stimer już drzewmi zdoła ku kościołu chodnik;
Kuźnia, majster mularski, już zaczął murować
Wąskie mury pod przycieś, a kościół budować
Zaczną jutro, najpóźniej pojutru. Ja z pola
Idąc, widzę w zagrodzie Krzona ludzi hola!

235 Pójdźmy pracę obejrzeć, wszak my gospodarze
Parafii: Pan w szkole, a ja zaś na farze.
Trzeba ludziom doradzać, a tak dowód damy,
Że się o honor boski z innymi staramy.
Jakie nasze życzenia, tak niech jest zaczęte

240 Dzieło nowej budowy, wszak i pismo święte
Mówi, jeżeli domu sam Pan nie zbuduje,
Pewno nad nim daremno rzemieślnik pracuje!
Jużćić blisko południe, lecz gdy zobaczymy
Cmentarz, potem na farze mierny obiad zjemy.”

245 Pan Rektór z unizonym ukłonem przyjmuje,
Po lewej Jegomości z furtki występuje,
Ale nie bez tęsknego na ul oka rzutu.
Idą. Jegomość woła: „Hej, Fineska, tu, tu!”

- Z szkoły wiedzie głęboki wężów na Stawisko,
 250 Po lewej ogród szkólny, po prawej płocisko
 Z tyk sosnowych, to smutny ogród nieboszczyka,
 (Co się w lesie obwiesił) starego Łaszczyka
 I Włocławskich. Z Stawiska przez cmentarz i mosty
 I gościniec do Krzozna wiedzie chodnik prosty.
- 255 (Krzonowiznę kupiło Państwo za grosz spory.
 Słusznie chłop dużo żąda, gdy kupują dwory!)
 Za stodołą tam ludu mnóstwo się uwija. —
 Kuźnia, tuląc ku ustom białą gałkę kija,
 A w drugiej mając mapę z rysami kościoła,
- 260 Topi myśli w papiórach. Tu ktoś za nim woła:
 „Ach! szczęść Boże!” — Pogląda i Panom się kłania,
 Razem Księdzu kościoła rys grzecznie odślania,
 Mówiąc: „Bardzo pomyślne przyjsście Wielebności,
 Byłem już razy kilka dziś u Jegomości,
- 265 Lecz w domu nie zastałem! Niech się Ksiądz oświadczy,
 Czy się Księdzu kościoła rys podobać raczy?
 Oto są trzy obrazki: ten — to fundamenta,
 Ten zaś: część wnętrzna domu, przez środek przecięta,
 Trzeci — to kościół zewnątrz. Cóż, czy się podoba?”
- 270 Na obraz poglądną ksiądz Proboszcz. „Chudoba
 Wielkać to dla Miechowic, lecz za czas niedługi,” —
 Mówi Ksiądz, — „stanie kościół nasz wspaniały drugi,
 Więc cóżbyśmy ganili? Lecz gdzież będą dzwony,
 A gdy kościół tak niski, gdzież miejsce ambony?”
- 275 „Proszę Księdza,” — rzekł Kuźnia — „dzwony będą
 miały
 Swoją szopę, tak głośniej przez wieś będą brzmiały;
 A zaś w celu kazania ambonkę się zrobi,
 Miejsceć bowiem nie Księdza, lecz Ksiądz miejsce zdobi.”
 „Dobrze,” — odrzekł ksiądz Proboszcz, — mnie tam
 mówić łatwo,

- 280 Ojcu wszędzie jest dobrze, gdy mówi z swą dziatwą.
Pójdźmyż do pracujących!" Na zielonej równi
Obrabiają przyciesi i składają główni
Majstrowie wiejscy, Waler, Grabara, Grabowy
I Koruga; pod przycieś mur już wnet gotowy.
- 285 Ci murują, ci rąbią, noszą wapno, cegły,
A Kuźnia, co w mularstwie i ciesielce biegły,
Tych i owych dogląda; ci się z pracą śpieszą,
Iż budują dom boży, stąd się wielce cieszą.
Ze starego kościoła Anioł Pański dzwonią,
- 290 Wszyscy modlą się, milcząc, potem szczerą dłonią
Żegna się Proboszcz z majstrem, a tak w milej parze
Idą Proboszcz z Rektorem na obiad ku farze.
W cieniu wiecznego klonu stoi uczajony
Domek farski przed dziesięć latmi obielony;
- 295 Świdrzy czterma oknami na chlewy i stajnie,
Na gołębnik, podworek, w którym jednostajnie
Maciora z prosiętami i liczne cielęta,
I psów na pół tuzina we zgodzie się krzęta.
Kto wśród tych faworytów dojdzie aż do sieni,
- 300 Wpadnie w zawsze otwarte usta gospodyni.
Godność tę wciąż piastuje najstarsza służąca,
Koty, psy i prosięta rozumnie karmiąca.
W ówczesną się zakochał Polak Podmorański,
Odtąd chudszym się stawał stół bydła i pański.
- 305 Gdy do sieni wstąpili ksiądz Proboszcz z Rektorem,
Witały się z Fineską szczekającym chórem
Filax, Melas i Nero! „Ha, Fineska szczeka!”:
Woła i drzwi otwiera gosposia Rebeka.
- „Obiad dawać,” — Ksiądz mówią — „obiad, bo mam
gości!

- 310 Uwinąć się, nie czynić mi nieprzyjemności!”
„Już zaś goście!” — bąknęła Rebeka pod nosem,
A mierzając organisty osobę ukosem,
Drzwi zatrzaśła. Panowie wstępują w stancję
Z Fineską, a psy inne drapią drzwi i wyją.
- 315 Ksiądz Proboszcz się stósują do swego porządku,
Kładą na stół parasol, chustkę, czapkę; w kątku
Jest leżysko Fineski. Zaś między oknami
Stoi szafka, a na niej atrament z piórami,
Listy, akta, brewijarz, chleb, masło i szklanki,
- 320 Flasze z piwem i winem, grzebień, filizanki
I kamionka z tabaką. Dobrzy gospodarze
Wszystko mają pod ręką, tak też jest na farze.
- „I cóż, Panie Rektorze? — Lecz niech Pan usiedzie,” —
Mówią Ksiądz, — „bo obiadek wkrótce gotów będzie.
- 325 I cóż widzi się Panu, będziemyż-li mieli
Kościół zatymczasowy do drugiej niedzieli?”
Wśród tych różnych zapytań Ksiądz chodzą, szukają
Czegoś; znaleźli! Otóż dwa kubki stawiają
I dwie szklanki na stole; suchemi koniuszki
- 330 Modrej chustki do nosa wycierają muszki
I brud z szklanek, wszak miłość do cnoty czystości
Winna szczególnie zdobić księdza Jegomości.
Nalewają do szklanek piwa, a kwaśnego
Wina w kubki wlewając, proszą gościa swego,
- 335 By pił, co się podoba. „Choć już obiad czeka
Lecz zagrzejmy żołądek!” — Tu idzie Rebeka:
„Proszę Księdza, dać szperki dla nas do kapusty,
Oraz czeski na ocet!” Z zmarszczonemi usty
Powstał Ksiądz, a bąkając: „Takie mi zgorszenie
- 340 I nieprzyjemność czynić!” — otwiera do skrzynie,
Stojącej podle stołu. Jak w szafach apteki
W słojach, słojszkach, pudłach, garncach pachną leki,

Pomoc dla chorób ludzkich, tak do owej skrzyni
Ucieka się w swej biedzie farska gospodyni.

345 Tam jest miejsce dla szperki, sadła, cukru, kawy,
Tam sól, pieprz i konfekta, tam stołu przyprawy.
Odciał kawał Jegomość i podał Rebecę,
Zatrzasł, zamknął, potrzymał klucz w swojej opiece.

Piją wino i piwo, głośno rozmawiają,
350 Ćwicząc się w cierpliwości, na obiad czekają.
Nim się mięso dowarza, a pieczeń dopieka,
Nakrywa stół obrusem powolna Rebeka,
Pyta oraz, czy kawę po obiedzie wnosić?
„Tak jest.” „Więc muszę Księdza już o cukier prosić.”

355 Powstał Ksiądz, a bąkając: „Takie mi zgorszenie
I nieprzyjemność czynić!” — otwiera do skrzynie,
Utlukł cukru kawałek i podał Rebecę,
Zatrzasł, zamknął, potrzymał klucz w swojej opiece.
W sławnej farze miechowskiej dwaj panowie siedzą,
360 Rozmawiają i piją, żwawo obiad jedzą.

Powstał wreszcie pan Rektór i mówi: „Choć szkoły
Niema dziś popołudniu, (wszak lato), lecz pszczoły
Możno się uroiły, śpieszę w ul je wsadzić,
O kościołach zaś możem później jeszcze radzić.

365 Uniżnie dziękuję za obiad i przysmaczki!”
„Ach co!” — rzecze Ksiądz, — „proszę powoniać
tabaczki!”

Zarumienioną niesie twarz Rektór ku szkole,
Ksiądz Proboszcz i Fineska udali się w pole.

„Co za dobra księżyna!”: tak z sobą rozprawiał
370 Pan Rektór, gdy się przez most na cmentarz prze-
prawiał, —

„Takiego, choćbym długo żył, nie będziem mieli!
To szczerłość nadzwyczajna; wszystko z człkiem dzieli,
Wszystkich kocha, on wszystkim wierzy, jako bratu,
W tem tylko sęk, iż nie wie, jak się kłaniać światu.

- 375 On nie dzieli z innymi brzydkich świata błędów,
Nikomu stóp nie liże, nie szuka urzędów.
Nie jestci krasomówcą, ale z serca mówi,
Niepolerowanemu on dyjamentowi
Jest podobien. Trzydzieści lat oto dochodzi,
- 380 Odkąd wespół pracujem dla starych i młodzi,
A myśmy z sobą w zgodzie, ba, nawet w miłości!
Któryż u Księdza Rektór, często jak ja gości?
Lecz nie zna gospodarstwa, a to go zabija.
On za robotnikami zawsze się uwija,
- 385 Wszędzie wgląda i myśli, że sam wszystko widzi,
A jednak go najgłupsza kobieta oszydzi.
Chlebem, piwem, śledziami na polu futruje
Ludzi, w jesień przedawa, na wiosnę kupuje;
Pieprz zamyka, a zatem do sypań, stodoły
- 390 Obce i zawsze głodne chodzą paść się woły.
Kto wie, ile gotówki jest w jego szkatuli?
W śmierci można nie będzie miał całej koszuli!"
Tak myśląc, doszedł Rektór aż do swojej szkoły.
Słyszac zaś, iż się żadne nie roily pszczoły:
- 395 „Toć już dzisiaj po wszystkim!" rzekł i na kanapie
Wyciąga ciężkie członki, śpi i zdrowo sapie.

IV.

Starego Boncyka opowiadanie o Grundmanie, Goduli i Winklerze; o dawnych nauczycielach miechowskich; ślaczek we zrębie; odwiedziny u Wyplerów; opowiadanie o lesie; o Mleczkach, dawnych właścicielach Miechowic; groźne sceny na cmentarzu; ks. Proboszcz i p. Rektór.

„Synu”, rzekł stary Boncyk, „już chłodniej na dworze, Muszę iść w pole wejrzeć, jak mi stoi zboże;

Jeśliś już jest gotowy z twem zadaniem szkolnem, Pójdź ze mną, a oddychaj znów powietrzem polnem!”

5 Syn pod stół rzuca wózek, który właśnie strugał, Powstał, patrzył na ojca i niewinnie mrugał.

Idą. Tu ku zapłociu po lewej mijają Adamca, Lipę, Ślęczka; po prawej mieszkają Leszowice Błażeje. (On ma żonę Kasię

10 Jedynaczkę po wdowie Dorce.) Stąd mija się Wąwóz Wojciecha Kóny; potem w małym kole, Idąc chodnikiem pańskim, wychodzi się w pole.

Tam stoi wśród gęstwiny stara pańska gruszk a Jak wśród czerstwych prawnuków zgrzybiała staruszka.

15 „Widzisz tam krzaczek w miedzy?” — rzekł Boncyk do syna, —

„W lewą sieje Kornowicz, w prawą się zaczyna Nasze pole, com najął od Państwa. Tam lasy, Którym ja w pień wyrąbał, szumiały przed czasy. Krzaczek ów — to ostatnie tych borów pamiętki.

- 20 Tam ja, matka i siostry twe w Zielone Świątki
Wychodziliśmy wspólnie zaraz po nieszporce.
Wielka część wsi przepędza te piękne dni boże
W mieście; tam jedzą, piją, tańczą, w kostki grają,
Albo się psotom mieszczan głupio przyglądają!
- 25 Jam nigdy nie pochwalał takiego zwyczaju,
Jam z twoją matką, z wami wychodził do gaju;
Tam w cieniu świerków, sosien i białej kaliny
Jedliśmy śniady kołacz; w wieczór odwiedziny
Bywały u Wyplerki ciotki; przecieć temu
- 30 Niedawno, więc pamiętasz?" Chłopiec ojcu swemu
Spojrzał w oczy i milczał, gdyż mu się zdawało,
Jakby oko i serce ojcowskie płakało,
Dodał bowiem: „Te lasy teraz plug mój orze,
Matka w ziemi! Lecz święte są wyroki Boże!
- 35 Choć w Soboty Świąteczne zdobić dom zielenią
Dawnym już jest zwyczajem, choć przed naszą sienią
Stały gałęzie lipy, kaliny, a wianki
Wewnątrz ściany zdobiły z ruty, macierzanki,
Aże dom pachnął; choć się drzewa aż bielily
- 40 W naszej zagrodzie kwitnąc, a pszczoły nuciły
W miłym brzęku swe dumki; jam jednakoż z wami
Lubił wychodzić w pole. Tak idąc miedzami
Między zbożem wysokim, którem wiatr powiewał,
Byłem z wami szczęśliwym, tom na celu miewał,
- 45 Byście, gdy mnie nie będzie już pomiędzy wami,
Miały po mnie pamiątkę, myśląc: dotąd z nami
Często ojciec chodzili, tu nas nauczali,
Byśmy w wspólnej miłości zawsze się zgadzali! —
Synu, pamiętaj na to; moje napomnienia
- 50 Można będą w twem życiu najmilsze wspomnienia.
Ale musisz się uczyć, by coś było z ciebie!
Nie bądź, jak ja, górnikiem, który w ziemi grzebie,

Który życia połowę zżyje w jej ciemności,
Z czego chleb mają Pany, on zaś tylko ości.

- 55 Rolnikiem być nie możesz, bo nie mamy pola,
Wszystko, co ja obsiewam, jest najęta rola;
Na rzemiosłaś za słaby. Najlepiejby było,
Gdyby się jak najwięcej w szkołach nauczyło.
Stąd droga do wszystkiego. Widziałeś Grundmanna,
60 Co jest pierwszym urzędnym u naszego Pana?
On nie jest szczep pałaców, lecz z rodu niskiego,
A jednak do godności stopnia wysokiego
Wyniósł go zdolności i potęga ducha.
Jego rady nietylko nasz Jegomość słucho:
65 Znając go aż w Berlinie na królewskim dworze,
Tam świat jemu się kłania, wiedząc, co on może!
A skądże to? ze szkoły! Uczył się, pracował,
Za to plony stokratne pilności żniwował.

- A skądże nasz Godula? Z Ballestrema sługi
70 W krótkim czasie się wykluł graf Ballestrem drugi.
Umiał czytać i pisać, szczenił i kupował,
Jednę miał tylko rękę, a światem kierował!
Gdzie w bytomskim powiecie jechał szereg długi
Wozów, koni, zgadł każdy: G o d u l o w e c u g i.
75 Wiedział, jak użyć ziemi, bydła, ludzi, świata;
Kto się nie bał Goduli, bał się jego bata;
Jego rozum i praca były te zagony,
Z których na podziw świata żał swe milijony.

- Tak samo nasz Jegomość, (daj mu niebo Panie!)
80 Jego to powodzenie podpira me zdanie
O potrzebie nauki. On nie z naszej ziemi,
On z cesarstwa pochodził. Zdolnościami swemi,
Pilnością i nauką tak się był odznaczył,
Iż go urząd górniczy wnet uwzględnić raczył.

- 85 Przeszedł szkoły górnicze, potem kuł perlikiem,
 Był pisarzem, szychtmajstrem, stał się powiernikiem,
 Wreszcie zięciem Kalidy. A gdy śmierć nieczuła
 Z pierwszych więzów małżeńskich rychło go wyzwała,
 Ożył duchem i sercem dla przyszłych swych czynów,
- 90 Żeniąc się z Marją, wdową Pana z Arezynów.
 Bóg sam złączył te serca, gdyż od tego związku
 Błogie czasy zakwitły ludom w Górnym Śląsku.

Lecz cóż szukam przykładów, mając je w bliskości?
 Synku mój! Ile trzeba korzystać z młodości,

- 95 Jak to nauk pilnować, podwiel czas do tego,
 Możesz czerpać dowody z losów życia mego.
 Bracia mego dzieciństwa i mojej młodości
 Dawno już w ciężkiej pracy wyniszczyli kości —
 A ja żyję, bo nieco nauk się zaznało;
- 100 Stąd się lżej, jak koledzy, na chleb pracowało.
 Lichutenkać nauka, bo choć tatuś chcieli
 Niedziw krwią serca płacić, byle tylko mieli
 Ze mnie syna, co umie pisać, w książkach czytać:
 Lecz któż się w owych czasach mógł szkoły dopytać?
- 105 Po wsiach szkół nie bywało, bo nauczycieli
 Rząd nie miał, więc nie posłał, a ludzie myśleli,
 Że dla dzieci wystarczy dwie, lub trzy z »Wyboru«
 Litanije mieć w głowie. Na to więc dozoru
 Nie szukano daleko. Do starej Miemczyczki
- 110 Chodziło nas kilkoro: ten przyniósł »Kantyczki«,
 Ten »Wybór Częstochowski«, lub »Kancyjonały«
 Miemczyczczyne nauki mało skutkowały,
 Gdyż swą mądrość i chwile mnogim poświęcała
 Pracom; aż do południa wciąż zażegnrywała
- 115 Dzieciom oczy i brzuchy; o dalszej godzinie
 Żur i bulki warzyła zgłodniałej rodzinie.

Po południu, gdy więksi udali się w pole,
Wnukom głowy grzebieniem czyściła przy stole
I nas czytać uczyła. Jej umiejętności

- 120 W czytaniu były: »Pieśń o Boskiej Opatrzności,«
Litanija o Pannie Najświętszej Maryi;
Tej nas ucząc, śpiewała w znanej melodyi,
Nie znając bowiem liter, wbijała śpiewaniem
W pamięć rządków znaczenie, to zwała czytaniem.
- 125 Kto przy niej nie rozłupił rozumu tępego,
Kładał głowę pod kliny krawca Ostrawskiego.
Wielu z nas z tych dwóch źródeł naukę czerpało,
Lecz tam oprócz czytania nic się nie słyszało.
Do spowiedzi mnie pierwszej matka gotowali,
- 130 Z nimim szedł do Częstochów, tam mnie zapisali
Księża w bractwo szkaplerza; a u Komunii
Świętej pierwszej w bytomskiej byłem parafii
U Ojców Minorytów, którzy matkę znali;
Chodząc bowiem po kweście, u nas też bywali.
- 135 Od roku dziesiątego biegałem z niejakim
Hatlapą z Rokitnicy, rodzonym śpiewakiem,
Z pątnikami do Piekar, Częstochów, do Pszowa,
Świętej Anny. Hatlapa — to do śpiewu głowa,
Ale czytać nie umiał! Jam więc książki miewał,
- 140 Jam przepowiadał jemu, on ludziom i śpiewał.
Za to on mnie zaszczycał swojemi względami,
Obwodził po klasztorach, obdarzał piosnkami
Dawnych czasów: o ptaszkach, słowiczkach anielskich,
O kaczyczkach w Ujeździe, o wołach Gidelskich.
- 145 Ojciec, choć wójt miechowski, czytać nie umieli,
Za to mnie jak najwięcej do szkół syłać chcieli.

Właśnie zjawił się do wsi od rządu posłany
Nicia, pierwszy co w szkołach był edukowany.
Lecz on także mądrością wioski nie odrodził,

- 150 Gdyż na jego nauki w lecie nikt nie chodził
 Prócz mnie i Karczmarczyka Sobka; nieład taki
 Zmusił go do prac innych; chodził łowić raki
 Do tych stawów i bagnisk, które od starego
 Karczmiska, gdzie Karf teraz, aż do Radzińskiego
 155 Lasu, aż ku Buchaczu równię zatapiały.
 Tam stada dzikich kaczek swe mieszkania miały,
 Tam młyn sławny, klekocząc, trzema mleł żarnami:
 Mąkę, krupy, otręby sypywał pytlami.”

- Zanim tak stary Boncyk swej młodości szkoły
 160 Opisywał, słuchał syn, ale niewesoły;
 Znał on dawno na pamięć ten rejestr ojcowskich
 Przykładów, nauk, wzorów, jak przykazań boskich,
 A gdzie tam jeszcze koniec! Bo ojciec w kolei
 Nadmieniwszy Godulów, Klauzów, dobrodziei
 165 Grundmana i Winklera nie byłby ominął.
 Potem, marząc o szkołach, aż podobno ginął
 W tej bez granic przestrzeni, jak w swej Ukrainie
 Koń i jeździec! Gdy wreszcie ta płaszczyna minie,
 Chwyta się Karczmarczyków, Majów, Bóg wie kogo,
 170 Synek zna to na pamięć, ale ojcu błogo
 Wspominać stare rzeczy. Kończył je nareszcie
 Historyją o D z i a d k u i Wrocławiu mieście.
 „Dziadek, Bieńków pokrewny, w uniwersytecie
 Wrocławskim kursa kończył; myślano w powiecie,
 175 Że on będzie kapłanem. Uczył się lat wiele,
 Nużę pisze rodzicom: »W tę a tę niedzielę
 Otrzymam wyświęcenie!« Ojciec w swej radości
 Natychmiast rusza w drogę, aby Jegomości
 Syna widzieć kapłanem. O smutny przypadek!
 180 Zamiast święceń kapłańskich bierze mój tu D z i a d e k
 Ślub małżeński! Żeni się! Nie widział, nie słyszał
 Ojciec, co było dalej. Ten widok tak zmieszał

Zmysły jego, że w dródze, choć nie był zbyt stary,
Umarł z żalu; na cmentarz wyniosły go mary.

185 Patrz, synu, tak rodzicom odpłacają dzieci!"

Tak zwykle kończył Boncyk. Lecz dziś inne sieci
Ułowiły słuch chłopca! Stawa, bada, słucha:
Wierne echo przez pola aż do jego ucha
Niesie z Brzezin tysiączne pasterzy śpiewania,

190 Wystrzały z biczków, hasła gónitw, polowania.
Brzeziny i miejskiego lasu tłuste brzegi
Zapełniły krów wiejskich pstrokate szeregi,
A wśród nich się uwija, jak wśród kwiecia niwy,
Pasterzy i pasterek rój nader szczęśliwy!

195 „Ha! nie muszę się uczyć!” młody Boncyk wzdycha
I, jak gdyby wśród nich był, do nich się uśmiecha.
„To tam krowy Karwianów, dalej Witorowe,
Tam miechowskie liczniejsze, tam stada Kónowe!
Tam chłopcy siedzą; można około Korugi,

200 A on dłubie korytka wróble, ślaczki, pługi!
Może znaleźli gniazdo drozda lub zająca
Młodego znów dopadli; albo wśród gorąca
Kąpią się tam w Jeziorku! O, gdyby wziąć piętę
Na ramię, a gnać ku nim, jak wicher rozpięty!

205 Ale darmo!” Znów wzdycha. Ojciec stanął, pyta
Okiem synka i w twarzy unudzenie czyta.
Właśnie kończył: „na cmentarz wyniosły go mary, —
Patrz, synu, tak rodzicom — — —” Tu nadchodzi stary,
Latmi schylony Wypler, (swoków dom przed czasem

210 Bywał rajem dla dzieci krewnych, stał pod lasem)
Za swokiem bieży Pietrek! O szczęsne zdarzenie! —
Już się chłopcy zmówili, dążą ku leszczynie.
Tam sękatą odnogą kaliny trzymany,
Z wierzbowych prątków nakształt studzienki składany,

- 215 Czeką ślaczek na ptaka, który, gdy na grzędzie
Podpierającej wieko, maszkiejąc, usiedzie,
Spuszcza wieko, już z ślaczka się nie wydobędzie! —
Wyrabianiem tych ślaczków słyną chłopcy leśni,
Lecz kto pierwszy wynalazł, o tem milczą pieśni.
- 220 Leśne oczy młodego Wyplera zdaleka
Postrzegły, że zawarty ślaczek na nich czeka.
Podskoczył, zdjął, ostrożnie poziera przez szpary,
Czy wrodarka w więzieniu, czy jaki drózd stary,
A ślaczek dosyć ciężki! Stawia go na ziemi,
- 225 Nakrył kańką i mruga oczami chytremi,
Aby Boncyk domacał palcami ptaszyny. —
Jemu serce aż skacze, klęka! Ostrężyny
Kłują w kolana, szarpią spodnie, krwawią ręce,
Lecz któż, mając coś w ślaczku, rozmyśla o męce!
- 230 Pod kańką dźwiga wieko, nie dycha — domacał!
Krzyknął, pobladł, a zanim groźnie oczy zwracał
Ku Pietrkowi, który aż w śmiechu niedziw pękał:
Wyciąga z ślaczka brudną rękę i coś jękał:
Szuka wody dla siebie, zemsty dla Wyplera.
- 235 Ten szybki jak wiewiora przez zrab się przedziera,
Już stoi przy dwóch szwagrach, cichy jak trusiątko.
Boncyk, z brudną wyprawy ślaczkowej pamiątką,
Schyla się do przykopy, z wstrętem ręce myje,
Dla zemsty równo chytre swe komploty szyje,
- 240 Potem wraca do swoich. Dwaj starzy w gawędzie
Wieśniaczej prorokują, jakie żniwo będzie,
Kiedy otwierać do pszczoł, przy czym krowy doić,
Jak potrzeby domowe tanio zaspokoić. —
Tak chcąc nie chcąc ku Worpiu skierowali kroki,
- 245 Gdzie siedziba Wyplerów; przy niej niewysoki
Pogórek, na nim wiatrak; ten, właśnie skrzydłami
Wiosłując, w dom zapraszał gości jak rękami.
Widząc, jak szwagier szwagra w dom gościnny wwoździ,
Szczęśliwi zgodzili się dwaj bratrance młodzi.

- 250 Ledwo ciotka Maryśka przez okno spostrzegła
 Gości, chustką nakrywszy szyję, już wybiegła
 Przed sień, wiąże Kartusia w łańcuch i z uciechą
 Szczerą wita Waloszka pod gościnną strzechą.
 Pokój niski, lecz chłodny mile przyjął gości.
- 255 Synek nie z nieśmiałości, lecz z winnej grzeczności
 Stał w kątku przy stągwi. Szwagrowie usiedli
 Na żygli obok stołu. Maryś, coby zjedli,
 Pytając, martwi się, iż przyjąć nic nie raczą.
 Zato obdarza chłopca, aż mu lice skaczą,
- 260 W częstochowskim garnulku bobru warzonego
 Z maślanką, chleba z mlekiem kokociem, smacznego,
 Co sam aż idzie w usta, i gomółkę z kminkiem.
 Chłopiec z tej gościnności drogim upominkiem
 Wymknął do sieni, za nim Pietrek; dzieci inne
- 265 Wyplerów były w polu według wzrostu czynne.
 W sieni Pietrek i Nolbuś przy sutej swaczynie
 Nie mogą się nagadać o ślaczku w leszczynie.

- „Tak, tak,” — rzekł stary Boncyk, nos tabaczki chciwy
 Chyląc ku tabakierce, — „wierzę, żeś szczęśliwy,
- 270 Miły Antku, tu w twojej przyjemnej pustyni.
 Bo cóż ci brak? Tyś zdrowy, zdrowa gospodyni,
 Dzieci czerstwe; piwnica, obora, stodoła,
 Wszystko pełne. Na p a ń s k i e już cię nikt nie woła,
 Żyjesz jak Adam w raju. Choć przysłowie mówi,
- 275 Że do szczęścia niewiele trzeba człowiekowi,
 Ale ty nie masz mało! Już ten las zielony
 Tobie większem szczęściem jak innym milijony.
 A widzisz stąd Piekarskie wieże, dalej w kole
 Bytom, huty, kopalnie, dalej szczerę pole
- 280 Z różnobarwnem obliczem. Za tobą ubrany
 W szatę zawsze zieloną twój las ukochany,
 W nim brzęk pszczoł, wónność kwiatów i drzew,
 ptastwa głosy,

Stąd więc kłaniają wam się tysiączne łan kłosy,
Tamstąd szczery opiekun ramiony silnemi,

285 Las was tuli do łona. Gdy i niebo swemi
Pięknościami nad Worpiem mile się uśmiecha,
Którychż jeszcze rozkoszy chciałaby twa strzecha?
A gdy zadrży głos dźwięczny dzwonów z naszej wieży,
Słusznieć wam do pacierza samo serce bieży.

290 Ale gdy niebo mroczne, płacze w deszczu, stęka,
Gdy w piorunach świat gore, w grzmotach niebo pęka,
Gdy umrzą łąki, drzewa, a śniegów ciężary
Okryją ziemię, lasy, jak pokropem mary,
A domek, jak zaklęty zamek, otoczony
295 Zewsząd groblą, a chodnik, stokroć doświadczony
Przewodnik w gaj, w sąsiedztwo, jakby zniknął z oczu;
Gdy noc, snąc, nie ma końca, a dzień śpi w pomroczu,
Dodajmy i nieszczęścia, chorobę, konanie, —
Tedyćbym nad las wolał najlichsze mieszkanie
300 U nas we wsi, wśród ludzi. Czy tak, szwagrze bracie?"

Tu śmiejąc się, rzekł Wypler: „Walku, tak gadacie,
Jakie w głowie pojęcie o tych rzeczach macie.
Co Bóg stworzył, to piękne z tej i z owej strony!
Mnie jest las w zimie, w lecie, mój dom ulubiony,
305 Mój przyjaciel, kaznodziej, wzór życia i cnoty.
Wy wiejscy w nim te tylko widzicie przymioty,
Które każdy spostrzega; słyszycie, co gada
Publicznie. Zaś tajemnic skarby opowiada
Tylko swym przyjaciółom. Ja oprócz kościoła
310 Nie znam miejsca miłszego, śpieszę jak w ul pszczoła,
Jako dziecię do domu, by się w nim znów schować,
Tu żyć Bogu, żyć sobie, modlić się, pracować.
Tu nie znam waszych wiejskich z sąsiadem gorzkości;
Wzajemna mnie z drzewami miłość od młodości

- 315 Łączy, znam starce, sosny, jodły, dzieci, wnuki,
 Z niemi roslęm. Oj, znam ja leśnych burzy huki,
 Gdy Bóg drzewom rozkaże w dowód swej wszechmocy
 Kłaniać się aż ku ziemi! Jęczą, wyją; z procy
 Trąb powietrznych ciskane, jako deszcz padają
 320 Wierzchy, konary, kłody; jak z armat strzelają
 Łamiące się aż do pnia sosny; tam z korzeniem
 Wyrwane świerki wałą ciężaru brzemieniem
 Swych sąsiadów o ziemię. Łoskot, trzask, jęk, szumy
 Głoszą, że Bóg mścicielem najmocniejszych dumy!
 325 Znam drzew miłe rozprawy, gdy w lekkim powiewie
 Wiatru Bóg z nami miłe rozmawia, nie w gniewie;
 Lecz najczulej przemawia, bo aż w serc skrytości,
 Wiatrek, gdy się w dzień letni w łonie drzew rozgości.
 W szczerem polu cichuśko, słońce ogniem ciska
 330 Na przestrzeń widnokregu, łąki i pastwiska.
 Ani ptak nie zakwili, ledwo konik świerknie,
 Ledwo derkacz pragnący tedy owdy derknie;
 Ale w chłodku mych lasów szmer, szelest, szeptanie,
 Jak pobożnych gajowych modlitw odmawianie;
 335 Jemu leśnych śpiewaków czuły śpiew wturuje,
 Lub kukułka, takt nowy głosząc, przykukuje.

- Jakże ja tedy sercem, duszą i zmysłami,
 Tylu boskiej miłości ku nam dowodami
 Uniesiony, wzdychałem: »Jakżeś dobry, Boże!
 340 Któż Cię, będąc rozumnym, nie znać, nie czcić może?«
 Las to Boga świątynia, tam ściany zielone
 I filary, sklepienie z konarów złożone
 Krzyżujących się w górze, a z nieba wysoko
 Świeci, jak wieczna lampa, słońce, boskie oko!
 345 W kościele mieszczą Boga ubogie postacie:
 Tu go podziwiam w twórczym, ziemskim majestacie;
 Tam widzę Boga i z nim mówić usiłuję:
 A tu wierzę w obecność, duchem Ducha czuję.

- A to nietylko w lecie, Walku: te piękności
 350 Są pięknemi, choć zima w lasach się rozgości,
 Kiedy pierwsze jej posły, zmarzłej mgły perelki,
 Śnieżne frendzle się wiążą u każdej igielki
 Drzew od pnia aż do głowy, a słońca promienie
 W nich tysiączne powtarza kolorów odcienie!
- 355 Owóż nadeszła zima! Niebo niskie, szare,
 Spuszcza na śpiącą ziemię swych śniegów obszary.
 Drzewa, nie odmieniwszy, jak człowiek niestały
 W przykrych czyni dniach, barwy, w zieleni zostały,
 Wyciągają świerk, sosna, jodła swe ramiona,
- 360 Na których lekko siadła życzliwa zasłona,
 Grzać mająca wśród mrozów. Już i ziemia sucha,
 Oddawszy rodzącego tysięczny plon ducha,
 Idzie spać i zasłania macierzyńskie łono
 Czystym śniegiem! Skrzydlate leśnych gości grono
- 365 Poszło gdzieś! Następuje w borach cisza święta,
 Zrzadka ją przerwie strzelca pragliwość zawzięta.
- Pójdźno potem w las, Walku! Tu uczyć się trzeba,
 Jak to znosić winniśmy, co nam ześlą nieba,
 Jak to krzyże, choć przykre, jednak pożyteczne,
- 370 Jak to, co nas tu boli, ma nagrody wieczne!
 Drzewa, niegdyś wesołe w zielonem ubraniu —
 Nuż, jak smutne gromnice po ciężkiem konaniu,
 Aż ku ziemi nagięte chylą ręce, barki,
 Stękają świerki, jodły zgięły pyszne karki:
- 375 Jedno wzorem drugiemu świętej cierpliwości;
 Które zrzuci swój ciężar, postawę wyprości,
 Niech jest pewne, gdy śliczne znów zawita lato,
 Nie będzie tak zieloną szczyciło się szatą,
 Jak cierpliwi współbracia; nawet zginie może,
- 380 Ciężkiej lecz cieplej szaty nie niósłszy w pokorze!

Z drzew niektóre nie wstrzyma, co Bóg na nie
włożył,

Gnie, łamie się i stęknie, aż się las zatrwożył:
Echo, głosząc zgon, smutno od drzew do drzew lata,
Bracia, skłoniwszy głowy, oplakują brata.

- 385 Wszak i tu śmierć panuje. Ale, Walku bracie!
Wy wieśniacy o lasach błędne zdanie macie,
Iż tu żyć niebezpieczno, iż smutno, iż nudno.
Jać wam wsi nie zazdroścę, ale pojąć trudno,
Gdzie tu niebezpieczeństwa? Przeciwnie, im dalej
390 Od ludzi, tem swobodniej, spokojniej: mawiali
Już mój ojciec. Któż ludziom truje życie? ludzie!
Schodzę więc, ile mogę, z drógi ich obłudzie,
Pewien będąc, iż w smutku szczerzej las żałuje,
Jak przyjaźń ludzka, która wzdycha, upłakuje,
395 Gdy się skarżysz, a myśli: dobrze ci tak, biesie!
Gdybyś szedł po pieniądze, nawet brat zaprze się,
Że nic nie ma, lub radzi, byś szedł do sąsiada.
Wierz mi, szwagrze, o szczerą przyjaźń trudna rada.
A któżby to mnie okradł, lub zabił tu w lesie?
400 Nie las, lecz człowiek, gdy go tu lichy zamiesie!
Gdym raz chorował, moja Maryś mi usłała
Poduszkę tu w drzew cieniu, tu pielęgnowała.
Lasek świeżem powietrzem, chłódkiem i wonnością
Więcej podobno pomógł, jak lekarz biegłością,
405 Bo nie otrul: powstałem! — Gdy raz umrzeć trzeba,
Wiem, że z lasa nie dalej, jak ze wsi do nieba.”

- Tak to chwalił swe lasy pocziwiec Antoni;
A któż dziecku wychwalać rodzica zabroni?
Długo jeszcze mówili starzy przyjaciele
410 O Marysi, o gęsiach, o nowym kościele,
I już nadszedł im wieczór. Zatem gospodyni
Bydłu, gdy z pola przyjdzie, zwykłą służbę czyni:

Z studni wiadrem, wiszącym u ramienia z drzewa,
Czerpa wodę i w długie koryta rozlewa.

415 Zgoda między chłopcami, snąc, stale zawarta:
Grają, nim starzy radzą, w zajęcia i charta.

„Aleć czas już iść do dom”, rzekł Walek nareszcie.
Poradza się szwagrowi i zwinnej niewieście
I wychodzi. Zagwizdnął na chłopca do lasa.

420 Ten zaś, znając głos ojca, już ku niemu hasa.

Słońce już też zadaną robotę kończyło,
Rozstawając się z Worpiem, jeszcze raz strzeliło
Grotem czerwonozłotym na miechowskie koło
Łąk i gajów i poszło. A niebo wesoło

425 (Patrzy, jak jego miłe dziecko do snu śpieszy,
Z czerstwej twarzy jak matka z rumieńca się cieszy.

„Jak ten Wypler las chwali!” odrzekł Boncyk w dródze,
Starych rzeczy wspomnieniom rozpuszczając wodze.

430 „A on nie jest tutejszy! on nie widział tego,
Na co ja tu patrzałem od dzieciństwa mego,
Bo tu było inaczej. Zaś opowiadanie
Moje — gdzieś od Tatusia, daj im niebo Panie!
Las był zewsząd bez granic; wśród lasów głęboko
I wężozów, jak wśród brwi i wśród kości oko,
435 Siedziały Miechowice. A zaś w lesie jodły
Grube i wysokochne, aż obłoki bódły.

A cóż buki, cóż dęby, więzy, cóż jawory!
Nie takie jak tu widzisz; mówią, iż niektórzy
Tak się rozrósł, iż chłopcy czternastu rękami
440 Nie objęli pnia jego! Wtedy wsi panami
Byli jacyś Mleczkowie; lecz niegospodarni,
Bo całe ich bogactwo składało się z psiarni.
Czterdzieści do pięćdziesiąt tam chartów chowano.
Psiska wyły, czekały, bo im żreć nie dano;

- 445 Któremu się udało wymknąć z pańskiej szopy,
 Żebrał, aż go ceglami ugościły chłopcy.
 Lecz jakóż tu psy żywić? Wszak państwo Mleczkowie,
 Choć siedzieli na licznych wsiach, na Makoszowie,
 Grzybowicach, Ligocie, Dorocie, Wieszowie,
 450 Na Zabrzcu, Miechowicach, i na Czakanowie,
 Rokitnicy i Bobrku — sami nic nie mieli
 Ni w stodole ni w zamku. Kiedy chleba chcieli,
 Trzeba było wóz drzewa zawieźć aż do miasta;
 Ileż tam tej gotówki na mięso i ciasta,
 455 Gdyż jodłę caluteńką za ośm groszy dano!
 Gdy obrączek wóz w nocy w lesie nakrzesano,
 Zawieziono do miasta, to ledwo pięć czeskich
 Dostawali mój Tatuś, ale to pięć czeskich
 Mińcy, mniej więc jak teraz. Bo się dobrze znali
 460 Ojciec z Merkleń bednarzem, więc mu dostarczali
 Drzewa obrączkowego. Mnie z sobą bierali,
 Więc znam Merklów; snać wnuczka owego bednarza
 Poszła za Jana Krala, sławnego masarza,
 Co mieszka na R a j c z u l i. I mówże mi który,
 465 Że dla Mleczków mogły być skarbami ich bory,
 Że zamiast nędznie ginąć, mogli rąbać lasy.
 Aleć byłoli płatne drzewo w owe czasy? —

- Podupadli Mleczkowie, a niegospodarni
 Synowie, pozbywszy się wreszcie i swej psiarni,
 470 Poszli w świat szukać chleba. Wsie sekwestrowano
 I w dzierżawę Niemcowi Lewemu oddano.
 Później kupiec z Krakowa czyli to z Czeladzi
 Kupił wieś, pan Ignacy Domes, z czego radzi
 Byli chłopci Miechowscy, bo się znał na rzeczy. —
 475 Iż odtąd wieś powstała, nikt temu nie przeczy.” —

Właśnie Czempla mijają, widzą — smędu kłęby
 Unoszą się nad wiejskie lipy i nad dęby.

Jakiś szmer słyszeć ze wsi jak w wieczór brzęk pszczeli.
Przybywszy aż, gdzie chodnik w dwie się stróny dzieli,

- 480 Idą dalej, po lewej mijają Jęczmyka
Przy wodzie, i Kańtocha, Krebsa, Waloszczyka;
Przy gruszy fiślikowej na gościniec wchodzą,
Za tłoczącym się ludem ku kościołu godzą.

Miejsce święte, cmentarzu! coś z twymi śpiącymi

- 485 Sam też sypiał już wieki, jak kokosz nad swemi
Pisklętami zasypia, lecz gdy jastrząb leci,
Wrzasknie, stawa w obronie, nim pierzchają dzieci:
W łonie gliny i piasków twych spały miechowskiej
Przeszłości pokolenia, na głos trąby boskiej
- 490 Z martwych powstać gotowe. Tyś je pokrzywami,
Rozchodnikiem, wrotycą, szczawem, jak skrzydłami
Kokosz swe dzieci, nakrył. W wietrze szepcą trawy
O marności tu śpiących Miechowianów sławy.
Zawsze, gdy pielgrzym z świata w grób świeży zstępuje,
- 495 I noc pierwszą odpocznie, cmentarz intonuje
Poważne zmarłych psalmy: Szczawy z wrotycami,
Kłaniając się, witają; osty z pokrzywami
Badają, czy gość nagan godzin, czy pochwały;
Ich zdaniu potakiwa szum cicho wspaniały
- 500 Traw i krzaków cmentarza, a pełnym finałem
Kończy lipa, rozrosła nad cmentarzem całym.
Smutneć te dumki! a nim cmentarz z nich się cieszy,
Mimo idący żegna się i dalej śpieszy.

Właśnie stroił się cmentarz dziś do tej muzyki,

- 505 Aż oto tłum górników, niosących motyki,
Rydle, łopaty, tłoczy się przez bramę ciasną!
Na widok nadzwyczajny cmentarz, niedziw, wrzasnął
Głosem traw, szczawów, lipy, jak kokosz na wroga,
Przeczuwając, iż przyszła godzina niebłoga.

- 510 U bramy policycja z szpadą wstępu broni,
 Inni stawiają tygle na cmentarza błoni,
 Leją smołę i palą; czarne smędu kłęby
 Unoszą się nad lipy, topole i dęby.
 Wieś w rozruchu! W rozpaczcy, że się kościół pali,
- 515 Nie szukają, gdzie brama; — przez płot przesadzali
 Młodzi, starzy! Kobiety z rozpuszczonym włosom,
 „Gore! gore!“, wołają przenikliwym głosem.
 Już cmentarz pełen ludzi; — rydel i motyka
 Spokojnie leżą w trawie, nikt grobów nie tyka.
- 520 Rząd miechowski czytawszy listy prezydenta
 Opolskiego, że ważna praca przedsięwzięta
 Przenoszenia ciał z grobów aż na cmentarz nowy
 Pozwolona jest, poszedł po rozum do głowy.
 Policycja uznała, że najlepiej będzie,
- 525 Gdy się ciał przenoszenie śród nocy odbędzie,
 Lub się zacznie przynajmniej: „Skoro wieś zobaczy
 Dwa — trzy groby otwarte, nareszcie przebaczy,
 Na dalsze translacje pewno przystać raczy.”
 Proszono Maja sztajgra, by nocni szychciarze
- 530 W wieczór w jego dowództwie stanęli przy farze,
 Potem poszli na cmentarz; tygle gorejące
 Miały przyświecać, oraz wapory cuchnące
 Przyduszać smędem smoły. Tak, mądrze myślano,
 Tak dowie się o grobach wieś dopiero rano.
- 535 Lecz rzecz poszła inaczej; — smąd i ogień zdradził,
 Co mądry zarząd wiejski tajemnie uradził.
 Miechowice nie spały! Na cmentarzu stoją,
 Bronią grobów, a gróźb ich motyki się boją. —
- „Cóż tu po policyci, czy to tu złodzieje?” —
- 540 Woła Kiepek — „cóż się to z naszą wioską dzieje?”
 „Do kroćset”, — krzyknął Bargiel — „to te hajdamaki
 Burzą już nawet cmentarz? Już to aże taki

- Nastał w Prusiech porządek? Nędzne pańskie ciury,
 Już w ucieczce szukajcie pierwszej lepszej dziury,
 545 Bym wam ognia nie sklepał na łbach bez oceli!"
 „Bracia!” — piał Solipiwo — „czyście już widzieli
 Gdzieś we świecie bezecność, jaka się tu dzieje?
 Wy cmentarze krzywdzicie? Nieszczęsne złodzieje. —
 Bracia!” — krzyczy — „hej Krzonie, Lazarek,
 Włazłowski,
 550 Latocha, Jęczmyk, Witek, rozpocznijmy boski
 Bój o prawo Miechowic; nas tu chcą znieważyć
 I z kości przodków naszych sobie cukier warzyć! —
 A czy nas tu za mało? Wy, żółci grubiarze,
 Zmykajcież, niż was nasza pięść silna ukarze!”
- 555 Już śród słów, grózb dźwigają się pięści i kije —
 Maj, dowódca, drząc, nie wie, czy martwy, czy żyje;
 Policyja gdzieś zemkła, rozruch rzeczywisty,
 Już się walka zaczyna! Tu głos organisty
 Dał się słyszeć. Już za nim święta, siwa głowa
 560 Wydobywa się z tłoku, głowa Proboszczowa!
 Na miejscu najwyższem, na grobie Studzińskiego
 Jędrzeja, stanął Proboszcz, na grobowym jego
 Krzyżu, jak na ambonie oparł dłonie święte
 I tak głaskał słowami umysły zawzięte:
 565 „Aleć, moi kochani! Cóż się to tu święci?
 Toż to na tym cmentarzu, gdzie świętej pamięci
 Spią praojce i ojce wasi, złorzeczenie
 Słyszę, nawet, o zgrozo, można krew popłynię?
 Takież to nabożeństwa za zmarłych nastaly?
- 570 Odkądź to mój Krzon, Bargiel, Kiepek tak zuchwały?
 Uciszcież się, kochani, bym nie musiał ganić
 Mojej trzody, a ganiąc, siebie i was ranić!
 Trzodo moja, me dzieci! toż to wy myślicie,
 Że tu bez mojej wiedzy górników przybycie? —

- 575 Oj, wiedziałem o wszystkim, nawet zezwoliłem
Na otwarcie cmentarza, chociaż nie dzieliłem
Zdania tych oto panów. Znacie opolskiego
Rządu rozkaz z gromady; ja od biskupiego
Urzędu mam na piśmie, iż Kościół przystawa
580 Na zmarłych przenoszenie, to tylko zadawa,
By się wszystko odbyło w sposób godny, święty,
Właśnie tym interesem byłem dziś zajęty,
Kiedy mi policja swój zamiar odkryła,
Że ważne dziś rozpocząć dzieło przedsięwzięła.
- 585 Odradzałem, boć was znam; lecz oni przeczyli,
Aż tak oto się stało, czego nie wierzyli.
Uciszcie się! Ba, nawet, o cóż się kłóćcie?
Wy z miłości ku zmarłym tych grobów bronicie,
Owi z teje miłości chcą groby otworzyć,
590 Aby na spokojniejsze miejsce kości złożyć.
Tu-ć ma stać kościół nowy! Lecz, widząc tak licznie
Zgromadzonych, więc proszę; pobożnie i ślicznie
Zakończyć wieczór, który zaczął się tak groźno:
Uklęknijcie, a zmówcie, wszak już dosyć późno,
595 Pacierz za dusze zmarłych; na jutro ogłaszam
Mszę świętą o godzinie zwykłej i zapraszam
Zebrać się jak najliczniej; ta Ofiara będzie
Za zmarłych parafjanów; po niej się odbędzie
Przeniesienie trumn pierwszych w świętej procesyi,
600 A więc módlmy się, dziatki!” — Takiej melodyi
Słów ojcowskich pasterza któż się oprzeć w stanie?
Jako gęsty las kłósów, gdy wietrzyk powstanie
I wiejąc, chłodek miły polom z nieba niesie,
Z wrodzoną uległością i pokorą gnie się;
- 605 Jak tam fala po drugiej następuje fali,
Aż pierwsza i ostatnia gdzieś w błękitnej dali
Nikną: tak na głos miły cnego Duszpasterza
Kłęka lud zgromadzony, aż czołem uderza
Ziemię świętą, już gniewu w sercach ani śladu,

- 610 Już w obliczu nie znajdziesz burzliwego jadu!
 Ci wzdychają, ci płaczą, ci milczą. Gdy prosi
 Kapłan: „módlmy się, dzieci!” — łza ich oczy rosi,
 Cichuteńki już cmentarz! — Tej to się spodziewał
 Chwili Bienek, miechowski słowik, i zaśpiewał
 615 Głosem miłym, donośnym, co aż sercami włada,
 Jemu wtóruje, klęcząc, pobożna gromada;
 Śpiewają: „Ci, którzy już dni swoje skończyli
 I ten straszliwy sądu termin odprawili —
 Niech mają pokój, pokój, pokój pożądan!”
 620 Kończą pieśń prośbą: „to daj, o Jezu kochany!”

- Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba
 Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
 Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem;
 Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
 625 Skoro zadrzy powietrze waszą melodyją,
 Gdy do boju wołacie, ostrza wasze ryją
 Serca aż do żywego, dodawając męstwa:
 Waszym ogniom Czech i Lach winni swe zwycięstwa!
 Kto wami prosi Boga, pewien wysłuchania,
 630 Kto wami płacze, kto w was chowie serca łkania:
 W piersi zimnej, nieczulej jak lód, żal podwoi.
 Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.
 Żeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;
 Z wami istnieje naród, a w nim Kościół Boży.

- 635 Śpiewał Bienek, a za nim jak głos morskiej fali,
 Lecz dźwięczniej brzmiał hymn, ciszej, znów głośnie-
 niej, aż w dali
 Gdzieś się rozlał, jak w górach echo czarujące,
 Głośne wprzód, potem cichsze, wreszcie ledwo drżące.
 Umarł już słów ostatnich dźwięk ponad grobami —
 640 Cicho wszędzie, sen nocny nad wsią, nad domami
 Objął błogie swe rządy. Kapłan nachylony
 Jeszcze klęczy nad grobem; w modłach zatopiony

Za żywych i umarłych, wspomina myślami
Długi szereg tych zmarłych, których on modłami
645 Prowadził w próg wieczności: starce, męże, dzieci!
Wspomnienie rzewne coraz dalej, dalej leci:
Widzi wiosnę kapłaństwa, lato, jesień, potem
Spoglądając aż w ciemną przyszłość, nagłym zwrotem
Widzi się klęczącego tam przed boskim tronem.
650 Jak klęczał na mogile dziś z sercem ściśnionem,
Tak objął krzyż z zapałem i głosem westchnieniem
Woła: „Panie! miej litość nad twojem stworzeniem!”

Już wśród wrotyc i ostów wszczęły się szeptania
Tajemnicze za zmarłych, już lipa zasłania
655 Szerokimi konary pomniki i groby,
Miejsca przyszłej nadziei, a przeszłej żałoby;
Już i sam wóz niebieski jasne kół swych pary,
Kierując dyszel w zachód, nakręcał do fary.
Powstał kapłan z modlitwy, gminny stróż niebieski,
660 A krocząc ku domowi, słyszy głos Fineski!
Jej szczekaniem oderwan od śmierci marzenia,
Znów pomyślał o życiu i szukał spocznienia.
Przed farą już zapartą na Rebekę klasnął,
Wstąpił, a rozbierając się, z pacierzem zasnął.

V.

Piękność nocy w Miechowicach. Ciura, Podeszwa i Łukaszczyk, nocni stróże cmentarza; liczne urzędy pana Ciury; astronomja kołodzieja pańskiego; jego wspomnienia o ostatniej podróży pana Winklera i o jego śmierci; uroczystość pierwszej Komunii św. panny Waleski; majówka szkoły miechowskiej; ostatnie chwile pana Goduli; dawne Pany Miechowic; Łukaszczyka wędrówka po cmentarzu.

Ty, co gardząc ojczyznę, zwiedzasz Alpów szczyty,
A żadnych miast widokiem nie mogąc być syty,
Aż do Włoch niesiesz oczy, aż do Neapolu,
Choć te same piękności masz na polskim polu,

5 Lecz żeś słyshał, czy czytał, iż kto tego kąta
Ziemi nie zwiedził, darmo po świecie się krząta, —
Błądzisz! żal mi cię bracie, żal mi twej kieszeni!
Pójdź ty no do Miechowic, zatop w ich zieleni,
Lub w ich lasach tve oczy, tu łaż, tu oglądaj!

10 A gdyś widział choć cząstkę, nie umierać żądaj
Jak u stóp Wezuwjusza, lecz żyć! żyć! Wszak włoskie
Nocy nie są tak piękne, jak nocy miechowskie!

— Cisza cicha, cichuśka, cichuteńka wszędzie, —
Jeszcze jej nie przerywa ani kur na grzędzie,

15 Ani Murcek Adamców, bohater w szczekaniu,
Karwiaków Stopa, z kłocem jeszcze po smykaniu

Całodniowem ciężaru, nogi jako pręty
 Wyciągnąwszy od siebie, leży jak zarżnięty.
 Cicho nawet u Kóny śród bydła i ludzi.

- 20 (Indziej zgłęb Kónowizny pół Miechowic budzi).
 Cichuško u Altmana w arendzie; żyd Miera
 Także zasnął, on pierwszy w wieczór sklep zawiera.
 Salamon z Salamonką, co z z a g r a n i c krowy
 S p r o w a d z a j ą, ku stołu nachylili głowy
- 25 Przy lampce niemal ślepej (snać się namyślają,
 Gdzie i komu swój towar zbyt tani sprzedają.)
 Nawet ani osika nie drży, cicho stoi!
 Nikogo się miechowska osika nie boi.
 Inne w świecie osiki, gdy na śmierć patrzyły,
- 30 Krzyżową Syna-Boga, obojętne stały,
 Bez żalu, bez litości! Za to ukarane,
 Na wieczny są niepokój od Boga skazane:
 Drżą, chwieją się, choć wiatrek najmniejszy nie wieje!
 Lecz miechowskie osiki, tak donoszą dzieje,
- 35 W Wielki Piątek płakały, stoją więc w pokoju,
 Choćby wiatr drzewa inne wyzywał do boju.
 Taką to ciszę nawet niebo widzieć chciało.
 Skoro więc na spoczynek swe słońko wysłało,
 Otworło tysiąc ocząt, a wszystkie mrugały
- 40 Z radości, że na ciszę miechowską patrzyły.

Na cmentarzu pod ścianą wielkiego ołtarza,
 Którą czerwony płomień trzech kotłów rozżarza,
 Siedzi Ciura, kiep dworski; przy nim jednooki
 Podeszwa ze Stawiska, człek chudy, wysoki,

- 45 Co się z fajką narodził i co swe zagony
 Obrabiał z swą Krasulą, w dwójkę z nią wprzęgniony
 Czy do woza czy pługą; jak śród grochu tyka,
 Stoi śród nich pochyła postać Łukaszczyka,
 Kołodzieja dworskiego, z piką w silnej dłoni —

- 50 (Owi mają kosturki w ręku zamiast broni.)
 „Co za głupie wymysły, mnie tu z tym kosturem
 Wysłać na nocowanie pod kościelnym murem!” —
 Bąknął Ciura z niechęcią: „niech mi no kto powie,
 W czyjej to takie baśnie wyległy się głowie.
- 55 Nocna straż na cmentarzu! na co? po co? Panie!
 We dnie, to co innego, tego już nie ganię,
 Bądź, by zegnać z cmentarza szkólnych gęsi stada,
 Albo farską macioreę, co się często wkrada
 Na miejsce święte; bądź to rój dzieci Stawiska
- 60 Wyganiać, gdy rozpoczną głośnie swe igrzyska.
 Lecz w nocy, moiściewy! na co tu straż stawiać,
 Możnaż-li się tu w nocy złodziei obawiać?
 Oj, coć ten nasz stan trudny! Przez dzień pracuj,
 chamiel!
- A gdy się człowiek nażga, strapi i nakamie,
 65 Nie zyczą ani w nocy krótkiego spoczynienia.
 Nader ciężkiem są jarzmem te pańskie skinienia!
- Już wczas rano zaryknął Stimer: »Spiesz się, Ciura!
 Przy cmentarzu tam w płocie ogrodu jest dziura,
 Załataj ją, bo tędy chłopczyska zuchwałę
- 70 Odwiedzają me śliwki jeszcze niedojrzałe!«
 Ledwo wracam z siekierką, nuż mnie kucharz prosić,
 Bym mu raczył do kuchni stós drewek nanosić.
 Noszę, aż się z łba smędzi, tu idzie gajowy,
 Woła: »Pójdź, Ciura, pomoc zająć kiepskie krowy,
- 75 Co tam zrąb mój pustoszą!« Mnie aż skóra swędzi,
 Bo cóż mi tam do zrębu? Lecz gajowy pędzi
 Ciurę w zrąb jak w niewolę. Aleć, Bogu chwała,
 Ani jedna nas krówka w zrębie nie czekała.
 Idziem głodni z wyprawy. Tu, w czasie obiadu,
- 80 Wije się bies sekreciarz Matałsz koło sadu
 I bąknął coś do ucha: »Ciura, przynieś dziewczkę,

Ciura, przynies g o do mnie, Zeflę Kucharczewkę!«
 Gałganie psi, kreciarzu — myślałem — ja Ciura,
 Nie jestem tak podłym jak sekretarz niemczura.

- 85 Idę do dom, tu m o j a właśnie przyszła z miasta,
 Gdzie ją posłał inspektor po jakieś tam ciasta.
 Południe, a piec zimny! Dziecka nieczesane,
 Nieumyte, w koszuli! łóżka nieustlane!
 Ja się mroczę, bom głodny; lecz ledwo za progiem,
 90 Śpieszy praczka i prosi i świadczy się Bogiem,
 Że Jejmość rozkazała, bym bez omieszkania
 Szedł przez czas południowy strzec pańskiego prania.
 Cóż tu robić? Iść muszę, bo Jejmość kazała,
 A tu obiad daleki! Tak więc uczta cała
 95 Była kwaśna kapusta z beczki udłubana.
 Zjadłem z solą i śpieszę na usługi pana.
 Tak strzegę pańskich koszul i mruczę pacierze,
 Tu Walek, pokojowy, nie wiem skąd się bierze,
 I zamawia do siebie, stawia butów rzędy
 100 I trzewików na moje czekających względy.
 ·Wszystkim służę, jak mogę, a nikt się nie pyta,
 ·Czy Ciura pojadł sobie choć raz dziś do syta.

Już myśli moje w misce przy bulkach i żurze,
 Państwo nowe zadania przeznacza znów Ciurze:

- 105 »Ciuro!« — rzecze urzędnik, — »dzisiaj do pacierzy
 Będiesz miał czasu dosyć, gdyż wnet po wieczerzy
 Pójdiesz na cmentarz z Pawłem kołodziejem, aby
 Strzec miejsc świętych, by się tam nie kłóciły baby!«
 Hultaju! pomyślałem: Można się i tobie
 115 Przyda pacierz, czy w rychłej czyli w późnej dobie;
 Patrz, byś go nie zapomniał, bo jak trafi kosa
 W kamień, można i z twego łba pokapie rosa.
 Nie szedłem na wieczerzę, bo z pańskiego chleba
 Żyjąc, nagrody tylko spodziewam się z nieba.

- 120 Cóż myślicie, kochany Antoni, sąsiedzie?
Czy i wam się tak samo jak mnie Ciurze wiedzie?"

- Podeszwa mało myślał, a jeszcze mniej mawiał,
Rzadko się nad rozkazów celem zastanawiał.
Z żoną żył w wielkiej zgodzie, ba, nawet w miłości,
125 Choć w domku ich nie było ni znaczku grzeczności.
Gdy widział chleb na stole — jadł, gdy go nie było,
Nie jadł, jednak o głodzie ani mu się śniło.
Skoro mu żona, milcząc, siekierę podała,
Wiedział, iż ma drwa rąbać; a skoro znak dała
130 Przestać, natychmiast przestał. On piastował dzieci,
Krowę doił, mleł w żarnach, on wymiatał śmieci,
Wciąż w fajkę uzbrojony, do której tabaki
Żona mu dostarczała, lecz nie pytał jakiej.
Poco pytać? wszak widział, ile go kochała,
135 Iż, niedziw, by za niego duszę była dała.
Lecz, będąc wciąż kulawą, a nie mogąc chodzić,
Umiała wszystkim radą, mąż pracą wygodzić.

- Właśnie siedziała liczna Podeszwów rodzina
Przy prażonkach z maślanką, gdy wpadła nowina
140 W ubożuchną ich pańską komorę z rozkazem:
Iż Podeszwa na cmentarz ma się udać razem. —
Antek oblizał łyżkę, powstał z krzyża znakiem,
Wsunął nogi do trepów, głowę nie szyszakiem,
Lecz baranką łataną nakrył, zdjął ze ściany
145 Suknisko, rzucił na się, wziął kostur; ubrany
Otwiera drzwi, a rzekłszy: „Zostańcie mi z Bogiem!”
Kropi się wodą i już Podeszwa za progiem.

- Siwą suknią nakryty pod kościołem leży
Jak drąg Antek Podeszwa, snąc swym wzrostem mierzy
150 Długość miejsca, plecami w niebo się wpatruje,
Pod twarz podsunął ręce, a tak medytuje
O śnie, braciszku śmierci; tu apostrofuje

Ciura już drzemiącego: „Antoni sąsiedzie,
Czy i wam się tak samo, jak mnie Ciurze wiedzie?”

155 „Co tam ja,” — rzekł Podeszwa — „we dnie się pracuje,
W nocy się śpi, i koniec. Człowiek się stósuje
Do swych okoliczności. Ja mogę spać wszędzie,
Zawrę oczy i basta; tak też i tu będzie.”

„Antku! spać!” — odparł Ciura — „wszak tu nie o
spaniu

160 Mowa, ale o pracy, o nocnem czuwaniu!
Czy was tu spać posłano? Skorom jest na straży,
Nie chowam ni do siana, ni do sukni twarzy,
Lecz w świat oczy wytrzeszczam. Czy tak, dobrodzieju
Pawle, młynarzu pański, oraz kołodziej?” —

165 „Słusznie mówisz,” — rzekł Paweł, o dzidę oparty, —
„Przecież nas nie wysłało Państwo tu na żarty,
Lecz na straż, by snąć ogień, w kotłach rozżarzony
Nie miotał iskr na kościół; my tu dla obrony
Całej wsi postawieni, ważny urząd mamy,
170 Przed inspektorem ścisły raport z straży zdamy.
I jam we dnie pracował, nie szczeniłem kości;
Wszak człowiek nie chce darmo jeść chleba Jejmości
Ale skoro tu stoję na miejscu święconem,
Toć nie myślę o spaniu. Duszom opuszczonym
175 Ofiaruję mój pacierz; widząc zaś pogodne
Nademną niebo, zsyłam uczucia swobodne
Tam ku gwiazdom. Tam Ojciec, tam ojczyzna nasza,
Do której nas Bóg swemi światłami zaprasza.
Ileż ja szczęsnych godzin strawiłem dumaniem
180 Nad tem, co głoszą gwiazdy lubem migotaniem!
Ja uważam, że miłe te niebios oczęta
Wabią nas z doczesności dotąd, gdzie już święta
Wóla boska się pełni bez grzechu i zmazy,
Wszak tu panują ludzkie, tam boskie rozkazy.

- 185 A cóż ty Ciura myślisz?" — „Cóżby się myślało?
To się myśli, iż gwiazdom wierzyć trzeba mało,
Wszak gwiazdy zegar pański. Mój ojciec mawiali,
Że o tej a tej gwieździe wczas rano wstawali,
Aby zdążyć n a p a ń s k i e; — a razu pewnego,
- 190 Bądź że ojciec zaspali, bądź że niebo swego
Nie trzymało się czasu, gdy przed sień wybiegli,
Hola! gwałtu! już gwiazdę wysoko spostrzegli.
Czem prędzej budzić matkę, dalej ogień k l e p a ć,
Wodę na żur grzać, w garniec b u l k i z skórą ciepą;
- 195 Już wre śniadanie, ale, jak na umysł, gwiazdy
Coraz śpieszniej na niebie pilnują swej jazdy.
»Ha, spóźnię się na pańskie!« biadają — »Daj jadło,
Babo!« — krzyczą, — »bo nam już mieszkanie prze-
padło!«
- Matka cedzą ziemniaki, stawiają na murku,
- 200 By chłódły i szukają okrasy do żurku,
Lecz ojciec niecierpliwy nie chcą za stół siadać,
Myśląc, że im się uda n a p a ń s k i e m pośniadać,
Chcą nasuć do zanadrza bulek, hej ku blasze!
Gich z garca za koszulę! Aleć krzyki nasze
- 205 Któż opisze, gdyż ojciec w swej nieroztropności
Nie trafili na perki, lecz żurem wnętrzości
Oparzyli, Mospanie! Z respektem, stało się,
Jak gdy rzeźnik ze szkucin drze w korycie prosię. —
A któż winien? Te gwiazdy, które wy chwalicie!"
- 210 Z uśmiechem odrzekł młynarz: „Ludzie, cóż
myślicie!
Ty więc gwiazdy obwiniasz? Błędzisz, przyjacielu!
Gwiazdy nie los jednego, lecz sądzę, na celu
Mają szczęście wszech ludzi! Widzisz jasność ową
Wiodącą od północy w stronę południową,

- 215 Co jak mleko rozlane na niebie się szarzy?
 Zwykle ją Mlecznią Drógą zwią przodkowie
 starzy.
- Mówią, że Matka Boska, gdy Dziecię karmiła,
 Słyszając o złym Herodzie, tak się zatrwożyła,
 Iż powstrzymać nie mogła w łonie panińskiego
 220 Pokarmu; od Betlem aż do egipskiego
 Kraju uchodząc z Działwą, tak ziemię zrosiła.
 Te zaś ślady ucieczki pobłogosławiła
 Moc Boska i na wieczną pamiątkę na niebie
 Osadziła, na pomoc matkom w ich potrzebie.
- 225 Inni zaś mówią, że to jest do Rzymu droga.
 W jej kierunku szedł Paweł i Piotr, aby wroga
 Nowej wiary wyniszczyć na cesarzów tronie.
 A gdy już miała zdobić korona ich skronie,
 Korona męczenników, umarł Piotr na krzyżu,
 230 Paweł zaś, gdy był ścięty razem z nim w pobliżu,
 Gdy miecz oddzielił głowę od szyi, strumieniem
 Mleko płynęło z rany. Takim zaś nasieniem
 Poświęcony kraj rzymski począł świętych rodzić,
 A narody pogańskie drogą Pawła chodzić.
- 235 Białej krwi jego krople na niebie wskazują,
 Którędy iść do Rzymu. Tędy postępują
 Mali, wielcy, potężni, królowie, cesarze;
 Ktoby tem miastem gardził, temu Bóg pokaże,
 Że kto Rzym nienawidzi, musi przed nim klękać,
 240 Że kto Piotra nie kocha, musi go się lękać;
 Tego Paweł nie przyjmie do wybranych trzody,
 Ani Piotr nie zawoła na niebieskie gody.
 Ile dusz katolickich było, jest i będzie,
 Tyle jasnych gwiazd w ślicznym Mlecznej Drógi
 rzędzie.
- 245 W zimie widać na lewą Izaakowego
 Jakóba śliczny namiot. Jakób życia swego

Wiele chodził po świecie, ale zawsze z Bogiem.
 Raz uchodził przed bratem, raz przed teściem wrogiem;
 Potem aż do Egiptu za synem i chlebem
 250 Przewoził swe namioty, kierując się niebem.
 Po śmierci namiot pusty, bez żony, bez synów,
 Smutny, choć dawniej świadek tak zaszczytnych czynów,
 Wzniósł się na rozkaz boski aż pod firmamenta;
 Tam dla czasów potemnych pamięć jego święta:
 255 Cztery gwiazdy — to namiot, trzy wprzek — to Jakóba
 Laska, ziemskim pielgrzymom wzór, a jemu chluba.

Dalej w północ na niebie grono gwiazd się świeci,
 Jak pod kwoki skrzydłami sześć kurczątek-dzieci.
 Są to smutne ostatki raju niebieskiego;
 260 Smutne, albowiem dzieje tak głoszą los jego:
 Jak na ziemi Bóg stworzył raj ku słońca wschodzie,
 I wszelkich skarbów źródła w tym złożył ogrodzie,
 (Gdyż stąd Adam szczęśliwy nad wszelkiem stwo-
 rzeniem

Nie potęgą panować miał, tylko skinieniem,
 265 Będąc głową tej ziemi, jako Bóg przeznaczył;
 Taki też i na niebie raj utworzyć raczył:
 Gwiazdę cudnej piękności, którą okrążały
 Posłuszne słońca, gwiazdy i księżyc wspaniały.
 Tam osadził Anioła z wszech najśliczniejszego;
 270 Poddając wszystkie gwiazdy niebios rządóm jego.
 Aż tu grzeszy Lucyfer! — Gwiazda z żalu pęka!
 Której niebo służyło, teraz jej się lęka!
 Jeszcze koło niej krąży, lecz wolno, zdaleka!
 Ile razy się zbliży, to znów wdal ucieka.
 275 Lucyfer nieszczęśliwy w piekielnej zazdrości
 Poszedł zniszczyć raj ziemski. Jad jego chytróści
 Truje Ewę! Adama! Łatwowierni grzeszą,
 Razem wyrok wygnania z raju smutni słyszą!
 Smutny wzniósł się raj ziemski w górę! Tam złączony

280 Z niebieskim, ludzkie serca wabi w owe stróny!
 Znów nam będzie zwrócony, lecz w dzień ostateczny,
 Gdy nastanie świat nowy i porządek wieczny.
 Teraz skoro niebiosa te siedm gwiazd zobaczą,
 Zasłaniają twarz smutną, deszczem zimnym płaczą;
 285 Żeglarz w trwodze przejeżdża ocean szeroki,
 Skoro zoczy na niebie d ż d ż y s t e zawsze K w o k i,
 A rolnik, kończąc żniwo, wie, że cieplej rosy
 Nie będzie, aż znów w wieczór zajdą M r o ź n e K o s y!

Widziałeś ów wóz cudny na północnem niebie? —
 290 Mówią, że Michał Anioł zrobił go dla siebie,
 Gdy walczył z Lucyferem, a w nagrodę męstwa,
 Na pamiątkę wiecznego nad piekłem zwycięstwa
 Świeci wóz ów na niebie. Na nim sprawiedliwy
 Enoch jechał ku niebu; Eliasz cnotliwy
 295 W nim podniósł się do raju. Teraz każdej nocy
 Jedzie wóz ów do czyśca, duszom ku pomocy.
 Skoro zgaśnie żar słońca, chłodna noc nastala,
 Spuszcza się z nieba powóz świętego Michała
 W owe smutne przestrzenie. O północy stanie
 300 Na miejscu przeznaczenia. Już czyściec otchłanie
 Otwiera; śpieszą dusze usprawiedliwione
 Ku wozu, a godową szatą ozdobione,
 Podnoszą się z Aniołem ku niebiosom, aże
 Wychodzące z bram nieba słońce się ukaże.
 305 Tą bramą wchodzą w niebo! Tak przez lat tysiące
 Uszczęśliwia niebieski wóz dusze cierpiące;
 Zostającym zaś w czyścu za każdym powrotem
 Niesie skarby pociechy w swym promieniu złotym.

Skoro dusza ostatnia wycierpi swe męki,
 310 A łzy, łkania, westchnienia zamienią się w dzięki:
 Stanie wóz ów na niebie, a laska Jakóba
 Wstanie jak do podróży. Nuż niebios ozdoba:

Księżyc, słońce i gwiazdy na taki znak dany
Opuszczą swoje miejsca. Cały świat zachwiany

- 315 Z swych się dźwignie przyciesi, a przed sądy Boga
Poprowadzi go wierna zawsze R z y m s k a D r ó g a.
Nuż nastanie świat nowy. Ziemia — niebo — nowe!
W nich zamieszka na wieki plemię adamowe.

Tak mój ojciec te niebios tłumaczyli znaki.

- 320 A tego ich nie uczył człowiek lada jaki,
Lecz Pan Bretner, gospodarz u Państwa dawnego
Miechowic, człowiek mądry, wszak to był syn jego,
Młody Bretner, profesor, co uczył studentów
W Gliwicach i Poznaniu głębokich exemplów.

- 325 Gwiazdy to tylko głoszą, co wszystkich obchodzi:
Przyszłe wojny, nieszczęścia, albo gdy się rodzi
Dziecię, co będzie Świętym, lub bohater jaki,
Naprzykład Napoleon. Ale, my prostaki. —
Darmo czekać, aby nas gwiazdy ogłaszały,

- 330 Lub gdzie żur a gdzie perki mile przestrzegały,
Jak ty myślisz, mój Ciuro. Czyś ty z liczby owych,
Którzy dla najdrobniejszych zatrudnień domowych
Czekają na znak z nieba? A gdy kura pieje,
Pies wyje, puszczyk woła, lub się stroka śmieje,

- 335 Śmierci się obawiają? — Ja zaś to mam zdanie,
Że się na świecie tylko to, co Bóg chce, stanie.

Temu jednak nie przeczę, że Bóg na człowieka
Często woła przez znaki: »bliska śmierć cię czeka!«
Tak było u naszego nieboszczyka Pana!

- 340 Dobrze jak dziś pamiętam: Owegoż to rana,
Gdy wyjeżdżał ostatni raz w dalekie stróny,
Staliśmy, czeladź dworska, z naszemi ukłony
Przed zamkiem. Występuje Jegomość z podwoi,
Wsiada w powóz; nim, jeszcze żegnając nas, stoi,

- 345 Tu, buch! wpada w karetę, sokołem ścigany
Gołąb, biedak; niż zdążył — już był rozszarpany.
Pobledliśmy, milczymy! Pan sam zamięszany
To na nas, to na zamek, to znowu na bramy
Zwraca oczy; my milcząc, ledwo oddychamy
- 350 Ciekawi, czy pojedzie, czy przecie wysiedzie,
Rokując, że ta podróż pomyślną nie będzie. —
Usiadł! Szymon zagwizdnął — i już dzielnych koni
Ani ucho, wnet ani oko nie dogoni. —
Smutni staliśmy jeszcze, żal nam się zrobiło,
- 355 Że odjechał, bo przy nim wszystkim było miło.
Pojechał nasz Jegomość, jechał w kraj daleki
Już nie wróci! Panie, daj mu spoczynek lekki!
Gdy za kilka miesięcy wieść straszna gruchnęła,
Że już nie mamy Pana, że nam go śmierć wzięła,
- 360 Wszystkim się przypomniało oweż to zdarzenie
Z nieboraczkim gołębiem. Nasze tłumaczenie
Rzeczy tem potwierdzone, co przed laty wielu
Babka pewna wróżyła Panu przy weselu.

- Owóż gdy Jegomości jedyna córeczka,
365 Licząca rok czternasty, nadobna dziewczeczka —
W dobrej szkole Proboszcza z Ziemięcic ćwiczona,
Po raz pierwszy, orszakiem dworskim otoczona,
Komunię najświętszą kornie przyjmowała
W Wielki Wtorek: cała wieś jej asystowała.
- 370 Książd Proboszcz Michałkowski Stabik, sławny mową
I wierszami, ułożył na ten dzień pieśń nową,
Której dzieci we szkole przez pół roku pono
Pisać, czytać i śpiewać gorliwie uczono,
Bo Bienek nie żartuje, szczególnie we szkole!
- 375 W dzień przed uroczystością wysłał dzieci w pole
I w las; młodzież wieńcami aż opakowana,
Niecierpliwie wygląda jutrzejszego rana.

Nadszedł dzień pożądany, cała wieś się cieszy,
Z rodzicami Waleska do kościoła śpieszy.

- 380 Wstępują bramą główną, zagrzmiały organy,
Dzieci kwiaty rzucają; różdżkami usłany
Średni ganek kościoła wiedzie do ołtarza
Zacnych gości, witanych przez księdza Fararza.
Uroczystość dnia tego wszystkich zbudowała,
385 Wielmożnemu zaś Państwu tak się podobała,
Iż wystroić majówkę dzieciom obiecali,
Co za kilka tygodni świetnie wykonali.

- Po południu ślicznego dnia wyznaczonego
Ruszyła wiejska młodzież pod komendą swego
390 Pana nauczyciela w brzeg biskupskich lasów,
Tam gdzie szczątki Cegielni od pradawnych czasów.
Za szeregiem szkolarzy weseli włościanie,
Ksiądz Proboszcz i Wielmożni Panowie i Panie.
Het, za państwem jechało kilka bryk z beczkami
395 Piwa, karety z winem, mięsiwem, bułkami,
Z garncami kawy, mleka, tak iż się zdawało,
Iż to furaz, a wojsko gdzieś obozowało.

- Przy Cegielni na wielkiej równiuteńskiej łące
Gdzie stąd stawy srebrzyste, stąd gaje chłodzące,
400 Stały rzędy ław, stołów, przy nich posługaczki,
W sławnym stroju miechowskim nadobne wieśniaczki,
Czekające na rozkaz godnych, głodnych gości.
Już ich słyszą, już widzą, otóż już w bliskości!
Już łąka, dotąd cicha, setnem dźwięczy echem!
405 Młodzież im bliższa celu, tem większym pośpiechem
Dąży do miejsc rozkoszy. Muzyka ukryta
W lesie, nagle zagrała malców faworyta:
Skakaniego! Zagrzmiały tysięczne okrzyki:
Nogi, serca skakały w takt takiej muzyki.

- 410 Chleby, żytny, kielbasy, tężę poszły drogą:
 Pół kopy posługaczy wystarczyć nie mogą
 Donosić w koszach, garncach przekąsek, napoju;
 Ku wozom do brzuchatych beczek jak do zdroju
 Spiesz się służba z kuflami; jedzą, piją, skaczą,
- 415 Państwo wiejskiej zabawie asystować raczą.
 Ile tam było śpiewu, tańców, wesołości,
 Ile razy wznoszono zdrowie Jegomości
 I Jejności i Córki i dworu całego,
 Tego, miły mój Ciuro, do rana samego
- 420 Nie wyliczy mój język, a i lata mnogie
 Jakoś już wytepiły te pamiątki błogie!
 To jednak jeszcze widzę, jak przy owym stole,
 Gdzie siedziało Wielmożne Państwo w zacnem kole,
 Stała jakaś baba, a wlepiwszy oko
- 425 W miłą twarz Jegomości, westchnęła głęboko
 I wieszczym niby głosem rzecze: »Ciesz się, Panie,
 Gdyż zegar twego życia wnet na zawsze stanie!
 Będzie burza; po burzy wyrośniesz wysoko,
 A wyrosłszy, wnet zwiędnie; bystre twoje oko
- 430 Zgaśnie w ziemi dalekiej! Zaś szczep twój dziewiczy,
 Gdy nad twoją mogiłą trzy wiosny wyliczy,
 Choć pozbawion podpory, bujnie się rozrośnie:
 Przychodź z obcych krajów przywitan radośnie,
 Rozszerzy stare gniazdo, wystawi świątynie;
- 435 Z nim Twe imię złączone, wszerej i wdał zastynie.«
 To rzekłszy — jakby znikła.
 Z wieszczką razem wesołość z igrzyska odeszła!
 Wielmożni siedzą, milcząc; wnet się wieść rozeszła,
 Iż są smutni, iż Pani płacze! Już okrzyki
- 440 Milczą! Wnet wraca rzesza do wsi bez muzyki!
 Tak często, co ma śliczne, wesołe początki,
 Rychło ginąc, posępne zostawia pamiątki.
 A wiecie, jak proroctwo tłumaczył lud prosty?
 Otóż rok tysiąc osmset siódmy i czterdziesty

- 445 Pół świata trapił głodem, z którym w ścisłym związku
Mór się srogi rozgościł w naszym Górnym Śląsku.
(I ten cmentarz pamięta owe straszne chwile!)
Jeszcze bujał wróg ludzki w dławiającej swej sile,
Gdy od granic francuskich aż w kraje mongolskie
- 450 Zagrał duch nowy, dźwięcznie jak harfy eolskie,
Duch wolności narodów! Miasta, wsie powstały,
Jak do boju świętego ruszył naród cały.
Zamki szlachty zadrżały. Pany niegdyś dumne,
Nuż, kłaniając się chłopom, mleły w ustach szumne
- 455 Słowa złotych obietnic dla rychłej przyszłości. —
Znane wam pewno smutne losy Jegomości
Godule, który bał się w swym domie nocować.
Noc w noc trzydziestu chłopów musiało pilnować
Straży w zamku Szombierskim; jednak pełen trwogi
- 460 Na noc do Rokitnicy jeździł pan niebogi,
Albo aż do Wieszowy; a przyjąć nie chciano
W gminie pana, bogacza, bo się obawiano
Zemsty od jego chłopstwa! Postrachem ścigany
Umarł w Wrocławiu bogacz w świecie zawołany;
- 465 Tam na miernej mogile stoi krzyż drewniany!
Inaczej było u nas! Lud miłował Pana,
Nawet z obywateli armijka dobrana
Zawsze była gotową do państwa obrony.
Co niedzielę zwoływał, jak z jakiej ambony,
- 470 Szymon Knosala trąbą z pałacu altany
Dzielnych wioski rycerzy, którzy na znak dany
Spieszyli na dziedziniec, tam w niezgrabne rotę
Wbijali Boncyk gwardzista żołnierskie obroty!
Jegomość zaś dostarczał kielbas, broni, piwa,
- 475 Tak o wolność walczyła nasza wieś szczęśliwa. —
Zanim w wioskach sąsiednich chłopstwo się kłóciło,
W Miechowicach szczęśliwych nic się nie zmieniło,

- Chyba, że ludzie taniej jedli, więcej pili,
Jegomości Winklera przy piwie wielbili.
- 480 Tak więc wstawił się Pan nasz, tak w y r o s ł w y s o k o,
A wkrótce jeszcze wyżej, gdy powiatu oko
Ku niemu się zwróciło: Jegośmy obrali,
Gdyśmy posłów do sejmu pruskiego szukali.
Pierwszy raz przyjechawszy z Berlina urlopem,
- 485 Bardzo mile rozmawiał z którymkolwiek chłopem;
A Walek, pokojowy, przechodniom przyjemnie
Kłaniając się, wskazywał niby to tajemnie
Na wór wielki w przysionku: »Otóż, nowe prawa
Przywiózł ludziom Jegomość!« — a to była trawa
- 490 Morska do pańskich matrac, jak później słyszano.
Lecz wtenczas całą gębą wieść tę przyjmowano. —
I cóż więcej powiadać? Wszak wnet czarna kreska,
Jak przysłowie powiada, padła na Matyska,
To jest: umarł Jegomość, jak wieszczka mówiła!
- 495 Ledwo trawą porosła Goduli mogiła,
A już Winkler szedł za nim, sąsiad za sąsiadem,
Jak w życiu postępował ciągle jego śladem.
Jejmość, łaskawa Pani, aż do tej doby
Po takim zgasłym mężu nie składa żałoby.
- 500 Nawet płacze i córka, lecz mówią dworzanie,
Że to po jakimś młodym, a wielmożnym Panie
Walhowen, co ją swatał, ale niespodzianie
Umarł gdzieś na cholere! Zaś inni, że rosa
Dlatego zwilża oczy jej, iż za młokosa,
- 505 Jakiegoś Węgierskiego pójść ma wkrótce; ale
Ja sędzę, że śmierć ojca zrodziła te żale. —
Jego zwłoki śmiertelne leżą pod sklepieniem
Owej kaplicy, która pod kasztanów cieniem
Zbudowana, przy bramie, z ogrodu Jejmości
- 510 Prowadzącej na cmentarz. Wiadomo wam dość,
Że w niej czarny jest ołtarz, czarny krzyż, lichtarze,

Właśnie wtenczas w Gliwicach żył niejakiś Gali,
Sławny kupiec, nie taki jak handlarze mali,
545 Co za sześć złotych kupią, za talar sprzedają,
Gdyż w sklepach tylko śledzie, sól i wódkę mają.
On przez Bytom i Czeladź jeździł do Krakowa
Po towar. W sprawach tylu wspierała go głowa
I ręce Ignacego Domesa, którego
550 W sklepie czeladzkim miewał za zastępcę swego.
Jak Jakób u Labana, tak on u Galego
Nie zasnął chleba w piecu! Oszczędność i praca
W związku z bogobojnością wszystkich ubogaca.
Domes u pryncypała oszczędził grosz spory
555 I zakupił miechowski dwór, pola i bory.
Przybrał się do nas z żoną i dwiema córkami,
Z Teklusią i Marysią, a tak między nami
Szczep Domesów tak błogo krzewi się i rośnie
Jak lipa rozłożysta w lubej polskiej wiośnie.

560 Aleć Teklusia ciągle do Polski tęskniła,
Bo w Czeladzi już dawno sercem polubiła
Osłońskiego, w urzędach wielmożnego Pana;
Jemu więc w Imię Boże od rodziców dana,
Zamieszkała w Czeladzi, a później w Siemoni.
565 Aż oto śmierć nieczuła, która wszystkich góni,
Wydarła ją z rąk męża; Teklusia umarła!
Jak ta strata pierś męża śmiertelnie rozdarła,
Stąd poznać, że wdowiec smutkiem przyciśniony,
Jakby przyrośł do trumny ukochanej żony,
570 Szedł za nią, gorzko płacząc, jak dziecko sierota,
Aż tu przed tej kaplicy zardzewiałe wrota.
Tu pogrzebał jej ciało, tu się rozestali,
Którzy sobie dozgonną miłość ślubowali!
Mąż wrócił do ojczyzny, a żona do matki.
575 Chociaż bowiem w małżeństwie opuszczają dziatki
Rodziców, przecie sercem zawsze są złączone

Z nimi w szczęściu i trwodze; krótko rozdzielone
 Znów wracają, szczęśliwe, kiedy aby w grobie
 Przy nich spoczną po gorzkiej tego życia dobie.

- 580 Zanim życie Teklusi jako polny kwiatek,
 Który dziś jest, dziś ginie, w samym środku latek
 Bujnej zgasło młodości, Marysię czekały
 Sroższe podobno losy: Wiek jej niemal cały
 Gorzkich lat był szeregiem. Pierwsze jej małżeństwo
 585 Z Panem Arezin było istotne męczeństwo,
 Bo małżonek chorował na duszy i ciele!
 A gdy umarł, radzili dworu przyjaciele
 Iść za wdowca Winklera, gdyż mawiano wszędzie,
 Iż dobrym gospodarzem dóbr miechowskich będzie.
 590 I był nim rzeczywiście, bo zmartwychpowstały
 Miechowice, gdy w zamku cichym przywitały
 Nowego Jegomości z Waleską, jedyną
 Pierwszych ślubów pamiątką, nadobną dziewczyną.
 Lecz później wiele jeździł po szerokim świecie!
 595 Matka zaś z pasierbicą, jako w polu kwiecie
 Często wzdycha do cienia śród upału lata,
 Bywały bez opieki, bez męża, bez brata,
 Bez ojca, który szukał szczęścia, gdzie go niema,
 A gdzie jest, tam nie chodził. Nuż trumnami dwiema
 600 Oddzielony od swoich, czeka dnia sądnego!
 Któż odgadnie, kto w grobie będzie sąsiad jego?"

- Tu milczał stary Paweł, oparty plecami
 O mur wschodni kościoła, obiema rękami,
 Które przed się wyciągnął, uściśnął stylisko
 605 Groźnej piki, coś dumał, przy czem głowę nisko
 Zwiesił aże na ręce; po chwili wysoko
 Gdzieś w niebios głębokościach utopiwszy oko,
 Westchnął, znów głowę spuścił, znów milczał, aż nagle
 Do nowej rozmów jazdy rozpuszczając żagle,

- 610 Rzekł: „Cóżbyś czynił, Ciuro, gdyby teraz z grobu
Zdrowy powstał Jegomość i wśród nas tu obu
Staął, miły jak w życiu? Cóżbyśmy czynili?”
Ciura nie odpowiada. Kołodziej się chyli
Ku głowie siedzącego i nadstawia ucha;
- 615 Przestał dychać, słuchając, lecz im pilniej słucha —
Śpi i chrapa mój Ciura, jak piła traciarska!
Westchnął pocziwiec Paweł, z gniewu niedziw parska;
A słysząc i Podeszwy głębokie chrapania,
Rzecz jakby z pogardą: „Toć opowiadania
- 620 Mego o niebie, gwiazdach, o miechowskich panach
Przeszkoda przy tak nędznych, ospałych gałganach.
Gnijcież już, zgniłe kiepy, aż was dzień przebudzi!
Jutro kłamstwem o straży bałamućcie ludzi,
Boć pewno nie powiecie, iżście tu spali!”
- 625 Tak się pański kołodziej, oraz młynarz, żali.
A raz jeszcze spojrzawszy na śpiących rycerzy,
Opuszcza stanowisko, wolnym krokiem mierzy
Ku kaplicy grobowej. W jej sąsiedztwie bliskiem
Są dwa gróbki, żelaznym ogrodzone niskim
- 630 Płotem, na nim tabliczki dwie i napis złoty:
„Tu śpi Henryk i Laura Müller, których groty
Śmierci zabiły w wiosnie życia.” Tuśd dalej
Suwał kroki kołodziej dotąd, gdzie chowali
Rokitnianie swych zmarłych; na dole przy stawie
- 635 Widać krzyż już pochyły we wysokiej trawie,
Na nim napis „Tu czeka na swe zmartwychwstanie
Nauczyciel Czogola. Daj mu niebo, Panie!”
Wkoło krzyża zarosłe perzowatą trawą
Nagrobki tu dorosłych, tam dzieci. Stąd w prawą
- 640 Oddział dla Bobrkowianów i Karwu. Nieliczne
Tu mogiły, lecz wśród nich dwa żelazne, śliczne

Krzyże, jeden Forbacha, a pod drugim młoda
Bujakowska. (W przysłowiu była jej uroda
I otyłość!) Zaś dalej w sąsiedztwie Stawiska

- 645 Śród ostu, pokrzyw, szczawów, wrotyc i bagniska
Był grób Braunki luterki, dworskiej gospodyni,
Starej, skąpej, (lecz tu się nagany nie czyni).
Jej grób — jako niewiernej — Jejmość umieściła
W kącie cmentarza, w błocie, tam krzyż postawiła
650 Kamienny, na nim czarno: „ruh‘ zanft!” wyrzeźbiła.
Braunka dzieci nie miała w życiu; lecz po śmierci
Liczyła ich kilkoro; w owej bowiem ćwierci
Ogrodu były groby dla dzieci niechrzczonych,
A przy nich gniły w grobach nigdy nieświęconych
655 Ciała nędznych wisielców: parafija cała
Dwóch ich tylko: Łaszczyka i Krawiecka miała.

Między tymi grobami, jako stróż cmentarza
Stąpa wolno nasz Paweł a w myśli powtarza
Ciągłe imiona: Łaszczyk! Krawiecek! Pamięta

- 660 Straszną noc, w której burza jak wściekło zawzięta,
Drzewa w polu łamała i olbrzymią mocą
Miotła, jak głązyki pasterz, silny procą.
A w lesie konał Łaszczyk! — Krawiecka pamięta,
Jak w więzieniu arendy okuto go w pęta.
665 Te wspomnienia odgania świętym znakiem krzyża,
Chce się modlić — nie może. Tak się wolno zbliża
Do ganku, który z szkoły przez cmentarz się kręci.
Ciągłe smutne wspomnienia żyją mu w pamięci.
Postępuje ku lipie. W niej słyszy szeptania,
670 Jak duchów pokutniczych tajne rozmawiania.
Dreszcz mu serce przesywa! Paweł się nie boi,
Lecz śpieszy ku kościołu — już w babieńcu stoi,
Gdyż tam bramy nie było. W kącie uczajony
Czeka, aż Anioł Pański zawołają dzwony,

- 675 Bo uważał po gwiazdach, iż dzień niedaleki.
 Nie chcąc zaś, by się we śnie skleiły powieki,
 Odmawia swe pacierze. Przy tem pilnie śledzi,
 Czy na ławach babieńca on sam tylko siedzi.
 Stała tam słuchalnica, (słuchanie spowiedzi
- 680 W lecie, w małym kościółku przykre; proboszcz tłusty
 Wolał tu posiadać, szczególnie w odpusty.)
 Nie wiem, czy usnął Paweł, czy nie, lecz się zdało,
 Że zbyt rychło dzień nadszedł, już rano świtało.
 Wyszedł Paweł z kościoła, dzidą uzbrojony,
- 685 Mężnie pogląda to w te, to znów w owe strony,
 Jako rycerz waleczny, odniosłszy zwycięstwo,
 Ciekawy, czy podziwia świat dzielność i męstwo.
 Ogień w kotłach już wygasł, smąd się tylko lekki
 Nad cmentarzem wił, nakształt napowietrznej rzeki:
- 690 W ó z M i c h a ł a i L a s k a J a k ó b a i K w o k i
 Zbladły na firmamencie; różawe obłoki
 Lamowały na niebie ową bramę wieńcem,
 Którą wyjść miało słońce z pogodnym rumieńcem.

Paweł stanął na górcie cmentarza i oczy,

- 695 Ochłodzone powietrzem świeżem, na uroczy
 Puszczą obraz pokoju, który milcząc głosi
 Bliskość Boga i serca ku niebu podnosi.
 W bujnych z trzech stron ogrodach, kościółek strze-
 gących,
 Święta cisza; w topolach, staw otaczających,
 Ani listek nie zadrży. W ciemnej szacie stoją
 700 Dęby, lipy i olsze, oddychać się boją,
 Czując boski majestat w poranku wonności.
 Słowik tylko, co lubi w gęstwinach skrytości,
 Rozśpiewał się i nuci, jak boski psalmista:
 705 Nim śpią ludzie, on śpiewak oraz organista.

Lecz coś ciszę przerywa! Paweł słucha — stawa —
Rzeczywiście dosłyszał: — to miła rozprawa
Młyńskich kół oraz pytli! On myśli, iż stoi;
Lecz im chciwiej łoskotem młyńskim słuch swój poi,

710 Tem śpieszniej same nogi w drogę się udały:
Już za bramą! A myśli, co jeszcze zostały
Na cmentarzu przy zmarłych, natychmiast wróciły
Do młyňa, skoro żarna swój hymn zanuciły.
Tak żołnierza do broni, rolnika do roli,

715 A młynarza do młyňa powołanie koli,
Aż ich z wszech obowiązków ciasny grób wyzwoli.

VI.

Poranek na wsi; Podeszwa zmyka z cmentarza; obawy dwóch starek; Ciura, ze snu zburdany, opowiada swe awantury z upiorem; przygotowania do Mszy św.; dalszy ciąg opisu starego kościoła; Księdzu śpieszącemu na nabożeństwo zabiega drogą Koronowicz i zaprasza na wesele; Msza św.; rozstanie się z kościołem; grób pierwszy otwarty; procesja żałobna na nowy cmentarz.

✓ Niemać to żyć, jak na wsi: Tu człek człeka ceni,
Znając go od kolebki; tu w milej przestrzeni
Domy, stajnie, stodoły, podwórki, zagrody;
W szczerzej żyją przyjaźni ludzie i ich trzody;

- 5 / Czyj koń, czyja krasula, nawet i psa znają;
Nad bydłatka upadkiem tyle smutku mają
Jak w Berlinie nad zgonem ministra! Tu żyje
Człowiek z tego, co zasiał, uchował; tu tyje
Nie przy nocnych biesiadach, lecz przy błogiej pracy
- 10 Dniowej, w nocy spoczywa. Mieszczanie nie tacy!
We dnie my śl ą o pracy, wieczorem wychodzą
Na rozrywki; do domu ledwo rano zgodzą.
U nich noc bywa rano. A ileż grzeczności
Musi czynić, ktokolwiek głosem powinności
- 15 Burda pana! Odźwierni, kucharki, lokaje
Kłaniają się u łóża, a pan, chrapiąc, łaje.

Jejmość, jeszcze leżąca, raczy chlipać kawę
 Bez pacierza, chce-li mieć pierwszej damy sławę.
 A gdy w śnieżnych pierzynach już się nadto nudzi,
 20 Piesek faworyt, liżąc czoło Pani, budzi.

Jakoż na wsi inaczej! Tu po trudnej sprawie,
 Zakończonej modlitwą, śpi na twardej ławie
 Zdrowy wieśniak, a zatem niebo w związku z ziemią,
 Choć niekiedy pod lekką chmur zasłoną drzemią,
 25 Gotują jemu nader miłe przywitanie:
 Otóż, skoro ich luby syn ze snu powstanie,
 Uśmiechają się jemu; już się kur odzywa,
 Gąsior gęga, wieprz kwiczy, a słowiczek śpiewa!
 Zerwał się ze snu wieśniak, słyszy śpiewów chóry,
 30 Podziwia piękność nieba, powietrza odory
 Chciwie w zdrową pierś wciąga, błoga ranna chwila
 Do szczerzej go modlitwy i pracy zasila.
 Na wsi nikt nie próżnuje; gdyby zaś sen miły
 Przedłużał się, (bo w trudach wyczerpią się siły)
 35 Toć słońce nie pobłąza, lecz promienie spore
 Ciska w oczy śpiącego: — „Hej Podeszwa — gore!”

I owszem ci w Podeszwy marzeniach gorzało;
 Spał bowiem jak zarżnięty; lecz gdy słońce wstało
 I zaczęło go łechtać promieńmi po twarzy,
 40 Już nie sądził, że leży przy Ciurze i marzy,
 Lecz myślał, że jest w domu: Maryś z łóżka wstała
 I w skorupkę z węglami i próchnem klepała
 Tępą ocelą krzemień; już iskry pryskają
 Aż do łóżka, tu w słomie dobrą paszę mają;
 45 Już się słoma tli, gore, już jasność złowroga
 Dom napelnia. Tu Maryś krzyczy: „O dla Boga!
 Antku, wstawaj, bo ogień!” Podeszwa się zrywa
 Żonę, dzieci ratować! — Stanął! Choć nie ziewa:
 Otwarł usta, wytrzeszcza oczy, a dokoła

- 50 Pozierając, wciąż słucha, kto ratunku woła;
 Lecz milczenie głębokie, cisza na cmentarzu!
 Widzi się przy kościele, przy głównym ołtarzu
 Leży Ciura: Podeszwa duma; już pojmuje,
 Że on straży cmentarza z młynarzem pilnuje
- 55 Razem z Ciurą! Gdzież Paweł? Słuchem, wzrokiem
 śledzi,
 Lecz daremno! Nie czeka Antek odpowiedzi,
 Lecz, wstydząc się, iż zasnął, z suknią i trepami
 Nagle skrzył gdzieś w prawą i znikł za płotami.

- W tej samej właśnie chwili słońce, boskie oko,
 60 Zburdało Niewiadomską. Kaszłała głęboko,
 Jakby zdrowia szukała gdzieś w płucach zboląłych,
 Włóczy się po komórce; na lędźwiach zwiędniętych
 Obwiesiła łaszatkę, niby to spodnicę,
 Na głowie zamotówkę, u plec płociennicę,
- 65 Sięgającą do kostek; tak swą dychawicę
 I kaszel i paciorki niosła do kościoła.
 Ledwo wyszła na drogę, słyszy, iż ją woła
 S t a r a L e ś n a, Helina Stainert, Polka czysta,
 Choć ziemczwała, tu we wsi podobno wieczysta:
- 70 „Poczekajcież, sąsiadko! wszak na pogadanie
 Z wami już jak na boskie czekam zmiłowanie!
 A wiecie już o wszystkim? Z tego wojna będzie;
 Ja tych krwawych zawikłań znaki widzę wszędzie.
 A mnie wojna nie dziwna! — Znałam Kutusowa,
- 75 Znałam Poniatowskiego, a to dzielna głowa,
 Ale zginął we Sroce! A więc, moiściewy,
 I z wczorajszych zatargów będą krwi rozlewy.
 A mogło być bez tego! Bo na cóż te ciała
 Zmarłych z grobu dobywać? Jam aże struchłała,
- 80 Gdy mi o tem mówiono! Choć żandarmeryja
 Zmiotła przed Solipiwem, toć to komedyja;

Wrócą oni, sąsiadko, jużcić to fakt nagi,
Nie ustąpi Paskiewicz, nie zdobywszy Pragi.” —

- 85 „Przecie to nie Paskiewicz!” — Niewiadomska na to, —
„Lecz Włazłowski, co w owe nieszczęśliwe lato,
Kiedy cały świat powstał, po wsi z szablą chodził
I za trzy złote na dzień wszelkie spory godził.
To on był na omentarzu! a gdyby nie Bienek,
Krwawoby się był skończył z Kiepkim pojedynek.
- 90 Czegoż jeszcze dożyjem!” — „Kmoterko, co wy tam;
Wy nie wiecie, co wojna! Jać was już nie pytam,
Czy Włazłowski czy Kiepek, ale będzie wojna,
Jam niedarmo już całe lato niespokojna!
Bo cóż, iż po wsi w lecie wrony tak krakają?
- 95 A wiadomoć, iż trupa zdaleka wachają!
I w kościele mam znaki: Wczoraj na ołtarzu
Zgasła świeca podczas Mszy! O księdzu Fararzu
Wiem, gdy zeszłej niedzieli przez kościół z kropidłem
Szedł, otóż zatrwożony jakimś krwawem widmem,
- 100 Podniósł rękę, by żegnać! tu pęk! i z ramienia
Spadł nieszpornik! któż powie, że to bez znaczenia?
Nie dzisiejszam ja, kmosio, widzę, co się święci,
Że to znaki nieszczęścia, czytam w mej pamięci.”
„O coć dobrze, Helinko, że jeszcze żyjemy!” —
- 105 Kaszlała Niewiadomska — „Boć tak się dowiemy,
Jako się rzeczy skończą. Ja się nie opieram
Umrzeć! Mnie jedno, czy dziś, czy jutro umieram;
Lecz gnij tu, stara babo, kiedy dziś twe kości
Pogrzebią, a nazajutrz na rozkaz zwierzchności
- 110 Znów wykopią! a potem, Bóg wie, z kim pospołu
Bez ceremonji rzucają do jakiego dołu!
Ja, na własnych nożyskach chodząc, wciąż uważam,
Jako stąpać, a jeszcze co krok się urażam;
Ja lichota! już nie mam w ciele mem wnętrzości,

115 Tylko wiecheć, już ja tu wycierpiałam dości,
Pies-by mnie politował! Ja, siedząc skurczona,
Ledwo dycham, dopieroż w dół jaki wrzucona
Jakoż tam potem dychać; o Helinko miła,
Wierzcie, jabym na nigdy tego nie przeżyła!"

120 Takie ciągnąc rozmowy, miła para starek
Zaniosła się na cmentarz. Tu stoi Wikarek
I Kurc Tomek. Pod murem jak oczarowany
Siedzi Ciura i charczy. (Snać snem zmordowany,
Bo szyję z głową zwiesił aż między kolana,
125 Obojętny na wdzięki miechowskiego rana,
Lub można o swej żonie marzył i o żurze.)
Cichuteńko położył Kurc rękę na Ciurze,
A usta przylepiwszy aż do ucha, woła:
„Wstawaj, Ciura!” — Jak górnik, gdy w podziem-
nej skale

130 Natrafił gniazdo kruszca, widzi skarby, ale
Zazdrosnym otoczone kamieniem: obmaca,
Z której strony skuteczną będzie świdra praca;
Już zawiertał proch w same wnętrzości opoki,
Już wsunął źdźbło zdradzieckie w skał otwór głęboki,
135 Już zatlił źdźbło, już słucha: tu gruch, grzmot,
błyskanie,

Dym, kamieni grad, stępli i okap łamanie,
Potem cisza, — a kamień, dotąd niezachwiany,
Leży u stóp górnika już poćwiartowany:
Tak Ciura, gdy mu w ucho Kortykowe płuca
140 Wystrzeliły; podskoczył, padł i w skoku rzuca
Ręce, nogi od siebie; bełkoce, wywija
Rękami jako wiatrak, znów skoczył, a kija
Szukając do obrony, jak dziki poziera
Na Wikarka i Tomka i usta otwiera.

145 „Pamiętajże się, Ciuro!” — rzekł Kurc — „z kijem
stoisz

- Jak do bitwy gotowy; wrzeszczysz! Czy się boisz
Mnie lub kmotra Wikarka? Nó, mówże Jakóbie!
Co to za głupstwa siedzą dziś w twym płytkim czubie?
A gadajże, niemrawcu!” Ciura jeszcze milczy,
- 150 Ogląda się dokoła, a wzrok niedziw wilczy
Przeszywa to Wikarka, to Tomka; nadeszła
Niewiadomska i Leśna; niebawem się zeszła
Gromadka do kościoła idących. Ciekawi
Podsluchują, pytają, co tu Ciura prawi.
- 155 Zaś Ciura, jak z tamtego świata przywołany,
Ogląda się z obawą, widzi Miechowiany
Rzeczywiste, nie duchy, i pyta nieśmiało:
„A gdzież się to straszycło, com widział, podziało?”
„Jakie straszycło?” — pyta Wikarek. „A juźci
- 160 Krawiecek, co mię dusił, grożąc, iż nie puści
Mnie żywego z cmentarza. »Kto chce między nami
Spać,« — prawił — »ten też musi zdychać razem
z nami!«
„A to nie śpij”, — rzekł Tomek — „na to masz zapiecek,
A nie cmentarz”. „Jam nie spał, sąsiedzie! Krawiecek
- 165 Także nie śpi, spokoju nie ma ani w grobie!
Każdej nocy trup jego o upiórów dobie
Wstawa z grobu, a błądząc po cmentarzu, szczeka,
Wyje z rozpacz, szlocha, modląc się, narzeka.
Ileż on mnie dziś dręczył! Bo ja się nie boję
- 170 Ni żyda, ni s i a n d a r y, ni djabła; tam stoję,
Gdzie mi każą. Więc chodząc po grobach śród nocy,
Nagle widzę Krawiecka! Nie wołam pomocy,
Myśląc, cóż on ci zrobi? aż on, kiedy skoczy
I uchwyci za gardło, a ogniste oczy
- 175 Utopi w mojej duszy, a zacnie złorzeczyć,
Aż mi zęby dzwoniły! By się ubezpieczyć
Wołam: »Słowo stało się.« Lecz on: »Zdychaj, Ciuro,
Albo czyn, coć rozkażę!« Ja się zęgnam. »Bzduro!« —

- 210 Pod Majem panem sztajgrem w parcie winklerowym),
Już chodził po kościele. Więc do głównej bramy,
Którą zwykle wstępują Jejmość i jej damy,
Bieży, by ją otworzyć. Zaporę dębową,
Stękając pod ciężarem, odsunął w gotową
- 215 Dla niej w murze framugę, rzemieńne kutasy
Chwyta, oburącz ciągnie, wieczyste zawiasy
Zgrzytły, już drzwi otwarte. Skinął na Boncyka,
Który do zakrystyi drzwi niskie odmyka.
Ten, śpiesząc wdłuż kościoła, wpada do dzwonnicy.
- 220 Michalski Grześ, nalawszy tuż do kropielnicy
Święconej wody, dźwiga z chłopcem wielkie mary
I wnosi do kościoła, potem pokrop stary
Rozpostarł na obłakach. Z pod wschodów ambony,
Gdzie ławeczka Pisarki, wynosi schylony
- 225 Czarne z drzewa świeczniki i przy marach stawia
Śpiesznie, bo się już przyjscia proboszcza obawia.
Zatem Paweł Kaczmarczyk, chociaż jednooki,
Ale w służbie kościelnej z doświadczeń głęboki,
Śpieszył się z przystrajaniem ołtarza. I n p l a n o
- 230 Rozpostarł czarne sukno, które rozkładano
W dni żałobne Jejmości. Natychmiast czerwone
Sukno, co na ołtarzach służy za zasłonę,
Odsuwa, odmuchuje pył z obrusów białych,
Stawia czarny pulpitek w miejsce podstarzałych
- 235 Wezgłówek różnobarwnych, oraz białe wtyka
Świece w czarne lichtarze, (śmierci nieboszczyka
Jegomości Winklera pamiątki) i śpieszy
Do zakrystyi; z pracy gotowej się cieszy,
Bo ksiądz Proboszcz już idą. Draszczyk zaś tymczasem
- 240 Z głośnym z ministrantami spórem i hałasem
Szuka po zakrystyi węgla, wina, wody,
Lecz nie znalazł. Wśród jego z chłopcami niezgody

Nadbiegł Karczmarczyk, otwarł skrzynię, w której
stały

Lampki masła bez soli. Zwykle darowały

- 245 Gospodynie miechowskie po każdym cielątku
Kilka lampek na kościół. W innej szafy kątku
Stała z winem butelka, ale pod zamknięciem:
Wino w ampułki wlewać jest Księdza zajęciem!
Przy bocznej zakrystyi ścianie wiecznie stała
- 250 Wielka szafa dębowa, z ogromnego cała
Wydlubana odziemka, wszerej i wdłuż okuta,
Pewnie pomnik pierwszego miechowskiego dłota.
Co w niej było, ministrant mimo swej bieglności
Nie wywachał; to sekret księdza Jegomości.
- 255 Nad nią żerdka na komże, korakle, ręczniki,
Na alby, humerały, paski, nieszporniki,
I cokolwiek się zmieści. Więc chłopcy psotniki,
Skoro na Mszą dzwoniono, nuż żerdź ową doić,
I hurtem się w komeżki i korakle zbroić.
- 260 Tak też dzisiaj. Na hasło dzwonów z wielkiej wieży
Cały pułk ministrantów do kościoła bieży;
Wpadli do zakrystyi, jak na znak komendy;
Każdy szuka dla siebie lepszej rewerendy,
Ten uchwycił krajkę, ów sznurki, ów galony
- 265 Jakieś wiszące; dzwonią jak we wszystkie dzwony.
Zgięła się żerdź: prask! pada na lby ministrantów
Cała grobla komż, jak świat na małych Atlantów.
Kopią się nieboraki. Tu nadszedł, niestety!
Biemek, który potrafi oddać wet za wety!
- 270 Już odkrył łeb pierwszego i ognia zakrzeszał,
Drugiego, nim się spodział, porządnie rozczeszał,
A trzeciego tak głasnął w ucho silną dłonią,
Iż myślał, że to w Rzymie na Msze święte dzwonią;
Czwarty zmiótł; dwaj zostali, jak truśki lękliwi
- 275 Tym tylko Biemek grozi. Z tego więc szczęśliwi,

Wywłóczą z kopy skarbów komeżki żałoby.
 Bienek zaś, przeglądając ornatów zasoby,
 Wydobył aksamitny z białemi burtami,
 Stułę i manipularz, pasek z kutasami,
 280 Również albę, a na nią humerał wyłożył,
 Pudółko z opłatkami drewniane otworzył,
 Rozkazał zrobić ogień w trybularzu, potem
 Wymknął na chór do organ niedziw chyżym zwrotem
 Przez kościół niemal pełny, uprzejme ukłony
 285 Czyniąc szepcącym: „Niechaj będzie pochwalony.”
 Przybył na chór. Już zastał Boncyka i pana
 Maja; pozdrowił, szukał pieśni, co śpiewana
 Miała być podczas Sumy, naciągnął rejestry
 Organ, które grywały, jakie chciał, orkiestry;
 290 A zoczywszy u miechów Kaspra Cichowskiego,
 Cicho czekał na Księdza kontent ze wszystkiego.

Lecz Proboszcza nie widać! A przecie już stali
 W białej komży przed sienią, gdy chłopcy gwizdali!
 Czyby jakie nieszczęście? — Czy się niepokoją,
 295 Że niedbałe służące niesumiennie doją
 Krasule? Czy śpieszyli do stajni, by okiem
 Znawcy sądzić, czy słusznym obrokiem
 Tuczą konie? Wyrażnieć w piśmie świętem stoi:
 P a s t o r e s t f o r m a g r e g i s, więc się pleban boi
 300 O swą trzodę. Tu Bienek, zażywszy tabaki
 I łysinę głaskając (to u niego znaki
 Potulnej cierpliwości!), powstał z swej ławeczki,
 W głębi kościoła licząc zebrane owieczki.
 Przed Janem Nepomuckim Gruba, Bobrkowianie,
 305 Dalej pod chór swe ławy mają Rokitnianie
 I Karf, aleć ich mało! Zaś na lewej stronie
 Siadają Miechowice. Naprzeciw ambonie
 Posąg Najświętszej Panny z miechowskiego drzewa,
 Pod nią smok, z rajskim jabłkiem, które jadła Ewa.

- 310 W prawą od niej chrzcielnica: drzewiany kociołek,
Który dźwigał rękami i głową Aniołek
Kłęczący, niezbyt zgrabny; z pewnością ta scena
Nie widziała pracowni sławnej Torwaldsena. —
Znów, zażywszy tabaczkę, Bienek głośno kicha;
- 315 Pan Maj rzekłszy: „na zdrowie”, pyta kmotra zcicha:
„Co, że Księdza nie widać?” — On stula ramiona;
Nie wie! Znowu milczenie. Więc twarz zamyślona
Pana Rektora zwiedza przestrzenie kościoła.
Każdy mur, każdy obraz, każdy kącik woła,
- 320 Budzi miłe wspomnienia. Przy głównym ołtarzu
Służbę czynić codzienną w jego kalendarzu
Stało od lat trzydziestu! Onć to świece robił
Woskowe, żółte, proste, on to niemi ozdobił
Lichtarze i przypinał różdżki ze wstęgami
- 325 W główne święta i odpust! Przed nim z pogrzebami,
Ze chrztem, z ślubem, z położnic wiejskich wywodami
Kłękiwał przy Proboszczu, z świecą lub kropidłem,
Przy czym się nie ubiegał za świata mamidłem,
Za pieniądzem! Nie! tylko by swe A m e n wszędy
- 330 I e t k o m s z p i r y t u t ł o powiedzieć z agendy.
Gdy lud szedł na ofiarę, on drzwiczki otwierał
Poboczne przy ołtarzu. Na lewych zabierał
Miejsce Piotr święty z kluczem, a na prawych święty
Paweł z księgą i mieczem. Wzór obrazów wzięty
- 335 Z album Maciołowicza, artysty w Piekarach,
Który go odziedziczył po sławnych Tatarach!
Z tej i z owej ołtarza latarnie i ławy
Ichmości i kościelnych niezgrabnej postawy;
W ławie przy zakrystyi, gdy Msza święta cicha,
- 340 On bywać raczy, kłęczy, modli się i kicha.
Ciasne prezbiterjum dość nisko sklezione,
I od łodzi kościelnej kratą oddzielone.
Zaś dalsza część ma deski we wyższym pokładzie,

- W niej po ścianach obrazy w wiejskim wiszą łądzie.
 345 Na wszystko poglądając, Bienek rozczulony
 Porównuje z przeszłością przyszłość; a schylony
 Ku uszom urzędowym Pana Maja, rzecze:
 „Szkoda tych zdrowych murów! Ja temu nie przeczę,
 By kościół budowano. Lecz kościół wystawić
 350 Można było na nowym cmentarzu; tak sławić
 Mógłby nowy Jejmości hojność po wsze wieki,
 A stary mógł być świadkiem pobożnej opieki
 Ichmości, co pokoju bronią grobowego,
 By był pokój doczesny zadatkem wiecznego.
 355 Według mnie mógł stać kościół, lecz gromada miła,
 Inaczej rzecz pojmując, inaczej radziła.” —

- „Aleć, mój Panie kmotrze,” — odparł Maj — „mówiono,
 Że to wskutek słów Waszych w gromadzie zrobiono
 Całą sprawę. Nie chcieli ludzie rozwalenia
 360 Świętych murów, lecz Wasze w tym względzie naglenia
 I uległość rządowi wszystko przyspieszyły;
 By nie Wy, — dom i groby nietknięteby były!”

„Prawdać, prawda, mój kmotrze! Lecz, gdy rząd
 rozkaże,

- Trzeba słuchać! — Jam rektór. — Przecie i na farze
 365 Ksiądz kieruje się rządem! I słusznie! A zatem
 Cóż to wczoraj górnicy z moim Panem bratem,
 Kmotrem Majem już w nocy chcieli na cmentarzu?
 O tak późnych zwiedzinach nawet w kalendarzu
 Kościelnym nic nie stoi. A tą polityką:
 370 W nocy groby otwierać rydlem i motyką —
 Któż rzucił, Panie Jasiu?” Maj w kancyjonale
 Topiąc oczy, odbąknął urzędownie: „Ale
 Zwierzchność moja kazała, pełniłem rozkazy!”
 „Toć i ja,” — odrzekł Bienek — „pocóż te urazy?” —

- 375 Słuszniec Księdza nie widać, kiedy Jegomości
Wciąż ktoś w drogę zachodzi i nieprzyjemności
Sprawia i pogorszenia. Bo najprzód Rebeka
Na leniwą czeladkę z głębi płuc urzeka.
Tu znów żąda parobek pod konia podkowy;
380 Tu z chlewa wypuszczone gzą się gładkie krowy;
Tu psy wyją. Fineska, co już jest za bramą,
Skomli nazad pędzona, gdyż nie chce być samą.
Zaś w ganku, co z gościńca wiedzie przez ogrody,
Z kańką z wstęgami w ręku Koronowic młody,
385 (Wszak nie młody, gdyż córka Nastka na wydaniu!
Lecz że ojciec żył jeszcze, tak więc w rozróżnianiu
Ojca od syna zwano ich starym i młodym),
Stoi, czeka na księdza, który szybkim chodem
Już dąży do kościoła. Rękę Wielebności
390 Całując, Koronowic w wieśniaczej grzeczności,
Zaczął rzecz od Adama wywodzić, a często
Spluwając, lub wśród kaszlu gesta robiąc gęsto,
Objasniał los kobiety: „że według zwyczaju
Idzie drogą, którą już poszła Ewa w raju,
395 Nie chcąc niby być samą, niby chcąc męża,
Niby zamiast rodziców słuchająca węża,
Zato niby bezbożnym ukarana Kajnem,
Jest niby naszą matką w porządku zwyczajnym.”
Proboszcz słucha i słucha, a w słusznej obawie,
400 Że jeszcze zbyt daleki koniec jest w tej sprawie,
Przerwał mowę: „Takie mi tu nieprzyjemności
I zgorzenie czynicie,” — rzekł w niecierpliwości —
„Krótko a węzłowato powiedźcie, sąsiedzie,
Jaki was to interes dzisiaj do mnie wiedzie?”
405 „Mnie? Interes! Przepraszam Ojca Wielebnego,
Jam nie dłużnik Proboszcza, za to też żadnego
Nie noszę interesu! Nie jestem bogatym,
Aleć też nie dłużnikiem; pracuję, a zatem

- Ma się niecoś gotówki, co się zbierało
410 Za kamienie z mej skały, niewiele, niemało,
Byle stykło!" „A co tam!" — rzekł zniecierpliwiony
Proboszcz, — „dla mnie, możecie mieć i milijony;
Ja pytam, czego chcecie?" „Ja chcieć? Już z re-
spektem
Oświadczam Jegomości, że z jakim afektem
415 Do tych lub owych panów przemawiać wypada,
Tę grzeczność już powziąłem od ojca i dziada;
Nie ośmielam się żądać, ja uniżnie proszę,
Prośbę tylko do Księdza Proboszcza zanoszę."
„A więc o cóż prosicie?" „By prawdę powiedzieć,
420 Nie mojać to w tem prośba. Trzeba Księdzu wiedzieć,
Że to żona mnie głóbi; z babą trudna rada!
Człowiek prosi, namawia, ona swoje gada!
A potem i ta Nastka, wszak to rozum wiejski;
Ale ja to przeczuwam, w tej sprawie Madejski!"
425 „Kornowicu! dość tego, już dawno dzwoniono,
Mówcie, co macie mówić, już się spóźnię pono."
„Otóż", — rzecze Kornowic, czyniąc swe ukłony —
„Jak słyshałem już zeszłej niedzieli z ambony,
Już wybiła ostatnia kościoła godzina,
430 Już będzie rozwalony. Właśnie ta nowina
Sprawiła w domie moim wielkie zamięszanie.
Bo jakoż się ze ślubem mojej Nastki stanie?
Miałoć już być weselsko tej zeszłej niedzieli,
Aleć, nie chwalący się, mamy przyjacieli
435 Nawet w mieście; a proszę, jest to lud bogaty,
Który swe śliczne strojne, a kosztowne szaty
Nietylko jak my wiejscy w święta i w niedziele,
Bierze: tam w dzień powszedni stroi się wesele,
Aby światu pokazać, że się ma ubiory
440 Na dzień każdy! Z Rozbarku, z r e s z p e k t e m, ma
wzory

Strojów cały Śląsk Górny. Z tego Rozbark słynie,
 Że chłopcy jak rycerze, strojne gospodynie.

Bo weźmijmyż-no chłopca: Kania ze wstęgami,
 Suknia ciemnoniebieska długa, a z frędzlami

445 U rękawów, kołnierza, i z przodu kieszeni;
 But wysoki, w nim spodnie ze skórki jeleniej;
 A niewiasty w trzewiczkach z długimi korkami,
 W sukni ciężkiej, faldzistej, z przodu z fartuchami
 Zielonego jedwabiu, gorset lamowany;

450 Szal bieluški, o kibić najzgrabniej rzucany;
 A u szyi korale niezmiernej wartości;
 Zaiste Rozbarczanka równa się Jejmości. —
 Czy Książdz Proboszcz zna Rozbark?" Któraż też
 przyczyna,

Że tych słów Kornowica słucha nasz Księżyna?

455 Wszak on nie lubił rozmów długich. Od Głogowa,
 Od granic Księstwa rodem pochodząc, gdy mowa
 Toczyła się o strojach polskich, aż się krzywił,
 Gdyż do strojów niemieckich przywiązanie żywił
 W sercu niemieckiem. A tu słucha! Co za wina,

460 Że swych nieprzyjemności ani nie wspomina?
 Czy miał myśli na polu? Lecz na zapytanie:
 „Czy Książdz Proboszcz zna Rozbark?" — przerwał
 swe dumanie,

A z litością spojrzawszy na Jana, rzekł: „Jasiu, —
 Boć Wam to Jaś na imię? Więc, Mospanie Jasiu, —

465 To wesele stroicie? Będziecie mieć gości?
 Z Rozbarku? Więc mieć będę zaszczyt tych Ichmości
 Oglądać tu w kościele? Wiele przyjemności!"

Tu właśnie Jan Kornowic tęgi krzciuk prawicy
 Przytknął do prawej dziury nosa, krzciuk lewicy

470 Do lewej, dmuchnął nosem, a pięciopalcową
 Chustką głośnąwszy nozdrze, potem kartunową

- Z portretami jakichś tam królów, tę w kieszeni
 Schował (taką oszczędność chwali gospodyni)
 I rzekł: „Owszem, będzie tu Rozbark i Przedmieście,
 475 A z Miechowic prosiłem gości można dwieście.
 Proszę więc Wielebności na jutro naznaczyć
 Czas ślubu, oraz gościem w domie mym być raczyć!
 Będą tam i pan Rektór! Pierwsza gospodyni
 Miechowic, żona Kóny, dziś już wszelkie czyni
 480 Przygotowania, a zaś Pieckowa (Pawłowa) —
 Ksiądz wie, że w ciastach, w sosach, w pieczeniach
 jej głowa
 Pierwsza, słynąca aż do wieszowskiej granicy, —
 Już dziś przywiozła tragacz pięknej szafranicy;
 Będzie więc co jeść i pić, tak więc Jegomości
 485 Proszę swą obecnością zaszczycić mych gości!” —
 „Dosyć, dosyć!” — rzekł Ksiądz — „co do uro-
 czystości
 Gód małżeńskich córeczki, niechże i tak będzie!
 Dziś pogrzeby, ślub jutro, w tymć to zdarzeń rzędzie
 Uplywa życie ludzkie; jedni z świata schodzą
 490 Syci jego mamideł, a drudzy się rodzą,
 By z tego znów pić źródła, przy którym pragnienia
 Swego nie nasyciły żadne pokolenia.
 Lecz czy ja u Was będę, to jeszcze pytanie —
 Teraz powinność woła; poręczam się, Janie!”
 495 Ksiądz śpieszy ku cmentarzu. W kącie przy
 kaplicy
 Grobowej Jegomości ukryci górnicy,
 Gdy zoczyli Proboszcza, w drogę mu zachodzą
 I gdzie dzieło rozpoczną, gestami wywodzą.
 „Groby w górcie od lipy niechaj pierwsze będą:
 500 Trumn dobędziem, gdy ludzie z Mszy świętej przy-
 będą
 Byśmy tylko dwie lub trzy podczas nabożeństwa
 Wykopali, ustaną wszelkie przeciwieństwa!”

„Kopcież, kopcież”, — rzekł Proboszcz, — „lecz z uszanowaniem!

Możność to kości Świętych! Ja zaś z odśpiewaniem

505 Mszy świętej się uwinę, by się nie spostrzegli
Ludzie, co tu czynicie, by tu nie przybiegli;
Kopcież z Bogiem!” Przeżegnał, przez babieniec
śpieszył,

Przyjściem lud zgromadzony i Bienka ucieszył.

Uklęknął przed ołtarzem, brewijarz z wstęgami

510 Otworzył, pomodlił się, zawarł; z ukłonami
Przed Przenajświętszem powstał i już w zakrystyi
Myje ręce, humerał kładzie koło szyi,
Bierze albę i pasek, manipularz, stułę,
Ornat, kwadrat na głowę, a z winem ampułę

515 Wyjąwszy z szafy, nalał, dał chłopcu, nuż biały,
Srebrny kielich (wsze wieki miechowskie go znały)
Obnażył z płótna, w którym z domu i do domu
Nosił go; (chwycić kielich nie wolno nikomu
Prócz kapłanów;) ręczniczek, patenę, opłatek,

520 Palę, welum i bursę kładzie. Tu z za kratki
Ogrodów pańskich Jejmość z Waleską wychodzi;
Już weszły! z ich modlitw wzór mają starzy, młodzi.

Proboszcz słysząc, że Panie obecne w świątyni,
Pojrzał na ornat, albę i badania czyni,

525 Czyli wszystko w porządku. Kontent z siebie bierze
Kielich w lewą i idzie, a miechowskie wieże
Głoszą, że się poczyną ofiara prześwięta.

Organy piszczą! Chłopy, niewiasty, dziewczęta,
Usłyszawszy głos Bienka, nuć żałośliwy

530 Hymn za zmarłych: „O Boże, Sędzio sprawiedliwy!”
Lecz pół tylko śpiewają wiersza, bo już czeka
Książd z Dominus vobiscum; więc Bienek nie
zwleka.

„Wszak to śmierć uczy ludzi, że tu wszystko marne,
Krótkotrwałe”, — mówi Ksiądz — „a tak też Msze
czarne.“

- 535 Już ofertor, elewac, Agnus Dei, in pace!
To słyszawszy, kościelni, zwinni uprzątaće,
Niosą czarny pluwijał ku ołtarzu, boby
Nie można dalszej czynić w ornacie żałoby. —
Już Ksiądz idzie ku marom, kondukt intonować;
540 Z ogniem, z wodą kościelni śpieszą asystować.
Już śpiewa Ksiądz: „non intres,” „libera me” Bienek;
Modlą się, kropią, kadzą, a w końcu godzinek
Nuca: „Salve Regina.” Zaś po oracyi,
Nim kościelni kadzidło gaszą w zakrystyi,
545 Staął Ksiądz przed ołtarzem, a twarzą zwrócony
Na kościół, tak nauczał lud swój zgromadzony:

- „Pojmuję ja łzy wasze, trzodo moja droga,
I westchnienia, co dzisiaj zsyłacie do Boga,
Boć nam ważny dzień nastał! Jeszcze w tej świątyni
550 Nie ostatnia ofiara Mszy świętej się czyni,
Gdyż tu jutro odbędą się małżeńskie gody
Madejskich z Kornowicem. Nawet jeszcze wprzódy,
Niż przeniesiem Najświętsze do mieszkania mego,
Gdzie nabożeństwa z łaski Rządu Biskupiego
555 Mieć będziemy, aż kościół tymczasowy stanie:
Będzie na przyszły piątek ostatnie kazanie
I Msza dziękczynna, bośmy boskiej Opatrzności
Winni dzięki za wszystko, co w długiej przeszłości
Dobrego doznawali tu nasi przodkowie:
560 Praojce, Ojce i my. Któż wszystko opowie,
Co nam tu Bóg dać raczył? Ale co nas rani,
Co nam serce zakrwawia, jest, moi kochani,
Że po tej to Mszy kościół, matka nasza droga,
Rozstawa się z swą dźwiatwą! Będąc domem Boga,

- 565 Był oraz miejscem jednym, na którym osłody
Szukał człowiek w gorzkościach, w goryczy ochłody.
Tu się smutny wypłakał, tu omdlały ożył,
Z Bogiem umierający tu kości położył.
Bo jak potulne dzieci, gdy się ubawiły,
570 Nabiegały, lub małe zlecenia spełniły:
Z zagrody, z łąki, z pola mdle dążą ku chatce,
Aby słodko odpocząć do jutra przy matce:
Tak przy tej Świętej Matce, spełniwszy zadania,
Śpią tysiące jej dzieci aż do zmartwychwstania.
- 575 Lecz jakież zmartwychwstanie! Jeszcze ów dzień
święty,
Dzień bez końca nie nadszedł, a rozkaz zawzięty,
Rozkaz głośny już woła: »Wstajcie, trupie kości,
Do miejsc waszych ktoś inny prawo sobie rości!«
Któż o północy budzi dzieci rozespiane?
- 580 Któż przenosi z pościeli w miejsca nieusłane?
Płacz dzieci budzi matkę. A jak matka prosi
O litość dla niebożąt; tak też ręce wznosi
Podobno i ten kościół, co przez wieki mnogie
Cieniem swoim zasłaniał dzieci przy nim błogie!
- 585 Więc jak matka, gdy dzieci sroga śmierć zabiera,
Płacze, biada, aż wreszcie z ostatniem umiera:
Tak, gdy z tych oto grobów dawno zmarłych szczątki
Wyniesiemy, cmentarza ostatnie pamiątki,
Tedy runie i kościół! Któraż pamięć święta
- 590 Powie potomności, gdzie stały fundamenta?
O mury, o ołtarze, o umierająca
Matko nasza, kościele, wśród nas konająca!
Naszym-li ma być losem martwe twe powieki
Stulić, w trumnę cię włożyć, rozstać się na wieki?
- 595 O nie płaczcie, kochani! wnet nie będzie matki!
Lecz nim z oczu nam zejną drogie jej ostatki,

- Spojrzyjcie jeszcze na jej postać, choć ubogą,
Ale miłą, nam dzieciom nadewszystko błogą.
Już żegnamy się z tobą, przedroga Chrzcielnico,
600 Początku życia duszy, łask bożych krynico!
I z tobą, Spowiednico, gdzie w żalu i skrusze
Szatę często splamioną obmywały dusze!
Nadewszystko zaś z tobą, Ołtarzu przebłogi,
Gdzie nasz pokarm, nasz napój, nasz Przyjaciół drogi,
605 Nasz Ojciec raczy mieszkać: tuśmy klękowali,
Tu modły, tu westchnienia, tu łzy wylewali.
Tu był raj dla wygnanych, tu prośb wysłuchanie,
Tyś leczył rany nasze, tyś koił serc łkanie.
Święty Krzyżu w ołtarzu, Ty Matko Maryja,
610 Którym każdy wół niewół, skoro zoczy, sprzyja,
O Ambono, o droga, cna Drógo Krzyżowa,
Wy zdroje nauk ludu! Choć świątynia nowa
Wspaniała niegdyś stanie na tych murów grobie,
My ci wierni zostajem, wciąż tęskniąc po tobie.
615 Boć przeświète to miejsce, święte te kamienie,
Na które tyle wieków łza pokuty płynie.
Gdyż zaś nam w domu Ojca bawić zawsze miło,
Cóżby szczęścia: tu spocząć zmarłym zazdrościło?
Czyliż już ani w grobie nie mają pokoju,
620 Którzy chcieli odpocząć po doczesnym boju?
Lecz rozważmyż: komuż to mają ustępować
Nasi zmarli? Tu Bogu myślimy zbudować
Godne Jego mieszkanie; Jemu zmarłych kości
Dadzą miejsce, On duszom mieszkanie w wieczności!
625 Więc nie płaczmy o groby! Wszak prochem jest ciało,
Choćby w samej świątyni pańskiej spoczywało,
Czy się w ogniu rozsypie w proch, w wodzie, czy
w ziemi, —
I cóż? gdy tylko dusza jest między Świętymi.
A więc wstajcie, kochani! Z krzyżem i w porządku

- 630 Udamy się na cmentarz, a w świętym obrządku
 Te kości, które już są z grobów wydobyte,
 Zaprowadzim na nowy cmentarz. Tam wyryte
 Już są groby dla wszystkich: Jednej wiary dzieci
 Niech w jednym spoczną grobie, aż dzień ów zaświeci,
- 635 Kiedy wszyscy w dolinie staniem Józafata,
 Tam początek nowego — koniec tego świata!” —

- To rzekłszy, pasterz dobry dał znak i już drzwiami
 Za krzyżem tłoczy się lud, choć zalany łzami
 Żalu, ale posłuszny; bo księdza przemowa
- 640 Jak boskie przykazanie, święte jego słowa.
 „Dzień, ów dzień”: nuci Bienek; ludzie pieśń z nim
 jęczą,
 Idą; już są przy grobach! — Tu górnicy klęczą
 Nad groblą świeżej ziemi, a na grobów brzegu
 Trzy zbutwiałe już trumny w posępnym szeregu. —
- 645 Ustał śpiew. Słyszeć łkania niewiast; mężczyzn twarze,
 Niezlamanej stałości spiżowe ołtarze,
 Blade na widok tego z grobów zmartwychwstania!
 Rysy zimne, a jednak łza oczy zasłania!
 Szmer! Szept! Słowa ludu: „Tu leżała Hanka,
- 650 Trzecia Walka Boncyka żona, Osinianka —
 Otwórzcie pierwszą trumnę!” — Tu ksiądz Proboszcz
 śpieszy,
 A, nim siwego wdowca czułem okiem cieszy,
 Woła: „Ja nie pozwolę, chyba że Walenty
 Dopuści, by przerwano małżonki sen święty.”

- 655 Starzec stanął nad grobem! Szybki lot wspom-
 nienia
 Niesie ducha do Osin, gdzie wśród lasów cienia
 Wyrosła jego Hanka. Widzi dzień ów błogi,
 Gdy ją pojął za żonę, a domek, ubogi

- Dotąd w szczęście małżeńskie, rozkwitnął radośnie,
 660 Jak pień goły, gdy słońce rozgrzeje go w wiosnie.
 A po dwunastu latach wyniosły ją mary. —
 Jakież wtedy Bóg żądał od niego ofiary!
 To myśląc, otwarły się stare serca rany.
 Pamiętał, ile kochał, ile był kochany!
- 665 Westchnął: „Niechaj oglądam!“ — Draszczyk dłóto
 lekko
 Wpuściwszy w szpary trumny, już otworzył wieko!
 W czarnej zbutwiałej szacie niemal czarne ciało
 W tej samej jak przy śmierci postawie leżało.
 Krzyżyk w rękach zczerniałych, twarzy spodnia
 szczęka
- 670 Na pierś spadła! Lud milczy, płacze, cicho jęka,
 Poglądając na wdowca. On, zakrywszy oczy,
 Chyli głowę ku ziemi, łzy rześiste toczy. —
 Siedem lat w suchym grobie, a taka odmiana!
- W drugiej trumnie śpi Różia, córka ukochana.
- 675 „Czy i drugą otworzyć?“ — pyta lud pojrzeniem.
 Ojciec prosi o pokój żalosnem wzbronieniem.
 Więc nakryto znów trumnę; wdowcowi się zdało,
 Jak gdyby w dniu dzisiejszym to się powtarzało,
 Co wycierpiał przed laty, gdy po smutnym zgonie
- 680 Napół martwy zawierał oczy drogiej żonie,
 A stadko drobnych dzieci kolana ściscało,
 „Już umarli matusia!“ — boleśnie wołało!
 On ubrał swą Hanusię, on w trumnie umieścił,
 A nie mogąc się rozstać, — zimne rysy pieścił;
- 685 A gdy już była w ziemi, jeszcze lata mnogie
 W słodkich wspomnieniach owe przebiegał dni błogie,
 W których z nią szedł do pracy, do modlitwy, w pole. —
 Teraz sam musi znosić smutne życia dole,
 Sam, bo ona nie wróci, choć on płacze, woła;
- 690 Nie pojmuje, jako wieś może być wesoła,

Jak się ktoś może cieszyć: przecie świat bez duszy,
 Skoro jego małżonki ciało robak kruszy!
 Lecz świat szedł swoim torem; dni, wieczory, ranki —
 Bywały jako przedtem, choć Boncyk bez Hanki.

695 Już włożono na mary trumny. Ksiądz żałośnie
 Śpiewa: „I n p a r a d i s u m”, a Bienek donośnie
 Z ludem hymn ten wtorując, już idzie ku bramie,
 Która w natłoku ludu aż się niedziw łamie.
 Idą przez most, gościniec, przez zagrodę Krzona
 700 Ku zapłociu; rola na cmentarz przerobiona
 Z krzyżem w środku; tam w tyle głęboki na chłopca
 Czeka zmarłych wzajemny grób: sucha przykopa.

A gdzie pierwsze złożono, tam w dzień trzeci,
czwarty

I w następne wnoszono w grób długi, otwarty
 705 Zwłoki, lecz już bez trumnień, bo dawne mogiły,
 Chyba proch tylko drzewa i kostki mieściły,
 Zzółkłe, zbutwiałe: czasze, żebra, zęby, szczęki,
 Wyschłe piszczele, kości pacierzowej sęki;
 Włożywszy je w wzajemną skrzynię, pogrzebano.
 710 Wszak to śmierć łączy ludzi. W życiu się nie znano,
 Nie widziano, a w grobie w milczącej przyjaźni
 Leżąc, kogoż różnica czy lat, czy płci drażni? —
 Gdzie na starym cmentarzu krzyżyk znaleziono
 Przeniesiono na nowy. Czy go postawiono
 715 Nad prochem właściciela, kogoż pytać o to?
 Boć najstalszym pomnikiem nie srebro, ni złoto,
 Ani kamień z napisem, ni krzyżów ramiona,
 Lecz miłe Bogu czyny i cnota wstawiona.

Nad pierwszemi grobami pachnie bujne kwiecie,
 720 Lorka, co je sadziła, już w dalekim świecie!
 Lecz jak kwiat się rozrasta, tak się groby mnożą.
 Ledwo minie lat kilka, — a na rolę bożą

Zaczną zwozić kamienie i kościół wystawią,
Którym się Miechowice pod niebiosa wsławią.

725 Tam grób znajdzie i Winkler i Tielów rodzina,
A starego cmentarza bagnista nizina
Pustą będzie zagrodą. Tak więc, Zmarłych Kości,
Nie smućcie się! bo w rychłej szczęśnych lat przysz-
łości

Stanie kościół wśród grobów: Górnika-praktyka

730 Spełni się przepowiednia starego Boncyka.

VII.

Gody małżeńskie u Kornowiców; Księżda Proboszcza uwagi nad obyczajami Polaków na Śląsku; Boncyka wspomnienia o czasach dawnych; Marcina Grabary opowiadania, a Tomka Kortyki sprostowania o starym kościele miechowskim; zabawne kroniki szkolne i powiatowe starego Boncyka; ksiądz Proboszcz doczytuje się z pergaminów wieży, jakie były początki Miechowic; dzwonią na pacierze.

- Kto chce widzieć, co je lud, pije, jak się cieszy
U Kornowica, prędko co ma nóg, niech śpieszy,
Bo chłopom miski nie żart: kiedy jeść, to jedzą,
Gdy pić, piją; przy próżnym stole nie usiedzą,
5 Lecz pójdą na Szkarotkę, tam zagra Wincenty
Karczmarczyk z swą kapelą, a Miechowskie pięty
Koło sławnego słupa ukażą swe sztuki:
Że, jak świetni praojce, tak tańczą ich wnuki!
A karczma już nie próżna! Młodzież się znudziła
10 Przy obiedzie bez końca; więc drógę skręciła
Ku Szkarotce; tam, w głośnej siedząc pogadance,
Umizga się Jaś Kasi, Stach Magdzie, Grześ Hance.
Lecz starsi jeszcze siedzą w obszernej stódole.
Tam w szerokiem i długiem, jakie gumno, kole
15 Siedzi Rozbark poważny, czerstwe Rozbarczanki,
Każda z nich na dwóch stołkach; dalej Przedmiesz-
czanki,

Dalej Karf, Miechowice; spora butel krąży
 Spiesznie, skoro pragnący zawoła, — już zdąży.
 Tu i owdzie przed gościem cały stós kołaczy,
 20 Serów, mięsa i chleba kornie czekać raczy,
 Aże dzieci przybiegną, niby to do matki,
 I do domu zabiorą obiadu ostatki.
 Zaś w cieniu za stodołą na zielonej łące,
 Wiejskich wesołych dzieci stado hasające:
 25 Kołacz jedząc, a wodę pijąc zamiast piwa,
 W śpiewach, igraszkach, skokach gromadka szczę-
 śliwa.
 A któż, patrząc na roje czarnych trosk przyszłości,
 Jednej chwili szczęśliwej dzieciom pozazdrości? —
 Lecz w ogródku pod lipą kółko starszej braci:
 30 Przy pieczeni i winie wsi arystokraci.

„Przyznaję”, — rzecze Proboszcz, — „żem się nie
 spodziewał

Tak miłej tu zabawy. Bom dawno nie bywał
 Na weselach miechowskich; obiadu potrawy,
 Całe gód urządzenie Kornowicom sławy
 35 Znacznie jeszcze przyczyni. Ale to ohyda,
 Że wszystkie wasze uczyt kończą się u żyda!
 Czy pogrzeb, czy wesele, czy tam jakie chrzciny,
 On ze wszystkiego musi mieć swe dziesięciny.
 Ba, i na tem nie dosyć! Wyrobnik ochoczy,
 40 Skoro ze swoim się spotka, niedziw krwi utoczy
 W karczmie, aby ugościć kamrata biedaka;
 A któż ma zysk? Lecz cóż mi warta szczerłość taka?
 Bo gdy się wśród obłapian pierwszy gość wyskubie,
 Już to, by się wywdzięczyć, drugi kieszeń dłubie;
 45 Tak, całując się, piją, podwiel żyd nalewa,
 Potem srożą się w domu, że się żona gniewa!
 W Niemczech porządek inny! Gościa raczą w domu;
 Lecz gdy się do oberży iść podoba komu,

Płaci każdy za siebie, a gdy się posili,
50 Wraca trzeźwy do swoich o przystojnej chwili.”

Tu powstał stary Boncyk, a księdz Plebana
Z szczerem uszanowaniem ściskając kolana,
Rzekł: „Jakżeśmy szczęśliwi z Księdza obecności
Tu przy naszych zabawach, które Waszej Mości
55 Pochwałę uzyskały! Jeślic Księdzu miło
Śród nas, toć nam przy Księdzu najrozkoszniej było.
Nie myślałem ja wczoraj pójść na to wesele:
Na mnieć najsluszniej szukać pociechy w kościele!
Lecz słysząc, że Jegomość przybyć obiecuje,
60 Długo nie namyślałem się, — i nie żałuję!
Lecz co do gościnności, toć przyznam, że taka
Czy niecnota, czy cnota wrodzona Polaka.

Byłoć jeszcze inaczej, jak człowiek pamięta;
I księża byli inni. Ksiądz osoba święta,
65 Nie poważę się ganić! Lecz powiem, jak było:
Skoro się z dzieckiem do chrztu na farę przybyło
Lub ze ślubem, z grzeczności i z uszanowania
Stawiał kmotr lub starosta do poczęstowania
Butel wódki na stole. Jeśli ksiądz raczyli
70 Już być po Mszy, więc kubek z gośćmi wypróżnili,
A jeśli przed Mszą świętą, na bok odstawili,
Mówiąc: »pięknie dziękuję, lecz po nabożeństwie
Skosztuję sam, lub z gośćmi, na szczęście w mał-
żeństwie.«
A ludzie ubóstwiali pasterza takiego,
75 Który z tej samej paszy żył, co trzoda jego.
A ksiądz trzody pilnował, wciąż odwiedzał domy,
Chodnik mu najtajniejszy dobrze był znajomy;
Tak naprzykład ksiądz Bijak, — daj mu niebo, Panie!
Ledwo zjadł po Mszy świętej poślednie śniadanie,

- 80 Poszedł z nauczycielem Nicią, bądź na łowy,
Bądź na przechadzkę w pole, bo Nicia gotowy
Był na każde skinienie szefa. Aż do młyna
Na Ronocie chadzali. Młynarka Maryna
Była krewną Bijaka. Lecz niecnotnik Nicia
- 85 Skosztował od młynarza porządnego bicia,
Który go wszerek i wdłuż dębową zaporą
Mierząc, liczył w nim kości; a taką perorą
Odstraszonej mój Nicia, unikał Ronota:
Wszak nawet w młynie miłsza cnota niż niecnota.
- 90 Zabawny był ksiądz Bijak, ale do kazania
Przenigdy nie miał czasu, lub do spowiadania.
Biegły w modłach strzelistych, kończył o dziewiątej
Nabożeństwo niedzielne, w zimie o dziesiątej;
A nieszpórów nie miewał; chciał, by ludzie spali
- 95 Po południu, gdyż w tygodniu wiele pracowali.
Lecz lud spał nawet rano. Parafija spała,
Zaledwo się nauka księdza zaczynała,
Którą on czytał z księgi; wszak czyste sumienie
Przyśpiesza człowiekowi spokojne uśnienie.
- 100 Niedługo bawił u nas ksiądz Bijak; za niego
Posłał urząd innego; — ale ani tego
Nie mieliśmy do śmierci; z miechowskich pasterzy
Ani jeden na naszym cmentarzu nie leży,
Dopiero jak Wielebność wśród nas umrzeć raczy.” —
- 105 Na te słowa Boncyka twarze wszech słuchaczy
Jak na hasło komendy na niego spojrzały.
Lecz ksiądz Proboszcz zgadując, co powiedzieć chciały,
Z uprzejmością na wargach, z uśmiechem na twarzy
Tak przemówił do gości: „Doświadczeni, starzy
- 110 Przyjaciele mej trzody! Jeżeli myślicie,
Że mnie Boncyk uraził, tedy się mylicie.
Czyż ja, ksiądz i wasz pasterz, co do świętej ziemi
Już sta zmarłych spuszczałem, a pomiędzy nimi

- Drogie sercu owieczki, tóż ja to ksiądz, ani
 115 O śmierci nie mam wspomnieć? O, moi kochani!
 Cmentarz toć me kochanie! Dotąd ja me kroki,
 Gdy się niebo zasłania nocnymi obłoki,
 Smutny często kieruję. Tam ja wspomnieniami
 Rozmawiam z szkolarzami, z młodzieżą, z starcami.
 120 Znałem ich, znałem myśli, myśmy społem żyli,
 Mymi byli, są jeszcze, choć mnie opuścili.
 Jak pragnę, by ma dusza z nimi była w niebie,
 Tak niech groby ich mają me ciało u siebie.
 Niech jest pasterz, gdzie trzoda; słuszne spodziewanie:
 125 Że się od swoich więcej duchownej dostanie
 Jałmużny, bądź paciorków, bądź westchnień. A potem,
 Cóż potomność miechowska sądziłaby o tem,
 Że na cmentarzu ani jeden ksiądz nie leży!
 Czy pasterze niegodni wsi, czy ta pasterzy? —
 130 Znam serce Walentego, więc się nie użalam;
 On chce, bym was nie odszedł; ten afekt pochwalam.”

Tak pięknem tłumaczeniem swych słów rozrzew-
 niony

- Usiadł Boncyk, a milcząc, wdzięczności ukłony
 Czyni w stronę Proboszcza; znów głowę podnosi,
 135 Kaszle, usta otwiera, znów o słowo prosi;
 Lecz tu zgrzypla furteczka; sławnych gości oczy
 Zwróciły się w tę stronę. Tu się w ogród toczy
 Drobną postać Marcina Grabary i śledzi
 Okiem, gdzie w cieniu, w gronie swoich, Proboszcz
 siedzi.
 140 Znalazł! Śpieszy ku niemu. Dobył z zawiniątka
 Paczkę żółkłych papierów i rzekł: „To pamiątka
 Starych dziejów przeszłości; w bani wielkiej wieży
 Nalazła się schowana!” Ksiądz Marcina mierzy
 Okiem powątpiewania. Marcinek zgadł myśli,
 145 I wieży rozwalenie temi słowy kreśli:

„Zaraz po Mszy rozkazał Notebom Kuźniowi
Zwołać cieśli. My, spełniać rozkazy gotowi,
Od nowego kościółka śpieszym ku staremu.
Nie byłyc tam zlecenia wszystkie po naszymu:

150 Mieliśmy być pierwszymi, co niewdzięczne ręce
Mieli podnieść na kościół! To też w serca męce
Ledwom się nie rozplakał. Lecz cóż tu pomoże
Sprzeciwiać się: — myślałem — tak więc w Imię Boże:
Wzięliśmy się do pracy.”

155 Jak młyn, niezmordowane gdy rozpuści żarna,
Tem głośniejsze ci klekoce, im mniej sypiesz ziarna,
I palczastymi szybciej wywija skrzydłami:
Tak też Marcin swe czyny okraszał gestami.
Mleł rękami, nogami, głową i ramiony,

160 A z ust suł się jak z pytła słów strumień upstrzony.
To się schyla, to stęka, to nogi rozstawia
Do dźwigania ciężaru jakiegoś: rozprawia
O stawianiu zbyt trudnem mostu z dachu wieży;
Na nim pierwsza drabina; ta pochyło leży

165 Na dachu; do niej drugą spoiwszy klamrami,
Dźwiga się ku kopule, wiosłuje rękami,
By się nie wywróciła, i nuż stawia kroki,
Aby goście widzieli, jak laź pod obłoki.
Wdrapał się aż ku gałce. Jak chłopiec radośnie,

170 Kiedy wpiął się do gniazda na wysokiej sośnie,
Nogami i lewicą trzyma się gałęzi,
A prawą stadko piskląt gdzieś w zanadru więzi:
Tak się przypiął Grabara do bliskiej jabłonie,
Pokazuje, jak biegle w domacaniu dłonie

175 Umiały w gałce znaleźć opisy przeszłości,
I już okiem zwycięzcy poziera na gości.
Ci w śmiech! widząc, jak mocno trzymał się rękami,
Jakby sto łokci wisiał ponad ich głowami.

Zaś Bienek, chwając z ręczność, z uśmiechem dowodzi,
180 Że te sztuki przed żoną powtórzyć się godzi,
Choćby bez obłapiania! — Tu znów się rozśmiali
W miechowskiej serdeczności; lecz, by nie zgniwali
Marcina, próżne kubki co tchu nalewają
I z nim na zdrowie Kasi do dna wychylają.
185 Stary Kurc, co znał grzeczność wiejską jak pacierze,
Zamachnął w tył kieliszkiem, odchrząknął i bierze
Się do mowy: „Marcinie, Wyście jeszcze młodzi,
Wam więc w gronie nas starych gniewać się nie godzi,
Choćby była przyczyna! Lecz jej, proszę, niema;
190 Weseliśmy i basta. A co zaś z Waszema
Papiórami, co w wieży niby sto lat spały,
Ma się rzecz coś inaczej. Ja wypadek cały
Noszę w świeżej pamięci. — Owóż, gdy rosyjskie
Wojska, schorzałe, głodne wilki sybiryjskie
195 Szły przez Śląsk na Francuza, car Aleksy z sztabem
Nocował na Szkarotce. Lecz nie chcecie, abym
Przy weselu o wojnie gadał. Koniec sprawy:
Iż nam, czy z potrzeb wojny, czy też dla zabawy,
Spalili dach kościoła! Już w tem była nędza,
200 Że wieś nie miała swego przy kościele księdza. —
Bytom nas zaopatrzał w potrzeby duchowne, —
A tu gore i kościół! Staranie więc główne
Było mocarzów w Wiedniu, cesarza Franciszka
Cara Aleksandra i Wilhelma braciszka,
205 Czempędzej zrobić pokój, aby Miechowice
Mogły znów pokryć kościół. To ja kalenice
I wieżę pobijałem szędziółem; w kopule,
Złożyłem owe skrypta w miedzianej szkatule,
Tak kazał nasz Jegomość. Wyc tego nie wiecie,
210 Chyba Walek, co tedy już też był na świecie.”

„Tego, co prawda, nie wiem” — odrzekł Boncyk

— „ale

Marsz kozaków tu przez wieś baczę doskonale.

- Jak dziś pamiętam: nagle do mieszkania wpada
 Kozak, istotny żebrak, a miał głód nielada,
 215 Bo biegał jak waryjat, w wszystkie kąty wglądał,
 »Kusać! kusać!« wołając. Znalazł, czego żądał,
 Bo, skoczywszy ku piecu, spostrzegł odwarzone
 Bulki w garncu na murku, a już odcedzone,
 I suje gdzieś w suknisko. Ja przy takiej sprawie,
 220 Bom miał lat najwięcej pięć, siedząc więc na ławie
 Przy piecu, a w koszuli, łyżką uzbrojony,
 Śnać wyglądałem miski, — widzę przerażony,
 Że wszystko z sobą zabrał; dalej w krzyk! Chłopisko
 Jakoś zmiękło, zbliża się, otwiera suknisko,
 225 Kładzie mi do koszuli. Jam patrzył jak w tuza, —
 A on z resztą ziemniaków szedł pobić Francuza.”

- „A pobił go?” — rzekł Bienek. „Toć pobił”, — odwrócił
 Boncyk — „pobił powtóre, na ograbki zmłócił
 Siłą naszych ziemniaków, a kto mi nie wierzy,
 230 Musi siedzieć o suchem gardle do wieczery.”

- Tu zerwali się goście. Spora butel wina
 Łała, krążąc, sok czysty w kubki. Już łysina
 Bienka nieco nabrała koloru żywszego;
 Maj, Kornowic i Piecka nie puszczały swego
 235 Języka na popisy z Walentym gadułą,
 Zato pieścili w sercu miłość nader czułą
 Do kieliszka. Z ich twarzy uśmiech już nie schodził,
 Bądź czy pan Rektór figle, czy tragikę płodził,
 Odwilżywszy więc wargi, spojrział Bienek sprytnie
 240 Na Walka, jak zwykł patrzeć, gdy satyrę wytnie,
 I rzekł: „Co za duch twórczy w Miechowskich
 ziemniakach!
 A jam tego nie spostrzegł dotąd na mych żakach.
 Ileż mac zjeść ich trzeba, kmosiu, by mieć taki
 Rozum, jakim Wy we wsi słyniecie?” „Chłopaki

- 245 Od jednej”, — odparł Boncyk, — „nawet od połowy
Zmędrzeją i rozumem nabiją swe głowy,
Lecz kmoś według receptu musi karmić szkołę!”
„Według receptu?” „O w s z e m, bo chcąc rozbić połę
Twardą, potrzeba wiedzieć, jak z kłaków obskubać
250 Perki, jak oszczędzając jądro, korę dłubać,
W jakiej wodzie uwarzyć, potem jak rozdrobić,
Jak okrasić dla smaku, słowem wszystko zrobić
Według pedagogiki, i jak w usta włożyć,
Aby dzieci z pożytkiem pokarm mogły pożyć! —
255 Więc na zdrowie, kumosiu!” Tu Marcin przerywa
Pogadankę i swoje ziemniaki opiewa,
Że zawsze sypkie, czy w tej, czy w owej warzone
Wodzie. Lecz stary Boncyk na wargi sparzone
Bienka kładzie plasterek i tak ciągnie dalej:
260 „Lecz co kraj, to obyczaj! Kiedyśmy bywali
Ja i jakiś tam Weigert w szkołach tarnowieckich
Lub, jak mówią, na Górach, na kursach niemieckich,
Tam uczono inaczej. Zamiast abecadła
Miał każdy książkę, jaka jemu w ręce wpadła.
265 Jam smykał z sobą grubą jak księga żywota;
Skinął na mnie preceptor. Ja, ze wsi sierota,
Drząc jak osika, księgę niemieckiej mądrości
Otwartą tam, gdzie tytuł, niosę Jegomości,
On czyta: »Immanuel Kant’s filozofija,
270 Buch von der reinen Vernunft!« Z uśmiechem rozwija
Karty i znów mi zwraca i szyderczo prawie
Bąknął: »Tyś mi filozof!« a jam znikł w mej ławie.
Zaczęły się przesłuchy. Pan preceptor siadał
Na swym tronie jak bożek, kolachy rozkładał
275 Jak jakie krókwie i nas wołał po kolei
Ku sobie między nogi, potem jak złodziei
Uchwycił nas w te kleszcze. Kto skończył czytanie, —
Czy dobrze umiał, czy źle, kładł się na kolanie
Preceptora, który w swej wrodzonej miłości

- 280 Ku nam, najmniej pięć kijmi naglił do pilności.
 Nuż się kleszcze otwarły. Jak z procy rzucony
 Kamyk, tak zmykał każdy, przestrachem pędzony,
 By do wilgotnej ściany przytulić się zadkiem.
 Iluż westchnień ta ściana niemym była świadkiem!
- 285 Jak w Frankfurcie nad Menem w starej rzymskiej sali
 W framugach cesarzowie Niemiec w kole stali
 Z księgą, berłem, koroną: tak w obszernem kole
 Stało framug do kroćset w tarnowieckiej szkole,
 Każdy swoje wychelstał tyłkiem rozparzonym!
- 290 Każdy trzymał swą księgę, lecz cesarzom onym
 W tem tylko niepodobien, iż kij przy koronie
 Nie na głowie spoczywał, lecz na tylnej stronie."

Tu śmiechem parskli goście, aż w zagrodzie
 grzmiało;

- A ksiądz Proboszcz, co dotąd bacności miał mało
 295 Na to, co wciąż mówiono, podniósł mądre czoło
 Nad papióry i okiem badał gości koło.
 Więc pan Maj, obersztajgier, jeszcze z łzami w oku
 Tłomacząc śmiechy grona wesołego, z boku
 Do księdza mówi: „To pan sztajgier opisuje,
- 300 Jak na Górach preceptor chłopców informuje.”
 Znów ksiądz Proboszcz myśl topi w pismach, lecz
 pan Bienek,
 Mając na pogotowiu dla kmosia przycinek,
 Rzecz: „Aleć rzecz dziwna, że do waszej głowy
 Nie było innej drogi, jak z zadniej połowy.”
- 305 „Ha, weźmyż organisty!” — odparł Boncyk na to, —
 „Któż pojmie preceptorów? Lecz któż może za to!
 Ja mu nawet przebaczam, wszak lekarze sami
 W swych praktykach równemi zwykli iść drogami.
 Na przykład doktor Wichman, (juźcić on śpi w ziemi!)
 310 Słyszał dalej lekami, jak uleczonymi;

Był lekarzem górników: Cierpiącym na głowę
 Purgacyjami ciała wyniszczał połowę;
 Kogo palec u nogi bolał, womitował,
 Podwiel strzewa miał w brzuchu; dopiero sfolgował,
 315 Gdy duszątko uciekło! Takie więc doktory,
 Od których nie łyżeczką leki pije chory,
 Lecz podobno łopata, raczą się zwać sami
 Nie doktormi, jak słusznie, ale łopatami;
 Bóg wie, czy od łopaty, którą proszki sują,
 320 Czy to, że groby pewne swym chorym gotują.”

Tu z uśmiechem, lecz oraz z powagą rzekł stary
 Tomek Kurc: „Chociażby ktoś chciał tylko przez
 szpary

Patrzeć na ten świat, przyzna, że ni preceptory
 Tak nie dręczą ubogich, ani też doktory,
 325 Jak nas zwierzchność dręczyła, szczególnie dopóki
 Nie nastał czas wolności. Ileż z tej epoki
 Mógłbym naliczyć faktów wielmożnych wybryków!
 Któż się tam bał kar szkolnych lub doktorskich leków:
 Do szkoły nikt nie chodził, wszak ci jej nie było;
 330 A gdy się kto rozniemógł, tedy się kupiło
 Kawał jasnego chleba, tak słaby żołądek,
 Mając potrawę lżejszą, znalazł swój porządek

Ale państwo wielmożne! ale zwierzchność droga!
 Prosty lud myślał, że jest stworzonym od Boga —
 335 Tylko, aby być bitym od wszystkich; więc chłopcy,
 Niewiasty, nawet dzieci pod wielmożne stopy
 Kornie bary i grzbiety słały: bił stodołny,
 Bo onego też bito, bił dogładacz polny,
 Bił Jegomość, darł landrat, justycyjarusi
 340 Chłopa, — gimajna kapral, tego lajtmont dusi.
 Gdy robiono od Gliwic do Koźła kanały,
 Pod batami urzędnych jęczał powiat cały;

- Toż samo, gdy do Gliwic szosę fundowano,
 Wszelkie ręce powiatu komanderowano
 345 Do pracy. Szczęśliw, komu karmna gęś lub cielę
 Względy majstrów zjednało. Było oraz wiele
 Mówiących, iż tam zbladły krasnych twarz rumieńce,
 Iż tam kroćmi panięskie w rowach gniły wieńce.
 Lecz zostawmy sąd Bogu!" Gdy te wyrzekł słowa,
 350 Zwiła ku piersi pełna ciężkich myśli głowa.

Znów odezwał się Boncyk: „I ja mógłbym śpiewać
 Według tej melodyi; lecz pocóż wykrywać
 Grzechy dawnej przeszłości? Te praktyki dawne,
 Chociaż złe, ale były często i zabawne.

- 355 Podwiel mój Tatuś, sołtys miechowski, chadzali
 Z klasą na Górski sztejramt, zawsze z sobą brali
 Gęś, bo niemczyisko nie chciał liczyć ani grosza,
 Podwielby nie usłyszał gęsi gęgać z kosza.
 Usłyszawszy zaś, mawiał, a z pogodną twarzą:
 360 »Wam się, mój Panie Sołtys, gęsi bardzo darzą,
 A ja g o gęsiom przaję, gdy samice białe.«
 A zaś ojciec, zwróciwszy nań oczy nieśmiałe,
 Rzekł: »To gęsiór — a siwy — czyli Pan przebaczy?«
 »Niech tam! jak się zabije, to go się zobaczy!«

- 365 Tu w swych ciasnych obłąkach szybko obrócone
 Zgrzyły drzwiczki zagrody; goście w ową stronę
 Nos kierują i oczy, gdyż ostrożnym krokiem,
 Miejsce w miejsce chodnika wprzód badając okiem,
 Idzie pani gosposia, na ogromnej tacy
 370 Niosąc pachnące płody swej kuchennej pracy.
 Wąskim zbliża się gankiem pomiędzy grzędami,
 Na których mak i mięta w zgodzie z nogietkami
 I z żółtym słonecznikiem, skoro spostrzegają
 Panią, trącane suknią, grzecznie się kłaniają.

- 375 Ona pewna już pochwał, z uśmiechem w spojrzeniu
 Dąży, gdzie stół i ławy w wiecznej lipy cieniu.
 Właśnie kończył Walenty, bawiąc swych słuchaczy:
 „Czy gęś, czy gęsior, kto go zabije, zobaczy”,
 Gdy gospodyni stawia na stół pieczeń tłustą,
- 380 I talerze z kołaczem, śliwkami, kapustą
 I innemi przysmaki. „Już zabity przecie,” —
 Mówi, — „myślę, Panowie gardzić nie będziecie
 Moją kuchnią, bo pieczeń sama o wzgląd prosi,
 Jak widzicie: widelce dla was w piersi nosi!”
- 385 Potem rękę całując Księdza, perswaduje,
 Że gęsina na wieczór ku winu smakuje.
- „Wszak niedawno był obiad!” — rzekł Ksiądz.
 Jednak kładzie
 Obok siebie szpargały w zwyczajnym nieładzie,
 Na co Koronowiczka z ukontentowaniem
- 390 Rzecz: „Kto się tak długo, jak Proboszcz, czytaniem
 Męczy, musi być głodnym. Kiedy ja w W y b o r z e
 Ledwo dwie sczytam karty, już to, miły Boże,
 Aże mi się ómi w oczach, a zaś na sumieniu
 Tak miękko, że się człowiek zaraz po skończeniu
- 395 Mszy świętej ściga z Księdzem do dom, by znów ożyć.
 Niech wielebny Ksiądz Proboszcz już raczy położyć
 Na bok owe papiórska, przodzi się posilić,
 Potem znów można wieczór rozmową umilić.”
- „Oj, Pani gospodyni!” — rzekł Ksiądz — „Wy
 nie wiecie,
- 400 Jak ważne te papiery! Już one lat przecie
 Kilkaset były w wieży naszego kościoła;
 Przez nie do obecności dawna przeszłość woła.
 Jedyneć to miechowskich początków pomniki!
 Tego ani bytomskie Gramera kroniki

- 405 Nie głoszą, co tu stoi; tych czasów nie sięga
Żadna w bibliotece naszych Panów księga.
Za wieczerzę dziękuję. Mój księży żołądek
Już od wielu lat ściśle chowie swój porządek:
O tym czasie już nie jeść. Lecz o szklankę wody
- 410 Proszę, jeżeli łaska; potem to dowody
Historycznych początków naszej wsi ogłoszę.
Lecz w jedzeniu i picciu, toć już Panów proszę
Nie chcieć uważać na mnie. Pijmyż wprzód, Panowie,
Miłych naszych wesela Gospodarzy zdrowie.”
- 415 Uroczyście powstali wszyscy; butel wina
Łała, krążąc, sok czysty w kubki. „Niech rodzina
Koronowiców żyje, niech żyje, niech żyje!”
Krzykli wszyscy; ksiądz Proboszcz wypił, kubek kryje
Pod swą tekę, co znaczy, że już pić nie będzie;
- 420 Ci do rozbioru gęsi zbroją się w narzędzie.
Śród brzękania talerzy i kości chrupania
Opowiada ksiądz Proboszcz co wiedział z czytania:
- „Za panowania w Polsce króla Bolesława,
Którego gwiazda zgasła, odkąd Stanisława
- 425 Biskupa przy Mszy zabił, szlachta i magnaty,
W obawie swych majątków, nawet życia straty,
Nie chcą lizać stóp króla, woleli wychodzić
Z ojczyzny, niż z grzechami króla się pogodzić.
Tedy to, powóz ciężki z siennemi drabiny
- 430 Jak do żniwa, krakowskie przejeżdżał niziny
Lecz nie stanął na polu, choć powróseł snopy
Wiózł, jak gdyby miał zwozić zboża liczne kopy.
Jechał aż do wieczora, jechał nocą całą,
Jechał dnia następnego, chwilę tylko małą
- 435 W szczerem polu odpoczął. W chwili spoczywania
Idzie Wach ku powróslom, ostrożnie odslania
Pęk najsporszy, — przemawia, — płacze, znowu cieszy
I posiłku podaje, potem dalej śpieszy.

- Już są w śląskich granicach, już Bytom mijają,
 440 Aż u spodu pagórka smutni spoczywają.
 Z płaczem Wach konie puszcza w nieprzejrzone bory,
 A z tkliwą ostrożnością z woza ów snop spory,
 Zdjąwszy go, rozwiązuje; ze snopa wychodzi
 Śliczny chłopiec jak anioł; zadumione wodzi
 445 Oczy po okolicy, potem smutnie woła:
 »Mamo! mammo! gdzie mama?« Lecz cisza dokoła!
 »Niema mamy, mój Tazio!« — rzekł Wach, —
 »lecz przybędzie
 Jeśli Tazio posłuszny i spokojny będzie!« — — —
 Więc był Tazio spokojny długie, smutne lata!
 450 Mała na wierzchu góry zbudowana chata
 Była zamkiem krakowskim, przed nią krzyż wysoki, —
 Tam mawiał swe pacierze Tazio, tam głęboki
 Żal gasił Wach, tam obaj w dni od pracy wolne
 Ku Polsce poglądając, na gorzkości wspólne
 455 Znajdywali pociechę. Gdy Tazio tęskliwy
 Tedy owdy zapytał: »gdzież mama?« — cnotliwy
 Wach odwłoczył odpowiedź aż do zgodnych czasów.

A gdy już po dwudziesty raz ozdoba lasów
 Więdła i kiedy zimne żywiącej jesieni

- 460 Nocy żółtą, czerwoną nadały zieleni
 Barwę, skinął na Tazię Wach i rzecze: »Synu,
 Dziś nadszedł czas wolności twojemu więzieniu
 Już jesteś pełnoletnim, ma nad tobą władza
 Już ustała, w zamiarach już ci nie przeszkadza.
 465 Chcesz-li, wróc do ojczyzny, lecz pamiętaj: błogi,
 Kto w zamysłach swych baczy na starszych przestrogi!
 Częstoś pytał o matkę; — ty już nie masz matki,
 Zwiędła po zgonie ojca, jak na polu kwiatki,
 Które mroźna noc truje! Śmiercią Uryjasza
 470 Zabił król ojca twego! Zaś Helina nasza,

Moja siostra, Twa matka, bojąc się Betsaby
 Losu, zmarła z bojaźni; śnać ją Bóg wziął, aby
 Czyste jej imię tobie w życiu przyświecało.

- I ty masz nieprzyjaciół! Ciebie ukrywało
 475 Przed ich mieczem ubóstwo i te ciemne bory;
 Tu uczyłeś się pracy, pacierza, pokory,
 Żyj więc, jak Bóg przykazał! Ja mam dokumenta,
 Przeznaczone dla ciebie, w których pewność święta
 Opisuje twe imię, bogactwa i prawa.
 480 Skoro wrócisz: twych przodków okryje cię sława;
 Lecz serce będzie smutne, można zakrwawione,
 Kiedy zoczysz rodziców ślady znieważone.
 Jednakowóż zrób, jak chcesz — serce me ci wszędzie,
 Czy tu, czy w oddaleniu błogosławić będzie!«

- 485 Tu tajemną łzę otarł starzec i w milczeniu
 Spuścił głowę ku ziemi, lecz w ciężkiem westchnieniu
 Szukał ulgi dla serca. Tak zasmucon siedzi
 Chwilę długą; — nie słyszy — żadnej odpowiedzi,
 Podniósł głowę, — Tadeusz podle niego klęczy,
 490 Te tylko z zranionego serca słowa jęczy:
 »Ojczy, Ojczy! bądź Ojcem!«
 Nazajutrz, dzień pogodny Judy Tadeusza, —
 Pustelników rzecz ważna do podróży zmusza,
 Lecz któżby w nich był poznał wczorajszych pła-
 czących?

- 495 Jakiż ubiór bogaty! W oczach jaśniejących
 Tadeusza — to wiosna, a Ojca spojrzenie —
 To słońca jesiennego grzejące promienie!
 Przed zwierzchnością bytomską starzec ważne akta
 I pieczęci rozkłada, przypomina fakta,
 500 Herby sławne tłumaczy i liczy dukaty,
 A nim miesiąc upłynął, młody a bogaty
 Pan Tadeusz Zborowski, magnat po kądzieli,
 Lasami i polami z Bytomiem się dzieli.

- Tysiąc jutrzni zakupił w owej góry kole,
 505 Na której niegdyś płakał starzec i pacholę.
 Całą zimę rąbano lasy, a szczęśliwy
 Patrzał w wiosnę Tadeusz na przestronne niwy.
 Wkrótce stanął i folwark, w nim w niedługie lecie
 Tadeusza rodzina najszcześniejsza w świecie!
- 510 Często pośród nich bawił, czczony jako Święty
 Stary stróż Tadeusza, ale w swych niezgięty,
 Ślubach, które ślubował Bogu w dniach przykrości,
 Nie opuścił kochanej w górze samotności.
 Tam pościł, tam się modlił, tam swym błogosławił,
 515 Aż z ciała zgrzybiałego Bóg duszę wybawił.
 Znalaziono pod krzyżem starca klęczącego!
 Pan Tadeusz w bliskości mieszkania swojego
 Pogrzebał święte członki, a chcąc potomności
 Wiekopomny dać dowód najszcześniejszej wdzięczności,
 520 Wystawiwszy nad grobem krzyż, te wyrysował
 Słowa krótkie, lecz pełne znaczenia: »Mniechował«
 Za czasem nad nagrobkiem stanęła kaplica,
 W której się zgromadzała cała okolica.
 Tam się modlił Tadeusz, tam żona i dzieci,
 525 Tam grono pracowitych i szczęśliwych kmieci.
 A gdy już i Tadeusz żywot w cnoty zyzny
 Skończył, idąc do swoich, do wiecznej ojczyzny;
 Złożono ciało jego podle krzyża w grobie
 Aby, co społem żyli, spoczęli przy sobie.
- 530 Jak z »Mniechował« Mniechowo, Miechów, Mie-
 chowice:
 Tak szcześnie wyrosł kościół z pierwotnej kaplice.
 Tam jest w głównym ołtarzu Krzyża Podwyższenie,
 A w prawą, gdzie Tadeusz znalazł swe spocznienie,
 Kaplica Tadeusza Apostoła: inne
 535 Dwa ołtarze nam głoszą koleje dziecinne
 Tadeusza: po prawej jest bolesna Matka,
 Po lewej dziecię Jezus i Józefa chatka.

Kto świątyni początków zna przyczynę, snadnie
W czułem sercu znaczenie ołtarzy odgadnie.

- 540 Przeszło trzysta lat kwitła Zborowskich rodzina
W małym dworku miechowskim, aże ich godzina
Panowania wybiła. Nastąpiły czasy
Długich wojen i nędzy. Znów wyrosły lasy,
Gdzie przedtem pług panował! Wymarły z pamięci
545 Imiona niegdyś święte, a gdyby pieczęci
Gmińskie, wskazujące wóz z końmi, a wwyż gwiazdy,
Nie przypomniały chociaż ludziom owej jazdy
Od Krakowa ku Śląsku, niktby już nie baczył,
Jak śliczne Bóg początki naszej wsi dać raczył.
550 Tak to wszystko przemija! I w tem woła święta
Pana Boga, że pisma, akta, dokumenta,
Świadki owej przeszłości, nistety! zginęły,
Kiedy ognie pożaru pół wsi pochłonęły.
Fragmenta tych pamiątek gdzieś w popiele pono,
555 Wszak nikt o nich nie wiedział, przypadkiem znajdziono
I spisano na nowych papierach, lecz i te
Połową popalone, a połową zgnite,
Pewnie te, co nasz Tomek, jak nam właśnie streścił,
Po ogniu w czas francuski w kopule umieścił.
560 Otóż czytajcie, proszę: Millesimo anno
Octingentesimo i sexto: gdy pisano
Tysiąc osiemset i sześć — ale tam spalona
Karta, gdzie pewnie były pieczęć i imiona.”

To wyrzekłszy, ksiądz Proboszcz, zgrabnie co
nielada

- 565 Pobutwiałe papiery do schowania składa.
Ale baczni słuchacze weń wlepili oczy,
Jakby nietylko przeszłość jego duch proroczy,
Lecz i przyszłość mógł zbadać. Przerwał więc milczenie
Pan Rektór i rzekł: „Proszę Księdza uniżenie,

- 570 Toć można było lepiej tak ważnej budowy
 Nie rozwalać; mógł stary kościół stać, a nowy,
 Gdyż koniecznie potrzebny, mógł na miejscu nowem
 Stanać; na taki projekt i jabym gotowym
 Był, oraz parafija. — O świątynio miła!
- 575 Coś tak drogie, tak święte pamiątki mieściła,
 Ty więc runiesz, a przez nas! A któż po Zborowskich
 Był dalek dziedzicem dóbr rozległych miechowskich?"

„Trudna na to odpowiedź” — odrzekł Ksiądz —
 „przyczyna

- Tego — brak dokumentów. Lecz Bolko z Cieszyna
 580 Już na początku wieku piętnastego sprzedał
 Miechowice Pelkowi. Ale Pelka nie dał
 Rady biedzie miechowskiej, więc Mikołajowi
 Miechowskiemu wieś sprzedał i bratu Janowi,
 Lecz braci panowanie w wsi nie było wspólne,
 585 Dzieliło Miechowice na górne i dolne.
 Po Miechowskich Mikołaj jakiś Suchodolski
 Odziedziczył wieś, lecz skąd, nie wiem, można z Polski,
 A miał żonę Agnesię z Brzosławic. Co dalek
 Nastąpiło, pisarze o tem nie pisali.”
- 590 Właśnie kończył ksiądz Proboszcz, gdy z odkrytej
 wieży
 Dźwięczny dzwon wołał gości do zwykłych pacierzy.
 Wstawszy, wszyscy się znakiem krzyża przeżegnali;
 Lecz i goście w stodole na głos dzwonu wstali;
 Jacek Łaszczyk zanucił, a jak chrześcijański
- 595 Zwyczaj, za nim śpiewają wszyscy Anioł Pański.
 Usłyszawszy śpiew, Proboszcz ku stodole śpieszy,
 Śpiewa z trzodą, a w sercu pasterskiem się cieszy,
 Że nawet na weselu lud jego pamięta
 O Bogu! Gdy ustała melodia święta,
- 600 Przeżegnał pasterz trzodę i tak się odzywa:

„Drogi mi ludek polski, gdy przy pracy śpiewa;
Droższy, gdy i przy ucztach nosi w sercu Boga!
Bądźcie zawsze dobrymi! Niech was ani trwoga,
Ani szczęście od drogi cnoty nie odwiedzie!

605 Dziękuję Wam za wszystko! A wam, mój sąsiedzie
Kornowicu, dziękuję, żem pod waszą strzechą
Tak miłe miał przyjęcie. Taką się uciechą
Człek wzmocni do prac dalszych. Teraz mnie już
woła

Mój brewijarz. Bóg z wami!” Tu cała stodoła
610 Wyruszyła ku Księdzu: rewerendę, ręce
Ściskają i całują te serca dziecięce!
Oczy ich go prowadzą; — on się niby mroczy,
Bo zbyt tkliwy, — lecz tajnie z łez ociera oczy!

VIII.

Wieczór na wsi; zacnych gości weselnych powrót do domu; obawy ks. Proboszcza względem przyszłości Miechowic; życie i śmierć niektórych głupio-uczonych mędrków; wie-szcze słowo o dalszym wioski losie; pana Rektora życzenia dla siebie i dla księdza Proboszcza; tegoż uwagi nad sławą świata; znaki na niebie; goście się rozstawają — Pana obersztajgra przyjęcie w domu po zbyt późnem przybyciu.

I znów zstąpił jak z nieba niemal czarujący
Wieczór wiejski na ziemię! Wiatreczek chłodzący
Cicho szeptał we wierzbach, lipach i zagrodzie,
Nim stada rogacizny w wolnym, ciężkim chodzie,
5 To żując albo rycząc, snąc z dobrego mienia,
Idą do kadź lub koryt, by suchość pragnienia
Świeżą wodą ugasić. Śród bydła kłusuje
Liczny czarny dobytek; — pewnie się raduje
Pełnym w domu korytom, — a kozy brodate
10 Swawolą, chociaż niosą wymiona bogate.
Nad bydłem się unosi, nowy z każdym krokiem,
Tuman kurzu, którego nikt nie przebił okiem.
W nim, jak w jakiejś nadziejskiej, niebieskiej osłonie,
Rój szczęśliwych pasterzy śpiewnych, niedziw, tonie.
15 Śpiew, krzyk, strzelanie z biczów nie zmieści się w lesie,
Więc połowę poprzednik, e c h o do wsi niesie.
Otwiera się obora; zwinna gospodyn
Ważne przygotowania przywitania czyni:

Zieloną koniczynę tłoczy za drabiny,
 20 Leje wodę w żłób, znosi szkopce; oskrobiny,
 Z nacią i otrębami parzone w korycie,
 Czekają już na trzody klapiatej przybycie.
 Już ożyło podwórze: krasule, cygany
 Chlipią, głośno sapając, napój pożądaný.
 25 Nim służące zadania swe czynią w oborze,
 Zeszukuje pastucha skrobaczki i noże:
 Kosz ziemniaków go czeka! Doświadczone ręce
 Zwyciężą i tę pracę w niezbyt długiej męce.
 Na kominku już ogień. Garnce mile gwarzą
 30 O wieczery, już szperki w tyglíku się skwarzą;
 Już gotowe! Już wszyscy na swych miejscach siedzą
 I maszczone kartofle i maślanek jedzą.
 Wstawszy, zmówią faciórek krótko, węzłowato,
 A odpoczynek słodki da im Pan Bóg za to.

35 Ale ksiądz Proboszcz jeszcze nie myśli o spaniu!
 W szczerem z Bienkiem, Boncykiem i Majem gadaniu
 Idąc, stawają w drodze, idą, znów stawają;
 Głośno, wpół głośno, szeptem, żywo rozmawiają
 O rzeczach nader ważnych. Nadstawiwszy ucha,
 40 Każdy albo rozmawia, albo pilnie słucha.

„O drogi ludu wiejski, śliczny w twej prostocie!” —
 Westchnął Proboszcz: — „Ty nie wiesz, jak świecisz
 w twem złocie.

O błogi, kto się schronił przed obłudą świata
 Pod strzechę wiejską! Tam ma najszczerzego brata!
 45 Lecz ksiądz w dwójnasób szczęśliw, który wiejskiej
 trzodzie
 Jest pasterzem, jest bratem, jest Ojcem! We zgodzie
 Żyjąc z drogą swą dżiatwą, — jak dni liczy lata,
 Z ulubionej swej chaty nie tęskni do świata.
 Wszystkim znajom, zna wszystkich; za przykładem jego
 50 Wszyscy sięją i żyją, przyrosłszy do niego!

- Ale gdy ta prostota napije się jadu, —
 Gdy skosztuje owocu z piekielnego sadu,
 Natychmiast giną raje; kiej stawa się Panem,
 A ciura dotąd niemy mędrcom niesłychanym.
- 55 Trawą zarasta chodnik kościelny! odchodzi
 Anioł Stróż, bo w rodzinach już szatan rej wodzi!
 A cóż ową trucizną? Obecna oświata!
 Ladajaki pędziwiatr, co trzy, cztery lata
 Przepróżnował gdzieś w szkołach, można w niższej
 klasie,
- 60 Ledwo pacierz zapomniał, już to wybiera się
 Na dusz oświeciciela! Mając sieczkę w głowie,
 Za to gębę otwiera pod uszy; co powie,
 To mądrość niesłychana! Skoro nikt nie przeczy,
 Gdyż głupstwa nie pojmuje, on z takowej rzeczy
- 65 Wnosi, że świat zwyciężył sprytem! Więc podlewa
 Pychę swą winem, piwem, gorzalką, rozsiewa
 Brednie po wszystkich karczmach. Chłop słucha, lecz
 milczy,
 Nie dowierza! To mędrka wzrok bystry, bo wilczy,
 Ledwo spostrzegł, do chytrych bierze się ataków:
- 70 »Znam ja« — woła szyderczo, — »tych głupich
 prostaków
 Którzy w to tylko wierzą, co im Ksiądz wciąż kłamie!
 A więc gin w twej prostocie, głupi zawsze chamie!
 Lecz Was, Was, pracowitych, Was poczciwych ludzi
 Pytam, jakoż zniesiecie, że Was pop swą nudzi
- 75 Bajką o piekle, niebie! a Wy go żywicie
 Krwawo zapracowanym groszem! Czy widzicie,
 Że go los Wasz obchodzi? O ludu kochany!
 Tobie kłamią z ambony, że te w świecie stany
 Bogatych i ubogich pochodzą od Boga!
- 80 Lecz gdzież ten Bóg? Któż widział? Nikt! Ja tylko wroga

- Waszego widzę wszędzie: Księdza! Jegomości!
Lecz rozpatrzcie się w świecie, skosztujcie wolności,
Czytajcie w mądrych księgach: a z nich się dowiedzie,
Że właśnie tam jest nędzy najwięcej na świecie,
85 Gdzie lud wierzy w pacierze! Wam rozumu trzeba;
Pocóż ludzkie odsyłać życzenia do nieba?
Gdzież to niebo? dla kogoż? a kiedyż nastanie?
Ja chcę tu być szczęśliwym, tu, Księżu Mospanie!
Bracia! dokąd Was pop ma uwodzić bajkami?
90 O! proszę, wasze niebo zróbcie sobie sami!«
Takie”, ciągnie Ksiądz dalej — „takie grzeszne mowy
Zawracają niektórym chłopom płytkie głowy:
Rozmyślają, badają, nareszcie pojmują,
Że prostaczy lud wiejski tylko księża trują!
95 Więc księży nienawidzą i gardzą kościołem,
A oświaty szukają za żydowskim stołem —
Aże zginą!” Tu ciężko westchnął Ksiądz! A zatem
Boncyk, co już też nieco rozpoznał się z światem,
Rzekł: „Ja już takich mędrców poznałem w Berlinie,
100 Gdzie przy wojsku służyłem. — I to nie wyginie
Z mej pamięci, co w moim domu się przydało.
W mojej chacie wygodę zawsze było mało;
A jednak raz przychodzi jakiś pan z Wrocławia,
I mnie i mej nieboszczce uprzejmie przymawia,
105 Byśmy w kwater przyjęli jego pana syna,
Co na Maryi-grubie swe kursa poczyna.
A to syn całą gębą! Brodaty, otyły,
Jemu szkoły wrocławskie już za niskie były!
Więc przyszedł do Miechowic, bez Boga, bez wiary!
110 Jeszcze wtedy żył Rzychoń, nasz szychtmajster stary,
Dusza święta, poczciwiec; z nim więc swe dysputy
Rozpoczyna mój Wuli, filozof tak kuty,
Że nikt nie był nad niego. Jak zaczął na Boga,
Na wiarę, na świętości gadać, to aż trwoga

- 115 Było słuchać bluźnierstwa. Gadzina zażarta,
 Nie bojąca się ani Boga, ani czarta.
 Wnet przed nim uciekano. Ja razu pewnego,
 Gdy śród strasznych błyskawic, grzmotu okropnego
 Z pracy wracam do domu, nie widzę Wulego.
- 120 Więc szukać pana brata! Do góry nogami
 Przewracamy dom cały, pytamy migami,
 Czy go zły duch nie porwał? Aż na radę córki
 Idziemy wreszcie szukać do tylnej komórki.
 Tam ćma! Świecimy pod łóżko, aże tu mój Wuli
- 125 Skurczony by pies jaki, a tylko w koszuli
 Leży, rzyga z bojaźni, a przed błyskami
 Zatkanął okno komórki swemi galotami.

- Jak stąd wylazł i dokąd go jego mądrości
 Zawiodły, to, z respektem Księdza Wielebności,
 130 Poucza fakt, co dotąd jako przykład słynie:
 Pił i gnił, aż się upiekł na kotłach w maszynie!"
- „Wszak i Halfar był takim”, — przerwał z urzędową
 Miną pan Obersztajgier; — „on chciał swoją głowę,
 W której tylko miał pustki, nasz lud górnośląski
 135 Wynauczyć, oświecić, lecz te obowiązki
 Wymagają sił wyższych! Cóż on więc zamyśla,
 Gdyż nikt nie szedł tą drogą, którą on określa?
 Powiesił się bezbożnik Waldenburgczyk! ale
 Po nim w naszym powiecie nikt nie płakał wcale!"
- 140 „Toć ja o takich mówię”, — rzekł Ksiądz; — „wasze
 gruby
 Znacznie się przyczyniają do naszych wsi zguby.
 Już ja to przewiduję, mój Panie; wnet będzie
 Po kopalniach i hutach, polach, słowem wszędzie
 Nowy sposób roboty; a porządek stary
 145 Ustąpi nowym siłom i machinom pary.

- Nie myślę ja, iżby te nowych machin siły,
 Mądrych ludzi wymysły, naszym w czemś szkodziły.
 Ale z nimi nastaną majstry, urzędniki,
 Dyrektory, ferwaltry, metry, kulturniki,
- 150 Ludzie nie naszej wiary, a ich złe przykłady
 Pozostawią śród naszych wsi nieszczęsne ślady!
 Jak gruntowna nauka rozumy rozwija,
 Tak powierzchwość zatrzuwa serca i zabija!
 Waszą to więc, Panowie, będzie powinnością
- 155 Strzec cnoty w sercach ludzi z świętą sumiennością!
 Mój panie Organisto, mój panie Rektorze!
 Naszą to będzie rzeczą: przykazania Boże
 We szkole i w kościele wpajać w serca ludu.
 Znam ja Pana zdolności! Bez wielkiego trudu
- 160 Potrafisz Pan pozyskać serca wszech szklarzy;
 Z oczu dziecka wyczytasz, co myśli, co marzy,
 Czego chce, potrzebuje; dar opowiadania
 Dziejów świętych szczególny masz, który nakłania
 Szkólną młodzież ku Panu. Me oczy widziały,
- 165 Jak przy naukach Pana rzewne łzy zwilżały
 Lica baczących słuchaczy. Te więc, mój kolego,
 Poświęćaj siły Bogu! Pan Sztajgier też swego
 Dopilnuje. Gdy ludzie nie zoczą tyrana,
 Niedowiarka nad sobą, lecz dobrego pana,
- 170 Z którym mogą pomówić, a kiedy dni pracy
 Zaczną, zakończą z Bogiem, toć Górnoszlązacy
 Nigdy chyba nie zбочą z świętej drogi cnoty.
 A kiedy chlebobawcy i pany roboty
 I szkółmistrze z swym Księdzem, a w duchu kościoła,
- 175 Chcieć będą dobro ludu: o jakaż wesoła,
 Jakaż błoga nastanie epoka we świecie!

Lecz mówimy o czasach, które jeszcze przecie
 Zbyt dalekie! do bliższych skierujmy życzenia!
 Wnet stanie kościół nowy! Według przyrzeczenia

- 180 Jejmości naszej pani, będzie to budowa,
 O której w świat daleki pochwał będzie mowa.
 W jej obszernej przestrzeni wysmukłe filary
 Dźwigać będą sklepienia, jakich kościół stary
 Ani w częście nie widział. Gdy wieża wysoka
 185 Z powierzonej jej trzody już nie spuści oka,
 Jak matka z milej dziatwy; gdy świątyni cienia
 Szukać będą pobożnych wnuków pokolenia;
 Gdy głosami dźwięcznymi harmonijne dzwony
 Wysławiać będą Boga w wszystkie świata strony:
 190 Gdzież my tedy będziemy? Kiedy ja w mej farze
 Wilgotnej, niskiej, ciemnej o kościele marzę
 I o przyszłych wsi losach: widzę, jak w Winklera
 Stary, pocziwy zamek nowy Pan się wbiera
 Obcy, nie naszej wiary, lubiący odmianę: —
 195 Zburzone runą w zamku staroświeckie ściany;
 Na ich gruzach pałace ze wspaniałą wieżą
 Zwycięsko się z kościołem nieskończonym mierzą.
 W nim lud nowy, śpiew nowy, bo i pasterz nowy,
 Wieś się błogo kieruje rządem jego głowy.
 200 Kościół pełny, choć wielki. Przy nim dziwne szkoły,
 W nich się Polska przerabia na niemieckie woły!
 Wielka wieś, cmentarz wielki, pod jego murawą
 Ja podobno robactwa rychłą będę strawą.” —
 „Alic Księżę Proboszczu! Ten obraz przyszłości” —
 205 Rzekł Bienek. — „nie zgadza się z Księdza Jegomości
 Zasłużoną przeszłością! Po co wołać śmierci,
 Gdy się ledwo stanęło w trzeciej życia ćwierci
 Ja jeszcze chcę żyć w świecie, bo, co się użyło
 Dobrego w służbie mojej, — niewieleć to było.
 210 Dotąd lichych organek piszczałki palcami
 Tylko zmuszałem piszczeć, wnet już i nogami
 Deptać będę pedale; obecne mixdury
 Wnet zamienię na wzniosłe, przegłośne brawury;

- Kościół nowy ożyje stu głosów hałasem,
 215 Gdy się duch mój odezwie pełnym kontrabasem,
 Pryncypałem, pastorem, fletmi, puzanami,
 Potem słusznie zaśpiewa Ksiądz Proboszcz: »Pan z
 wami!«
- Dopiero, jak się nagram, naśpiewam, nacieszę,
 A Bóg zawoła: umrzej! — powoli pospieszę.
- 220 Potem niech mnie wieś wdzięczna schowie pod ołtarzem,
 Bom był ojcom i wnukom dobrym bakalarzem.
 Tam też spocznie Ksiądz Proboszcz. Myśmy pracowali
 Społem, w wspólnym też będziemy grobie spoczywali,
 Jak Piotr z Pawłem. Ksiądz nosił miecz słowa bożego
- 225 Jak Paweł, a jam Piotr, bo noszę klucze jego!”
- „Panie Pawle z imienia, a Piotrze w urzędzie!” —
 Odrzekł Proboszcz z powagą — „mnie tam leżeć
 wszędzie,
 Bo pomnik nie sąd boży! Świat w nagrobkach chwali
 Wielu, których w wieczności straszny ogień pali;
- 230 A zaś wielu wypuszcza z niewdzięcznej pamięci,
 Których w miarę ich zasług chwałą w niebie Święci!
 Weźmyż przykład z kościoła. Któż wśród tych bez-
 droży,
 Śród lasów, bagnisk, stawów ten przybytek boży
 Na tym kłębku glinianym wystawił? Tu wieki
 235 Szczęsnej przeszłości miały zdroj boskiej opieki,
 A któż był pośrednikiem?” — Śród takiej rozmowy
 Wolno idąc, przybyli, aż gdzie cmentarz nowy
 Górkę łąki Krzonowej nowemi murami
 Obejmował; naprzeciw uwieńczon drzewami
- 240 Dźwigał niski pagórek, jak w smutku ponury,
 Starej świątyni Pańskiej już niecałe mury. —
 Niegdyś śmigał kościółek wieżą nad kasztany,
 Nad topole, a białe na wschód słońca ściany

- Kapał w nurtach sadzawki u spodu rozlanej.
 245 Teraz już stał bez dachu! Korony drzewianej
 Już nie było na wieży! a nagie kamienie
 Smutno opowiadały domu spustoszenie!
 Tylko wewnętrzne światelko, migocącym blaskiem,
 Będące parafijan miłości obrazkiem,
 250 Głosiło, że tam jeszcze mieszka utajony
 Bóg, czekając, aż jutro będzie wyniesiony!

- Z gościńca ku kościółku wzniosł oczy i ręce
 Ksiądz Proboszcz i w niejakijsz rzewnych uczuć męcę
 Westchnął: „Ty mój przytułku, wśród ciemności jasny,
 255 Bóstwu wystarczający, choć dla ludzi ciasny,
 Ty dla boskiej jedynie zbudowany chwały:
 Jakkolwiek szereg wieków mury twe widziały,
 Tyś ludziom nie pochlebiał! Nie próchnieje w tobie
 Ani jedna kość ludzka, marna w pysznym grobie,
 260 Nie znasz wielkich napisów o rycerzach małych,
 Ani tablic kamiennych o ludziach niestałych;
 Wewnątrz i zewnątrz pokorny, choć głośny w zasługi:
 Jakoś nas uczył cnoty przez cały wiek długi,
 Tak i zgon twój nam głosi przyszłe zmartwychwstanie
 265 Gdyż po tobie, mój domku, tum wzniosły tu stanie.
 Oby też i nasz marny pobyt w doczesności
 Był zadatkim korony w szczęśliwej wieczności!” —
 „Tam — tam — tam!” — nagle pan Maj woła i wskazuje
 Ręką i oczy wszystkich ku niebu kieruje,
 270 Gdzie z tych gwiazd, co nad farą od wieków wisiały,
 Dwie się własnym ciężarem od nieba urwały
 I strzeliły ku ziemi, lecz nim w głąb jej trzasły,
 Jakoś wolniejąc w pędzie, jeszcze w górze zgasły.
 „Dwie się gwiazdy czyściły!” rzekł Maj, lecz w obawie,
 275 Że niesłuszne miał można pojęcie o sprawie,
 Dodał z jakimś westchnieniem: „Co też z tego będzie!
 Jużcić jakieś nieszczęście; tak tłumaczą wszędzie!”

„Jakiem prawem?“ — rzekł Bienek z profesorską miną —

- „Gwiazdy świecą, aże się wyświecą i giną;
 280 Popiół spada na ziemię i koniec. Losami
 Ludzi rządzi ten sam Bóg, co rządzi gwiazdami.”
- Możno za tę naukę wyglądał pochwały,
 Bo oczy jego z boku na Księdza patrzyły,
 Który w myślach uniesion gdzieś pod niebo trzecie,
 285 Rzekł: „Urodzenie i śmierć nawet w owym świecie
 Panuje jak na ziemi. Astronomi piszą,
 Że pewne gwiazdy stale na niebiosach wiszą,
 Inne zaś jak służalce około nich krążą,
 Jeszcze inne dopiero z atomów się wiążą,
 290 Istniejących w przestrzeni niebios; te więc dzieci,
 Gdy zbyt blisko ich igrzysk ziemia pędem leci,
 Nie uстояją w swych miejscach; owoc niedojrzały,
 Spadają z drzew, wśród których wichry zaszumiły. —
- Innić twierdzą, że gwiazdy, co z nieba spadają,
 295 Szczałki są byłych światów! Tak opowiadają
 Ziemia, gwiazdy i owe niby wieczne nieba:
 Że śmierć wszędzie panuje, wszystkim umrzeć trzeba.
 A cóż my? cóż ten kościół! Więc, Panowie moi,
 Gdyż jutro dzień ostatni ta świątynia stoi,
 300 Jutro więc w niej ostatnie nabożeństwo święte!
 Po Mszy z Błogosławieństwem, z T e D e u m, wyjęte
 Przenajświętsze poniesiem interim do fary;
 Tak, gdy dusza odejdzie, umrze kościół stary.
 Oby tak, jak ja Boga przeniosę do siebie,
 305 On mnie, gdy przyjdzie koniec, umieścił w swem niebie!
 Aleć noc już nadchodzi! — Skończmyż już gadanie!
 Kłaniam się! niech po nocy śliczny dzień nastanie!”

Porzączył się ksiądz Proboszcz, a po nim Walenty,
 Pan Rektór też myślami o łóżku zajęty,

310 Ziewając, podał rękę drogimu kmotrowi,
Który ciężkie już kroki suwał ku domowi.

„Jakoż mnie też przywita m o j a, że tak późno
Wracam, a bez kołacza; będzie patrzeć groźnie!
Boć pewnie jeszcze nie śpi... Jeslić będzie śpiewać,
315 A nie leżeć, toć trzeba burzy się spodziewać.”
Tak rokując, już minął Lazarka, Latochy,
Już w polu. Śród zarzutów, że jeszcze zbyt płochy
Choć niemłody, już przyszedł zbyt rychło ku grubie;
Już u drzwi; słucha! Potu źródło w mokrym czubie!
320 Słyszysz śpiewać Jadwisię! Wiedząc, co się stroi,
Zaczyna się rozbierać. — Maj się tam nie boi,
Lecz czas spać! Myśli sobie: „Ledwo drzwi otworzę,
Zrzucę ubiór na stołek i spać się położę;
Akt strzelisty, choć w łóżku zmowieę.” — Już otwiera:
325 Żonka nad okulary oczęta otwiera;
Śpiewa: „Miecz nieuchronny, a ty przecie swemi
Oczyrna ujrzysz pomstę, pomstę nad grzesznymi.”
Nim skończyła, małżonek już się wodą kropił,
Już się mężny do końca, w pierzynach utopił!

IX.

28 lat później.

Lat dwadzieścia i osiem! — kropląc to w wieczności,

Ale ileż w nich odmian w naszej doczesności!

Dawno już stoi kościół na Krzonowej łące,

W którym nie sta pobożnych, lecz liczne tysiące

5 Ofiarują się Bogu! W podziemnem sklepieniu

Śpią Domesy, Arezyn, Winklery. W tym cieniu

Katolickiej świątyni leżą i Tielowie,

Na tych czekając, których przyszłość tam pochowie.

Podczas Mszy tysiąc głosom przodują organy,

10 Po nich przebiera Bienek już nieco schuchrany,

Za nim, siwy jak gołąb, Boncyk się odzywa,

Wszystkie pieśni nie z książki, lecz na pamięć śpiewa.

Osiemdziesięcioletnim oczom okulary

Nie dostarczą światłości, snąc Boncyk już stary!

15 Kończą się nabożeństwo! W cztery świata strony

Leje się lud strumieńmi w duszy posilony:

Wszystkie drogi miechowskie, jak kwieciem usłane,

Bo mężczyźni w swych sukniach, niewiasty ubrane

W różnobarwne ubiory, białe lub zielone,

20 Granatowe, niebieskie, — oko zadziwione

Z rozkoszą patrzy na tę piękność w Miechowicach,

Bo i pokój wewnętrzny zdradza się na licach.

Wnet się kościół wypróżnił; już i chór zamyka

Wieczysty organista, a wiodąc Boncyka,

- 25 Który schodów nie widzi, zstąpił z nim bez szwanku
 Aż na dół, już stanęli na cmentarza ganku.
 Stoją, k'sobie schyleni, przyciśnieni wiekiem,
 I trosk już zwyciężonych brzemieniem nielekkiem!
 „Jakoż, kmosiu?” rzekł Bienek; „Jakoż” — Boncyk
 na to; —
- 30 „Jeszcze to nie najgorzej!” — „Więc dziękujmy
 za to!”
 „A gdzież nasi koledzy?” „A gdzież? Panie bracie!”
 „Toż pójdźmyż ich odwiedzić!” „Jeśli łaskę macie
 Prowadzić mnie z tej górki — ja już ich mieszkania
 Nie potrafiłbym znaleźć sam, bez zapytania!”
- 35 Paweł więc Walentymu służy lepszym okiem,
 A zaś Walenty Pawła wspiera silnym bokiem;
 Idą w stronę północną nowego cmentarza,
 W miejsce tymczasowego kościółka ołtarza.
 Tam w małej odległości dwa groby zielone,
- 40 Na nich kamienne krzyże z napisem wzniesione.
 „Tam Maj leży!” rzekł Bienek, wskazując coś w prawą,
 A zaś dalej wprzód w lewą, między bujną trawą
 Krzyż stojący na przedniej tablicy ten nosi
 Napis i o modlitwę za zmarłego prosi:
- 45 „Tu Książdz Proboszcz Alojzy Józef Preuss spoczywa,
 Zmartwychwstania szczęsnego z swymi się spodziewa.
 W pracy szczerzej, w pasterstwie wiernem wiernej trzody
 Zżywszy lat sześćdziesiąt siedm, na niebieskie gody
 Zawołan umarł, gdy rok ośmset siedmdziesiąty
- 50 Tysiączny zaczynał święty miesiąc piąty.
 Ty, czyś znał, czyliś nie znał skromne życie jego,
 Ukłęknij na mogile, zmów pacierz za niego!”
 Ukłękli dwaj podróżni, długo się modlili,
 Potem coś potajemnie do siebie mówili.
- 55 Wstali, idą do swoich wąskimi chodniki
 Starych Miechowic żywe, najstarsze pomniki.

OBJAŚNIENIA

Księga I.

- W. 1—36 stanowią ekspozycję, a zarazem inwokację całego poematu, utworzoną pod silnym wpływem początkowych wierszy ks. I. i epilogu „Pana Tadeusza”.
- W. 1. *przebłogie* — najbardziej błogie. Bonczyk używa chętnie przymiotników, złożonych z przedrostkiem prze- np.: przedrogi I 268, przemiły I 309, III 216, przedziwny I 404, prześwięty VI 527, 615, przegłośny VIII 213, przebłogi VI 603, a nawet raz rzeczownika: przeszkoda V 621 w znaczeniu: wielka szkoda.
- W. 9. *pszczelnik* — użyty także II 225 i III 198, oznacza miejsce, gdzie stoją ule, ale bez pola, przeznaczonego dla pszczół (Słownik jęz. pol. warszawski IV 419). Bonczyk prawdopodobnie poszedł w użyciu tego wyrazu za słownikiem Troca: „w pszczelniku albo w ulownicy stoją ule, a na pasiece pszczoły się pasą”.
- W. 11. *raj mej młodości, śliczne Miechowice* — rozkoszne miejsce rodzinne. Miechowice, wieś o kilka kilometrów na północ od Bytomia, dziś ludna osada przemysłowa.
- W. 13. *kościółek* — mowa tu o starym kościele miechowskim, murowanym i krytym gontami, czyli szędziółem. Gdy skutkiem rozwoju przemysłu i górnictwa w połowie XIX w. kościół ten okazał się za mały dla parafji miechowskiej, dziedziczka Miechowic Marja z Domesów Winklerowa postanowiła zbudować na tem samym miejscu nowy, obszerniejszy kościół. Dlatego w r. 1853 zburzono dawną świątynię, a groby najbliższe kościołowi przeniesiono na nowy cmentarz. Do tych zamiarów i faktów odnosi się cały poemat, w szczególności zaś narada w ks. I 37—570, nocne rozruchy na cmentarzu IV 497—669, rozstanie się z kościołem i przenosiny trumien VI 497—738. W poemacie czas zburzenia kościoła przesunął poeta o lat parę wstecz, występuje bowiem sam w nim jako uczeń szkoły miechowskiej, gdy tymczasem od 30 września

1851 r. był studentem gimnazjalnym. Takich przesunięć chronologicznych akcji jest w poemacie kilka.

W. 18 *re ch t a n i e* — rehotanie, kumkanie żab.

W. 20—21 *W i ą z, Z a k a ż n e, N o m i a r k i, Z a b i e K ó ł k a, B r z e z i n y, J e z i o r k o* — pola, staw i pastwiska pod Miechowicami.

W. 22 *w i e w i o r k a* — Bonczyk używa o i ó często odmiennie od języka literackiego, nie przestrzegając niekiedy pod tym względem jakiejś stałej zasady. W I wydaniu ma dwukrotnie wiewiorka; w II wyd. w tem miejscu: wiewiorka, ks. IV 235 wiewiórka.

W. 28 *k o l e b i ą* — kołyszą; w II wyd. wyraz ten zastąpiono popolitszym: usypiają.

W. 33 i 34 określają dosadnie stopień przywiązania poety do rodzinnej wioski i dumę, że jest „Miechowianem”, którą dałoby się zestawić tylko z nakazem Wergilego w Enejdzie ks. VI 847—853:

Niech inni życiem tchnące zręczniejsz kują spiże —
 Nie bronim! Niech w marmurze żywo rzeźbią lica,
 Niech mowy głoszą lepiej, przemiany księżycą
 Mierzą i wschody gwiazdy, co w przestworze płynie, —
 Ty władnąć nad ludami pomnij Rzymianinie!
 To twe sztuki: — Nieść pokój, jak twa wola samać
 Nakaze, szczerdzić kornych, a wyniosłych łamać!

(przekład ks. T. Karyłowskiego.)

Forma: Miechowian zamiast Miechowianin częsta u ks. Bonczyka, podobnie Rokitnian od Rokitnicy.

W. 35 *w s p o m n i e n i u, a n a w s p o m n i e n i ę w ą t k u* — są dobrym przykładem oboczności językowych, ulubionych Bonczykowi.

W. 36 *w d o w o l n y m p o r z ą d k u* — przez to wyrażenie chce poeta zaznaczyć zamiar swobodnego kształtowania treści, rozbijania jej na opowiadania kilku osób lub powracania do niej w różnym związku. Dotyczy to zwłaszcza dziejów Miechowic i życia Franciszka Winklera, oraz spostrzeżeń astronomicznych.

W. 37 — *m i e c h o w s k a g r o m a d a* — Bonczyk używa stale form krótszych, ludowych śląskich dla przymiotników, tworzonych z nazw miejscowości, a więc do rzeczowników: Miechowice, Biskupice, Sieroty, Stolarzowice, Mikulczyce wystę-

- pują przymiotniki: miechowski, biskupski, sierocki, stolarski, milkucki, podobnie jak w języku ludowym słyszymy dziś jeszcze: bogucki (Bogucice), gierałtowski (Gierałtowice), katowski (Katowice), niedobecki (Niedobczyce), szopieński (Szopienice). Pewne odchylenie stanowią: tarnowiecki (VIII 261, 288) do Tarnowskich Gór i rokitnicki (II 310) do Rokitnicy. Obok tarnowiecki mamy też: górski (VII 356).
- W. 39 p i j u s k ę — czarną, okrągłą czapeczkę aksamitną, biret; tak samo nazywa ją poeta III 33, ale w I 574 i Pam. szkolacza miech. 122 aksamitką; biret księży nazywa kwadratem VI 514.
- W. 40 s t ó s — Bonczyk stale wyraz ten przegłasza (I 527, II 87, V 72, VII 19).
- W. 41 g r o m a d ę — zgromadzenie, w tym wypadku nie gminne, jakby się mogło zdawać, lecz parafjalne, dlatego przewodniczy Rektor, a nie sołtys.
- W. 44 s z c z y p t e m — Bonczyk używa tego rzeczownika jakomęskiego, dlatego dopełniacz l. mn. brzmi: szczypet (Echo z więzienia 38).
- W. 50 O p o l s k i e m u R z ą d o w i — rejencji opolskiej; taksamo I 389, 433, 531, IV 578, VI 363, 365. Góra Chełm. I 318, V treść. Natomiast w IV 520 nazwano zarząd gminny rzędem miechowskim, a VI 554 jest mowa o rządzie biskupim, czyli o kurji wrocławskiej.
- W. 54 t y l n i a ł a w a — Bonczyk używa formy: tylni np. z ławy tylnej I 134, obok tylny w II 106: w tylnej części dzwonnicy.
- W. 56 „G a r n u s z e k” — i „Marcinek” są przydomkami Marcina Żyły, po miechowsku zaś mówiąc: przycinkami, w „Panu Tadeuszu” imioniskami. Nieco inne znaczenie nadaje temu wyrazowi Bonczyk w VII 302: „lecz pan Bienek, mając na pogotowiu dla kmosia przycinek, rzecz” —, ale właśnie Bienek odzywa się tam ironicznie. Marcin Żyła poza ks. I 55—224 w poemacie już nie występuje. Przydomki mają jeszcze Tomek Kortyka, Markucik, Franek Łaszczyk i i.
- W. 58 m o ż n o — może; wyraz ten charakterystyczny dla języka Bonczyka, występuje u niego poraz pierwszy w przekładzie „Obchodu wiosny” Klopstocka w. 24; w pierwszym wydaniu Star. Kościoła Miech. pojawia się 23 razy: I 58, 147, 359, 467, II 285, III 28, 89, 363, 392, IV 50, 199, 568, V 114, 117, VI 126, 475, 504, VII 481, 570, 587, VIII 59, 275, 282, z któ-

- rych w drugim wydaniu został tylko w 5 miejscach: I 467, V 114, VI 126, 504 i VII 570. Charakterystyczne jest, że pozostawił go autor dwukrotnie w ustach Bienka, a po razu Proboszcza i Ciury i we własnym opowiadaniu; w Górze Chełmskiej można już się nie pojawia, jest tylko literackie: może.
- W. 65 **Karf, Worpie i Gruba** — są to ówczesne przysiółki Miechowic. Karf, w dalszych przypadkach: Karwu (II 246, V 640) i na Karwie (I 291), po niemiecku Karb, obecnie jest dużą wsią, mającą własny kościół parafjalny i stację kolejową, leży zaś między Miechowicami i Bytomiem. Worpie (w dalszych przypadkach Worpia, Worpkiem, Worpkiem, por. II 138, IV 244, 286, 422), przysiółek między Miechowicami a Karwem, ma nazwę od warpy, lub warpi, czyli hałdy, usypiska kopalnianego. Gruba jest potoczną nazwą kopalni Elżbiety, leżącej w stronę Bobrku.
- W. 65 **Bobrkowianie** — (także V 640, VI 304) mieszkańcy wsi Bobrek (I 128, 253, 613, III 3, IV 451), wydzielonej od lat kilkudziesięciu z parafji miechowskiej.
- W. 66 **Rónot, Podlas, Osiny** — osady leśne w stronę Rokitnicy na północ od Miechowic. Rónot (Ronota), niem. Runothmühle, posiadał młyn (II 163, 166, VII 83, 88). Podlas wymieniony tylko w tym miejscu, Osiny wspomniane jeszcze I 132, II 166, 167, 175, 176, VI 656.
- W. 66 **Rokitnianie** — mieszkańcy wsi Rokitnicy (mian. I p. Rokitnian I 234), wymienieni jeszcze I 227, 568, 613, VI 305, sama zaś Rokitnica I 130, 251, II 428, IV 136, 451, V 460.
- W. 69 **ordynanc** — ordynans, woźny gminny, w drugim wyd. poprawiony na: ordynans, tutaj zachowany w pierwotnej formie.
- W. 72 **plótl** — pletli. Formy z ó zamiast e, rzadsze w St. Kościele Miech. (wyniosły IV 63, papióry itp. III 44, 260, VII 191, 296, 397, 556), występują więcej w Górze Chełmskiej (papióry IV 291, 299, rozwióźli III 262, podnióśli V 299, nióśli V 502, przywiódlu VI 141).
- W. 74 **traktament** — płaca; wyraz przejęty z języka wojskowego, w. I 187 nazwano to samo mytem.
- W. 75—76 **pocznie** — **poboczne** — rym wadliwy w ostatniej zgłosce, podobne: nasza — Stasia II 220-1, Krystynę — przyczyny II 244-5, szare — obszary IV 355-6, ciasną — wrzańną IV 506-507, sztabem — abym VII 195-6, synu — wię-

- zieniu VII 351-2, panem — niesłychanym VIII 53-4, odmianę — ściany VIII 194-5, oraz w Górze Chełmskiej II 199-20, 404-5, III 304-5, IV 143-4, 179-80, V 261-2, 263-4, 375-6, i w poezjach lirycznych oraz tłumaczeniach.
- W. 79 *Piontek sołtys* — gdzieindziej pisany Piątek, miał na imię Franciszek (II 316). Należy od niego odróżnić opiekuna Marcina Boncyka, dziadka poety (II 198).
- W. 81 *Koronowicz, Adamiec Staś*, dwaj starsi gminni — ławnicy miechowscy. Wymieniony tu Koronowicz jest prawdopodobnie Koronowiczem starszym (por. VI 386-7), częściej w poemacie jest mowa o synu jego Janie, lecz nazwisko jego występuje w różnych formach: Koronowicz, Koronowic, Kornowicz i Kornowic. Adamiec Staś powtarza się jeszcze II 221 i IV 8.
- W. 83 *Foltyn ordynanc* — przedtem za czasów pańszczyźnianych stodołny (gumienny), na starość jest woźnym gminnym, lecz nie zdołał zapomnieć dawnej władzy i swoim postępowaniem wywołał kłótnię na zebraniu parafjalnem czyli gromadzie. Poza ks. I 83—224 w poemacie nie występuje.
- W. 95 *Kłózioka Kaspra* — pisownia nazwiska waha się, gdyż w II 45 występuje Kluziok Stanisław.
- W. 96 *stodołnego* — nadzorcy stodoł czyli gumienego, por. I 100.
- W. 110 *wachtarz* — stróż nocny. W II wydaniu wyraz ten usunięto i zastąpiono niezgrabnem opisaniem: „kto tej nocy na straży miejscowej”, chociaż wyraz występuje w staropolszczyźnie u Smotryckiego.
- W. 120 *do Nomiarek* — patrz objaśnienie do w. 20.
- W. 128 *Miechowianów* — dopełniacz l. mn. do Miechowian zam. Miechowianin (p. I 34). Różne formy tej nazwy: I 34, 128, 246, 612, IV 493, V 517, VI 156, 180.
- W. 129 *Mierzwęoto, a Karfma Bujara*. — Arystokratycznie usposobiony Foltyn wymienia najznacniejszych gospodarzy; o Mierzwie z Bobrku jest jeszcze wzmianka I 254, natomiast Bujar Grześ z Karwu występuje kilkakrotnie w I 129—303.
- W. 181 *głowa Hatlapy* — Hatlapa z Rokitnicy należy również do znaczniejszych gospodarzy i odgrywa pewną rolę na gromadzie (I 234—272, 542, 554).
- W. 131 *Grabowy, Kompalik* — Grabowy, zapewne cieśla (III 283), Kompalik pozatem nieznan.

- W. 132 z *O s i n S z c z e r b a* — również jedna z większych figur, skoro Bonczykowie odwiedzali go w dzień urodzin (II 177).
- W. 132 *m a l i k* — malec, młodzik; wyraz w tem znaczeniu występuje pierwszy i jedyny raz u Bonczyka.
- W. 135 *B a r g i e l* — w pierwszym wyd. *Bardiel*, jak widać z następnych wierszy (I 136—224, oraz IV 541, 570), skłonny do wypitki i do wybitki, przedstawiciel plebsu miechowskiego.
- W. 140 *n a S z k a r o t c e* — Szkarotka, karczma żydowska na końcu Miechowic, wspominana w poemacie jeszcze: II 187, VII 5, 11, 196.
- W. 144 *p ł ó c i e n n i a k i* — spodnie płócienne, gacie, zwane w innych okolicach Polski płócienkami (płócienki).
- W. 145 *w j e g o k o m o r z e* — Bargiel siedzi na komornem, czyli jest komornikiem, należy więc do najniższej kategorii mieszkańców Miechowic, którzy dzielili się wówczas na gospodarzy, ogrodziarzy, zagrodników i komorników. Wypominanie Barglowi płócienniaków i komory miało uzasadnić złośliwe zapytania Foltyna: „Lecz cóż po nich w gromadzie... Cóż nam ty dasz na kościół?”
- W. 147 *M i e r a, S a l o m o n, A l t m a n* — żydzi, osiadli w Miechowicach głównie jako karczmarze. Najzamożniejszego z nich Altmana, arendarza, wymieniono jeszcze I 157, 337 i V 21, Mierę I 157 i V 21, Salomona zaś, który nadto trudnił się przemycałnictwem bydła, I 157 i V 23.
- W. 155—159 — wymienieni główni zwolennicy wódki i zawadzający w Miechowicach. Gryczyki w I wydaniu nazwani są Chryczykami.
- W. 158 *s k u b i e i c h d w u z n a c z n e p i e r z e* — robi przy mówki do odwiedzenia przez nich karczmy, odśtania ich wadę.
- W. 163 *M a r k u c i k, d a w n i e j z w a n y M i a ł k i,* — jeden z zamożniejszych mieszkańców Miechowic, nazwany Miałkim od napijania się, nie stracił wszakże tego „przycinka” w chwili akcji poematu, gdyż tak go zowie Walek Boncyk (I 208) i sam poeta (II 200, 204). Nie pomogło mu więc, że „między pierwszymi wyrzekł się gorzałki”, zapewne przy wielkich misjach trzeźwościowych, urządzanych od 2 lutego 1844 r. najpierw w Piekarach, a następnie na całym Górnym Śląsku przez ks. Alojzego Ficka i O. Stefana Brzozowskiego. (Por. W. Ogrodziński: *Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków*

- XVIII i XIX, Katowice 1935, str. 27—29 i K. Prus: *O walce z pijactwem na Śląsku Górnym z czasów księdza Ficka*, Bytom 1914, str. 14—15, 17, 25, 36—39). Akcja poematu rozgrywa się już w okresie osłabienia ruchu trzeźwościowego po r. 1847 i tem poniekąd da się wyjaśnić przemilczenie przez Bonczyka działalności nie tylko O. Brzozowskiego, lecz także ks. Ficka, o którym wspomina tylko jako o komisarzu biskupim i budowniczym kościoła piekarskiego.
- W. 165 *Buleczka* i t. d. — wymienieni tu mieszkańcy Miechów należą raczej do obozu trzeźwych i zamożnych, wszyscy też są jeszcze wymienieni w dalszym ciągu poematu. *Buleczka*, w II 189 *Bulecka* (w I wyd. w obu miejscach *Bulecka*), posiada cenioną we wsi umiejętność puszczenia krwi koniom.
- W. 170 *Mitul* — wymieniony nadto I 584 i II 468.
- W. 180 *stary gwardzista Walek Bonczyk* — jest to ojciec poety Walenty Bonczyk, urodzony w r. 1801, zmarły 1890. Był on sztygarem w kopalniach Winklera, a przydomek starego gwardzisty pozostał mu po służbie w pułku gwardji im. cara Aleksandra w Berlinie. Rola jego w poemacie syna przypomina poniekąd rolę Nestora w poematach Homera lub Wojskiego, a czasem Sędziego w „Panu Tadeuszu”. W nim odzwierciedla się doświadczenie i rozum chłopski, umocniony niedługą zresztą nauką i otarciem się w świecie.
- W. 195 *Ja, com się tego roku, co nasz biskup rodził* — niewiadomo do którego z biskupów wrocławskich odnosi się ta uwaga, jeżeli bowiem przyjmiemy, że akcję poematu przesunął Bonczyk wstecz o parę lat (por. objaśnienie do I 13), byłby to kardynał Melchjor Diepenbrock, ur. 1798, zm. 1853, jeżeli zaś zgodnie z rzeczywistą datą zburzenia starego kościoła umieścimy akcję w r. 1853, to w tym roku został biskupem wrocławskim Henryk Foerster, ur. r. 1799. W obu wypadkach stwierdzić należy nieścisłość chronologiczną w powiedzeniu Bonczyka.
- W. 197 *Marcin Bonczyk* — dziadek poety, zwany Piątkiem, gdyż wychował go Piątek, wspomniany jest nadto I 641, II 194, IV 432, oraz w opowiadaniach *Walka* w ks. IV i VII. Żona jego Klara (por. II 194) pochodziła z rodziny, nienazwanej po nazwisku, która wydała z siebie księdza, dlatego „z rodu kapłańskiego”.

- W. 199 *ciągli przeciw Francyi... Moskale* — tu mieszka Bonczyk dwa pochody rosyjskie z 1806 i 1813; wyraźniej jeszcze występuje to pomieszanie wspomnień w ks. VII 198 do 225, gdzie Tomek Kortyka mówi głównie o r. 1813-1815, a Walek Boncyk o 1806 r.
- W. 207 *pod wiel* — dopóki, pozostawione w obu wydaniach i użyte nadto 6 razy w St. Kościele Miech. (I 411, IV 95, VII 45, 314, 355, 358), 3 razy w Górze Chełmskiej (I 245, III 365, IV 159), oraz 2 razy w przekładzie „Żalu Cerery” Schillera w. 69 i 71.
- W. 208 *Kurc Tomek* — Kortyka Tomasz, zwany Kurcem, jeden z najstarszych mieszkańców wsi, w poemacie często wymieniany (I 604, 616, II 199, VI 121, 127, 139, 144-5, 151, 163, 193, 195, 205, VII 185, 322, 558).
- W. 209 *niż się człek narodził* — zanim, w tem znaczeniu użyte jeszcze I 363, V 346, VI 553, oraz w Górze Chemskiej IV 142, V 442 i VI 238.
- W. 214 *gościny* — przyjęcia.
- W. 226 *sztajgier* — w wyd. I i II pisane pod wpływem jęz. niemieckiego rozmaicie: Szteiger, Sztejgier i Steiger, = sztygar.
- W. 244 *po robotach dalekich* — mieszkańcy Miechowic i sąsiednich wiosek nie żyli już z rolnictwa, lecz przeważnie z pracy w górnictwie i przemyśle, a więc pracy szukali często daleko od domu.
- W. 247 *Waloszek* — zdrobniałe od Walenty, zapewne odnosi się tu podobnie jak w IV 253 do Walka Boncyka.
- W. 248 *macierozmówdości* — formy: dości zamiast dość, dosyć używa Bonczyk dla rymu w St. Kościele Miech. V 510, VI 115, w Górze Chełm. II 54, 96, IV 192. Zwykle formy dość np. I 564, dosyć I 277.
- W. 249 *na nieszporze* — zwykle Bonczyk używa liczby pojedynczej, w mnogiej tylko VII 94.
- W. 252 *gospodarze i ich komornicy* — patrz objaśn. I 145.
- W. 257 *Widawskiego* — nazwisko, utworzone od Widawy, miejscowości w Lublinieckiem lub od miasteczka Widawy w woj. Łódzkim. Scharakteryzowany tu osobnik w poemacie potem nie występuje.
- W. 261 *z Pyskowic* — miasteczko w pow. gliwicko-toszeckim.

W. 262 posól chodził na Góry, do Gliwic pod ruty — Góry zamiast Tarnowskie Góry, miasteczko powiatowe, wspomniane kilkakrotnie w poemacie (VII 262, 300, 356); Gliwice, miasto powiatowe, słynęło jako miejsce sprzedaży wyrobów żelaznych, co znalazło wyraz w wierszu o miastach śląskich (Głosy z nad Odry 1921 str. 52):

Kto chce mieć żelazny piec,
To se poń do Gliwic jedź,
Choć miasteczko małe jest,
Ale kupisz, czego chcesz.

Gliwice wymienione są jeszcze V 324, 543, VII 341, 343.

W. 264 na szych tę — do pracy w kopalni lub hucie półdniej lub ośmiogodzinnej, tutaj zaś do pracy obowiązkowej wogóle.

W. 268 przedrogięgo — por. objaśnienie do I 1.

W. 280 Widasiu — zdrobniące, ironiczno-poufale zamiast Widawski.

W. 282 przez całe Prusy i Francję — w czasie wojen napoleońskich.

W. 287—289 — naśladownictwo sposobu mówienia starej Forbaszki, karczmarki na Karwie, przechrzciarki. Mąż jej Forbach już wówczas nie żyje (p. V 642).

W. 296 Nim — gdy; w tem znaczeniu używa Bonczyk tego wyrazu w większości wypadków (I 304, III 204, IV 416, 487, 502, V 314, 705, VI 544, 652, VIII 4, 25, w Górze Chełm. III 49, 79, 338, 390, 482, IV 174, V 117, 503, w przekładzie „Żalu Cerery” 105, w „Do G. T.” w. 1). W drugim wydaniu St. Kościoła Miech. poprawiono przeważnie, prócz III 204, VI 544, 652, VIII 4, na: gdy. W znaczeniu ogólnopolskiem użył Bonczyk tego spójnika w II 25, VI 217, VII 501 i Góra Chełm. V 294. Gdy-kiedy występuje np. IV 456, V 29, 64, 230, 431, 483, 587, VI 685, VII 170, VIII 190.

W. 298 niedziw — omal, prawie, ledwo, powtarza się jeszcze IV 102, 232, 507, V 135, 617, VI 150, 283, 698, VII 40, VIII 14 i Góra Chełm. II 392. W drugim wyd. St. Kościoła Miech. wyrażenie to częścią pozostawiono, częścią poprawiono na: ledwo (IV 232), prawie (V 617, VI 150, 698, VII 40) i dosyć (VI 283).

W. 306 chustką pięćpalcową — ironicznie zamiast: ręką.

W. 314 przed dwiema, trzema latmi — formy starsze; podobnie w Pam. szolarza Miech. 56: z dwiema kominami.

- Obok formy: latmi (III 294, IV 209) mamy także: przed laty wielu (V 362).
- W. 316 *l a t o ś* — tego roku; w tem samym znaczeniu czterokrotnie w Górze Chełm. I 145, 169, 191, II 39.
- W. 317 *M a r y j a W i n k l e r z D o m e s ó w* — ówczesna dziewczeczka z Miechowic, ostatnia z rodu Domesów, którzy tę wieś kupili w r. 1812. W pierwszym małżeństwie wyszła Maryja Domesówna (ur. 1789) za kupca wrocławskiego Franciszka Arezina w r. 1806, małżeństwo to nie było szczęśliwe (por. V 584—586). Owdowiawszy, wyszła ponownie za mąż w r. 1832 za Franciszka Winklera, wdowca, którego córki Waleski była chrzestną matką. Małżeństwo to pozostało bezdzietne i spadkobierczynią majątku Domesów stała się Waleska Winklerówna.
- W. 319 *p ó ł z a g r o d y K r z o n o w e j* — połowę gruntu zagrodnika (p. objaśnienie do I 145) Krzona, wspomnianego nadto II 251, III 234, 254, IV 549, 570, VI 699; grunt ten zwano także Krzonowizną (III 255, VI 189), albo Krzonową łąką (VIII 238, IX 3).
- W. 325 *t y m c z a s o w y k o ś c i ó ł e k* — Winklerowa podjęła budowę 2 kościołów: tymczasowego murowanego na łące Krzonowej, czyli odtąd cmentarzu, i murowanego w gotyckim stylu na miejscu starego kościoła i części cmentarza; tej drugiej budowy zaniechano.
- W. 330. *W o j t e k K ó n a* — najbogatszy z gospodarzy miechowskich. Nazwisko to początkowo pisał Bonczyk jako Kuna, potem jako Kóna, w obecnem wydaniu wyrównano pisownię. Wojtek Kóna jest skąpy i tylko na tem tle zrozumiałe są przycinki Franka Łaszczyka. O Kónie i jego bogactwie jest mowa w I 341, 343, 351, 353, II 206, 213—219, 319, III 225, IV 11, 197, V 19, gospodarstwo jego czyli statek nazywa się Kónowizną (V 20).
- W. 333 *Ł a s z c z y k H a l y n i a r z* — Franciszek Łaszczyk, przewany Halyniarzem, ponieważ w małżeństwie przewodziła żona Helena czyli Halina, której on był tylko echem. Miał jeszcze drugi „przycinek”: Heblot; o nim: I 341, 343, 350, II 314.
- W. 346—348 — Pierwsza żona Kóny była jednooka, druga zaś chciwa.
- W. 375—376 — Kościół piekarski, dzieło ks. Ficka, stanął na tem samym miejscu, co dawny drewniany kościółek, który

w czasie budowy nowego otoczono jego murami, a rozebrano dopiero po jego ukończeniu; stąd wyrażenie Rektora, że stary z dachem zmieścił się dobrze w nowym.

- W. 377 biskupskiego — w Biskupicach, patrz obj. do I 37.
- W. 378 Dronia w Sławięcicach — mowa o nim jeszcze w Górze Chełmskiej IV 232—251.
- W. 389 Rządowi opolskiemu — p. obj. I 50; wiersze 386—391 są nieco zmienionem powtórzeniem I 47—52, naśladowującym manierę Homera.
- W. 392 Notebom — budowniczy Winklera, wymieniony jeszcze I 464, VII 146. Był czynny przy budowie kościoła św. Krzyża w Miechowicach i ewangelickiego kościoła w Katowicach; wspomniany jest przy budowie kościoła N. Marji Panny w Katowicach. — Bienek przesadza jednak, nazywając go sławnym.
- W. 394 twardych — talarów, wyrażenie potoczne z pierwotnego: twardy pieniąż.
- W. 394-5 według krajowego prawa — według pruskiego Allgemeines Landrecht, które przy budowie kościołów obciążało 2/3 kosztów patrona (w tym wypadku właściciela wsi), a 1/3 gminę kościelną.
- W. 399 rocznych interesów — rocznych dochodów, odsetek. Na tle tego rzadszego znaczenia wyrazu powstaje zabawne nieporozumienie między Proboszczem i Janem Koronowiczem w VI 404—407. Inne częstsze znaczenie słowa: interes w I 260, IV 582 i VI 404.
- W. 401 w Orzeszu — Orzesze, miejscowość w powiecie pszczyńskim, dziś stacja węzłowa kolei żelaznej; jest tu dobry piaskowiec budowlany.
- W. 404 w fabryce przedziwnej piły ocelowe — w niezwykłym przygotowaniu do budowy piły stalowe. Fabryka w tem znaczeniu przeszła z jęz. włoskiego za pośrednictwem robotników budowlanych włoskich; ocelowe od ocel = stal z czeskiego.
- W. 408 westfalscy — z Westfalji, prowincji pruskiej, gdzie już wówczas przemysł był bardzo rozwinięty.
- W. 413 z lasów Sierockich — z lasów pod wsią Sierotami w pow. gliwickim.
- W. 415 pan Kalide — Teodor Kalide, artysta-rzeźbiarz urodził się w r. 1801 w Królewskiej Hucie, założonej 4 lata przedtem, gdzie ojciec jego był szychtmajstrem. Kształcił się

- w gimnazjum gliwickiem, potem w odlewni tamtejszej huty państwowej, a wreszcie w Berlinie pod Gottfriedem Schadowem i Christianem Rauchem. Spod dłuta Kalidego wyszedł pomnik zasłużonego około rozwoju przemysłu na G. Śląsku hr. Redena, starosty górniczego w Królewskiej Hucie, postawiony w r. 1853. Posąg Matki Boskiej do kościoła miechowskiego był ostatniem dziełem tego wybitnego protestanckiego artysty, który umarł w r. 1863, a pochowany jest w Gliwicach. Kalide nie był powinowatym Winklerowej, lecz Winklera, ożenionego w pierwszym małżeństwie w r. 1826 z jego siostrą Alwiną.
- W. 418 m a l a r z B u t t e r w e k — jest to Fryderyk August Bouterwek, ur. w r. 1806 w Strzybnicy pod Tarnowskimi Górami, gdzie ojciec jego był inspektorem huty. Malarstwa uczył się w akademji berlińskiej, a od r. 1831 w Paryżu i Rzymie. Malował sceny rodzajowe, biblijne i mitologiczne. Gdy przebudowywano w r. 1849-51 katolicki kościół w Tarnowskich Górach, wykonał na zamówienie dla głównego ołtarza obraz: Wręczenie kluczków św. Piotrowi. Widocznie to piękne malowidło spowodowało zamówienie u Bouterweka obrazów także do kościoła w Miechowicach. U Bouterweka zamówił też radca Grundmann obraz dla nowego kościoła ewangelickiego w Katowicach (Chrystus Zmartwychwstały).
- W. 424 K r z y ż P a ń s k i — gdyż kościół w Miechowicach był pod wezwaniem Św. Krzyża, Chlebowski wszakże (Słownik geogr. t. VI str. 325) podaje, że pod wezwaniem św. Jacka. W ołtarzu umieszczono także św. Jacka, jako Górnoślązaka, pochodzącego z Kamienia w powiecie strzeleckim, związanego legendami z Bytomiem i Rozbarkiem (p. F. Gramer: Chronik der Stadt Beuthen, str. 317), podobno także pośrednika przy założeniu Miechowic (tamże str. 24, uw. 2), i św. Barbarę, patronkę górników. Św. Barbarze wybudowano w r. 1856 kaplicę na górze na gruntach dworskich.
- W. 434 p a n i e k m o t r z e — Bonczyk używa tej formy (III 102, VI 147, 315, 357, 363, 367, VII 69, VIII 310) obok zdrobnień: kmoś, kmosiu (I 464, VII 243, 247, 302, IX 29) i wyjątkowo: kumosiu (VII 255).
- W. 438—441 — Stary Bonczyk miał słuszność, gdyż grunt okazał się nieodpowiedni, gdy w r. 1854 próbowano założyć fundamenta. W następnym roku przerobiono cały plan i dnia

1. IX. 1856 poświęcono kamień węgielny na nowym cmentarzu, czyli dawniejszej Krzonowiźnie, a obecnym placu kościelnym. Niepotrzebnie więc zburzono stary kościół miechowski.
- W. 440 k u r z a w k a — trzęsawisko podziemne, płynny ił, lub woda z piaskiem.
- W. 455-6 o b r a z k u w n ę t r z n y c h z i e m i c h o d n i k ó w — obrazek w znaczeniu: plan, rysunek użyty nadto III 267, i podobnie obraz III 270. Wewnętrzny jako wewnętrzny także III 268, VIII 248, Góra Chełm. III 233 i Echo z więzienia w. 3. Chodnik zwykle u Bonczyka znaczy ścieżkę, tutaj uwarstwienie ziemi.
- W. 457 g d y ż j a s a m w i d z i a ł e m — takie użycie spójnika: g d y ż powtarza się jeszcze VI 617, VIII 64 i 137, oraz Góra Chełm. I 64, 67, zgodnie z literackim językiem w I 460.
- W. 458 m o j a t r z e c i a ż o n a — Hanka z Łukaszczków, zwana także od miejscowości rodzinnej Osinianką, matka poety, zmarła w r. 1847 na tyfus. Por. I 603, II 166, 371-4, VI 649, 657, 683, 694.
- W. 461 i 462 — Różia i Kostusia, córki Walka Boncyka, pierwsza trzeciego, druga z drugiego małżeństwa, pomarły w r. 1847. O Kostusi mowa nadto II 371, 376, o Rózi II 371, 375, VI 674.
- W. 462 N o t e b o m — patrz obj. I 392.
- W. 475 t r z y c ó r k i d z i e c i n n e j m ł o d o ś c i — trzy córki zmarłe w dziecińczych latach; dwie z nich wymienił Boncyk poprzednio, imiona innych dwu, które zachorowały w r. 1847, Ewusi i Antońki znamy z II 372, o trzeciej Lorusi wiemy z VI 720, że przeżyła siostry.
- W. 486 B i e n e k — tu po raz pierwszy wymieniono nazwisko jednej z głównych osób poematu, którą dotychczas i często w dalszym ciągu nazywa autor panem Rektorem. Jest to Paweł Bienek, urodzony w r. 1803 w Kujawach w pow. prudnickim, wychowanek seminarjum nauczycielskiego w Głogówku. Był on najpierw pomocnikiem nauczyciela w Mochowie, potem od r. 1825 jedynym, a od 1838 pierwszym nauczycielem czyli t. zw. rektorem w Miechowicach, aż do roku 1876. Równocześnie był kościelnym i organistą do śmierci w r. 1888, a pisarzem gminnym do r. 1866. Bonczyk poświęcił mu w r. 1872 „Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego”, a w 7 lat później odtworzył jego rolę w Miechowicach

w „Starym Kościele Miechowskim”. Po nazwisku wymieniony jest jeszcze IV 173, 614, 625, V 374, VI 88, 269, 275, 277, 300, 314, 345, 374, 508, 529, 532, 541, 641, 696, VII 179, 227, 239, 259, 301, VIII 36, 205, 278, IX 10, 29, 35-36, 41, jako pan Rektór wypełnia swoją osobą przeważnie ks. I i III poematu.

W. 499 p e ł n i ę s ł u ż b ę k o ś c i e l n e g o. — Określenie czasu nieściśle, gdyż Bienek był w Miechowicach dopiero 28 lat; jako nauczyciel pełnił także, jak to było w wielu miejscowościach Śląska, obowiązki organisty, który znowu prawie wszędzie był z urzędu głównym kościelnym (po niemiecku Küster).

W. 533 J a n o w i A l o j z e m u F i c e k — Ks. Jan Alojzy Ficek, zwany często apostołem Górnego Śląska, urodził się w r. 1790 w Wielkim Dobrzniu pod Opolem, wśród wielu trudności odbył studia teologiczne we Wrocławiu i głównie w Krakowie, poczem został księdzem. Pracował jako duszpa-sterz najpierw w Czeladzi, następnie jako proboszcz w Ziemięcicach, a po 6 latach w Piekarach. Wybudował on w r. 1842—1849 ze składek dobrowolnych dzisiejszy kościół piekarski, przez wprowadzenie Bractwa Trzeźwości zmienił wygląd Górnego Śląska, wydawał nadto w r. 1848—1850 „Tygodnik Katolicki” i szereg dzieł i dziełek religijnych. Był także komisarzem biskupim na okręg pszczyńsko-bytomski i kanonikiem honorowym. Ma również zasługi dla polskości na Górnym Śląsku. Dziełko ks. K. Pressfreunda: Życiorys księdza Jana Alojzego Fiecka, Bytom 1864 nie oświetla dostatecznie jego znaczenia, występuje on lepiej w życiorysie napisanym przez ks. J. Kuderę: Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych, Mikołów 1920 i u W. Ogrodzińskiego: Związki duchowe Śląska z Krakowem, str. 22, 27, 29, 33—34.

W. 555 m o ż n o — patrz obj. I 58.

W. 573 a k s a m i t k ą — czapką okrągłą, biretem (patrz obj. I 39).

W. 570—571 — Sposób rymowania użyty w tych 2 wierszach, a polegający na powtórzeniu tego samego wyrazu, stosuje Bonczyk kilkakrotnie, a więc II 266—267, 353-4, IV 457-8, VI 161-2.

W. 577 z s z k o ł y w y s t ę p u j e — wychodzi; w podobnym znaczeniu VII 246, V 343 i Góra Chełm. I 186.

- W. 586—591. — Rzadki wyraz przeciwieństwa między wsią i dworem, odbijający dość jaskrawo od pochwał na cześć Winklera i jego żony, wygłaszanych nietylko przez Bienka (I 316—329, 396—400) i innych w ks. I, lecz także przez grabarza Draszczyka (II 447—451) i młynarza Łukaszczyka (V 467—485, 557—559). Mniej entuzjastycznie wyraża się Walek Boncyk (IV 52—54, 472—475), a sam poeta wtrąca nawet, dość niezwykle w ustach księdza uwagę nawiasową w III 256: „Słusznie chłop dużo żąda, gdy kupują dwory”.
- W. 591 t a k i m u — takiemu; podobne formy celownika I. p. trafiają się jeszcze kilkakrotnie: wielkiemu (II 437), drogiemu (VIII 310), Walentymu (IX 35), Atanazymu (Góra Chełm. I 302), i wyraźnie zaznaczone jako gwarowe: żodnyemu (Góra Ch. III 26).
- W. 592 S t a w i s k o — leżało w sąsiedztwie szkoły i kościoła, skutkiem czego dolna część dawnego cmentarza była moczarowata; por. II 31, 471, III 249, 253, V 44, 59, 644, VI 184, 197.
- W. 596 r o z s u ł a — rozsypała, podobnie s u ć w VII 160, 219, 319.
- W. 603 m o j e j H a n k i — żony Walka Boncyka, p. obj. I 458.
- W. 604 T o m k u — odnosi się do Kortyki, patrz obj. I 208.
- W. 627 ł a w y — kładki, chodniki z desek.
- W. 629 z e s z e d z i o ł a — z gontów, por. III 227, VII 207.
- W. 635 p o ł a w y — w drugim wyd. tarcice, a więc były to za pomocą klina odłupane z pnia drzewnego grube deski; na Podhalu nazywa się to płazami.
- W. 637 p o k ł a d — powała, pułap, por. III 82, VI 343.
- W. 652 k o l e b i ą — pozostawienie tutaj również w II wyd. wyrazu kolebać wbrew zmianie w I 28 rzuca światło na przymusową poniekąd „poprawę” języka w II wydaniu.
- W. 659 t a m s i ę z g o d z i ł z p r z e s z ł o ś c i ą — tam się spotkał, zetknął z przeszłością, por. VI 12.

Księga II.

Księga II zajmuje szczególniejsze miejsce w kompozycji St. Kościoła Miech., w szczególności zaś dotyczy to w. 140-340 i 459—475, które stanowią na wzór i za przykładem katalogu okrętów w II ks. Iliady „złotą księgę” mieszkańców Miechowic. Własnością Bonczyka jest znowu nie bez wpływu t. zw. teichoskopii (Iliada III 161—244) szeroko zakreślony pomysł formy tego przeglądu z wyżyny wieży kościelnej, a więc „pyrgoskopia”. Zapewne i przykład Mickiewicza, opis okolicy nadniemeńskiej z lotu ptaka (Pan Tadeusz ks. I 15—22) podziałał zachęcająco.

W. 1 o d B r z e z i n — patrz obj. I 20—21.

W. 9 m i n i s t r a n t — sam poeta jako Nolbus Boncyk. O nim są jeszcze wzmianki imienne w poemacie: II 76, 83, 140, 152, 276, 459, III 102, 172, IV 5, 195, 226, 237, 266, 420, VI 217.

W. 16—17 S t a r a L e ś n a — Helina Stainert określona jest również w VI 68—69 jako „Polka czysta, choć ziemczała”, lecz przeciw temu zdają się świadczyć wiersze VI 74-5 i 83, w których ona właśnie wspomina postacie, związane z dziejami Polski. Niewątpliwie ziemczenie polegało na zamążpójściu za Niemca Stainerta, a określenie Polka wskazywało na jej pochodzenie z Kongresówki. Podobnie należy rozumieć III 303: Polak Podmorański.

W. 19 N i e w i a d o m s k a — występuje również w związku z Heliną Stainertową w VI 60—121.

W. 21 W i k a r e k — wspomniany pozatem tylko VI 121, 144, 147, 151, 159, 205.

W. 25 n i m — por. obj. I 296.

W. 28 w z r o s t — postać, kibić, znaczeniowo zbliżone do użycia Sz. Zimorowicza: Roksolanki ch. I panna 16 w. 2. W II wyd. zmieniono na mniej trafne: pierś.

W. 32 z o p u s t ą — upust, albo odpust, rów odpływowy, jaz.

- Użyte nadto II 42 i w Górze Chełm. V 96: „formuje z sześcuset mężów silnych... opustę najmocniejszą”.
- W. 43 Prusy i Francuzy — nazwa zabawy przy grze „w wojnę”, podobnie jak zabawa „w zbójów i żandarmów”.
- W. 47 na f a r ę — na probostwo. Bonczyk stale używa tego wyrazu na oznaczenie domu proboszcza (I 425, II 59, 78, 250, 286, III 236, 244, 292, 322, 359, IV 658, 663, VI 364, VII 66, VIII 190, 270, 302, Góra Chełm. II 83. Raz tylko w II 105 fara oznacza kościół parafjalny.
- W. 48 p t a s t w o — tak stale u Bonczyka zamiast ptactwo, por. II 151, 169, 490, IV 280, w II wyd.: ptactwo.
- W. 50 p e r ł ó w k i — perliczki, pantarki.
- W. 53 F a r a r z — proboszcz; patrz nadto: II 75, III 164, V 383, VI 97. Wiersz sam jest niedokończony na wzór t. zw. tibicians Wergiljusza, zastosowany również przez Mickiewicza w X ks. „Pana Tadeusza” w spowiedzi Jacka Soplicy. Bonczyk używa tych wierszy kilkakrotnie bez wyraźnego zamiaru, a więc inaczej niż Mickiewicz, a mianowicie III 83, V 436, VII 154, 491 i Góra Chełm. III 165, IV 217.
- W. 56 n i p i e s n i e u k ą s i ł a n i g o s p o d y n i — wiersz ten nie świadczy pochlebnie o ówczesnej gospodyni plebańskiej Rebecce, której charakterystyka w III 303—357 nie wypadła dodatnio.
- W. 58 o d n a w i a w i e c z n e ś w i a t ł o — zapala lampę wieczną przed ołtarzem. Według ówczesnego zwyczaju, przeciwnego nakazowi, aby wieczna lampa paliła się bez przerwy, zaświecano ją tylko na czas mszy św. w niektórych kościołach na Śląsku, dlatego w w. 74 „ogień święty gaśnie”.
- W. 62 i d ą — 3 os. l. mn. użyta dla wyrażenia szacunku, t. zw. pluralis reverentialis. To „trojenie”, zwykłe przy mówieniu o rodzicach, księżach i przełożonych, stosuje Bonczyk w poemacie bardzo często zarówno w czasowniku jak w zaimku np. w następnym zaraz wierszu: „za nimi”.
- W. 63—79 — przedstawiają jeden ze sposobów techniki poetyckiej Bonczyka, podpatrzony u Wergilego. Technika owa, polegająca na wyliczeniu czynności, sprzeczna pozornie z rozlewnością opowiadania epickiego, ma na celu nietylko oddanie szybkości następujących po sobie działań, lecz także uniknięcie powtarzania rzeczy dobrze znanych. Dla spotęgowania świeżości wrażenia wprowadzono wyrażenia z potoczne-

- go języka ministrantów i służby kościelnej, jak wanielja, gracyarum i t. p. Podobny objaw widzimy powtórnie w VI 531—543. Pośpiech w odprawianiu mszy św. podkreślił poeta w w. 71 wyrażeniem „niezbyt wolnym zwrotem”. Wyliczone części mszy św. nie wymagają objaśnienia prócz wanielji (ewangelja), orate (orate fratres), elewacja (podniesienie), ite (ite, missa est — zakończenie mszy św.).
- W. 76 *Gracyarum* — gratiarum actio czyli modlitwy dziękczynne po mszy św.
- W. 78 *piętaki* — pieniądze wartości 5 najmniejszych jednostek monetarnych, a więc groszy = 3 fenigi. (Por. K. Nitsch: Dialekty polskie Śląska, str. 331.)
- W. 80 *Draszczyk, kopidół* — jedna z najmiłszych sercu poety postaci miechowskich, wypełnia sobą znaczną część ks. II, która stanowi poniekąd, mówiąc terminem Homerowym, jego „aristeię”. W hierarchji społecznej Miechowic stoi dość nisko, dlatego Bonczyk mu tylko „dwoi” (dokąd idziecie itd.), a w chwili przypochlebiania się nazywa Draszczyczkiem (II 459). W dalszym ciągu poematu występuje jeszcze w VI 239 i 665 n.
- W. 85 *Banaś* — rówieśnik młodego Bonczyka, uczeń szkoły miechowskiej i zaufany Bienka. O nim jeszcze III 101, 113, 116, 155.
- W. 86 *mary* — katafalk, por. IV 293, VI 221, 225, 539, natomiast jako nosze do przenoszenia trumien IV 184, 207, VI 661, 695.
- W. 87 *święty Jan stary* — zniszczony obraz św. Jana, zapewne Nepomucena (Nepomuckiego), bo tylko tego świętego obraz (nowy, wspomniany w w. 88-9) wymienia opis wnętrza kościoła VI 304.
- W. 97 *na pacierze zsyłał głosy czyste* — na Anioł Pański wydawał dźwięki. Zsyłać zamiast wysyłać, zasyłać, posyłać użyte także V 176, VI 548 i Góra Chełmska II 209, V 87.
- W. 104 *w miechowskiej farze* — w kościele parafjalnym, por. obj. II 47.
- W. 116 *centnar* — ciężar zasadniczo stufuntowy, tutaj waga zegaru wieżowego.
- W. 121 *blat z godzinami* — tarcza zegaru, zwana zwykle cyferblatem, wyraz tutaj skrócony.

- W. 124 ku farze i dworze — forma celownika l. p.: dworze podyktowana względem na rym; zwykła Bonczykowi w połączeniu z przyimkiem ku brzmi: ku dworu (II 259), podobnie jak: ku grobu (I 655), ku zamku (II 126), ku lasu (II 162), ku południu (II 347), ku kościołu (IV 483), ku stołu (V 24), rzadziej: ku domowi, ku Pietrkowi. Dopełniacz brzmi dwora (II 19, 383). Celowniki na -ie dla rymu tworzy jeszcze Bonczyk dwukrotnie: ku wschodzie (V 261) i ku niebie (Wielki Piątek 34).
- W. 125 godziny światowe i boże — rozróżnienie godzin światowych, ustanowionych przez ludzi i bożych, należnych Bogu, występuje wyraźniej w Górze Chełm. II 446—449:
 „Już dawno zaszło słońce, lecz na Rajskim Dworze
 Jeszcze modły, śpiewania, bo godziny boże
 Innym słońcom posłuszne”.
- W. 128 z dębu Kónowego — z dębu rosnącego na posiadłości Kóny, p. II 212.
- W. 134 na prawą — domyślnie: stronę. Podobnie: w prawą (II 346, IV 16, V 639, VI 58, 310, VII 533, IX 39), po prawej (IV 8, VII 536), na lewą (II 161, 345), w lewą (IV 16, VII 537, IX 42), po lewej (III 246, IV 7).
- W. 136 szkólny bzdura — głuptasek, półgłówek, por. VI 178.
- W. 137 Radzionków, a to Sucha Góra — wsi w pow. tarnogórskim.
- W. 138 Worpie — patrz obj. I 65.
- W. 140 Wyplerka — nasi ciotka — Marja (Maryś) Wyplerka, żona Antoniego, była zapewne siostrą Walka Boncyka. O Wyplerach obszerniej w IV 208—420. Nasi — pluralis reverentialis, p. obj. II 62.
- W. 142 radośniki — chrzciny, dzień urodzin dziecka.
- W. 143 pomniki — pamiątki (por. VII 403), zwykle znaczenie słowa pomnik występuje VI 252, IX 56.
- W. 145 oceli — kawałka stali, por. III 5 (Pam. Szkolarza Miech. 63), IV 545, VI 43, oraz objaśnienie I 404.
- W. 145 klepie — krzesze ogień; por. IV 545, V 193, VI 42.
- W. 149 fazy — bażanty z greckiego phasianos za pośrednictwem niem. der Fasan.
- W. 153 za Częplem — Czępiel lub Czempiel, kmieć o jednym oku (II 188, IV 476), mieszkał w sąsiedztwie karczmy Szkarotki.

- W. 156 stolarską drogą — drogą prowadzącą do wsi Stolarzowic.
- W. 157 górników w żółty rząd w kitlach — kitel lub kitla górnicza, rodzaj kaftana z pelerynką lub kapturem, albo czarny dymowy lub z grubego płótna, jak właśnie w tym wypadku.
- W. 158-9 — wymienione tu wsi leżą w sąsiedztwie Miechowic.
- W. 160 — Nazwy kopalni: Marja Teresa, kopalnia galmanu, założona w r. 1822, leżąca w stronę Bytomia, wymieniona jako Marya-gruba VIII 106; Bobreckie czyli kopalnia Elżbiety, położona ku Bobrkowi; Kawa, z włoskiego cava = kopalnia, pod samymi Miechowicami. Forma narzeczowa: w Kawa (w Kawę) użyta dla rymu.
- W. 161 Na le w ą — patrz obj. II 134.
- W. 162 ku l a s u — patrz obj. II 124.
- W. 163—165 — Rónot (p. obj. I 66) był to młyn nad potokiem: Stok Wrzący (= potok pełen wirów), który stanął, gdy skutkiem podebrania ziemi przez kopalnie, woda wsiąkła w głąb. Stało się to, gdy Draszczyk obejmował obowiązki grabarza, dlatego więc mówi: „od mojego czasu już tam niema kolędy”, bo on zbierał kolędę i meszne dla proboszcza.
- W. 166 O s i n y, g n i a z d o C ę b o l i s t y — Osiny (p. o. I 66) były siedzibą Łukaszczyków, rodziny matki Bonczyka. Ojciec jej grywał na cymbałach, stąd miał przezwisko: Cębolista. Pisownię tę jako przeczyszczenia odróżnia Bonczyk od pisowni zajęcia: cymbalista (II 175).
- W. 168 T a m c i s t ą d — stamtąd. Bonczyk używa w pierwszym wyd. formy: tamstąd, którą niekiedy w drugim poprawia na literackie: stamtąd. W tem miejscu pozostawił pierwotny tekst, zapewne dlatego, że części składowe przysłówka rozłączono przez dat. ethicus: ci. Tamstąd użyte nadto: II 179, 195, 312, IV 284, Góra Chełm. I 520, III 40, 373.
- W. 175 g o ś c i n — większego przyjęcia, uroczystości, por. I 214.
- W. 178 s y n k u — chłopcze. Synek w znaczeniu: chłopiec uchodzi za typowo śląskie wyrażenie, Bonczyk używa go stosunkowo rzadko (II 180, 256, IV 255); literackie: chłopiec występuje chociażby II 185. W II 303 znaczenie jest jeszcze dalsze: chłopiec do terminu; literackie: synek IV 94, 206.
- W. 183 Z a n i m s ł u g u j e s z d o m s z y — odkąd służysz do mszy. Zanim w znaczeniu: odkąd, kiedy — używa Bonczyk

- w I wyd. w I 41, II 183, IV 159, 231, V 476, 580, w II wyd. zmienia parokrotnie (IV 159, V 476) na kiedy lub opuszcza całkiem (IV 231). To znaczenie: zanim odpowiada częstszemu użyciu: nim, por. obj. I 296.
- W. 188—190 — wymienieni sąsiedzi karczmy Szkarotki; o Czemplu p. obj. II 153, o Bułeczce (Bulecce) obj. I 165.
- W. 193—198 — Obszerniejsza opowieść o rodzinie Bonczyków. Imienia stryja swego Bonczyk nigdzie nie wymienia. Por. nadto obj. I 197.
- W. 195 star ki — babki ze strony ojca, ale w VI 121 star ka oznacza tylko starą kobietę.
- W. 199 K u r c T o m e k, a r a c z e j K o r t y k a — jeden z wcześniejszych przykładów zmiany nazwisk polskich na niemieckie. Por. I 208, i t. d.
- W. 200 m a s y n a F r a n i ę — w II wyd. poprawiono na: Frania, tymczasem taka była pierwotna odmiana imion własnych męskich, zdrobniałych, narzeczowa, por. VII 461: T a d z i ę.
- W. 204 d o K o r o n o w i c a — do Jana Koronowicza młodszego, por. obj. I 81.
- W. 205 N a s t k a — zdrobniałe od Anastazja.
- W. 212 s t a t k u n a j w i ę k s z e g o — największego gospodarstwa wiejskiego. W tem znaczeniu użyty statek jeszcze II 248. O dębnie Konowym p. obj. II 128.
- W. 216 s t a d n i k, o g i e r, o d y n i e c — rozplodowce: buhaj, ogier, kiernoz.
- W. 222 O t ó ż t a m n a s z e m i e j s c e — obejście Walentego Boncyka na zakupionym przez niego z własnego dorobku gruncie.
- W. 225 p s z c z e l n i k — por. obj. I 9.
- W. 231 c h l e b ś n i a d y — chleb z śniadej (ciemnej) mąki. Wyraz ten powtarza się u Bonczyka jeszcze dwa razy: śniady kołacz (IV 28) i na śniadem czole starca (Góra Chełmska V 147).
- W. 232 m e s z n e — ofiara, a raczej danina parafjan dla proboszcza, uiszczana zazwyczaj w ziarnie. Danina taka w snopach zwała się dziesięciną.
- W. 233 I c h — pluralis rever., por. obj. II 62.
- W. 241 K a r c z m a r c z y c z k a — Karczmarczykowa. Nazwiska żeńskie urabia Bonczyk gwarowo zapomocą przyrostka -ka, a więc Forbaszka (I 287), Koronowiczka (VII 389), Miemczyczka (IV 109), Salomonka (V 23), Wyplerka

- (II 140), lub rzadziej zapomocą: -owa np. Pieckowa (VI 480) i to nietylko dla kobiet zamężnych, lecz także niezamężnych: Braunka (V 646), Karczmarczyczka Tekla (III 130), Kucharczewka Zefla (V 82), lub Ślęczkowa Marynka (II 302). Charakterystyczne jest nazywanie Grocholowej według pierwszego małżeństwa Karczmarczyczką.
- W. 243 *Fiślik* — dom Fiślika; metonimja tutaj użyta ma swoje uzasadnienie w nazywaniu gospodarstwa według właściciela mężczyzny, chociażby umarł. Według owego żyda Fiślika (zdrobniałe od Fiszel) nazwano także gruszę fiślikową.
- W. 244—246 — rzuca światło na powstawanie nazwisk z przydomków lub przezwisk.
- W. 244—245 — Rym: Krystynę-przyczyny pozostaje w związku z wymową: *ę* jakby pochylonego *e*, widoczną także w dość częstych rymach: *ęła-yła*, np. rozpoczął-uskoczył (I 350-1), upłynęło-utworzyło (I 362-3), zżyła-wzięła (II 170-1), było-wzięło (II 286-7), odkryła-przedsięwzięła (IV 583-4), a zwłaszcza: odmianę-ściany (VIII 194-5).
- W. 247 *sukno się zstępuje* — zgęszcza się, dekatyzuje, zstępuje się w prasie.
- W. 248 *statek* — por. obj. II 212.
- W. 250 *z swą Drabiną* — żoną wysoką i chudą, stąd przezwana Drabiną.
- W. 254 *schuchrany* — zniedołężniały, podstarzały, od chuchro.
- W. 265 *z gruby* — z kopalni, zapewne Elżbiety; por. obj. I 65.
- W. 266—267 — O zastępstwie rymu w tych 2 wierszach patrz obj. I 570-1.
- W. 269 *Karczmarczyka* — Pawła, kościelnego, którego poeta już wymienił II 241, 253 i wymieni jeszcze VI 227, 243.
- W. 272 *korpus, persona* — ciało, a raczej tusza i osoba (postawa).
- W. 276 *Nolbusiu* — imię zdrobniałe od: Norbert.
- W. 280 *twardych* — p. objaśnienie I 394.
- W. 286 *smyczył* — przydzwigał, przywłócił; w podobnym znaczeniu: *smykać* V 16, VII 265.
- W. 290 *Kazimierka* — zdrobniałe imię własne: Kazimierz, w poemacie bowiem często niektóre imiona w tej formie występują, jak: Tomek, Walek, Franek, Bartek, Sobek.

- W. 298 k i e c k i, n a w e t z a m o t ó w k i — spódnice, a nawet chustki na głowę; chustek tych, zazwyczaj drogich, kobiety nie pozbywały się, była to główna część stroju, którą chciały mieć nawet najuboższe; patrz dla porównania VI 62—64.
- W. 300—301 — W obu wierszach użył Bonczyk antytezy, którą się stosunkowo rzadko posługuje.
- W. 302 S l ę c z k o w a M a r y n k a — koleżanka szkolna, córka kowala wiejskiego, sąsiada Bonczyków, o którym wzmianka IV 8. O tworzeniu nazwisk dziewcząt takim samym jak kobiet p. obj. II 241.
- W. 303 i ż b y w z i ę l i s y n k a — chłopca do terminu. P. obj. II 178.
- W. 309 M i l k u c k i e g o l a s u — lasu należącego do Mikulczyc. O tworzeniu przymiotników od nazw wsi patrz obj. I 37.
- W. 310 c h o d n i k k o ś c i e l n y — ścieżka do kościoła. Chodnik jako ścieżka ponadto III 230, 254, chodnik pański IV 12, następnie IV 295, 479, VII 77, 368, VIII 55, IX 55, Góra Chełmska V 134.
- W. 314 z w a n t a k z e H e b ł o t e m — Bonczyk wymawia się żartobliwie od wyjaśnienia drugiego „przycinka” Franka Łaszczyka Halyniarza. Zachodzą następujące możliwości: albo pochodzi ono od hebla, albo od wyrazów, zaczynających się na ch — jak chełbać = kołysać, chwiać, chybać, = iść, chyba = szkoda, strata, chybiać = braknąć, nie dostawać. Osobiście najchętniej łączyłbym „przycinek” ten z chełbać, przyczem przyjmuję przestawienie spółgłosek w środogłosie.
- W. 321 k o w a l p a ń s k i — kowal dworski, podczas gdy Słęczek (p. II 302) był kowalem wiejskim.
- W. 322 h y r s k a — mocna; przymiotnika: hyrski niema ani w Karłowicza Słowniku Gwar polskich, ani w Słowniku języka polskiego, Warszawa 1900—1927; czy można go łączyć z góralskiem: hyrny = dumny, bogaty, trudno rozstrzygnąć; gdyby tak było, należałoby oba wywodzić od niem. Herr = pan, wzgl. herrisch. Owa „hyrska” Wyrska czyli Smaczna Dorka jest prawdopodobnie inną osobistością niż wdowa Dorka (IV 10).
- W. 329 w k o l e n d y — w okresie, kiedy ksiądz chodzi po kołędzie.

- W. 330 t u s t ą d — formacja podobna do tamstąd, powtarza się jeszcze II 470, V 632, Góra Chełm. V, 384, VI 40. Przyśłówka tego w II wyd. Starego Kościoła Miech. nie poprawiano, gdyż nie raził on doradcy Bonczykowego dra Franciszka Chłapowskiego, Wielkopolanina.
- W. 331 p o s u t ą l a m u j e m u r a w a — posypaną otacza po bokach murawa. Lamować w tem znaczeniu jeszcze V 692 i Góra Chełm. II 114, w pierwotnem St. Kośc. Miech. VI 449.
- W. 332 m a r s t a l n i e... s y p a n i a — stajnie dla koni z niem. der Marstall, zwykle w polskiem: masztalnia, ... spichrze. Sypania użyte nadto: III 389, Góra Chełmska IV 37.
- W. 339 N i k i — imię zdrobniałe z niem. Nikolaus (Mikołaj).
- W. 341 n a a l t a n i e — na werandzie, ganku, por. V 470 i Góra Chełmska VI 203.
- W. 343 W a l e s k a c ó r k a — córka Franciszka Winklera z pierwszego małżeństwa z Alwiną Kalide'ówną, pasierbica Marji Winklerowej, zm. 1880.
- W. 348 w z a j e m n i e j a d a l i — wspólnie, razem jadałi. Wzajemny w znaczeniu wspólny, usuwany czasem w II wydaniu, powtarza się VI 702, 709, Góra Chełm. II 29, 185, III 59, V 101, 336.
- W. 351-2 — O zastępstwie rymu tutaj użytym patrz obj. I 570-1.
- W. 355 z a ś m a r z y s z — znowu bajesz, zmyślasz, w podobnem znaczeniu I 189.
- W. 361 o p a t r z n o ś c i — opieki.
- W. 367 M e i z l i b a c h a — przybocznego lekarza Winklerów Meiselbacha. Ludzie szeptali o nim, że chorych na cholere truł w szpitalu zamiast leczyć.
- W. 371 R ó ź l a — Rózia, niewiadomo, czy ta forma nie jest omyłką druku, gdyż gdzieindziej (I 461, II 375, VI 674) stale: Rózia.
- W. 372 L o r u s i a — zdrobniałe od Laura, w VI 720 Lorca.
- W. 381 H e e r — dr Hugon Heer (ur. 1811, zm. 1893), lekarz powiatowy z Bytomia.
- W. 387 z c ó r e c z k ą s w ą W a l e s k ą — raczej z pasierbicą, p. obj. II 343.
- W. 389 z k o łą c z e m — bułką z pszennej mąki; por. śniady kołacz (IV 28) i weselny (VII 25).
- W. 394 N a s i — jedno z rodziców, tutaj ojciec, natomiast III 67 matka.

- W. 401 z e s c h o d u — ze schodów, podobnie w l. poj. 478, natomiast w liczbie mnogiej: spod wschodów (VI 223).
- W. 412 **Wielmożni Winklerowie** — Draszczyk mówi tu nietylcie o obojgu Winklerach, ile o Franciszku Winklerze, nazywanym dotąd i często później Jegomością. Franciszek Winkler pochodził z rodziny, wywodzącej się z Czech, urodził się zaś w r. 1803 w Tarnau pod Frankenstein na Śląsku wrocławskim, ożenił się w r. 1826 z Alwiną Kalide'ówną, która umarła w r. 1829, powtórnie poślubił Marję z Domesów 1-vo Arezinową, chrzestną matkę jego córki Waleski, w r. 1832, a po śmierci teścia objął w r. 1835 zarząd Miechowic jako dziedzictwa swej żony, w r. 1840 został uszlachcony, a w 1849 r. jako poseł występował skutecznie w obronie robotników, przeprowadzając ustawowo skrócenie dnia roboczego z 12 na 8 godzin, umarł nagle dnia 6 sierpnia 1851 r. przy zwiedzaniu słynnej grotty w Postojnie (Adelsberg) na rękach przybocznego lekarza dra Meiselbacha (p. obj. II 367). Ludzie długo nie chcieli wierzyć, że ich pan nie żyje, i podejrzewali, że w trumnie znajdują się tylko kamienie, a Winkler został jako szpieg aresztowany w Anglii. Rodzina, spełniając szlachetne zamiary nieboszczyka, utworzyła po jego śmierci wielką fundację jego imienia, składając kapitał zakładowy 12.000 talarów na rzecz biednych górników i hutników przedsiębiorstw Winklerowskich. W tem samym dodatkiem świetle przedstawiają działalność Winklera Walek Boncyk IV 79—92 i młynarz Łukaszczyk V 339—499, 587—599. Rozbicie opowieści o Winklerze na 3 części, włożone w usta trzech różnych osób (Draszczyka, Boncyka i Łukaszczyka) przedstawia jeden ze sposobów techniki epickiej poety.
- W. 425 **g r u b y** — kopalnie.
- W. 426 **pod Grundmanem** — Grundmann był doradcą Winklera, później zaś generalnym dyrektorem posiadłości Tiele-Winklerowskich; na tem stanowisku położył także zasługi około rozwoju Katowic, gdzie za czasów niemieckich jedna z głównych ulic, dziś ul. 3 Maja, zwała się Grundmannstrasse.
- W. 427—430 **Mysłowice** — miasto w powiecie katowickim, przedtem własność Mieroszowskich. **Kujawy** — wieś w powiecie prudnickim, **Katowice** — własność Winklerów od r. 1839, **Rokitnica** — wieś w pow. bytom-

- skim w sąsiedztwie Miechowic (p. obj. I 66), Włosz-
czyce lub Woszczyce — wieś w pow. pszczyńskim,
Moszna (Moschen) — wieś w pow. prudnickim, od 40
lat główna siedziba Tiele-Winklerów, Palowice — wieś
w pow. rybnickim, Łagiewniki — wieś w pow. świę-
tochłowickim, przedtem bytomskim, Sieroty — wieś
w pow. gliwickim (p. obj. I 413), Orzesze — wieś
w pow. pszczyńskim (p. obj. I 401).
- W. 433 z lekarzem — drem Meiselbachem (p. obj. II 367
i 412).
- W. 435 Jechał aż do Anglii — p. obj. II 412.
- W. 438—440 — Wiadomości niedokładne, gdyż Winkler (p.
obj. II 412) nie umarł ani w Trieście, ani w Lublanie (Lai-
bach), lecz w Postojnie.
- W. 447 Nie wierzono, że umarł — p. obj. II 412.
- W. 463 kościelny Michalski w komórce — drugi
obok Pawła Karczmarczyka (p. obj. II 269) kościelny niż-
szego stopnia obok głównego kościelnego, rektora Bienka,
mieszka nietyle w komórce, ile na komornem w Starym
Dworze, gdyż przedtem był owczarzem, a obecnie jest kar-
bowym na kopalni (p. VI 207—210).
- W. 465—468 — Bonczyk uwydatnia tu swoją spostrzegaw-
czość, pamięć, a zarazem uszczypliwość w wieku chłopię-
cym, zaznaczoną słabiej już poprzednio, którą mu słusznie
wytyka Draszczyk.
- W. 476-7 otworzą do pszczół — będzie pobierał miód,
p. IV 242.
- W. 488 sam podpierał zdania — niezupełnie traf-
ne wyrażenie; stary Boncyk godził się z koniecznością zbu-
dowania nowego kościoła, lecz nie popierał zburzenia sta-
rego. (Por. I 478—485.)
- W. 496 uszczęśliwić — dopomóc do szczęścia przez pomoc
pieniężną podczas studjów.
- W. 499 mój synie — wołacz dla rymu zamiast synu jak np.
IV 1. Rym wszakże (powodzenie-synie) oparty na wymowie
gwarowej.
- W. 502 na murku — obiegającym piec kuchenny.
- W. 503 kiszonego żurku — specjał górnośląski, rodzaj
barszczu z żytniej mąki.
- W. 507 z kroniki miechowskiej — ze wspomnień
o dziejach Miechowic.

W. 513 zmarłymi zielony plan cmentarza sieje
— zasiewa równinę cmentarną zmarłymi, przenośnia zastosowana do zajęcia Draszczyka jako grabarza.

W. 514 On ci dwóm pokoleniom zaszył oczy ziemią — zaszył = zasypał; cały wiersz jest echem wyrażenia Homeroowego (Iljada I 250—251):

„Już też ludzi rozmawiać mogących dwa pokolenia
Zeszły w grób, hodowane z nim razem i z nim razem
zamieszkałe.” (Przekład Mleczki.)

Księga III.

Księga trzecia Starego Kościoła Miechowskiego stanowi w układzie całości nietylko epizod, ile „aristeię” jednej z głównych postaci poematu, rektora Pawła Bienka. Miała być satysfakcją za żartobliwy poemacik z r. 1872 „Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego” (przedrukowany w t. II Roczników Przyjaciół Nauk na Śląsku, Katowice 1930, str. 43—46), ale satysfakcja wypadła nieszczęśliwie nietylko spowodu przejścia całego szeregu ustępów z pierwotnego poemaciku, lecz także skutkiem pomnożenia szczegółów, które dokładniej, ale bynajmniej nie dodatniej nasświetliły postać Bienka. Sposób wcielenia ustępów z Pamiętnika w ks. III pozwala stwierdzić rozmiary i zamiary Bonczyka w poprawianiu swego tekstu. Z Pamiętnika Szkolarza przejął autor ww. 59—74, 127—148, 153—160 jako w. 1—16, 45—48 i 65 do 72, 185—192 ks. III. W II wyd. poprawiono niektóre wyrażenia gwarowe na niby literackie ze szkodą dla barwności.

W. 3 **K a r f i B o b r e k** cały — dzieci z Bobrku chodziły do szkoły w Miechowicach do r. 1857, z Karwu zaś do r. 1860, poczem obie miejscowości miały własne szkoły.

W. 4 **l y s k i** — poprawione w II wyd. na „prątki”, pręty leszczynowe. Od lysek = lesek czyli lasek pochodzi nazwa miejscowości Lyski w pow. rybnickim. W w. III 35 lyskowiec (II wyd.: leskowiec).

W. 5 **o c e l** — patrz obj. II 145.

W. 10 **g m i ń s k i c h** — gminnych, wyraz użyty już w Pam. Szkolarza 68, a powtórzony III 28 i VII 546. W obu ostatnich wypadkach poprawiono w II wyd. na: gminny.

W. 12 **ś w i ą t y n i e** — wyraz wprowadzony w St. Kościele Miech. zamiast: przestrzenie w Pam. Szkolarza Miech. może dla prześlągania Bienka przez podniosłe nazwanie przybytku wiedzy, może dla spotęgowania ironji, widocznej zwłaszcza po skonfrontowaniu tej nazwy z w. 21—26.

- W. 28 *M o ż n o* — p. obj. I 58.
- W. 27 *i n. wykł a d a j ą ... w e s z l i* — pluralis rever.; p. obj. II 62.
- W. 33 *p i j u s k ę* — patrz obj. I 39, ale w Pam. Szkol. 122: w aksamitce.
- W. 35 *p a p i o r* — papier; odmiana tego wyrazu jest u Bonczyka dość dowolna, w II wyd. St. Kościoła Miech. wyrównana, lecz bez konsekwencji, w kierunku języka literackiego. Mamy więc *papióry*, ale w II wyd. *papiery* (III 44), w *papiórach*, w II. wyd. *papierach* (III 260), *papiórami*, w II. wyd. *papierami* (VII 191), *nad papióry*, ale w II. wyd. *z nad papierów* (VII 400), *papiórska*, w II. wyd. *papierska* (VII 397), *papiery* (VII 400), ale na *papiórach*, wyd. II. *papierach* (VII 556) i znowu *papiery* (VII 565), w innych zaś dziełach: *papier* (Pam. Szk. Miech. 166), *papiór* (Góra Chełm. IV 291), *papióry* (Góra Chełm. IV 299).
- W. 35 *p i ó r k a* — stalówki, pióra do pisania.
- W. 41—42 — Wiersze te powtarza Bonczyk, naśladując manierę epików starożytnych, a zwłaszcza Homera, nietyle jako hie-ratyczne formuły dla odmalowania czynności, ile dla wrażenia humorystycznego; p. II 73—74. Podobnie postępuje jeszcze w kilku innych wypadkach.
- W. 51 *k ł a k i* — wyraz: *kłaki* jest przejęty z całym dwuwierszem 51—52 z Pamiętnika Szkolarza Miechowskiego 133-4, znaczenie jego atoli trudno jest ustalić. Zdawałoby się mogło, że idzie tu o *kłaki lnu* lub *konopi*, atoli na Śląsku *kłakami* nazywają także *buraki*, Bonczyk zaś prawdopodobnie oznaczał tą nazwą *rzepę*, trzecie bowiem miejsce, w którym jej użył, zrozumiałe jest tylko wtedy, gdy takie przyjmie-my znaczenie. W Echu z więzienia 28—30 czytamy:
- „Oszalał! jest poetą — szkoda tego zucha!
Nie wie, że nie nasycą niebieskie przysmaki,
Zapomniał, że i konsul musiał ważyć *k ł a k i*!”
- Ostatni wiersz wydrukowany został z błędem drukarskim w obu wydaniach tego poemaciku (Eines alten Studenten Feriengeklimper i St. Kościół Miechowski, II. wyd.), a mianowicie *ważyć* zamiast: *warzyć* = *gotować*, niezauważonym przez Bonczyka, który pozatem stale pisze: *warzyć*. Wtedy jasna jest aluzja do konsula; będzie nim znany z opowieści o przyjęciu poselstwa samnickiego Manius Curius, *gotują-*

cy sobie wtedy właśnie rzepę na obiad. Inaczej cała ta aluzja jest niezrozumiała. W naszym więc miejscu uczniowie miechowscy wymieniają albo kłaki lnu, albo prawdopodobniej pieczoną rzepę = suszone kłaki.

- W. 53 nić guzików — w Pam. Szkolarza Miech. było: nić knefli; Bonczyk poprawił narzeczone knefle na guziki, usuwając zbyteczny, jego zdaniem, germanizm.
- W. 54 piórka — p. obj. III 35.
- W. 55 za łby się doją — ciągną się za włosy; doić w tem znaczeniu także VI 258 i Pam. Szkolarza Miech. 137.
- W. 56 Panie Re... ale to... — stłumiony okrzyk któregoś z poszkodowanych przy „dojeniu”: Panie Rektorze, ale to biją...
- W. 60 tydnia — tygodnia, ale w następnym wierszu: w tygodniu, lecz w VII 95: w tygodniu. W Górze Chełm. II 3 i VI 306: tydnia.
- W. 62 bez repetycji — bez powtarzania, termin szkolny.
- W. 67 — cały wiersz w narzeczu, jedyny w St. Kościele Miechowskim, znaczy: Panie Rektorze, jam nie był, bo matka robiła masło. W Górze Chełmskiej takich wyrażen narzeczkowych jest więcej: III 25—32, 350, 355, 356, 360-1, 363-6, 368-9, 371, IV 276. Joch powtarza się w Górze Chełm. III 27, 363, cały zaś wiersz był już w Pam. Szkolarza Miech. 143.
- W. 80, 81 kole — koło, ku, od strony.
- W. 82 pokład — powała, pułap; por. obj. I 637.
- W. 83 olbrzymia góra — Góry Olbrzymie na granicy Śląska i Czech.
- W. 84—85 — Te wiersze z pewnemi zmianami powtarzają się III 147—148; o tym środku techniki poetyckiej Bonczyka p. obj. III 41—42.
- W. 96 tabulki lub spisewnik — tabliczki lub zeszyt (notatnik). W II. wyd. zastąpiono tabulki przez tabliczki, ujednostajniając terminologję z w. III 128, w którym Bonczyk użył: tabliczka dla rymu. Tabulka jest częściej używana w narzeczu śląskiem.
- W. 102 k m o t r — patrz obj. I 434.
- W. 108 ma Pani — zarządczyni domu, zapewne wspomniana III 36 córka Lorka, gdyż żona Bienka umarła (I 488-9). Bienek użył tu i 110 wyrażenia: Pani oraz formy 3 os. l. mn. dla wpojenia dzieciom szacunku dla swoich bliskich.

- W. 110 u c i ą ć — narąbać. Polecenia Bienka dla Banasia, Boncyka, Krzonówny i Łaszczyka tchną patryjarchalnem pojmowaniem pracy pedagogicznej; uwiecznienie tego w poemacie nie podobało się zapewne Bienkowi, obiektywizm bowiem w odmalowaniu przeszłości nie był bez ironji.
- W. 111-2 b y s i ę p o d o b a ł o k s i ę d z u — Szkoła była aż do r. 1872 instytucją kościelną, proboszcz więc był pierwszym, bezpośrednim przełożonym nauczyciela.
- W. 118 n a d y l a c h s w e s z t y f t y b r u s i ł y — na deskach podłogi zaostrzały rysiki. Rysiki te, zwane także kamykami, sporządzone były podobnie jak tabulki, na których pisano, z łupku i trzeba je było od czasu do czasu ostrzyć; można to było robić albo nożem, albo pocierając rysik o twarde przedmiot. Pożądaną twardość posiadały deski podłogi szkolnej, albo piec żelazny.
- W. 119 n a ż e l e ż n i a k u — na piecu żelaznym, który tylko na Górnym Śląsku oznaczano nazwą, służącą gdzieindziej do określania naczyń żelaznych. Ostrzyli tylko chłopcy („inni”) jako śmielsi swe rysiki na piecu.
- W. 122-3 s n a ć w i d z i a ł a j a k i k o ś c i o ł — gdyż stał tuż obok szkoły; widocznie aktualizacja nauki, zastosowana tak wcześniej przez Bienka, nie trafiła do przekonania najmłodszych obywateli miechowskich, którzy nie rozumieli, po co dobrze znany przedmiot „z trudem opisywać”.
- W. 126 s p a m i ę t a ł s i ę — opamiętał się, przypomniał sobie, gdyż prawdopodobnie Bienek zastosował aktualizację jako surogat lekcji, bez mocnego przekonania o jej wartości. W podobnym znaczeniu jak tu używa Bonczyk słowa: pamiętać, wzgl. spamiętać się w VI 145: „pamiętajże się, Ciuro!”, w Górze Chełm. V 181: „powoli się pamiętam” i V 504: „Jacenty środkami, jak radzi praktyka, Aleksego pamięta”.
- W. 131 E d u a r d — imię podane w brzmieniu niemieckiem, nie dlatego, żeby wówczas w szkole miechowskiej język niemiecki był wykładowym, lecz raczej dla rytmu, a może i dlatego, że Bienek równocześnie pisarz gminny, od czasu do czasu niektóre imiona wywoływał w języku urzędowym.
- W. 136 g o t ó w j a k d o g o r ą c e j t a k d o z i m n e j ł a ź n i — wyrażenie przekształcone z potocznego: sprawić komuś łaźnię = obić różgą. Rozszerzenie wyrażenia przez

- 2 epitety łaźni: gorąca i zimna, dokonało się pod wpływem lektury szkicu K. Szajnochy: O „łaźni” Bolesława Chrobrego w wydaniu zbiorowym Dzieł Szajnochy, Warszawa 1876, t. II str. 199—213, a zwłaszcza przypisków na str. 211—13.
- W. 140 pedagogicznie — wyrażenie ironiczne.
- W. 143 w g l ą d a n a l y s k ę — spogląda na pręt leszczynowy. Podobnie zamiast patrzeć użył Bonczyk słowa wejrzeć IV 2. Lyska albo lyskowiec (III 35) p. obj. III 4.
- W. 155-6 — Asonanse zamiast rymów (porządek-Jarząbek) znajdujemy w Starym Kościele Miechowskim I 708-9: westfalscy-ceglarscy, VI 88-9: kropidłem-widmem, w Górze Chełm. III 304—305: Wawrzyniec-podzimiec, IV 178—180: bliski-umizgi, V 375-6: dobrze-szczodrze.
- W. 157 k r y w a ł s i ę — krył się, tak samo w Górze Chełm. I 457: ludzie się krywali w klasztornym zakątku.
- W. 159 z w i e ż e — archaiczna i narzeczowa forma dopełniacza, używana przez Bonczyka rzadko i zwykle dla rymu: do skrzynie (III 340), Godule (V 456), do jabłonie (VII 173).
- W. 160 s k ó r o — wyjątkowo forma z ó, zwykle skoro.
- W. 163 z g o r z k o ś c i ą — z goryczą, który to wyraz znalazł się w II. wyd., gdy tymczasem Bonczyk stale literackie znaczenie goryczy oddaje przez gorzkość, której w tem znaczeniu używał już Skarga. Gorycz u Bonczyka oznacza raczej gorąco, jak wynika z VI 566: osłody szukał człowiek w gorzkościach, w goryczy ochłody. Gorzkość jako gorycz występuje nadto IV 313, VII 454, oraz w Górze Chełm. V 22, 71, 361.
- W. 164 d o k s i ę d z a F a r a r z a — p. obj. II 53.
- W. 169 i ż u r u i k a r t o f l i — codziennych potraw na Górnym Śląsku. O żurze p. obj. II 503, wyrazu: kartofle używa Bonczyk rzadziej, częściej: bulki, perki lub ziemniaki.
- W. 170 W a m c i ę — Bonczyk chętnie używa wyrazów, a raczej wyrazków wzmacniających, doczepianych do poprzedniego wyrazu jak: -li, -że, -ż, -ś, -ci- i -ć. Roi się więc w jego poematach od takich tworów, ograniczając się do złożzeń z -ć, jak: onić, a nawet wyć = wy-ć, aleć, coć, jać, jegoć, dobrzeć, lichuteńkać, słusznieć, tedyć, niemć, smutneć, jużcić, boć, miejsceć, tuć = tu-ć, przecieć, znając, jeszczeć, byłoć, na mnieć, miałoć, a nawet: onć, w tymć i najciekawsze cić, powstałe z podwojenia dativus ethicus: ci. Możliwy dopa-

trywać się go w przytoczonym już cić, najwyraźniejsze jest właśnie w III 170, dość wyraźne III 377: jest cić i w gwarowym powiedzeniu jakiejś babiny w Górze Chełm. III 27: „joch cić sie, moiściewy bynomni nie śmiała”. W II. wyd. St. Kościoła Miech. owo: cić w III 170 zmieniono na: już, pozostało natomiast jest cić w III 377.

W. 171 nad sztyftem — p. obj. III 118.

W. 185 trepy — obuwie o drewnianej podeszwie; por. V 143, VI 57.

W. 188 wychód — wyjście.

W. 190 na kółkach — na kołkach.

W. 191 grobla — w Pamiętniku Szkol. Miech. i I. wyd.: grobel.

W. 192 sprask — ścisk, słowo utworzone od praskać.

W. 198 sitko pszczelne — siatkę pszczelarską, maskę bartnika.

W. 213 kitelka płócienna — kitelek, długi surdut.

W. 219 postać pieska — piesek, wyrażenie naśladowane z Homera.

W. 220 Fineska — Proboszcz nadawał psom swoim nazwy z języków obcych, podwórzowym greckie i łacińskie: Filaks, Melas i Nero, pokojowemu francuską (la finesse).

W. 225 z gruby — z kopalni; Maj był sztygarem na kopalni.

W. 226 od maszyny Trolowej — od miejsca, w którym kończyła się kolejka. Trolley nazywano wówczas wózki, poruszane zwykle siłą elektryczną.

W. 227 szędzioły — gonty; p. obj. I 629.

W. 229 zatymczasowy — tymczasowy; ponieważ przed rozpoczęciem budowy nowego kościoła miano rozwalić stary, potrzebny był kościółek tymczasowy na odprawianie nabożeństw. Zatymczasowy użyto jeszcze III 326.

W. 230 Stimer — ogrodnik dworski, por. V 67.

W. 231 Kuźnia — majster murarski, por. III 258, 275, 286, VII 146.

W. 233 pojutru — pojutrze.

W. 234 ludzi hola — ludzi dosyć. Por. V 192: „Hola! Gwałtu!”

W. 243 już cić — p. obj. III 170.

W. 244 na farze mierny obiad zjemy — na probostwie zjemy skromny obiad; podobnie w wierszu Ks. Bisk. Gleichowi 22: „mierny obiad zjada”.

- W. 246 występuje — wychodzi; por. obj. I 577.
- W. 249 wąwóz — droga polna popod brzeżkiem; natomiast II 209 wąwóz w znaczeniu: parów.
- W. 252 starego Łaszczyka — o tym wisielcu więcej V 656, 659, 663, VI 188, 195.
- W. 253 mosty — ławy, kładki.
- W. 255-6 — uwaga wtrącona, dziwna dość w ustach księdza; por. obj. I 586—591.
- W. 259 mapę z rysami kościoła — tekę z planami budowy.
- W. 260 w papiórach — p. obj. III 35.
- W. 262 rys — plan, p. obj. 259.
- W. 267 trzy obrazki — trzy plany, por. obj. I 455.
- W. 270 chudoba — bieda, skromnota.
- W. 281 równi — równinie, p. nadto IV 155.
- W. 283 majstrowie wiejscy — wyliczeni następnie po nazwisku: Waler, Grabara, Grabowy i Koruga nie dorównują znaczeniem Kuźni, który jest równocześnie murażem i cieślą, podczas gdy oni uprawiają przeważnie tylko ciesiołkę. Czy cieśla Grabowy jest identyczny z Grabowym wspomnianym w I 131, jest mniej pewne niż tożsamość Waler z II 471 i III 283. Korugów wymienia Bonczyk trzykrotnie, będą to zapewne trzy pokolenia: pańszczyźniane (I 119), dorosłe w chwili akcji poematu (III 284) i dorastające (IV 199). Jedynie o Marcinie Grabarze posłyszemy jeszcze obszernie VII 138—255.
- W. 286 ciesielce — w II. wyd. poprawiono na: ciesiołce.
- W. 294 domek farski przed dziesięć latmi — farski jako księży, plebański użył Bonczyk o gospodyni (III 344) i maciorze (V 58); przed dziesięć latmi p. obj. I 314, podobnie tworzy Bonczyk formy: drzewmi (III 230), gwiazdami (I 650), kroćmi (VII 348), sercami (IV 615), promieńmi (VI 39), a nie odmienia niekiedy liczebnika w połączeniu z rzeczownikiem jak np. pięć kijmi (VII 280) lub tysiąc głosom (IX 9).
- W. 295 świdrzy czterma oknami — spogląda czterema oknami; świdrzyć mówiono zazwyczaj o ostrym wzroku, wyrażenie to jest w słowniku Troca; czterma forma skrótowa narzędnika, por. objaśnienie poprzednie.

- W. 296 **podworek** — podwórko, tak samo VI 3 i Pamiętnik Szkol. Miech. 27; formy: podworek używa także J. N. Jaroń: Z pamiętnika Górnoślązaka, Katowice 1932, str. 166.
- W. 303 **Polak** — z Królestwa Polskiego kongresowego, patrz obj. II 16-7.
- W. 307 **Filax, Melasi Nero** — nazwy greckie, dwie pierwsze znaczą: stróż, czarny, ostatnia jest imieniem cesarza Nerona; por. obj. III 220.
- W. 311 **już zaś goście** — zaś w znaczeniu: znowu uchodzi za typowo śląskie wyrażenie; Bonczyk używa go bardzo rzadko, w tem miejscu najwyraźniej; podobnie: już zaś marzysz II 355, czy tam zaś co nowego Góra Chełm. IV 205.
- W. 313 **w stancyją** — archaiczny i narzeczowy biernik na -ą, podobnie na Maryją II 160, naodwrot biernik zaimka swój: swoje spotykamy VII 289, Góra Chełm. I 29, na nią VI 280.
- W. 321 **kamionka** — naczynie z gliny wypalanej, polewanej.
- W. 325 **będziem yż-li** — czy będziemy, wzmocnione dwoma wyrazkami. Przyczepki: -li używa Bonczyk bardzo chętnie, np.: ma-li I 62, znał-li I 95, chce-li I 560, VI 18, da-li II 505, było-li IV 467, można-li V 62, chcesz-li VII 465, a nawet: ba-li (= ba nawet) Góra Chełmska V 254.
- W. 326 **z atymczasowy** — p. obj. III 229.
- W. 337 **szperki** — słoniny, zwykle chudej; patrz nadto III 345, VIII 30.
- W. 338 **czeski** — domyślne grosz, zwany także dydkiem lub dudkiem, na Śląsku wartości 12 fenigów (K. Nitsch: Dialekty polskie Śląska, str. 331), p. nadto IV 57-8.
- W. 339—340. — Wiersze te powtarzają się 355—356 zgodnie z manierą omówioną już w obj. III 41—42. Samo wyrażenie: „Takie mi zgorzenie i nieprzyjemność czynić!” jest charakterystyczne dla Proboszcza, widocznie go używał i nadużywał ks. Preuss. Spotkaliśmy je ułamkowo w II 310: „nieczynić mi nieprzyjemności”, powtarza się w całości w III 355, robi do niego aluzję autor w V 376-7: „i nieprzyjemność sprawia i pogorszenie”, używa znowu Proboszcz w VI 401-2 i znowu częściową aluzję robi autor w VI 460.
- W. 340 **do skrzynie** — dawna forma dopełniacza, p. obj. III 159.
- W. 342 **w słoju szkach** — w słoikach; zdrobnienia: słojuшек od: słoј poza Bonczykiem nie spotkałem, utworzone jest analogicznie do: garnuszek, którego znowu Bonczyk nie-

- użył jako nazwy przedmiotu, lecz tylko jako „przycinek” (I 56).
- W. 344 farska gospodyni — księża gospodyni, p. obj. III 294.
- W. 346 konfekta — owoce osmażane, słodczyce.
- W. 347-8. — Znowu dwa wiersze powtórzone w III 358—359. P. obj. III 41-2.
- W. 348 potrzy ma ł — zatrzymał.
- W. 351 n i m — tutaj spójnik ten ma znaczenie literackie tak jak w II 25, VI 271, Góra Chełm. V 294. O użyciu tego spójnika przez Bonczyka p. I 296.
- W. 359 w s ł a w n e j f a r z e m i e c h o w s k i e j — to nawpół homeryckie, nawpół ironiczne określenie fary przechował Bonczyk troskliwie w pamięci, skoro w Górze Chełm. II 83-4 ponowi je:
 „W sławnej farze leśnickiej przy nakrytym stole
 Siedzą goście wielebni w obszernem półkole”.
- W. 363 m o ż n o s i ę u r o i ł y — może się wyroiły.
- W. 365 u n i ż n i e — uniżenie; powtarza się VI 416 i Góra Chełm. III 415.
- W. 366 p o w o n i a ć — powąchać.
- W. 369 d o b r a k s i ę ż y n a — Bienek użył przydawki rodzaju żeńskiego, aby w myślach przynajmniej zaznaczyć swoją poufałość, a nawet poczucie wyższości wobec księdza.
- W. 370 p r z e z m o s t — przez kładkę, p. obj. III 253.
- W. 377 n i e j e s t c i ć — nie jest wprawdzie, o cić p. obj. III 170.
- W. 379 p o d o b i e n — Bonczyk używa chętnie form rzeczownych w mianowniku przymiotników: pewien VI 629, niepodobien VII 291, szczęśliw VIII 45, znajom VIII 49 i t. d.
- W. 386 o s z y d z i — okpi, oszuka.
- W. 387 f u t r u j e — karmi, z niem. füttern.
- W. 388 p r z e d a w a — sprzedaje; Bonczyk używa często form na -awa zamiast na -aje, np.: nastawa I 53, przystawa IV 579, zadawa IV 580, stawa IV 187, 487, V 706, VIII 53, potakiwa IV 499, rozstawa się VI 564, stawają VIII 37.
- W. 389 a z a t e m d o s y p a ń — a zato do spichrzów, p. obj. II 332.
- W. 391 w j e g o s z k a t u l i — w jego szkatule, miejscownik utworzony od: szkatuła zam. szkatuła.
- W. 392 w ś m i e r c i — przy śmierci, w II wyd.: w zgonie.

Cała ta krytyka postępowania ks. Preussa, włożona przez Bonczyka w usta Bienka (III 371—392), osiąga zgodnie z zamiarem autora inny cel; właśnie przez to oświetlenie ze stanowiska świeckiego słabych stron postaci uwydatnia jej wartość jako duszpasterza, jako idealisty, który chciałby swemu otoczeniu dawać przykład i w tem, do czego z natury swojej jest mało zdolny t. j. w gospodarce domowej i rolnej. Uzyskany w ten sposób wizerunek malowany jest nie bez subtelnej ironji, ale i nie bez tajonego rozrzewnienia. Równocześnie występuje jako przeciwieństwo charakterystyka Bienka, który nawskroś jest realistą, próbującym niekiedy swój sztuczny idealizm wmówić w otoczenie.

Księga IV.

- W. 2 wejrzeć — spojrzeć, zobaczyć, p. obj. III 143.
- W. 7 ku zapłociu po lewej — w stronę opłotków po lewej stronie. Ku zapłociu powtarza się jeszcze VI 700, wyrażenia: zapłocie używa także J. N. Jaroń: „Czy tam idzie po zapłociu moja dziewczyna” (Z Pamiętnika Górnoślązaka, str. 159). O wyrażeniach: po lewej, w lewą, w prawą, po prawej p. obj. II 134.
- W. 8 po prawej — p. obj. II 134.
- W. 13 pańska gruszka — grusza na dworskiem polu, zgodnie z tem w poprzednim wierszu: chodnik pański = ścieżka pańska.
- W. 16 w lewą... w prawą — p. obj. II 134.
- W. 17 najął od Państwa — wydzierżawił od właścicieli dworu.
- W. 21 ponieszporze — p. obj. I 249.
- W. 27 sosien — sosen, dopełniacz l. mn. na wzór Siemieńskiego: Homer, Odyseja, Kraków 1873, str. 234.
- W. 28 śniady kołacz — placek świąteczny z ciemnej mąki; p. obj. II 231 (śniady) i II 389 (kołacz).
- W. 29 u Wyplerki ciotki — Wyplerka (o sposobie tworzenia nazwisk żeńskich p. obj. II 241), żona Antoniego Wyplera, zamieszkałego na Worpiu, była zapewne siostrą Walka Boncyka, na co wskazuje nietylko nazwanie jej ciotką, ale także określenie stopnia pokrewieństwa Nolbusia Boncyka i Pietrka Wyplera przez bratrańce.
- W. 35 w Soboty Świąteczne — w soboty przed Zielonemi Świętami mai się zielenią domy; aby odróżnić te soboty od innych sobót przedświątecznych, pozostawiono pisownię Boncyka dla obu członów wyrażenia przez dużą literę.
- W. 41 dumki — wyrażenie dziwne nieco w ustach Walka zawdzięcza swe użycie predylekcji samego poety do tego ga-

- tunku literackiego, w którym sam utworzył jeden zbiorowy okaz w Górze Chełmskiej IV 302—387, złożony z 7 części.
- W. 46 miały po mnie pamiątkę — wspominały mnie; pamiątka = wspomnienie używa Bonczyk często: V 420, 442, VII 141, 554, w znaczeniu zwykłym: VI 237, 588 i Góra Chełm. VII 226.
- W. 53 z żyje — przeżyje, podobnie II 170, IX 48, Góra Chełm. I 151 i zeżyć Góra Chełm. II 82, 88, VI 26.
- W. 54 — wyraża w stopniu dość słabym uczucie przeciwieństwa klasowego, o czem obj. I 586—591.
- W. 59 Widziałeś Grundmana — p. obj. II 426.
- W. 60 urzędnym — urzędnikiem, zarządcą.
- W. 69 nasz Godula — Karol Godula, zwany królem cynkowym, był największym self-made-manem na Górnym Śląsku. Ur. 1781 w Makoszowach pod Zaborzem jako syn leśniczego, stracił ojca i prawie całe rodzeństwo na cholera. Od 11 roku życia przez dwa lata paść bydło u krewnych w Polsce, a wróciwszy na Śląsk, konie u pewnego oberżysty w Toszku. Grzecznością i zręcznością zwrócił na siebie uwagę hr. Karola Franciszka Ballestrema z Pławniowic, który dowiedziawszy się o smutnych losach Goduli, zabrał go do siebie i kazał kształcić z własnymi dziećmi, a potem zrobił pomocnikiem myśliwskim. Godula odwdzińczył się wiernością w służbie, na której o mało nie stracił życia, zwalczając kłusowników. Ci z zemsty napadli go, pobili ciężko i przywiązali głowę na dół do drzewa; odnaleziony przypadkiem i uratowany, jako kaleka, gdyż miał złamaną rękę i nogę, do służby leśniczej niezdolny, został zarządcą dworu w Rudzie. Tu zużytkował wynalezioną świeżo w r. 1802 metodę wytapiania cynku z galmanu i w r. 1809 uzyskał 20.000 talarów z hałdy żużli z rozwalonego oddawna pieca. W r. 1812 namówił Ballestrema do zbudowania huty cynkowej w Rudzie, której został zarządcą i zdobył spory majątek jako dopuszczony do udziału w zyskach. Aby uniknąć konkurencji, skupował kopalnie kruszcu i węgla (m. i. w r. 1823 kop. Marji pod Miechowicami), mnożył przedsiębiorstwa Ballestrema i zakładał własne. Umierając w czasie bezskutecznej ucieczki przed cholera w r. 1848 we Wrocławiu, zostawiał 2 huty własne, a w 2 innych wiele udziałów, 19 kopalń galmanu, 40 szybów węglowych, 7000 morgów gruntu, obszary dworskie w Szombierkach, Orzegowie, Bobrku i Bujakowie, oraz 750.000 tala-

rów w listach zastawnych. Nie będąc żonatym, a jako kaleka ponury i odludek, nie używał rosnących bogactw ani dla własnej wygody ani dla dobra drugich, wymagał wiele od siebie, ale także i od podwładnych. Ludzie stronili od niego, a lud prosty wierzył, że mu na mocy układu djabeł pomaga. Tak już za życia tworzyła się wokół jego postaci legenda. W testamencie wyznaczył hojne zapisy dla krewnych, urzędników i robotników swoich, ale główną spadkobierczynią ustanowił ośmioletnią dziewczynkę Joannę Gryczykową, córkę biednego górnika, która w 10 lat później została uszlachcona jako Gryczyk von Schomberg-Godulla i wyszła za mąż za hr. Jana Ulryka Schaffgotscha.

- W. 72 jedną miał tylko rękę — p. objaśnienie poprzednie.
- W. 79 nasz Jegomość — Franciszek Winkler, p. obj. II 412.
- W. 80 powodzenie — koleje życia, dola, użyte w tem znaczeniu II 498, V 529, Góra Chełm. I streszcz., VI 36, 53, 78, 115.
- W. 82 on z cesarstwa pochodził — nieście o tyle, że z Austrii pochodziła rodzina Winklera, on zaś sam urodził się na Śląsku pruskim.
- W. 85 perlikiem — młotem górniczym; zwykle perlik oznacza młotek do tłuczenia kamieni, mający główkę pociętą w zęby. Por. Góra Chełm. IV 393: „w ziemi na chleb zarabiał prochem i perlikiem”.
- W. 86 szychtmajstrem — zarządca kopalni, według Hier. Łąbeckiego: „płatnik, układający wykazy płatnicze górników”. P. VIII 110.
- W. 87 zięciem Kalidy — Stary Kalide, ojciec rzeźbiarza (p. obj. I 415) był szychtmajstrem w Hucie Królewskiej, założonej w r. 1797. Córka jego Alwina wyszła w r. 1826 za Winklera, umarła zaś w r. 1829.
- W. 90 z Marją wdową — z Marją Domesówną, 1-vo Arezinową, starszą od Winklera o 14 lat, p. obj. I 317.
- W. 92 Błogie czasy zakwitły ludom w Górnym Śląsku — wyrażenie przesadne, gdyż skorzystali na tem co najwyżej mieszkańcy posiadłości Domesowskich i Winklerowskich.
- W. 95 pod wiel — póki, p. obj. I 207.
- W. 102 niedziw — niemal, p. obj. I 298.
- W. 107 z „Wyboru” — domyślne: modlitw, z książki nabożnej.

- W. 109 *Miemczyczki* — nazw. w formie gwarowej zam. Niemczyczki t. j. żony Niemczyka, ówczesnej znachorki wiejskiej.
- W. 110 „*Kantyczki*” — zbiór kolend.
- W. 111 „*Wybór Częstochowski*” lub „*Kancyjonały*” — Wybór modlitw (p. obj. IV 107), wydany w Częstochowie lub śpiewniki kościelne.
- W. 112 *Miemczyczczynie* — przym. od *Miemczyczka*.
- W. 116 *żur i bulki* — barszcz z mąki żytniej i ziemniaki. O żurze p. obj. II 503, bulki, nazwa ludowa ziemniaków, używana przez Bonczyka obok: kartofle, ziemniaki, perki, p. V 194, 203, VII 218.
- W. 120 *Pieśń o Boskiej Opatrzności* — Psalm 90: Kto się w opiekę.
- W. 126 *Ostrawskiego* — Ostrawski był około roku 1800—1810 organistą, nauczycielem i krawcem zarazem.
- W. 130 *z nimim szedł do Częstochów* — z matką poszedłem do Częstochowy. Z nimi to t. zw. pluralis rever. (p. obj. II 62), *Częstochów* — ludowa forma dopełniacza (por. IV 137) jak gdyby od liczby mnogiej.
- W. 133 *u Ojców Minorytów* — zwanych gdzieindziej w Polsce Franciszkanami, podczas gdy na Śląsku Franciszkanami nazywa się Reformatorów i Bernardynów. Walek Boncyk przystąpił do Komunii najpóźniej w r. 1811, w którym nastąpiła sekularyzacja zakonów w Prusiech.
- W. 136 *rodzonym śpiewakiem* — urodzonym, z Bożej łaski śpiewakiem, czyli przewodnikiem pątników, którym przepowiadał, a raczej podpowiadał melodję i tekst pieśni odpustowych.
- W. 141 *zaszczyczał* — zachowaliśmy tę formę, usuwającą rzekome mazurzenie w: *zaszczycać*, dla charakterystyki języka Bonczykowego.
- W. 143 *o ptaszkach, słowiczkach anielskich* — pieśni, zaczynające się od słów: *Dawna, święta powieść niesie o pustelniku, i: Śpiewa mi słowiczek na rajskim dworze.*
- W. 144 *O kaczyckach w Ujeździe, o wołach Gidelskich* — o kaczkach w Ujeździe nie zachowała się, o ile wiadomo, żadna pieśń, lecz tylko podanie, że do studzienki pod Ujazdem przyplłynęła srebrna kaczka z Częstochowy, podanie oparte o tyle na rzeczywistym zdarzeniu, że po okradzeniu skarbcza częstochowskiego około połowy XVIII

- w. znaleziono potem srebrny kielich częstochowski w studziencie pod Ujazdem. O wołach Gidelskich (Gidle, wieś na drodze do Częstochowy), które ukłękły przed wyoranym obrazem Matki Boskiej, jest znana pieśń: Najświętsza Pani Gidelska.
- W. 148 N i c i a — właściwie Nitsche, pierwszy nauczyciel fachu, a nie poboczny w Miechowicach 1811—1816 r.
- W. 151 K a r c z m a r c z y k a S o b k a — wspomniany I 620, II 241, IV 179.
- W. 154 a ż d o R a d z i ń s k i e g o l a s u — lasu pod Radzionkowem.
- W. 155 k u B u c h a c z u r o w n i ę — Buchacz, wieś w pow. tarnogórskim, równia = równina, p. obj. III 281.
- W. 159 Z a n i m — podczas gdy, p. obj. II 183.
- W. 164 K l a u z ó w — rodzina Klausów, wzbogaconych przemysłowców z Tarnowskich Gór, mieszkała pewien czas w Mysłowicach, gdzie na cmentarzu wznosi się ich grobowiec rodzinny, potem przenieśli się do Wrocławia.
- W. 167-8 j a k w s w e j U k r a i n i e k o ń i j e ż d z i e c — reminiscencja z „Marji” Malczewskiego I 48—50.
- W. 168 t a p ł a s z c z y z n a — w związku z IV 167 (w tej bez granic przestrzeni) niekończące się wspomnienia Boncyka.
- W. 169 K a r c z m a r c z y k ó w, M a j ó w — Karczmarczyk Sobek, p. obj. IV 151, Maj Jan, sztygar czy nadsztygar w Miechowicach, wspomniany już III 225, a następnie IV 529, VI 120, 287, 315, 347, 357, 367, 371, VII 234, 297, VIII 36, 133, 268, 274, 321, IX 41, należał z Walkiem Boncykiem i rektorem Bienkiem do przyjaciół ks. Preussa, proboszcza miechowskiego, a tem samem do arystokracji wsi. Ożeniony w r. 1821 z Jadwigą Fickówną, siedział głęboko pod pantoflem żony, pozatem zaś był człowiekiem bardzo służbistym i skrupulatnym. Charakterystykę jego, podaną w Starym Kościele Miechowskim, uzupełnia: Kazanie stołowe na uroczystość złotego wesela pana obersztajgra Jana Maja i Jadwigi Fietzek w Miechowicach. Ziemięcice, dnia 21 lutego 1821 r. — Miechowice, dnia 21 lutego 1871 r., napisał „bergmański synek”. Druk Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach, str. 4 in fol. min., które będzie przedrukowane w III tomie.
- W. 173 D z i a d e k, B i e n k ó w p o k r e w n y — krewny rektora Bienka. Dziadek jest nazwiskiem.

- W. 184 m a r y — w znaczeniu zwykłym, podczas gdy II 86, IV 293 i t. d. oznaczają katafalk, p. obj. II 86.
- W. 189 z B r z e z i n — z lasku brzoźowego przy drodze z Bytomia do Miejskiej Dąbrowy.
- W. 197 K a r w i a n ó w... W i t o r o w e — mieszkańców Karwu (p. obj. I 65), i dawnej kolonji Witor obok Miejskiej Dąbrowy.
- W. 199 o k o ł o K o r u g i — starszy pasterz, różny od dwu innych Korugów, wspomnianych I 119 i III 284.
- W. 200 ś l a c z k i — potrzaski na ptaki; ślaczek jest przedmiotem przykrej przygody Nolibusia w IV 215—239, z którą w związku podany jest jego opis w w. 213—214.
- W. 203 w J e z i o r k u — nazwa stawu, p. obj. I 20—21.
- W. 208 t u n a d c h o d z i s t a r y... W y p l e r — scenę spotkania się Boncyka i Wyplera p. t. Begegnung der beiden Schwäger, zilustrował ołówkiem A. Kowol w Berlinie. Oryginał tej ilustracji, zresztą niezbyt zgadzającej się z tekstem, znajduje się w t. zw. Heimatsstube w Miechowicach, reprodukcję zaś podano przy przekładzie IV ks. epopei Bonczykowej przez Ludwika Chroboka w „Mitteilungen des Beuthner Geschichts- u. Museumsvereines, H. 11—12 = Beiträge zur Heimatskunde von Miechowitz (1929), Heft 11.
- W. 209 W y p l e r (s w o k ó w d o m p r z e d c z a s e m) — Antoni Wypler, zamieszkały na Worpiu, był mężem ciotki Bonczyka, a więc swokiem. Wspomniany razem z żoną II 138, jest główną postacią w części ks. IV, w której bądź po imieniu, bądź po nazwisku wymieniono go w w. 209, 270, 301, 407, 427, należy zaś do postaci obdarzonych pełną sympatją Bonczyka narówni z Draszczykiem i Łukaszczykiem młynarzem. Przed czasem oznacza tu: przed laty.
- W. 211 P i e t r e k — syn Wyplera, wspomniany już III 127, a następnie IV 220, 232, 234, 264, 266.
- W. 215 n a g r z ę d z i e — na żerdce w kojcu, tu na patyku.
- W. 216 m a s z k i e c ą c — wybierając najlepsze pożywienie, łakocie.
- W. 223 w r o d a r k a — raszka, wzgl. rudzik, gdzieindziej włodarka, ptak wróblowaty z rodziny drozdów.
- W. 225 k a Ń k ą — kapeluszem; wyraz zdrobniały od kania (kresy kapelusza) powtarza się w tem samym znaczeniu IV 230 i VI 384 i kania VI 443.
- W. 231 z a n i m — p. obj. II 183.

- W. 232 niedziw — omal że nie, p. obj. I 298.
- W. 233 coś jękał — jękał, mówił, jękając się; Bonczyk używa słowa: jękać, wzgl. jękać się w znaczeniu: jęczeć VI 670, Góra Chełm. I 449, IV 16, 238, 239, 244, VI 101, 277, obok jęczeć St. Kośc. Miech. VI 642, VII 342, 490, Góra Chełm. IV 154, V 552, tu zaś raczej w znaczeniu: wyjąkać, wymawiać coś niewyraźnie.
- W. 234 dla Wyplera — oczywiście Pietrka.
- W. 235 przez zrab — przez zarośla po ściętym lesie, podobnie V 75, 76, 77, 78, Pam. Szkolarza Miech. 22, Góra Chełm. III 158, 162, V 383.
- W. 236 trusiątko — zdrobniałe od: trusia; Bonczyk lubi zdrobniałe wyrazy na -ątko, a więc łaszątko VI 63 i Góra Chełm. VI 177, duszątko VII 315 i Góra Chełm. IV 83.
- W. 239 swe komploty szyje — obmyśla spisek (por. franc. complot), w II wyd. zastąpiono to wyrażenie bezbarwnem: „o zemście na Pietrka ciągle przemyśliwa”.
- W. 242 otwierać do pszczoł — podbierać miód, p. obj. II 476-7.
- W. 244 ku Worpiu — p. obj. I 65.
- W. 246 pogórek — pagórek, tak w obu pierwszych wydaniach, lecz VII 440: pagórka, VIII 240: pagórek. Pogórek więc może być albo błędem drukarskim albo refleksem lektury Psalterza Florjańskiego CXIII 6: pogorky.
- W. 249 bratrance — bracia stryjeczni, tu cioteczni, z czesk. bratranec.
- W. 252 Kartusia — psa, nazwanego od rozbójnika francuskiego XVIII w. Cartouche'a.
- W. 253 Waloszka — zdrobniałe od Walenty, p. obj. I 247.
- W. 255 synek — chłopiec, p. obj. II 178.
- W. 257 na żygli — na niskiej, długiej skrzyni, służącej także jako ława, gdzieindziej znane jako żydła = ława.
- W. 260 garnulku — zdrobniałe od garnek zamiast garnuszek.
- W. 261 chleba z mlekkiem kokociem — nadzwyczaj dobrego chleba, odpowiada ogólnopolskiemu: na ptasiem mleku, znane są także jako określenie nadzwyczajności: „trzewiki z kokocięj skóry”.
- W. 266 przysutej swaczynie — przy sutym podwieczorku; swaczyna, swacyna lub swacina z czeskiego svačina.
- W. 273 na pańskie — na pańszczyznę.

- W. 283 t y s i ą c z n e ł a n k ł o s y — tysiączne kłosy łanów; dopełniacz liczby mn. łan zamiast łanów ma towarzyszy w St. Kościele Miech.: okap VI 136, organ VI 283, 289, gód małżeńskich VI 487, krasnych twarz VII 347, kadź VIII 6, organek VIII 210.
- W. 292 u m r z ą — zamrą, podobnie w y m r z ą w przekładzie Schillera: Żalów Cerery 85. W II wyd. poprawiono na: stracą zieleń.
- W. 293 p o k r o p e m m a r y — całunem katafalk. Pokrop potwarza się jeszcze VI 222; mary p. obj. II 86.
- W. 295 c h o d n i k — ścieżka, p. obj. I 456.
- W. 305 k a z n o d z i e j — kaznodzieja.
- W. 313 g o r z k o ś c i — goryczy, przykrości, p. obj. III 163.
- W. 328 w i a t r e k — wietrzyk; wiatrek także V 33, wietrzyk IV 602.
- W. 355-6. — Rym: szare-obszary tłumaczy się wymową górnośląską.
- W. 366 p r a g l i w o ś ć — chęć nieprzeparta, pożądlivość. Wyraz ten staropolski, znajdujący się w glosach z XV w., jako niezrozumiały dla Chłapowskiego, zmieniono w II wyd. na: gorliwość.
- W. 387 n i e b e z p i e c z n o , i ż s m u t n o , i ż n u d n o — Bonczyk używa często przysłówków na -o zamiast na -e, np. daremno III 242, równo = równie IV 239.
- W. 394 u p ł a k u j e — opłakuje; porównaj: ubogacać = wzbogacać V 553, Góra Chełm. VI 247, ulot = polot Góra Chełm. I 49, upewnić = zapewnić V 52, uroda = przyroda G. Chełm. V 326-7, 356, uroić się = wyroić, St. Kościół Miech. III 363, urzekać = narzekać St. Kościół Miech. VI 378, usądzić = osądzić, uchwalić St. Kościół Miech. I 325, usiąść = osiąść Góra Chełm. I 156, uskromić = poskromić, przekład Schillerowskiego Obchodu zwycięstwa 130.
- W. 407 p o c z c i w i e c A n t o n i — wyrażenie to: pocziwiec jest pochodne od Mickiewiczowskiego: prostak w Panu Tadeuszu III 578, tak jak cała Wyplerowa pochwała lasu (IV 304—406) zawdzięcza wiele Panu Tadeuszowi, a zwłaszcza IV 42—88 i III 548—567, będąc zresztą pełniejsza i szczegółowsza.
- W. 414 c z e r p a — czerpie, zapewne pod wpływem Konrada Wallenroda II 139, chociaż mamy samodzielne Bonczyka: chrapa V 616, naodwrot zaś: chowie VII 408, schowie VIII 220, pochowie IX 8, zamiast chowa, schowa, pochowa.

- W. 418 p o r a c z a s i ę — porucza się pamięci, żegna się, w tem znaczeniu niespotykane u innych autorów i w Słowniku gwar polskich, powtarza się VI 494, VIII 308.
- W. 421 S ł o Ń c e j u ż t e ż z a d a n ą r o b o t ę k o Ń c z y ł o itd. — reminiscencja z Pana Tadeusza I 186—197.
- W. 436 w y s o k o c h n e — bardzo wysokie; b ó d ł y — bodły.
- W. 441 M l e c z k o w i e — dziedzice Miechowic od końca XVIII wieku.
- W. 448—451. — Wymienione tu miejscowości były już częścią wzmiankowane: Rokitnica (p. obj. I 66) i Bobrek (I 128), częścią pojawiają się po raz pierwszy i zwykle ostatni: Makoszów, a raczej Makoszowy w dawniejszym pow. bytomskim, dziś katowickim, Grzybowice, wieś w pow. bytomskim, Ligota zapewne w pow. gliwickim, Dorota w pow. bytomskim, Wieszowa, wieś w pow. bytomskim (p. także V 461), Zabrze, niegdyś wieś, dziś miasto niedawno przechrzczone na Hindenburg, Czakanów w pow. gliwickim.
- W. 456 o b r a c z e k w ó z... n a k r z e s a n o — nałupano drzewa na obręcze tyle, że napełniono niem wóz.
- W. 457 c z e s k i c h — pieniędzy wartości 6 groszy polsk., 12 fen. p. obj. III 338. O rymie w. 457—458: czeskich-czeskich p. obj. I 570—571.
- W. 459 m i ń c y — waluty konwencyjnej, a więc o narzuconej wartości, niższej od siły kupna. Są to bowiem czasy napoleońskie, w których siła kupna bilonu była niższa niż monet o pełnej zawartości srebra lub złotych. Mińca od niemieckiego Münze.
- W. 461 d r z e w a o b r a c z k o w e g o — drzewa giętkiego na obręcze do beczek.
- W. 461 b i e r a l i — forma częstotliwa, rzadka jako niezłożona, częstsza w złożonych wyrazach, tu znaczy tyle co: zabierali z sobą; podobnie IV 126: kładał.
- W. 463 m a s a r z a — rzeźnika.
- W. 464 n a R a j c z u l i — z niem. Reitschule, koło ujeżdżalni.
- W. 467 p ł a t n e — popłatne, mające odpowiednią wartość.
- W. 471 L e w e m u — dzierżawca Lewy, Niemiec, również nie zdołał podnieść dochodowości Miechowic; por. V 541.
- W. 473 I g n a c y D o m e s — urodził się w Wichstadt (w Czechach na pograniczu Moraw) w r. 1758, jako 12-letni chłopiec brał udział w pielgrzymce do Piekar i wracając, nocował na ławie w arendzie w Miechowicach. Następnego dnia pąt-

- nicy zatrzymali się u cystersów w Rudach i tu chłopiec spodobał się opatowi Galli'emu (zm. 1798), który namówił go, żeby został. Domes uczył się następnie handlu u brata opatowego, kupca w Gliwicach, aż wreszcie otworzył samodzielne przedsiębiorstwo w Czeladzi. (W latach 1795—1806 Czeladź i okolica należały do Prus i zwały się Nowym Śląskiem.) Tu ożenił się Domes z Julją Fabrici i miał z nią 6 dzieci. Trzech chłopców i jedna córka umarło w dzieciństwie. Z pozostałych córek młodsza Tekla wyszła za polskiego urzędnika Osłońskiego, a najstarsza Marja za kupca wrocławskiego Franciszka Arezina. Nie czując się po stracie 4 dzieci dobrze w Czeladzi, kupił Domes w r. 1812 za 37.000 talarów Miechowice, w których niegdyś nocował jako biedny chłopiec. Podźwignął tu gospodarstwo i zbudował w r. 1817 dla najstarszej córki zamek. Dbał również o kościół parafjalny. Umarł w Miechowicach 1835 r. Z Krakowa więc Domes nie pochodził, a wzmianka o Krakowie, powtarzająca się w podobnym związku V 547, świadczy o żywych stosunkach handlowych między Krakowem a Śląskiem, trwających do r. 1846.
- W. 476 s m ę d u — swądu, dymu. Wyraz powtarza się jeszcze: IV 512, 533, 535, V 688 i Góra Chełm. II 247.
- W. 482 p r z y g r u s z y f i ś l i k o w e j — gruszy, rosnącej na dawnej posiadłości zmarłego już żyda Fiślika, p. obj. II 243.
- W. 487 w r z a s k n i e — wrzaśnie, forma, utworzona pod wpływem rzeczownika: wrzask, natomiast IV 507: wrzasnął.
- W. 487 n i m — gdy, patrz obj. I 296.
- W. 491 w r o t y c ą — wrotczyem wzgl. wrotyczą (tanacetum), rośliną z gatunku szafłwi, z rodziny złożonych.
- W. 499 p o t a k i w a — p. obj. III 388.
- W. 503 ż e g n a s i ę — robi znak krzyża.
- W. 506—507. — O rymie, a raczej asonansie: ciasną-wrzasnął p. obj. I 75—76.
- W. 511 t y g l e — naczynia kamienne lub żelazne.
- W. 517 g o r e, g o r e — pali się. Czasownika: gorzeć używa Bonczyk częściej w formach z -r niż -rz, np. gore VI 36, 45, VII 202, wygorało Góra Chełm. III 218, gorzało Góra Chełm. VI 251, natomiast: gorzało tylko St. Kościół Miech. VI 37.
- W. 520 R z ą d m i e c h o w s k i c z y t a w s z y l i s t y p r e z y d e n t a — zarząd gminny Miechowic, przeczytawszy pismo prezydenta rejencji opolskiej. Użycie określenia: rząd dla władzy wiejskiej, łącznie z nieliterackim imięstowem

przeszłym: czytawszy, spowodowało dra Chłapowskiego zapewne, że doradził autorowi zmianę tego wiersza, który w II wyd. brzmi: Zarząd gminny z Miechowic na list prezydenta z Opola. Mimo poprawności wyrażenia tej redakcji zatrzymałem pierwotny tekst, albowiem rząd miechowski w tem miejscu podkreśla ironiczne traktowanie obaw i zarządzeń, przedsięwziętych przez wójta i ławników; w V 536 ironja ta wyraźnie jest już zaznaczona: mądry zarząd wiejski. Imiesłowy przeszłe w rodzaju: czytawszy od postaci niedokonanej czasowników nie są rzadkością w poemacie Bonczyka, np.: bywszy tobą I 349, słyszawszy VI 536, miawszy Góra Chełm. III 439.

- W. 528 translacje — przeniesienia ciał nieboszczyków.
- W. 529 nocni szychciarze — górnicy, mający kolejkę pracy (szychtę) w nocy.
- W. 532 wapory — wyziewy, z łac. vapor.
- W. 539—554. — Bohaterzy rozruchów na cmentarzu znani są nam poczęści z narady (gromady) w ks. I: Bargiel (I 135 i n.), Kiepek (I 159), Solipiwo (I 156), Krzon (I 156), Łazarek (I 588), Latocha (I 589), jako wiejscy zawadający (p. obj. I 155-9), częścią jako tacy występują tu po raz pierwszy: Jęczmyk (p. II 250), Witek (p. II 208) i Wlazłowski, o którego roli w r. 1848 jest mowa VI 85—87.
- W. 541 hajdamaki — rozbójniki; wyrażenie: hajdamaki pochodzi z lektury Bonczyka.
- W. 543 pańskie ciury — pachółki pańskie, gdyż jako górnicy zależą od dworu, właściciela kopalń.
- W. 545 ognianie sklepał na łbach bez oceli — nie wykrzesał ognia ze łbów bez krzesiwa, p. obj. II 145, 146.
- W. 546 piał Solipiwo — cieżkim głosem krzyczał, wyrażenie odpowiadające Mickiewiczowskiemu: pisał Bartek Brzytewka P. Tad. VII 200, 320.
- W. 552 iz kości naszych przodków sobie cukier warzyć — echo mniemania ludowego, że do filtrowania cukru używano kości ludzkich.
- W. 553 żółci grubiarze — górnicy w żółtych kaftanach (kitlach), wyrażenie pogardliwe.
- W. 555—564. — Ten moment poematu zilustrował wspomniany już (obj. IV 208) A. Kowol z Berlina p. t. Aufbruch auf dem Friedhof. Oryginał ołówkowy znajduje się w t. zw. Heimat-

stube w Miechowicach, reprodukcja w przekładzie ks. IV przez Ludwika Chrobaka (p. obj. IV 208). Ilustrator nie przeczytał całego poematu i nie widział istniejących dotychczas fotografii ks. Preussa i Bienka, których postaci odtworzył fałszywie. Artystycznie jest ta ilustracja lepsza od „Spotkania dwóch swoków”.

- W. 580 z a d a w a — zastrzega sobie, o formie: zadawa p. obj. III 388.
- W. 582 t y m i n t e r e s e m — tą sprawą. Proboszcz nie zna znaczenia wyrazu: interes jako zysk, dochód, w którym używają go Miechowianie, p. obj. I 399.
- W. 597 t a O f i a r a — msza święta.
- W. 615 s e r c m i — sercami, p. obj. III 294.
- W. 630 c h o w i e — chowa, o formie tej w obj. IV 414.
- W. 636—638 — echo Pana Tadeusza IV 698—700.
- W. 653 ś r ó d w r o t y c — p. obj. IV 491.
- W. 657 w ó z n i e b i e s k i — konstelacja Wielkiej Niedźwiedzicy.
- W. 662 s p o c z n i e n i a — odpoczynku nocnego.
- W. 663 p r z e d f a r ą j u ż z a p a r t ą — przed probostwem zamkniętym.
- W. 664 z p a c i e r z e m z a s n ą ł — odmawiając pacierz, zasnął.

Księga V.

W. 10 nie umierać żądaj — przeciwstawienie się Bonczyka powiedzeniu włoskiemu, spopularyzowanemu także w innych krajach: *Vedi Napoli e poi mori*, którego objaśnienie nie jest pozbawione pewnej trudności. Jedni widzą w niem zachwyty nad pięknem Neapolu i rozumieją jako: „Zobacz Neapol i potem umrzyj”, bo już nic piękniejszego nie zobaczysz i do takiego zrozumienia robi aluzję w tem miejscu Bonczyk. Inni, mniej liczni pojmują to daleko prozaiczniej, jak gdyby słowo *mori* było pisane dużą literą (*Mori*), a więc przysłowie radziłoby obejrzeć najpierw Neapol, a potem *Mori*, miejscowość w obwodzie trydentyńskim.

Przeciwstawienie Bonczykowe Miechowic Włochom przypomina podobne stanowisko Mickiewicza w Panu Tadeuszu III 535—653.

W. 13 Cisza cicha, cichuśka, cichuteńka wszędzie — połączenie stopniowania etymologicznego z aliteracją.

W. 14 kur — kogut. Wyraz staropolski używany przez Bonczyka obok narzeczonego: kokot.

W. 15 i 16 Murcek, Stopa — nazwy psów chłopskich polskie w przeciwstawieniu do nazw, nadanych psom przez Proboszcza i Wyplerów. Murcek = murzyn, umurdzany, por. nazwę miejscowości Murcki pod Katowicami.

W. 16 z kłocem po smykaniu — Stopa dźwigał i włożył cały dzień kawał drzewa, który mu przywiązano podobnie jak rozbrykanym krowom na pastwisku, aby się zbyt nie oddalał.

W. 20 Indziej zgiełk Kónowizny — kiedyindziej gwar w obejściu Kóny. Kónowizna utworzona w ten sam sposób jak Krzonowizna (p. III 255, VI 189).

W. 24 sprowadzają — przemycają, p. obj. I 147.

- W. 43 *kiep dworski* — pacholek dworski, czasem dureń (p. V 622, VI 187). Nazwisko Ciury i związek jego z zajęciem wyjaśnia najlepiej VIII 53: „Kiep stawia się panem, A ciura dotąd niemy mędrceciem niesłychanym”.
- W. 46 *wprzęgniony* — wprzagnięty. Wprzęgniony utworzono podobnie jak zrośniony (I 418), przyciśnieni (IX 27).
- W. 50 *kosturki* — laski.
- W. 57 *szkólnych gęsi* — gęsi należących do kierownika szkoły.
- W. 58 *farską maciorę* — świnię należącą do Proboszcza, p. obj. III 294.
- W. 64 *na żga... nakamie* — dosyta strudzi się żganiem czyli spychaniem roboty, aż skamienieje. Słowa: nakamieć wzgl. nakamać się niema ani w Słowniku jęz. polskiego, Warszawa 1900—1927, ani w Karłowicza: Słowniku gwar polskich, jest natomiast zakamiać w formie: zakamiały. Wyrazu: zakamiały użył z śląskich pisarzy w XVII w. Jerzy Bock w „Agendzie” Brzeg 1715, str. 104.
- W. 67 *zaryknął Stimer* — ogrodnik dworski (p. III 230).
- W. 73 *smędzi* — dymi, kurzy się, w II wyd.: dymi.
- W. 75 *zrąb* — pastwisko na wyrębie, por. obj. IV 235.
- W. 80 *wije się bies sekreciarz Matałsz* — kręci się djabeł sekretarz Mattausch. Sekreciarz zam. sekretarz uległo w w. 83 skróceniu na: kreciarz.
- W. 82 *przynieś go do mnie Zeflę Kucharczewkę* wyrażenie to ma oddawać lichą polszczyznę sekretarza (pisarza dworskiego) Mattauscha. Co do użycia: go p. VII 361. Zefla = Józka, Kucharczewka, nazwisko żeńskie utworzone przez dodanie przyrostka -ka.
- W. 83 *kreciarzu* — sekretarzu, p. obj. V 80.
- W. 85 *moja* — żona.
- W. 87 *dziecka* — l. mn. narzeczowa od dziecko.
- W. 89 *ja się mroczę* — zasępiam się, p. I 256, VII 612.
- W. 91 *Jejmość* — dziedziczka.
- W. 95 *udłubana* — wydłubana, uskubana.
- W. 103 *przybulkach i żurze* — przy ziemniakach (p. obj. IV 116) i barszczu z mąki żytniej (p. obj. II 503).
- W. 115 *czy w rychłej czyli w późnej dobie* — prędzej czy później.
- W. 117 *pokapie rosa* — popłyną łzy.

- W. 131 m l e ł — meł. Podobnie: mleń (VII 159), mleły (V 454).
- W. 132 t a b a k i — tytoniu.
- W. 135 n i e d z i w — bez wątpienia, wyraz ten zostawiono tu w II wyd.
- W. 139 p r z y p r a ż o n k a c h — przy kaszy. Tego znaczenia wyrazu: prażonka nie zna Słownik jęz. polskiego, Warszawa 1900—1927, wyrazu zaś niema w Słowniku gwar polskich Karłowicza. W innych okolicach Polski znane są prażuchy t. j. kluski prażone.
- W. 140 p a ń s k ą k o m o r ę — mieszkanie, wynajęte od dworu wzgl. dostarczone jako służbowe przez dwór. Podeszwa bowiem należy do służby dworskiej.
- W. 144 b a r a n k ą — baranicą, czapką ze skóry baraniej.
- W. 145 s u k n i s k o — sukmana, lub kozuch barani, pokryty sukmem. Wyraz ten powtarza się jeszcze VII 219 i 224 jako określenie płaszczu żołnierskiego.
- W. 148 s i w ą s u k n i ą — szatą zwierzchnią, czyli sukniem (p. V 145).
- W. 150 p l e c a m i w n i e b o s i ę w p a t r u j e — wyrażenie ironiczne = leży plecami do góry.
- W. 157 d o s w y c h o k o l i c z n o ś c i — do swego zajęcia.
- W. 168 i s k r — dopełniacz l. mn. zamiast: iskier. Podobnie skrócono formę: trumn I 551, III 14, IV 599, VI 500.
- W. 176 z s y ł a m — zasyłam, wznoszę, ślę. P. II 97, VI 548, Góra Chełm. II 209, V 87, oraz: syłać (częstotliwe do: słać) St. Kościół Miech. IV 146 i Góra Chełm. I 143.
- W. 193 o g i e ń k l e p a ć — krzesać ogień, p. obj. II 146.
- W. 194 c i e p a ć — rzucać. Charakterystyczne jest, że Bonczyk tego wyrazu, tak częstego w narzeczu śląskim, użył tylko raz.
- W. 202 n a p a ń s k i e m — ściśle biorąc, w czasie odrabiania pańszczyzny.
- W. 203 n a s u ć — nasypać, gdzieindziej: suć np. V 145.
- W. 204 g i c h z g a r c a z a k o s z u l ę — buch z garnca za koszulę. Gich — wyraz onomatopieczny, urobiony od gichnąć (łać, chlustać), oznacza raczej: chlust, co ma uzasadnienie w pomyłce starego Ciury, który zamiast nasypać w zanadrze ziemniaków, nalał gorącego żuru. Forma dopełniacza: garca jest wyjątkowa u Bonczyka, skoro obok garniec V 194, ma: z garncami V 396, w garncach V 412, w garnce VIII 29.

- W. 206 *perki* — czwarty wyraz u Bonczyka na oznaczenie ziemniaków (kartofle, bulki i ziemniaki), powtarza się jeszcze V 330 i VII 250.
- W. 207 *z respektem* — z uszanowaniem dla ojca, ale domyślnie: ojciec wrzeszczał jak prosię. Wyrażenie to miało częste zastosowanie w gwarze miechowskiej, bo użyje go w ks. VI Kornowicz i to w 2 formach: z respektem VI 413 i z reszpektem VI 440 (p. nadto Pamiętnik Szkol. Miech. 105).
- W. 208 *szkucin* — szczeciny.
- W. 215 *na niebiesię szarzy* — na niebie bieleje. Podobnie: „otchłań przez wody się szarzy”. Przekład „Nurka” Schillera 4.
- W. 239—242 — zmienione w II wydaniu niezbyt udatnie; por. w odmianach tekstu.
- W. 245 *na lewą* — z lewej strony; p. obj. II 134.
- W. 253 *aż pod firmamenta* — aż pod niebo jako siedzibę Boga, czyli na sklepienie niebieskie.
- W. 255 *wprzek* — przeciwnie, naprzeciw.
- W. 261 *ku słońca wschodzie* — ku wschodowi słońca. O formie celownika: wschodzie, dworze p. obj. II 124.
- W. 289 *wóz cudny* — jak wynika z dalszego ciągu, ma to być wóz archanioła Michała. W opowieści o tym wozie (konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy) widać chęć poprawienia astronomji „Pana Tadeusza” VIII 77—86. Wogóle cały wywód młynarza Pawła o gwiazdach wykazuje i zależność i przeciwstawianie się astronomji Wojskiego w Panu Tadeuszu VIII 61—96. O tem więcej w mojej rozprawie: Pod urokiem Pana Tadeusza, Szkoła Śląska z r. 1934, str. 123—124.
- W. 323 *Młody Brettner* — dr. Jan Antoni Brettner, ur. w Miechowicach, uczył od 1824 r. matematyki w gimnazjum gliwickim, poczem przeniósł się do Poznania, został tam sko-
lei dyrektorem gimnazjum św. Marji Magdaleny i radcą re-
jencyjnym i szkolnym. Na pięćdziesięciolecie gimnazjum gli-
wickiego w r. 1860 ufundował były uczeń zmarłego już wów-
czas Brettnera, ks. dziekan Hoffmann z Solca (Alt-Zülz)
stypendjum jubileuszowe im. prof. Brettnera z nagrodami za
najlepsze prace uczniów gimnazjum w Gliwicach z matema-
tyki i fizyki.
- W. 323—324 — kończą się zamiast rymów asonansem: studen-
tów-egzemplów. Asonanse Bonczyka wyliczone w obj. III
155-6.

- W. 324 *exemplów* — przykładów matematycznych, reguł.
 W. 334 *strok a* — sroka.
 W. 343 *występuje* — wychodzi, p. obj. I 577.
 W. 344 *nim* — gdy, p. obj. I 296.
 W. 345 *buch* — naśladowcze od buchnąć.
 W. 345 *sokołem ścigany* — narzędnik użyty dla istoty żywej zamiast zwykłego: przez sokoła.
 W. 352 *Szymon* — woźnica Winklera, wymieniony II 349.
 W. 365 *licząca rok czternasty* — Waleska Winklerówna urodziła się w r. 1829, a więc opowiadanie młynarza Pawła odnosi się do r. 1843.
 W. 366 *Proboszcza z Ziemięcic* — ks. Antoniego Kopeckiego, rodem z Opola, który objął probostwo w Ziemięcicach w r. 1842.
 W. 370 *Stabik* — ks. Antoni Stabik, ur. 1807 w Mikołowie, został po wyświęceniu kapelanem (wikarym) w Pilchowicach, potem od 1835 do kwietnia 1842 prebendarzem w Mikołowie, następnie przez 20 miesięcy w Łące pod Pszczyną, wreszcie do śmierci w r. 1887 proboszczem w Michałkowicach. Ks. Stabik był bardzo popularny, wydawał od r. 1846 polskie kalendarze, tłumaczył lub układał popularne dziełka religijne, pisał wiersze okolicznościowe, zebrane w r. 1848 w zbioru p. t. *Żarty niezarty, czyli wierszoklectwa wesołych i poważnych marzeń*. Bonczyk najobszerniej stosunkowo pisze o nim jako o „filarze ojczyzny” w *Górze Chełmskiej* II 288—292:

„zaś w Stabika głowie

Wiecie, jakie tam skarby „żarte i niezarte”.

To czoło, oko jasne, dla ludu otwarte,

Ileż ono patrzyło dla naszych oświaty,

Teraz ciemne!”

Stabik bowiem na starość utracił wzrok. Życiorys Stabika dał ks. J. Kudera w *Obrazach Ślązaków wspomnienia godnych*, Mikołów 1920. Według podanych wyżej dat Stabik nie mógł być proboszczem w Michałkowicach w czasie pierwszej Komunji Waleski Winklerówny; jeżeli więc napisał na tę okoliczność wiersz, to w Łące, a nie w Michałkowicach, albo Bonczyk nieświadomie dopuścił się nie jedyne go zresztą anachronizmu zapewne dlatego, że w chwili powstawania *Starego Kościoła Miechowskiego* Stabik był już od 30 przeszło lat znany jako proboszcz michałkowski i zapewne nie wy-

- obrażano sobie w pierwszej chwili, żeby kiedyś mógł nim nie być.
- W. 374 Bo Bienek nie żartuje, szczególnie we szkole — młynarz Paweł myśli zapewne o „nieżartach” Bienka tego rodzaju, o jakich czytamy w III 84—85, 139—140, 147—148, 161—163, VI 270—273.
- W. 382 średni ganek kościoła — środkowa nawa; gdzieindziej (V 667, VI 383, VII 371, IX 26) wyraz ten oznacza chodnik, przejście, lub w Górze Chełm. (I 224, 308, 465, V 232, 246) korytarz, krążanek.
- W. 383 Fararza — proboszcza, p. obj. II 53.
- W. 390 w brzeg biskupskich lasów — na skraj lasów pod Biskupicami.
- W. 392 szkolarz — uczeń; p. VII 119, VIII 160, nadto tytuł i w. 99 Pamiętnika Szkolarza Miechowskiego.
- W. 397 furaż — dostawa żywności; wyrażenie to przejęte z terminologii wojskowej, oznacza dostawę paszy lub paszę.
- W. 401 w sławnym stroju miechowskim — o takim stroju nic nie wiemy, w okolicach Bytomia sławny jest tylko strój rozbarski, który Kornowicz wychwala w VI 435—452 jako używany na codzień, podczas gdy w Miechowicach służy on tylko od święta.
- W. 407 faworyta — ulubiony taniec.
- W. 410 żyły — bułki, z niemieckiego: Semmeln; w. V 395: z bułkami.
- W. 421 pamiątki — wspomnienia, p. obj. IV 46.
- W. 428 Będzie burza — przepowiednia rewolucji 1848 r.
- W. 430 szczep twój dziewiczy — potomstwo żeńskie, córka.
- W. 433 Przychodzień z obcych krajów — wróżbiarka mówi tu o poruczniku Hubercie Thiele (wzgl. Tiele), ur. 1823 w Prusiech Wschodnich, protestancie, który w 3 lata po śmierci Winklera, w 1854, zaślubił Waleskę Winklerównę, biorąc za nią 6 miljonów posagu i łącząc odtąd oba nazwiska: Tiele-Winkler. Umarł w r. 1893.
- W. 436 — stanowi t. zw. tibicen, wiersz podpórkowy, p. obj. II 53.
- W. 442 pamiątki — p. wyżej w. 421.
- W. 444 czterdziesty — czterdziesty, dla rymu.
- W. 446 mór srogi — p. opowiadanie w. II 357—382.
- W. 448 wróg ludzki — mór.

- W. 449 w kraje mongolskie — do Rosji, nieco przesadnie.
- W. 454 mleły — meły, p. obj. V 131.
- W. 457 Godule — Goduli, dopełniacz staropolski (p. obj. III 159). O Goduli objaśnienie do w. IV 69.
- W. 457 w swym domu — w swym domu; tej samej formy dla miejscownika użył Bonczyk jeszcze VI 477, VIII 101 (w II wyd.: domu), Góra Chełm. V 69, dla wołacza zaś Góra Chełm. III 55. Obok tego spotykamy jeszcze w Starym Kościele Miech. II 449 wołacz: synie.
- W. 460 do Rokitnicy — wieś w pobliżu Miechowic, p. obj. I 66.
- W. 461 do Wieszowy — p. obj. IV 448—451.
- W. 465 na miernej mogile — na niewielkiej mogile, p. obj. III 244.
- W. 470 z pałacu altany — z ganku, balkonu pałacowego, p. obj. II 341.
- W. 473 Bonczyk gwardzista — ojciec poety, zwany gwardzistą, gdyż zamłodu służył w pułku gwardyjskim im. cara Aleksandra w Berlinie, p. obj. I 180. O tej służbie jego wojskowej mówi obszerniej Bonczyk w wierszu na imieniny ojca z r. 1861, w. 31—42.
- W. 476 z a n i m — podczas gdy, p. obj. II 183.
- W. 480 wyrosł wysoko — spełnia się przepowiednia wróżki, zawarta w V 428, Winkler zostaje posłem na sejm pruski.
- W. 481 powiatu oko — oczy wyborców z powiatu bytomskiego.
- W. 488 nowe prawa — Winkler był inicjatorem ustawy o skróceniu dnia pracy dla robotników z 12 na 8 godzin, p. obj. II 412.
- W. 502 co ją swatał — starał się o nią. W starej polszczyźnie używano w tem znaczeniu czasownika zwrotnego swatać się.
- W. 505 jakiegoś Węgierskiego — zapewne mowa o kimś z rodziny śląskiej hr. Węgierskich.
- W. 507 pod sklepieniem — w podziemiu kaplicy, podobnie V 515: w sklepieniu jest trumn kilka, oraz IX 5.
- W. 510 dości — dosyć, o użyciu formy: dości p. obj. I 248.
- W. 517 Dolesków — Doleskowie byli dziedzicami Miechowic r. 1767—1794.

- W. 523 familja Ziemieckich — Ziemieccy w rzeczywistości posiadali Miechowice przed Doleskami od w. XVI.
- W. 529 powodzenia — dola, pomyślność, p. obj. IV 80.
- W. 530 w żadnych kronikach nie znajdziemy wspomnienia — przemawia tu autor, a nie młynarz Paweł, który nie tylko nie czytał żadnej kroniki, ale zapewne nie wiedział, co to słowo oznacza.
- W. 536 Mleczeko — o Mleczkach mówił już Walek Bonczyk IV 441—468.
- W. 539 Werner — był dzierżawcą Miechowic i zbankrutował.
- W. 541 Lewego — administrator Miechowic, wspomniany również przez Walka Boncyka IV 471.
- W. 543 Gali — właściwie Galli, o jego związku z Domesem p. obj. IV 473.
- W. 545 co za sześć złotych kupią, za talar przedają — czyli nic nie zarabiają, bo talar liczył 6 złotych.
- W. 550 w sklepie czeladzkim — p. obj. IV 473.
- W. 551 Jak Jakóbu Labana — porównanie tylko częściowo, o ile idzie o zapobiegliwość, jest trafne, albowiem Domes nie ożenił się z córką Gallego, lecz z Julją Fabrici.
- W. 556 przybrał się do nas — przeniósł się do nas.
- W. 557 z Teklusią i Marysią — p. obj. IV 473.
- W. 564 w Siemoni — miejscowości w Zagłębiu Dąbrowskiem.
- W. 578 kiedy aby — kiedy przynajmniej.
- W. 585 z panem Arezin — z pierwszym mężem, p. obj. I 317.
- W. 591 w zamku cichym — w zamku, zbudowanym przez Ignacego Domesa dla córki Marji w r. 1817, p. obj. IV 473.
- W. 604 stylisko — drzewce piki, zwykle stylisko oznacza trzonek, rękojeść siekiery.
- W. 611 Jegomość — Franciszek Winkler.
- W. 616 chrapa — chrapie, p. obj. IV 414.
- W. 616 traciarska — tartaczna; przymiotnik urobiony od tracz = tartak.
- W. 622 zgniłekiepy — zgniłe kpy, durnie, p. V 43. Bonczyk odmienia kiep, kiepa, p. VI 187: Milcz, kiep!
- W. 632 tustąd dalej — idąc stąd dalej.
- W. 637 Czogola — nauczyciel, o którym pozatem niema wzmianki w poemacie, uczył w okresie między Nicią (Nitschem) a Bienkiem.

- W. 642 *Forbacha* — przechrzty, męża karczmarki Forbaszki, o której była mowa w ks. I, p. obj. I 287—289.
- W. 645 *śró d wrot y c i b a g n i s k a* — wśród wrotyczów (p. obj. IV 491) i bagna. Niewiadomo, czy Bonczyk tutaj ma na myśli roślinę bagno lub bagnisko (ledum palustre), czy moczarowaty grunt części cmentarza, przytykającej do Stawiska, prawdopodobniej jednak ze względu na poprzedzające rzeczowniki myślał o roślinie.
- W. 646 *Braunki luterki* — Braunowej luteranki, stąd w w. 648 nazwanej w przeciwstawieniu do katolików „nie-wierną”.
- W. 650 *ruh' z a n f t* — Bonczyk ze względu na czytelników podaje napis w transkrypcji polskiej zamiast niemieckiego: ruh' sanft = spoczywaj błogo.
- W. 656 *Ł a s z c z y k a i K r a w i e c k a* — jedynych samobójców w Miechowicach; Łaszczyk wspomniany był już III 252, o obu zaś obszerniej w rozważaniach młynarza Pawła V 659—664 i w opowiadaniu Ciury VI 160—194.
- W. 662 *g ł a z y k i* — kamyki, zdrobniałe od głąz.
- W. 664 *w wię z i e n i u a r e n d y* — widocznie w budynku, przeznaczonym naarendę było także więzienie dworskie.
- W. 667 *d o g a n k u* — do ścieżki, p. obj. V 382.
- W. 672 *w b a b i e Ń c u* — w babińcu, w przedsiönku kościoła.
- W. 679 *s ł u c h a l n i c a* — konfesjonał, który Bonczyk nazywa raz: słuchalnicą (także Góra Chełm. I 126, III 394), drugi raz spowiednicą VI 601, Góra Chełm. II 426, lub także konfesjonałem (Góra Chełm. III 393).
- W. 688 *s m ą d* — dym, p. obj. IV 476.
- W. 691 *r o z a w e* — różowe, prawdopodobnie wyraz: różawe powstał ze skrócenia przymiotnika: różowawy.
- W. 699—700 — są reminiscencją wierszyka Goethego: Ueber allen Gipfeln ist Ruh' In allen Wipfeln spürest du Kaum einen Hauch.
- W. 715 *k o l i* — kole, popycha; forma koli zamiast: kole, poddyktowana potrzebą rymu, pochodzi zaś nie od słowa: kolic = okolic, ale od: kłuć. W II wyd. zastąpiono ten wyraz przez: niewoli.

Księga VI.

- W. 3 podwórki — l. mn. od podworek zamiast podwórko, p. obj. III 296.
- W. 5 krasula — krowa; wiersz ten i 2 następne są echem epilogu „Pana Tadeusza” w. 88—99, a zwłaszcza 98—99.
- W. 11 myślą o pracy — autor chce podkreślić tem wyrażeniem, że mieszkańcy miasta nie pracują tak ciężko i szczerze, jak wieśniacy, lecz znają pracę raczej z myśli o niej, niż z jej wykonywania. To przeciwstawienie szczerości pracy na wsi pozorom pracy w mieście znają autorowie starożytni, a zwłaszcza gorliwie przez Bonczyka czytani Wergili i Horacy.
- W. 12 z godzą — trafia, por. I 659, mniej wyraźnie występuje to znaczenie w Górze Chełm.: „dwie mogiły się zgodziły, spoczął kaptur i przyłbica” (dwie mogiły spotkały się u jednego celu IV 362) i „wie, jak ugodzić w umysł tej prostoty” (III 120).
- W. 15 burda — budzi; słowo to występuje częściej w Bonczyka w formie dokonanej: zburdać (VI streszczenie, 80, Góra Chełm. I 532, III 294).
- W. 12—32. — Echo Wergilego Georg. II 457—474, 514—522.
- W. 36 gore — p. obj. IV 517.
- W. 42 klepała i t. d. — p. obj. II 145.
- W. 57 z suknią — z sukmaną, p. obj. V 148.
- W. 60 zburdało — zbudziło, p. obj. VI 15.
- W. 63 łaszătko — łachman; lud nazywa ogółem odzież łachami z niemieckiego: lach wzgl. lachen, dziś: Laken = płótno. Łaszătko więc oznacza w tem miejscu kawał materji, wzgl. część odzieży, której Niewiadomska użyła jako spódnicy. Co do formy: łaszătko, p. obj. IV 236.
- W. 64 zamotówkę... płóciennicę — chustkę na głowę (p. o. II 298) ...chustkę płócienną zwaną także łoktuską.
- W. 68 stara Leśna — p. obj. II 16-17.

- W. 69 tu we wsi podobno wieczysta — żyjąca od dawna.
- W. 74 Kutusowa — Michał Ilarjonowicz Galeniszczew-Kutusow, książę i marszałek polny rosyjski (1745—1813), wódz w szeregu wojen, toczonych przez Rosję na przełomie XVIII i XIX w., w r. 1812 był naczelnym dowódcą przeciw Napoleonowi, w kampanji zaś r. 1813 umarł jako głównodowodzący wojsk rosyjsko-pruskich w Bolesławcu (Bunzlau) na Śląsku i tam został pogrzebany.
- W. 76 we Sroce — w rzece Elster; to spolszczenie nazwy rzeki nie świadczy o zniemczeniu Stainertowej, p. obj. II 16—17.
- W. 81 zmiotła przed Solipiwem — zmiotła = uciekła, przypomina swą formą twory takie, jak: zemkła, ciągli i t. d., p. obj. IV 557; Solipiwem — ta forma narzędnika podobnie jak celownik: Kuźniowi (VII 146) i Pełkowi (VII 581) wskazuje, że Bonczyk nazwiska męskie na -o i -a odmienia czasem według deklinacji męskiej, podczas gdy imiona własne męskie zdrobniałe na -o według odmiany rzeczowników żeńskich, a więc w obu wypadkach przeciwnie niż w języku literackim.
- W. 83 Paskiewicz — Iwan Fedorowicz Paskiewicz, ks. Warszawski (1782—1856), wódz rosyjski w wojnie perskiej, zdobywca Erywanu, w wojnie tureckiej i wreszcie przeciw Polakom w r. 1831, został namiestnikiem Królestwa Kongresowego. Dowodził także w wyprawie na Węgry 1849 i podczas wojny krymskiej nad Dunajem 1854 r. Pragi wszakże nie zdobywał, chociaż w r. 1831 zajął Warszawę. Tę „pomyłkę” Stainertowej (pomieszanie Paskiewicza z Suworowem z 1794 r.) poprawia Bonczyk w następnym wierszu ustami Niewiadomskiej: „Przecie to nie Paskiewicz”, ale wnet dla efektu komicznego wysunie nazwisko awanturnika Włazłowskiego, o którym była już wzmianka w IV 549 (p. objaśnienie).
- W. 85 w owenieszczęśliwe lato — w czasie rewolucji r. 1848, która, jeżeli idzie o Prusy, zaczęła się zaburzeniami i walką uliczną ludności z wojskiem w Berlinie dnia 18 marca.
- W. 90 kmoterko — rodzaj żeński do kmotr, p. obj. I 434.
- W. 98—99. — Asonans: kropidłem-widmem, p. obj. III 155—156. W II wyd. poprawiono ten asonans na prawidłowy rym, zmieniawszy: krwawem widmem na: tam straszidłem.

- W. 100 tu pęk! — buch, bęc; w II wyd. zamiast: pęk jest: bac, wyrazy utworzone od czasowników podobnie jak gich od gichnąć, buch od buchnąć, tak pęk od pęknąć, bac od bacnąć.
- W. 101 nieszpornik — wyraz ten, niepodany ani przez Słownik języka polskiego, ani przez Słownik gwar polskich, ma u Bonczyka dwojakie znaczenie: w Starym Kościele Miechowskim (w tym wierszu i VI 256) oznacza manipularz, t. j. rodzaj przepaski, należącej do mszalnego ubioru księdza, noszonej na lewym przedramieniu, w Górze Chełm. IV 144 kapę (pluviale). Dla ustalenia znaczenia w tym wierszu rozstrzygający jest VI 256.
- W. 102 kmosio — rodzaj żeński do kmoś, p. obj. I 434.
- W. 115 dości — dosyć, p. obj. I 248.
- W. 119 na nigdy — wyrażenie to, mające być zaprzeczeniem: na wieki, podkreśla komizm zaklęcia starej Niewiadomskiej, że nawet po śmierci nigdyby nie przeżyła ruszania swych zwłok z grobu i umieszczenia ich w jakimś nowym dole w niewygodnym położeniu.
- W. 120 starek — staruszek, podczas gdy II 195 starka oznacza matkę ojca.
- W. 130 kruszca — kruszcu.
- W. 133 zawiertał proch — wywiercił otwór i nasypał w jego głąb prochu.
- W. 134 źdźbło — lont.
- W. 135 gruch — rzeczownik onomatopeiczny, powstały z gruchnąć, tak jak gich z gichnąć, pac z pacnąć i t. d., p. VI 100.
- W. 136 stępli i okapłamanie — podpórek drewnianych ścian i sklepień w podziemnych chodnikach kopalnianych.
- W. 140—142 — występuje zjawisko kontaminacji czyli zespolenia reminiscencyj z Pana Tadeusza IX 27—32 i V 261—265 (opis przebudzenia się Kropiciela i zachowania się Telimyny w Świątyni Dumania).
- W. 145 pamiętajże się, Ciuro — oprzytomnij, opamiętaj się, Ciuro, p. obj. III 126.
- W. 149 niemrawcu — niemowo; rzeczownik: niemrawiec utworzony od przymiotnika niemrawy = nieumiejący wypowiedzieć się, niemowny.
- W. 161-2 — O zastępstwie rymu, użytem w tym wierszu: między nami — z nami, p. obj. I 570—571.

- W. 160 **Krawiec**ek — jeden z 2 wisielców miechowskich, p. obj. V 655. Czy Ciurze naprawdę śnił się Krawiec, czy też Ciura zmyślił ten sen dla pokrycia swego zaniedbania obowiązków, autor nie rozstrzyga.
- W. 170 **siandary** — żandarma, częściej używana jest forma: siandar. Charakterystyczne dla stosunków ówczesnych jest to stopniowanie obawy Ciury: „ja się nie boję ni żyda, ni siandary, ni djabła”.
- W. 178 **Bzduro!** — głupcze, p. obj. II 136.
- W. 187 **kiepie!** — głupi sługusie, w tym okrzyku mieści się pogarda zarówno dla stanowiska społecznego, jak dla rozumu Ciury, który opowiadając swój rzeczywisty czy też rzekomy sen, nie zdaje sobie sprawy z tego, że powtarza ogólne o sobie mniemanie; tak samo nieświadomie wkłada w usta Krawiecka jako niby przepowiednię zdanie mądrzejszych mieszkańców Miechowic, np. Walka Boncyka, że kościół nowy należy zbudować na Krzonowiznie.
- W. 192 **wzięli pięty pod pachy** — uciekli, wyrażenie to jest tylko mocniejszym powiedzeniem niż zwykły frazes: wzięli nogi za pas, wzięli nogi na ramię, którego odmianę mamy już w IV 203—204: „O, gdyby wziąć pięty na ramię, a gnać ku nim, jak wicher rozpięty”.
- W. 207 **Grześ Michalski, kościelny** — wspomniany był już w tym charakterze II 463, jest to trzeci kościelny obok rektora Bienka i Pawła Karczmarczyka. Widocznie, nie umiał pisać, skoro zajęcie jego na kopalni, określono jako karbowego, gdyż karbował czyli znać nacięciami na pręcie czy to zapasy w magazynie, czy też dniówki robotników.
- W. 210 **w parcie winklerowym** — w dziale Winklera. Termin ten w górnictwie dla oznaczenia części lub udziału w kopalni przyjęto może z łaciny, albo może z języka włoskiego, z którego pochodzi nazwa kopalni Kawa (p. obj. II 160).
- W. 216 **wieczyste zawiasy** — odwieczne, bardzo stare zawiasy, p.: we wsi podobno wieczysta VI 69, wieczysty organista IX 24, piastowskich ziem stróżu wieczysty, Góra Chełm. I 1, w porządku wieczystym, Góra Chełm. I 295.
- W. 217 **zgrzytły** — zgrzytnęły. O tej formie p. obj. IV 537.
- W. 221 **wielkie mary** — wielki katafalk, p. obj. II 86.
- W. 222 **pokrop stary** — stary całun, czarne sukno, służące do nakrywania katafalku, p. obj. IV 293.

- W. 223 na obłąkach — na zagięciach, utworzonych przez stopnie katafalku; wyraz obłąk: został tu użyty niezwykle, gdyż o zakrzywieniu półkolistym katafalku trudno mówić. W znaczeniu normalnym występuje VII 365.
- W. 224 Pisarki — żony pisarza. O tej pisarce jest wzmianka w Pamiętniku Szkolarza Miech. 27: „stara Pisarka na progu Paluszkowym łuska bobru ziarnka”.
- W. 229 In plano — na podeście, czyli na wierzchu stopni ołtarzowych, które zwykle są okryte kobiercem.
- W. 234 pulpitek — podstawkę drewnianą pod mszał.
- W. 235 wezgłówek — poduszek.
- W. 244 Lampki masła bez soli — lampki do oświetlania kościoła, które napełniano w Miechowicach niesolonem masłem zamiast wosku lub łoju.
- W. 251 wydłubana (z) odziewka — wyciosana w pniu.
- W. 255 korakle — komża z niemieck. Chorrockel, tutaj wszakże pelerynki ministrantów, p. w. 259.
- W. 256 nieszporniki — manipularze, p. obj. VI 101. Wiersz ten wskazuje, że Bonczyk nie myślał tu o kapie, której nie wieszano chyba na żerdce.
- W. 258 doić — ciągnąć, p. obj. III 55.
- W. 259 hurtem — gromadnie, być może, że Bonczyk użył tu wyrażenia: hurtem zamiast: hurmem.
- W. 263 rewerendy — rodzaj sutanny.
- W. 266 prask! wyraz onomatopieczny, utworzony od czasownika praskać, prasnąć, p. sprask III 192.
- W. 273 w Rzymie na Msze św. dzwonią — wyrażenie to ma oddać siłę uderzenia Bienka, powstało zaś z frazesu potocznego o tak silnym uderzeniu, że aż w uszach dzwoni.
- W. 279 manipularz — naramiennik; p. obj. VI 101.
- W. 283 do organ niedziw chyżym zwrotem — do organów dosyć (tak też w II wyd.) chyżym pochodem. Formę dopełniacza l. mn.: organ zamiast organów omówiono w obj. IV 283, użycie przysłówkowe: niedziw w obj. I 298.
- W. 289 organ — p. wyżej w. 283.
- W. 289 orkiestry — głosy instrumentów muzycznych w zespole; grywały, jakie chciał, orkiestry = wydawały dźwięki takich instrumentów, jakie według woli Bienka miały wchodzić do zespołu tonów.
- W. 296 krasule — krowy bez względu na maść, p. VI 5.

- W. 299 *Pastor est forma gregis* — wyrażenie przysłowiowe, że jaki pasterz — taka trzoda, przypisane tu dzięki pokrewieństwu myśli Pismu św., w którym taki tytuł można by nadać nauce, zawartej w Ewang. św. Jana 10, 2—16.
- W. 304 *przed Janem Nepomuckim* — po stronie kościoła, w której był obraz św. Jana Nepomucena.
- W. 307 *naprzeciw ambony* — naprzeciw ambony, użycie tu celownika po przyimku: naprzeciw wywołane potrzebą rymu.
- W. 308 *z miechowskiego drzewa* — wyrażenie to ma oznaczać, że posąg M. Boskiej powstał z materiału, dostarczonego przez Miechowice, a może nawet w samych Miechowicach.
- W. 313 *Torwaldsen* — Bertel Thorwaldsen (1768—1844) sławny rzeźbiarz duński w duchu klasycznym. Rzeźby miechowskie były najjaskrawszem zaprzeczeniem zasad uznawanych przez tego rzeźbiarza i przeciwieństwem jego technicznej biegłości. Podobnie malowidła tchnęły bezwzględną prymitywnością i nieznamowością zasad sztuki.
- W. 330 *et komspi rytu* — przekręcone w gwarze mini-stranckiej responsorium: *et cum spiritu tuo*.
- W. 330 *z agendy* — z książki nabożnej, zawierającej wskazówki i formuły, dotyczące obrzędów.
- W. 335 *z album Maciołowicza* — ze szkicownika Maciołowicza, malarza obrazów pamiątkowych M. B. Piekarskiej. Bonczyk chce zaznaczyć, że obrazy w starym kościele miechowskim nie przekraczały poziomu artystycznego obrazów odpustowych, i dlatego dodaje wzmiankę o odziedziczeniu tych wzorów po Tatarach, a więc o poziomie sztuki tatarskiej, czyli w sztuce równym „wieściom tatarskim” na polu informacji politycznych. Niejasna nieco stylizacja tej myśli pochodzi z chęci zatarcia własnego wzoru t. j. „Pana Tadeusza” IV 172—176:
- Stara (karczma) wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,
A potem go żydowie po świecie roznieśli:
Rodzaj architektury obcym budowniczym
Wcale nieznanym; my go od żydów dziedziczym.
- P. także Pan Tadeusz IV 184—209.
- W. 342 *od łodzi kościelnej* — od nawy głównej, Bonczyk przełożył tu dosłownie łacińskie wyrażenie: *navis*.

- W. 343 deski w wyższym pokładzie — sklepienie dalszej części nawy kościelnej było zbudowane z desek.
- W. 344 obrazy w wiejskim wiszą ładzie — wisiały tam u góry ścian rzędem obrazy tak, jak to widzimy w chatach chłopskich.
- W. 347 ku uszom urzędowym Pana Maja — Maj w całym poemacie występuje jako sztywny i służbisty urzędnik, takim też niewątpliwie był w życiu. Bonczyk zaznacza jeszcze jego „urzędowość” VI 372 i VIII 132-3: „przerwał z urzędową miną pan Obersztajgier”. Inne szczegóły do charakterystyki tej postaci zawiera: Kazanie stołowe z r. 1871.
- W. 348—354 — Bienek powtarza tu niemal dosłownie wywody Walka Bonczyka z I 480—485, jakby zapomniawszy, że właśnie on przed dwoma dniami pięknie brzmiącymi frazesami (I 486—525) przeciwstawiał się myśli zachowania starego kościoła.
- W. 363—371 — świadczą o obrotności języka i sprycie Bienka.
- W. 369 polityką — sposobem postępowania urzędowego.
- W. 371 w kancyjona le — w śpiewniku kościelnym.
- W. 377 pogorszenie — zgorzenie, jak zresztą napisał Bonczyk, przytaczając po raz pierwszy charakterystyczne wyrażenie ks. proboszcza Preussa (III 339, 355) oraz VI 402. Wyraz: pogorszenie, użyty dla rytmu zamiast: zgorzenie, uzasadnić mógł Bonczyk przykładem autorów polskich XVI w., jak Leopoldy i Seklucjana, którzy się nim w tem znaczeniu posługiwali.
- W. 378 urzeka — narzeka.
- W. 383 w ganku — na chodniku, na ścieżce, p. obj. V 382.
- W. 384 z kańką z wstęgami — z kapeluszem ozdobionym wstążkami.
- W. 385 wszak nie młody, gdyż córka Nastka na wydaniu — Koronowic, wzgl. jak gdzieindziej Koronowicz lub Kornowicz (p. obj. I 81) Jan nazywany był w Miechowicach młodym, gdyż żył jego ojciec, Koronowic stary, chociaż biegiem lat i on się postarzał i wydawał właśnie za mąż córkę swoją Anastazję = Nastkę.
- W. 395 i nast. — Używane przez Koronowica często słowo: ni-
by, oraz zaczęcie wywodów od Adama i Ewy służą jako pró-
ba „wieśniaczej grzeczności” czyli okolicznościowej wymo-
wy chłopskiej.

- W. 397 **Kajnem** — dla rymu zamiast: Kainem.
- W. 404 **interes** — sprawa. Proboszcz używa wyrazu: interes w innym znaczeniu niż reszta mieszkańców Miechowic, stąd nieporozumienie z Koronowicem, dla którego interes jest sprawą finansową, p. obj. I 399.
- W. 411 **byle stykło** — byle wystarczyło. Również tego wyrazu, uważanego za charakterystyczny dla gwary śląskiej (styknać = zetknąć się), używa Bonczyk tylko raz, podobnie: ciepąć (V 194), działać (= robić masło III 67) i t. d.
- W. 416 **grzeczność** — dobre wychowanie, odpowiednie znalezienie się.
- W. 417 **uniżenie** — uniżenie, p. obj. III 365.
- W. 421 **głobi** — gnębi (tak też jest w II wyd.); dlaczego Bonczyk zgodził się w II wyd. na usunięcie tego staropolskiego i narzeczonego wyrazu, trudno odgadnąć.
- W. 433 **Weselsko** — ze względu na rytmikę zam.: weselisko.
- W. 434 **przyjacieli** — krewnych.
- W. 438 **tam w dzień powszedni stroi się wesele** — tam w dzień powszedni występuje się w stroju odświętnym.
- W. 440 **z respektem** — z respektem w wymowie gwarowej, chociaż poprzednio VI 413 było: z respektem, p. obj. V 207.
- W. 443 **kania z wstęgami** — kapelusz ze wstęgami, zwykle kańka, p. obj. IV 225.
- W. 444 **suknia** — sukmana, p. obj. V 148.
- W. 448 **w sukni** — w spódnicy.
- W. 455 **od Głogowa** — ks. Józef Preuss urodził się w roku 1803 w Konradowie (Kursdorf) pod Wschową, w Miechowicach był proboszczem 1833—1870. Jeżeli Bonczyk przesuwają kolebkę ks. Preussa pod Głogów, powoduje się chęcią zbliżenia jej do Śląska. Darząc sympatją Proboszcza, nie przesłania jego zamiłowań do niemieckich strojów i niemieckiego usposobienia, choć w innych miejscach wyrasta ks. Preuss na obrońcę polskości, jak np. VII 601-2 i VIII 200—201. W tem wszystkim jakby walczyły dwie sprzeczne dążności: 1) podkreślenia, że polskiemu ludowi potrzeba polskich duszpasterzy i 2) obrony znacznych księży obcego pochodzenia, dla których nakaz bezstronnej pracy religijnej jest wyższy od ich przynależności narodowej. Ta druga dążność odezwała się w Górze Chełmskiej II 322-3:

„Ja nie dla polityki bronię tu polszczyzny,
Tylko by dla zbawienia dusz bywał plon zyny”.

- W świetle tego i innych wynurzeń ks. Grelicha jaśniejsze jest postępowanie Proboszcza w Starym Kościele Miechowskim.
- W. 456 od granic Księstwa — od granic Poznańskiego, nazwanego tak w skróceniu zamiast Księstwem Poznańskim. W rzeczywistości ks. Preuss pochodził z Poznańskiego spod Wschowy, p. obj. VI 455.
- W. 468 krzciuk — kciuk, palec wielki ręki.
- W. 470-1 pięciopalcową chustką głośnąwszy nozdrza — ręką wytarłszy nos, p. obj. I 306.
- W. 471 kartunową — chustką perkalową, bawełnianą z t. zw. kartunu (niemieckie: Kartun, francuskie: carton).
- W. 477 w domie — w domu, p. obj. V 457.
- W. 479 pierwsza gospodyni — Kóna bowiem był najbogatszym chłopem w Miechowicach, p. I 338.
- W. 482 do wieszowskiej granicy — od Miechowic do Wieszowy.
- W. 483 tragacz pięknej szafranicy — taczki przyprawy, służącej do nadawania barwy żółtej potrawom i ciastom. Do tego celu używano bądź ostrzyżu indyjskiego (curcuma), bądź szafranu (crocus). Wyrażenie o tragaczu, niewątpliwie przesadne, ma oddać obfitość potraw na weselu Nastki z Madejskim. Tragacz zwany także kotuczem, różni się od taczek tem, że zamiast skrzynki ma drabinki, trudno więc było w tragaczu wozić szafran. Pieckowa przywozła tragaczem różne wiktuały, a między niemi także szafran w torebce.
- W. 494 porączam się — żegnam, p. obj. IV 418.
- W. 513 manipularz — poprzednio (VI 101, 256) zwany przez Bonczyka nieszpornikiem, p. obj. VI 101.
- W. 514 kwadrat — biret, p. obj. I 39.
- W. 509—520 — utworzone są w manierze skróconej, wyliczeniowej, którą Bonczyk podpatrzył u Wergilego i stosuje z upodobaniem przy opisie czynności obrzędowych, p. obj. II 63—79.
- W. 535 ofertor, elewac — ofertorjum (ofiarowanie), elewac (podniesienie) — nazwy wzięte z gwary ministranckiej, p. obj. II 63—79.
- W. 536 uprzątace — uprzątacz, sprzątacz; forma: uprzątace użyta dla rymu.

- W. 537 p l u w i j a ł — kapę, p. obj. VI 101.
- W. 543 p o o r a c y i — po końcowej modlitwie w mszy św.
- W. 544 n i m — gdy, p. obj. I 296.
- W. 531—543. — Trzeci przykład sposobu techniki skrótowej Bonczyka, p. obj. II 63—79 i VI 509—520.
- W. 548 z s y ł a c i e — zasyłacie, p. obj. II 97.
- W. 551 m a ł ż e ń s k i e g o d y — ślub, wymienienie nazwisk nowożeńców: Madejskich z Kornowicem oddaje sposób mówienia ludowy.
- W. 564 r o z s t a w a s i ę — rozstaje się, p. obj. III 388.
- W. 566 w g o r z k o ś c i a c h , w g o r y c z y — w goryczach, w upałach, tak też poprawiono w II wyd. Pozostawienie wyrażenia I wydania uzasadnia obj. III 163.
- W. 601 S p o w i e d n i c o — konfesjonale, p. obj. V 679.
- W. 610 w ó l n i e w ó l — chce, czy nie chce, wyrażenie skądinąd nieznane.
- W. 615 p r z e ś w i ę t e — bardzo święte; charakterystyczne jest w tej przemowie Proboszcza częste używanie przymiotników z przedrostkiem: prze- np. przedroga (w. 599), przebłogi (603), p. obj. I 1.
- W. 617 g d y ż — skoro, p. obj. I 457.
- W. 627 c z y s i ę w o g n i u r o z s y p i e w p r o c h i t d . — to przekonanie o znikomości ciała, o braku troski o nie po śmierci, a natomiast o ważności duszy powtarza Proboszcz w VIII, 227 nast.
- W. 632 w y r y t e — dla rymu zamiast wykopane.
- W. 641 „D z i e ń , ó w d z i e ń ” — początek pieśni żałobnej: Dies irae, dies illa, po polsku: Dzień ów gniewu pańskiego.
- W. 650 O s i n i a n k a — pochodząca z Osin, p. obj. I 458.
- W. 656 w ś r ó d l a s ó w c i e n i a — odmiana wyrażenia z II 169: „w łonie lasów”.
- W. 661 w y n i ó s ł y j ą m a r y — wyniesiono ją na marach, p. IV 184, 207.
- W. 669 s p o d n i a s z c z ę k a — dolna szczęka; podobnie użyty ten wyraz w Górze Chełm. II 165: „na spodnim obrazie to ostatni Gaszyna”, V 189: „(odsuń) spodnią deskę framugi”.
- W. 670 j ę k a — jęczy, p. obj. IV 233.

- W. 675 *pojrzeniem* — *spojrzeniem* (tak w II wyd.).
- W. 698 *niedziw* — *niemal* (w II wyd. prawie), p. obj. I 298.
- W. 700 *ku zapłociu* — *między opłotkami*, p. obj. IV 7.
- W. 705 *bez trumnien* — *bez trumien*; zwykle Bonczyk używał jako dopełniacza l. mn.: *trumn* (III 15, IV 599, V 515, VI 500). Z formą *trumnien* złączyć trzeba w *Górze Chełm*. V 297 *trumnienkę*.
- W. 707 *czasze* — *czaszki*, nazwane tak dla podobieństwa ze skorupami.
- W. 720 *Lorka* — *Laura*, siostra Bonczyka, wspomniana II 372.
- W. 730 *przepowiednia starego Boncyka* — *wypowiedziana* I 441, powtórzona przez Ciurę jako zdanie *Krawiecka* VI 188-9.
-

Księga VII.

- W. 5 na Szkarotkę — do karczmy na końcu Miechowic, p. obj. I 140.
- W. 14 w szerokim i długim, jakie gumnokole — stoły w stodole były ustawione wokół boiska, nazwanego tu gumnem.
- W. 16 Przedmieszczanki — mieszczki z dzielnicy Bytomia, zwanej Przedmieściem, wspomnianej już VI 474.
- W. 17 butel — butla; podobnie w Pamiętniku Szkolarza Miechowskiego używał Bonczyk formy: grobel zamiast grobla.
- W. 19 kołaczy — placków weselnych, p. obj. II 389.
- W. 30 wsi arystokraci — najznakomitsi mieszkańcy wsi, z których w dalszym ciągu tej pieśni wymienia poeta: Proboszcza, Walka Boncyka, rektora Bienka, sztygara Maja, Tomka Kortykę zw. Kurcem, Kornowica i Pawła Pieckę.
- W. 36 kończą się — Proboszcz daje wyraz swej niechęci do żydów, którą ujawni raz jeszcze w VIII 95—96. Niechęć ta była uzasadniona rolą żydów na ówczesnym Śląsku i odzywa się w pismach ówczesnych działaczy jak w O. Stefana Brzozowskiego: Gwiazdce dla towarzyszków wstrzemięźliwości z r. 1845, w listach O. Karola Antoniewicza do Walerego Wielogłowskiego z 1851 r. (p. Wincenty Ogrodziński: Związki duchowe Śląska z Krakowem, str. 31), a nawet w pół wieku później w „Górnoślązaku” z 1902 i 1903 r.
- W. 47 w Niemczech porządek inny — tu po raz drugi odzywa się „serce niemieckie” Proboszcza (p. VI 458-9), któremu daje delikatną, ale niemniej stanowczą odpowiedź Walek Boncyk w w. 61—62:
- „Lecz co do gościnności, toć przyznam, że taka
Czy niecnota, czy cnota, wrodzona Polaka.”
- Odpowiedź ta tem godniejsza uwagi, że Boncyk, będąc wrogiem gorzałki (I 206—207), występuje tu poniekąd w obro-

- nie dawnego zwyczaju, gdyż nietylko go tłumaczy ówczesnymi warunkami życia, jak to uczynił już w I 201—222, lecz także przypisuje mu pewne wartości społeczne w VII 65—75,
- W. 75 z tej samej paszy żył — nie różnił się od parafjan sposobem życia, zwłaszcza doborem potraw i napojów.
- W. 77 chodnik... najtajniejszy — ścieżka najbardziej nieznaczna.
- W. 78 ksiądz Bijak — był najpierw wikarym, a potem administratorem parafji w Miechowicach 1820—1821 r.
- W. 79 poślednie śniadanie — niewystawne, skromne śniadanie, p. Góra Chełmska I 206: „mężne wiary rycerstwo, ty w duchu dojrzałe, choć nazewnątrz poślednie”.
- W. 80 z nauczycielem Nicią — właściwie Nitschem, p. obj. IV 148.
- W. 82 na każde skinienie szefa — ksiądz był do r. 1872 bezpośrednim zwierzchnikiem nauczyciela, p. obj. III 111-12.
- W. 83 Na Ronocie — p. obj. I 66.
- W. 90 zabawny — zajęty ustawicznie, w tem znaczeniu używany był ten wyraz w dawnej polszczyźnie. Cała charakterystyka ks. Bijaka, złożona z pobłażliwej krytyki i mimowolnej sympatji dla wesołego księdza, oddaje dobrze stosunki, panujące wśród „rządowych” księży w Prusiech tak po r. 1810, jak w czasach późniejszych rozdźwięków między duchowieństwem a rządem pruskim, np. po r. 1872. Na czasy z początków XIX w. rzucają przejawione światło dystychy łacińskie ks. Mateusza Nygi (p. Wincenty Ogrodziński: Związki duchowe Śląska z Krakowem, str. 14 i 20).
- W. 95 w tydniu — w tygodniu, p. obj. III 60.
- W. 119 z szkołarzami — z dziećmi szkolnymi, p. obj. V 392.
- W. 127 potomność miechowska — przyszli mieszkańcy Miechowic.
- W. 131 afekt — uczucie; Proboszcz staranniej doбира wyrazów pod względem znaczenia niż inni Miechowianie np. Koronowic: „z jakim afektem do tych lub owych panów przemawiać wypada” (VI 414-5).
- W. 136 zgrzypla furteczka — skrzypnęła furteczka, podobnie VII 366: zgrzyły drzwiczki zagrody, podczas gdy III 207: tu zaskrzypla w zawiasach furteczka. W II wyd. w obu miejscach ks. VII wprowadzono: skrzypla, wzgl. skrzyply. Pozostawiono formy: zgrzypla, zgrzyply ze względu na ich narzeczowe użycie.

- W. 141 papierów — p. obj. III 35.
- W. 143 znalazła się — znalazła się.
- W. 146 Kuźniowi — celownik od nazwiska Kuźnia, p. obj. VI 81.
- W. 154 Wzięliśmy się do pracy — wiersz podpórkowy (tibicen), p. obj. II 53.
- W. 155 żarna — kamienie młyńskie.
- W. 159 mleł — mełł, p. obj. V 131.
- W. 160 suł się — sypał się, płynął, wyraz ten powtarza się jeszcze VII 219, 319, oraz w złożeniach: zasuć, nasuć, usuty, posuty.
- W. 170 wpiął się — wyspinał się, może być, że „wpiął się” jest tylko pomyłką druku zamiast: wspiał się w obu wydaniach, wydrukowanych za życia Bonczyka.
- W. 173 do bliskiej jabłonie — dopełniacz I. p. stary i narzeczowy, o innych okazach tego przypadku p. obj. III 159.
- W. 182 w miechowskiej serdeczności — ironicznie, podobnie jak: w miechowskiej harmonji (III 42, 74).
- W. 185 Stary Kurc — Tomek Kortyka, p. obj. I 208.
- W. 190 z Waszema papiórami — z waszemi papierami; forma liczby podwójnej: waszema użyta dla rymu.
- W. 195 car Aleksy — car Aleksander I. Dalszy ciąg opowiadania Kurca, przypomnienie Kongresu wiedeńskiego (VII 202—206) wskazywałyby, że owo spalenie dachu kościoła w Miechowicach nastąpiło w r. 1813, lecz wspomnienia Walka Boncyka, nawiązujące do opowiadania Kurca, każą przesunąć je na rok 1806 (por. VII 220), ale sprawa cała występuje dość niejasno w chronologii już samego Kurca, który niczem nie zaznacza, ile lat upłynęło między spaleniem się dachu kościelnego a jego odbudowaniem. W papierach, znalezionych na wieży, jest data 1806 r. (VII 560-2), ale autentyczność tych dokumentów jest bezsporna tylko dla Probo-szcza, a nie dla autora Starego Kościoła Miechowskiego, gdyż on to umyślnie rzecz zaciemnił, aby opowieści o początkach Miechowic nie nadawać cech ani rzeczywistej prawdy, ani niewątpliwego falsyfikatu.
- W. 201 Bytom nas zaopatrzał w potrzeby duchowne — księża z Bytomia zaspokajali nasze potrzeby religijne.

- W. 204 *Wilhelma braciszka* — dodatek: braciszka przy królu pruskim Wilhelmie mógłby świadczyć o niewielkiej wobec niego lojalności Ślązaków, gdyby nie był przejęty z Pana Tadeusza IV 421-2:
 „Aż wkońcu Aleksander ze swoim braciszkiem
 Konstantym i niemieckim cesarzem Franciszkiem”.
- W. 206 *kalenice* — obie spadzistości dachu kościelnego.
- W. 207 *szędziołem* — gontami, p. obj. I 629.
- W. 209 *Wyć* — wy-ć, forma złożona z mianownika: wy i skrótu celownika: ci od ty, p. obj. III 170.
- W. 212 *baczę* — pamiętam.
- W. 214 *istotny* — istny.
- W. 214 *miał głód nielada* — był bardzo głodny.
- W. 216 *kusać, kusać* — jeść, jeść.
- W. 217 *odwarzone* — ugotowane.
- W. 218 *bulki* — ziemniaki, p. obj. IV 116.
- W. 219 *suje gdzieś w sukniisko* — sypie gdzieś w zanadrze płaszcza, p. obj. VII 160 i V 145.
- W. 227 *odwrócił* — odwrócił pytanie, potwierdził.
- W. 228 *na ograbki z młócił* — zbił na miazgę, ograbki są to ułamki kłosów, otłuczone przy młóceniu, zwane także zgrabkami lub omiotkami.
- W. 235 z *Walentym gadułą* — wyraz: gaduła nie ma tutaj znaczenia ujemnego, oznacza raczej człowieka wymownego.
- W. 238 *figle czy tragikę płodził* — żartował lub mówił poważnie.
- W. 240 *satyrę wytnie* — ośmieszy, zażartuje.
- W. 243 *Ileż mac* — ile miarek. Maca (niem. Metze) była miarą objętości rzeczy sypkich równą garncowi (4 litry).
- W. 246 z *mędrzeją* — zmądrzeją. Występowanie oboczne: -ę i -ą- nawet w tych samych wyrazach jest dość częste w języku Bonczyka. Mamy więc: wawóz II 209, IV 11, obok: wewóz III 249, krzęta III 298, ale: krząta V 6, tysięczny IV 362, obok tysięczne IV 283, a nadto: Więzu I 20, prącik zamiast pręcik III 58, gęsiór VII 363, rozwiązuje VII 443.
- W. 247 *według receptu* — według przepisu. Recept zamiast ogólnopolskiego: recepta utworzył Bonczyk pod wpływem albo łacińskiego: receptum, albo niemieckiego: das Rezept.
- W. 248 *połę* — pałę, głowę. Połę zamiast pałę dla rymu.

- W. 249 z kłაკó w — z kłaczy, pędów.
- W. 250 perki — ziemniaki, p. obj. V 206.
- W. 254 pożyć — spożyć; opuszczanie przez Bonczyka przedrostka s- wzgl. z- jest dość częste np. pojrzeć przedać, naleźć.
- W. 259 kładzie plasterek — łagodzi poprzedni przycinek, ale niekoniecznie ze skutkiem, skoro opowiadanie o szkole tarnogórskiej jest znowu wymierzone w nauczyciela, a więc pośrednio także w Bienka, którego skłonność do używania kar cielesnych była znana w Miechowicach.
- W. 261 w szkołach tarnowieckich — w szkole w Tarnowskich Górach, o przymiotniku tarnowiecki p. obj. I 37.
- W. 262 na Górach na kursach niemieckich — w oddziale niemieckim szkoły w Tarnowskich Górach.
- W. 265 smykał — dźwigał, p. obj. V 16 i II 286 (smyczył). W II wyd. zamiast: smykał jest: dźwigał.
- W. 266 preceptór — nauczyciel, z łac. praeceptor.
- W. 270 Buch von der reinen Vernunft — właściwy tytuł tego dzieła głośnego filozofa i profesora w Królewcu Immanuela Kanta (1724—1804) brzmi: Kritik der reinen Vernunft, 1781.
- W. 274 kolachy — kolana, wyraz utworzony przez Bonczyka dla wywołania wrażenia rubasznosci w opowiadaniu.
- W. 275 krókwie — belki, wiązania dachu.
- W. 280 pięć kijmi — pięciu uderzeniami kija, o składni: pięć kijmi p. obj. III 294.
- W. 285 w starej rzymskiej sali — właściwie w sali cesarskiej (Kaisersaal) w ratuszu frankfurckim, zwanym Römer.
- W. 288 stało framug do kroćset — było mnóstwo wgłębień w ścianach sali szkolnej, powstałych w sposób opisany w w. 283 i 289.
- W. 289 wychęstał — wyrobił, wytarł, wycisnął.
- W. 291 niepodobien — niepodobny, p. obj. III 379.
- W. 293 parskli — parsknęli, p. obj. IV 557.
- W. 300 informuje — uczy.
- W. 305 Ha, weźmyż organisty! — Boncyk nie kończy zdania, które miało w dalszym ciągu rozwinąć myśl, że i miechy organów mieszczą się z tyłu, choć one pomagają wydobyć z nich najpiękniejsze tony.

- W. 308 w swych praktykach równemi zwykli iść drogami — postępują podobnie w swej praktyce t. j. próbują przywracać zdrowie środkami, które działają głównie na „zadnią połowę”.
- W. 312 purgacyjami — przeczyszczeniami żołądka.
- W. 313 womitował — wymiotował.
- W. 314 podwielstrzewa miał w brzuchu — póki wnętrzości (trzewia) miał w brzuchu. Formy: strzewa używa Bonczyk stale, a więc w Górze Chełm. III 132, 404, IV 84.
- W. 315 duszątko — dusza, p. obj. IV 236.
- W. 318 doktormi — doktorami, o formie p. obj. III 294.
- W. 332 znalazł swój porządek — wrócił do regularnego trawienia.
- W. 339 justycyjarusi — justycjarjusze, urzędnicy dworscy, wymierzający sprawiedliwość sposobem patryjarchalnym.
- W. 340 gimajna... lajtmont — formy narzeczowe, zamiast gemajny (z niem. *gemein*) = prosty żołnierz i lajtnant (niem. *Leutnant* z franc. *Lieutenant*).
- W. 342 urzędnych — urzędników, dozorców, p. IV 60 o funkcjonarjuszach prywatnym.
- W. 343 szosę fundowano — budowano gościniec bity.
- W. 344 komanderowano — komenderowano (tak w wyd. II), zapewne pod wpływem niemieckiego *kommandieren*.
- W. 347 krasnych twarz — krasnych twarzy, p. obj. IV 283.
- W. 349—350. — Wiersze te są reminiscencją z Pana Tadeusza, V 904—905.
- W. 356 z klasą na Górkisztejramt — do urzędu podatkowego w Tarnowskich Górach z podatkiem klasowo-gruntowym, jeżeli w obu wydaniach za życia Bonczyka nie zaszła pomyłka druku z klasą zamiast z kasą, rozumie się, gminną, w której sołtys zbierał wpływy z podatków. O formie przymiotnika górski obok tarnowiecki p. obj. I 37. Szejramt z niem. *Steueramt*.
- W. 360 Wam się... gęsi bardzo darzą — gęsi wam się dobrze chowają.
- W. 361 a ja go gęsiom przaję — a ja gęsi lubię. Niemiec urzędnik podatkowy, mówi narzeczem, popełniając błąd w użyciu zaimka: *go*, ten sam co sekretarz Mattausch w V 82.
- W. 365 w swych ciasnych obłąkach — w ciasnych odrzwiach, p. obj. VI 223.

- W. 368 chodnika — ścieżki, p. obj. I 455-6 i II 310.
- W. 371 gankiem — ścieżką, p. obj. V 382.
- W. 378 — jest zmienionym nieco w. 364.
- W. 388 szpargały — papiery, wydobyte z gałki wieży kościelnej, które dotąd przeglądał.
- W. 389 Koronowiczka — Koronowiczowa, o tworzeniu nazwisk kobiet p. obj. II 241.
- W. 391 w Wyborze — w książce do nabożeństwa, p. obj. IV 111.
- W. 395 ściga się z księdzem do domu — chce równie prędko znaleźć się w domu jak ksiądz, chociaż ten z kościoła na plebanję ma o wiele bliżej niż Koronowiczowa do domu.
- W. 397 przodzi — wprzód, przedtem.
- W. 400-1 Już one lat przecie kilkaset były — przczą temu wiersze 550—563.
- W. 403 pomniki — pamiątki, pozostałości, p. obj. II 143.
- W. 404 bytomskie Gramera kroniki — książkę: Chronik der Stadt Beuthen in Ober-Schlesien. Bearbeitet von F. Gramer, Oberlehrer, Beuthen O/S. 1863, wymienia tu Proboszcz przez anachronizm, skoro zburzenie Starego Kościoła Miechowskiego odbyło się dziesięć lat przedtem.
- W. 406 w bibliotece naszych Panów — w bibliotece Winklerów.
- W. 408 chowie swój porządek — przestrzega porządku; o formie: chowie p. obj. IV 414.
- W. 418 krzykli — krzyknęli, p. obj. IV 557.
- W. 423 króla Bolesława — jak wynika z dalszego ciągu, Śmiałego.
- W. 427 wychodzić — uchodzić.
- W. 429 z siennemi drabiny — wóz drabiniasty do siana.
- W. 436 Wach — zdrobniałe imię: Wawrzyniec.
- W. 447 mój Tadzio — wołacz według odmiany żeńskiej, podobnie biernik: Tadzję (VII 461), p. obj. II 200 (Frania).
- W. 454 na gorzkości wspólne — na gorycze, niedolę, p. obj. III 163.
- W. 456 tedy owdy — niekiedy, p. IV 332.
- W. 457 aż do zgodnych czasów — do odpowiedniego czasu, p. znaczenie słowa: zgodzić (obj. VI 12).
- W. 459 żywiącej — dającej pożywienie, epitet jesieni na wzór łacińskiego: almae nutricis.

- W. 461—462. — rym wadliwy: synu-więzieniu (p. obj. I 75-6) zmieniono w II wyd. na prawidłowe, ale pospolite rymy: zwierzienia-więzienia, kosztem wystowienia (p. odmiany tekstu).
- W. 469 *truje* — zabija, niszczy, p. VIII 94.
- W. 470 *Helina* — Helena, p. II 17.
- W. 471 *Betsaby* — aluzja do opowieści biblijnej o Dawidzie, który chcąc poślubić Betsabę, wyprawił jej męża Urjasza na takie stanowisko w bitwie, że musiał zginąć. Wiersze 469—472 oparł Bonczyk na tradycji hagiograficznej żywotów Św. Stanisława, przypisującej Bolesławowi Śmiałemu rozpustne życie.
- W. 491 *Ojcz e, Ojcz e! bądź Ojcem* — wiersz ten niedokończony ma za wzór raczej podobne wiersze ze spowiedzi Jacka Soplicy w ks. X Pana Tadeusza, niż *tibicines* Wergilego.
- W. 493 *pustelników* — samotników, żyjących na bezludziu.
- W. 496 *Ojca* — raczej opiekuna, Wacha.
- W. 502 *Tadeusz Zborowski* — imię to i nazwisko ma wyjaśnić nazwanie kaplicy w kościele miechowskim imieniem apostoła Tadeusza, oraz nazwę wsi Zborowskie w dawnym pow. lublinieckim. Sama opowieść jest niewątpliwie pod każdym względem anachroniczna i sztucznie utworzona na podstawie szczegółów z w. XVI, a więc związków Zborowskich ze Śląskiem (powinowactwo z Maltzanami), ucieczki braci Samuela Zborowskiego do krajów austriackich i śmierci samego Samuela. O przebiegu wypadków historycznych Bonczyk wie dobrze, nie ośmiela się wszakże przedstawić Batorego i Zamoyskiego jako krzywdzicieli, wybiera więc jako ofiarę Bolesława Śmiałego. Dalszą nieścisłością jest nazwanie Zborowskiego „magnatem po kądzieli”, skoro Zborowscy byli magnacką rodziną po mieczu. Wymyślenie całej opowieści miało wyjaśnić powstanie nazwy Miechówic.
- W. 504 *Tysiąc jutrzni zakupił w owej góry kole* — tysiąc morgów zakupił naokoło owej góry. Jutrznia, części jutrznia, ma podwójne znaczenie jako przekład niem. *Morgen* = 1) ranek, = 2) mórg.
- W. 520 *wyrysował* — wrył.

- W. 521 „Mniechował” — ma naśladować nieudolną, dawną pisownię, łączącą dwa wyrazy: mnie chował = wychował mnie. Dalsze objaśnienie przy w. 530.
- W. 526 z y z n y — tak stale u Bonczyka, p. Góra Chełm. II 17, 324, V 324, przekład Obchodu zwycięstwa 24, Żalu Cerery 89, Echo z więzienia 56.
- W. 528 p o d l e k r z y ż a — obok krzyża.
- W. 530 z „Mniechował” Mniechowo, Miechów, Miechowice — naiwny ten wywód etymologiczny nazwy Miechowic ma podeprzeć zmyślona opowieść o Zborowskich i początku Miechowic. Najtrafniejszy w tym słoworodzie szczegół to może przypuszczenie, że w pierwotnej nazwie było -n-. Nazwy Miechowic nie spotykamy przed w. XIV, mamy ją wymienioną w rzymskim rejestrze świętopietrza z diecezji krakowskiej z r. 1412. Gramer (Chronik der Stadt Beuthen, str. 24, uw. 2) podaje, że przy burzeniu starego kościoła w Miechowicach znaleziono wiele trumien ze zwłokami zakonników w habitach zakonu Bożogrobców z Miechowa. Przypuszcza więc, że wieś Miechowice założył opat z Miechowa przy współdziałaniu św. Jacka. W rzeczywistości książę Władysław dokumentem z dnia 24 maja 1257 r. pozwolił Miechowitom na lokację wsi Chorzowa i Białobrzezia na prawie niemieckiem (Gramer l. c. str. 340). Są dwie możliwości pochodzenia nazwy Miechowic: albo od Miechowa wzgl. Miechowitów, albo od mnichów, a więc z Mnichowic. Pomijam tu zagadnienie etymologii nazwy Miechowa.
- W. 546 g m i ń s k i e — gminne, p. obj. III 10.
- W. 548 b a c z y ł — pamiętał, p. VII 212.
- W. 552 n i s t e t y — niestety, może błąd druku w obu wydaniach.
- W. 555 z n a j d z i o n o — znaleziono, podobnie Góra Chełm. V 409: znalezione, obie formy narzeczowe.
- W. 559 w c z a s f r a n c u s k i — podczas wojen z Francją, naśladowane z tytułu opowieści Fritza Reutera: Ut de Franzosentid w cz. I zbioru: Olle Kamellen z r. 1860, bardzo popularnej w swym czasie.
- W. 579 B o l k o z C i e s z y n a — dokument sprzedaży Miechowic Pełce z Miechowic z dnia 29 października 1412 podaje Gramer, l. c. 362.
- W. 581 P e l k o w i — Pełce, p. obj. VI 81.
- W. 582 M i k o ł a j o w i — wiadomość oparta na dokumencie Konrada ks. Oleśnickiego z r. 1451 (Gramer, l. c. 351-2).

- W. 586 jakiś Suchodolski — wiadomość z dokumentu Jana ks. Opolskiego z r. 1524 (Gramer, l. c. str. 373-4).
- W. 588 Agnieszę z Brzostawic — właściwie Agnieszkę, córkę Stanisława Miechowskiego, której oprawę wdowią opisuje dokument Jana ks. Opolskiego z r. 1527 (Gramer, l. c. 374-5); nazwanie Suchodolskiej Agnieszą z Brzostawic oparte na dokumencie z r. 1524 (Gramer, l. c. 372-3).
- W. 589 pisarze o tem nie pisali — w Gramerze i w archiwum zamkowym w Miechowicach, z którego Gramer czerpał, nie było już dalszych wiadomości. O innych posiadaczach Miechowic z w. XVIII i XIX dowiedzieliśmy się z opowieści Walka Boncyka (IV 431—475) i Pawła młynarza (V 515—559).
- W. 606 Kornowicu — o różnych formach tego nazwiska, występujących w poemacie p. obj. I 81.
- W. 610 rewerendę — sutannę.
- W. 612 on się niby mroczy — niby się chmurzy, gniewa, p. obj. V 89.

Księga VIII.

- W. 2 wiatreczek — dalsze zdrobnienie wyrazu: wiatrek zamiast wietrzyk, p. obj. IV 328.
- W. 5 z dobrego mienia — wyrażenie przysłówkowe zamiast: ponieważ mają się dobrze.
- W. 6 do kadź — dopełniacz l. mn. urobiony jak twarz, pustków, okap itd., p. obj. IV 283.
- W. 14 niedziw — nic dziwnego, dlatego pozostawiono to wyrażenie w II wydaniu, p. obj. I 298.
- W. 20 szkopce — zwykle skopce, skopki, naczynia drewniane o jednym uchu.
- W. 20 oskrobiny — obierzyny, łupiny ziemniaków, buraków i t. p.
- W. 22 klapiatej — kłapiastej, o zwisających uszach.
- W. 23 krasule, cygany — przezwiska bydła.
- W. 26 zeszukuje pastucha skrobaczki — wyszukuje pastuch skrobaczki wzgl. skrobadła; za skrobaczkę służyła na Śląsku zazwyczaj stara, wyostrzona przez używanie łyżka metalowa, wydłubywano nią oczka i zepsute części ziemniaków.
- W. 30 szperki w tygliku — słonina chuda (p. obj. III 337) w tygielku. Tyglik zdrobniałe od tygiel, a więc garnuszek żelazny.
- W. 37 stawają — p. obj. III 388.
- W. 43 O błogi, kto się schronił itd. — dalsze echo Georgik Wergilego, a mianowicie II 498: fortunatus et ille, deos qui novit agrestes. Inne reminiscencje w obj. VI 21—23.
- W. 53 kiep — pacholek, sługa najniższy, p. obj. V 43.
- W. 54 ciura — niedołęga, głupiec, p. obj. V 43.
- W. 55 chodnik kościelny — drożyna do kościoła, p. II 310.

- W. 57 Obecna oświata! — Proboszcz gromi nie oświatę wogóle, lecz obecną oświatę, a raczej niedouctwo.
- W. 70—90. — Hasła te rozbrzmiewają dziś w Niemczech silniej niż za czasów ks. Preussa. W niedzielę 28 lipca 1935 przejeżdżały samochodami szturmowe oddziały hitlerowskie przez miasta i wsi Śląska Opolskiego, a więc i przez Miechowice, krzycząc: „Volksbetrüger — elendes Pfaffengesindel — satanische Roms knechte”. Najjaskrawsze objawy tej demonstracji odbyły się, według doniesień dziennikarskich, właśnie w Miechowicach, jakby na potwierdzenie przepowiedni ks. Preussa (w. 140—153) i przykładów, przytaczanych przez Walka Boncyka i Maja, że Niemcy i niemczyzna przyniosą z sobą zanik religijności na Śląsku. Ustęp ten ważny jest dla charakterystyki Proboszcza, chwiejącego się między „sercem niemieckim” a świeżą miłością do ludu polskiego; rzuca on na tę postać nowe światło, nadając jej rys tragiczny.
- W. 94 trują — gubią, p. VII 469.
- W. 96 za żydowskim stołem — p. obj. VII 36.
- W. 98 niecoś rozpoznał się z światem — dość poznał świat.
- W. 101 co w moim domu się przydało — co się zdarzyło w moim domu. W domu p. obj. V 457.
- W. 104 przymawia — przeciąga na swą stronę, namawia.
- W. 105 w kwater — na kwaterę, na stancję.
- W. 106 na Maryi-grubie swe kursa poczyną rozpoczyna praktykę na kopalni Marji Teresy (p. obj. II 160).
- W. 110 szychtmajster — zarządca kopalni, obliczający wypłaty robotnikom, p. obj. IV 86.
- W. 112 Wuli — raczej Willy, zdrobniałe od Wilhelm.
- W. 124 Tam ćma — tam zupełnie ciemno.
- W. 127 galotami — spodniami. Podobnie użyje Bonczyk w Górze Chełm. IV 276: „mam w doma galociska nowe”, lecz zwykle posługuje się wyrazem: spodnie, p. Stary Kość. Miech. I 338, IV 228.
- W. 133 Obersztajgier — Maj, p. obj. IV 169 i VI 347. W poemacie tytułowany raz jako sztygar, drugi raz jako nad-sztygar.
- W. 135 wynauczyć — nauczyć za wiele.
- W. 140 gruby — kopalnie, p. obj. II 265.
- W. 145 machinom pary — maszynom parowym.

- W. 149 ferwaltry, metry, kulturniki — zarządcy, majstrzy (metr z francuskiego maître), szerzyciele kultury. Połączenie kulturników z funkcjonariuszami przemysłowemi podkreśla obawy Proboszcza, że zmiana Śląska w kraj uprzemysłowiony położy kres dotychczasowej pobożności ludu i zmieni obyczaje.
- W. 153 powierzchyność — powierzchowność w nauce, przeciwstawienie „gruntownej nauki” z wiersza poprzedniego.
- W. 160 wszechszkolarzy — wszystkich dzieci szkolnych, p. obj. V 392.
- W. 166 mój kolego — Proboszcz nazywa Bienka kolegą ze względu na przyszłą pracę nad religijnem wychowaniem młodzieży.
- W. 167 Pan Sztajgier — Maj, p. wyżej obj. VIII 133.
- W. 173 pany roboty — ci, od których zależy danie pracy lub nadzór nad jej wykonaniem, w II wyd.: nadzorcy roboty.
- W. 174 szkółmistrze — szkolmistrze, nauczyciele w szkole, wzgl. kierownicy szkół; wyraz przetłumaczony z łacińskiego: magister scholarum, może za pośrednictwem niemieckiego: Schulmeister.
- W. 181 pochwał będzie mowa — będzie się mówiło z pochwałami; składnia podobna jak w w. 145: machinom pary, użyta prawdopodobnie dla scharakteryzowania polszczyzny Proboszcza.
- W. 190 w mej farze — na mej plebanji, p. obj. II 47.
- W. 194 Obcy, nie naszej wiary — Hubert Tiele, który ożenił się z Waleską Winklerówną i przybrał nazwisko Tiele-Winkler. Był on protestantem. Córka jego Ewa po śmierci matki, wychowywana w duchu protestanckim, obróciła cały swój posąg (podobno 5 milionów marek) na cele dobroczynne z tendencją protestantyzacyjną. W r. 1890 założyła w Miechowicach wielki zakład: Friedenshort, przy którym powstał kościół ewangelicki i dom macierzysty diakonisek z Ewą Winklerówną jako przełożoną na czele. Dla przeciwwagi założono w r. 1893-97 sierociniec SS. Elżbietanek. A więc i pod tym względem spełniły się przeczucia Proboszcza, a raczej samego Bonczyka. Por. nadto obj. V 433.
- W. 195—196. — Zamek miechowski, bynajmniej nie staroświecki, bo zbudowany przez Ignacego Domesa w r. 1817, zburzył i przebudował na nowoczesny pałac Hubert Tiele-Winkler,

- atoli siedzibą jego rodu nie stały się Miechowice, lecz Moszna w pow. prudnickim (p. obj. II 427—430).
- W. 201 w nich się Polska przerabiana niemieckie woły — przepowiednia, zawarta w tym wierszu, dziwna w ustach Niemca ks. Preussa, odnosi się do r. 1872, w którym na mocy zarządzenia rejencji opolskiej zaprowadzono w szkołach ludowych na Górnym Śląsku język niemiecki jako wykładowy oprócz nauki religji na stopniu najniższym. Atoli w praktyce i to niby ustępstwo na rzecz języka polskiego wnet zanikło. W II wyd. zamiast Polska położono: młodź polska, jako odpowiadające rzekomo lepiej rzeczywistości. Jednakże wobec tego, że cały poemat Bonczyka jest stwierdzeniem polskości w Miechowicach, użycie tu wyrazu: Polska ma głębsze uzasadnienie, owo przerabianie się „Polski na niemieckie woły” nie obejmuje tylko młodzieży, lecz to wszystko, co było Polską w górnośląskiej wiosce, „Polską właśnie” w tem samem znaczeniu, jakie nadał temu wyrazowi Wyspiański w „Weselu” akt III, sc. 16.
- W. 207 w trzeciej życia ćwierci — powyżej 50 lat. Bonczyk naśladuje tu niezbyt dokładnie, gdyż może poznane na podstawie przekładu, wyrażenie Dantego w I ks. Piekła: Nel mezzo del cammin di nostra vita (W połowie drogi naszego życia).
- W. 210 organek — dopełniacz l. mn., p. obj. IV 283.
- W. 212 pedale — pedały, forma utworzona od mianownika l. p.: pedał zamiast pedań.
- W. 212 mixdury — skrót od mixta dura, stłumione głosy.
- W. 213 brawury — pełne, dziarskie dźwięki.
- W. 215-6 kontrabasem, pryncypałem, pastorem, fletmi, puzanami — nazwy tonacyj w organach, fletmi zamiast fletami (p. obj. III 294), puzanami zam. puzonami (trąbami).
- W. 219 powoli pospieszę — Bienek naśladuje tu w zastosowaniu do siebie dewizę cesarza Augusta: Festina lente (Spiesz się powoli). Prawdopodobnie pomysł spolszczenia tej dewizy nasunął Bonczykowi Goethe (Hermann und Dorothea V 82), który na użytek swego Aptekarza zniemczył to wypowiedzenie się: Eile mit Weile. Nie byłoby to dziwne wobec pewnego pokrewieństwa charakterystyki Bienka i Aptekarza.

- W. 220 s c h o w i e — pochowa, o formie: schowie p. obj. IV 414.
- W. 221 b a k a l a r z e m — bakałarzem, nauczycielem, p. w. 212 pedale.
- W. 226 P a n i e P a w l e z i m i e n i a, a P i o t r z e w u r z ę d z i e — Proboszcz traktuje z wyrozumiałością, ale nieco ironicznie ambitne marzenia Bienka o grobowcu w kościele pod wielkim ołtarzem, nie chce więc być obok Piotra-Bienka wtórym Pawłem, woli odstąpić mu atrybuty obu apostołów, robiąc żartobliwą aluzję do imienia Bienka: Paweł, chociaż ten miał patronem Pawła pustelnika.
- W. 234 n a t y m k ł ę b k u g l i n i a n y m — na wzgórk z gliny; Proboszcz powtarza określenie Walka Boncyka z I 447: „wzniósł się niski, jedyny kłęb piasku”.
- W. 245 k o r o n y d r z e w i a n e j — drewnianego hełmu (zakonczenia) wieży; drzewiany zam. drewniany p. I 4, VI 310.
- W. 248 w n ę t r z n e — wewnętrzne, będące wewnątrz, p. I 456, III 268, Góra Chełm. III 233, IV 3.
- W. 259—264 — zawierają kilka antytez (przeciwstawień): kość ludzka m a r n a w p y s z n y m g r o b i e, wielkich napisów o rycerzach małych, tablic kamiennych (a więc trwałych) o ludziach niestałych, pokorny, choć głośny w zasługi, z g o n t w ó j n a m g ł o s i z m a r t w y c h w s t a n i e.
- W. 262 w n ą t r z — wewnątrz.
- W. 265 t u m — wspaniały kościół.
- W. 266 w d o c z e s n o ś c i — w życiu doczesnym, ziemskim, p. V 182, IX 2, Góra Chełm. I 45, III 325, V 122.
- W. 274 D w i e s i ę g w i a z d y c z y ś c i ł y — Maj powtarza ludowe objaśnienie o powstawaniu meteorytów, które są według ludowego mniemania wynikiem czyszczenia się gwiazd.
- W. 291 i g r z y s k — igraszek, wyrażenie nasunięte poprzedniem nazwaniem nowo powstających gwiazd dziećmi.
- W. 302 P r z e n a j ś w i ę t s z e — Najświętszy Sakrament.
- W. 302 i n t e r i m — tymczasowo.
- W. 303 g d y d u s z a o d e j d z i e — duszą kościoła jest Najśw. Sakrament.
- W. 308 P o r ą c z y ł s i ę — pożegnał się, p. obj. IV 418.
- W. 313 a b e z k o ł a c z a — z wesela przynoszono do domu dla dzieci kawałek kołacza weselnego.

- W. 316 r o k u j ą c — prorokując, wróżąc.
 W. 316 L a z a r k a, L a t o c h y — domyślne dom, dlatego dopełniacz, zam. biernika, zacierający wyrazistość metonimji.
 W. 317 ś r ó d z a r z u t ó w — wśród wyrzutów.
 W. 318 k u g r u b i e — ku kopalni, p. obj. II 265.
 W. 319 P o t u ź r ó d ł o w m o k r y m c z u b i e — Maj ze strachu przed gniewem żony tak się poci, iż wydaje mu się, jakby mu z mokrych włosów tryskało źródło potu.
 W. 326-7 — Majowa śpiewa pieśń: Kto się w opiekę. Wyjątek tu podany ma uwydatnić niepozabawione humorystycznego zabarwienia położenie Maja w obliczu groźnej żony.

Księga IX. 28 lat później.

Epilog Starego Kościoła Miechowskiego oznaczyliśmy dla wygody jako księgę IX, choć w porównaniu z poprzednimi jest nader krótki. Tytuł zawdzięcza zapewne Al. Dumasowi (ojcu), którego drugi romans w trylogii o d'Artagnanie ma tytuł: *Vingt ans après* (Dwadzieścia lat później).

- W. 2 w naszej doczesności — w dziejach naszych na ziemi, p. obj. VIII 266.
- W. 3 Dawnajuz stoikościół — nowy kościół na Krzoznowiźnie ukończono w r. 1864, konsekrowano zaś w następnym roku, a więc do r. 1879, czyli do daty I wydania Starego Kościoła Miechowskiego upłynęło już 15 lat.
- W. 4 sta — setki, l. mn. do sto.
- W. 5 w podziemnem sklepieniu — w sklepionych podziemiach kościoła, p. obj. V 507. Po zburzeniu kapliczki z grobowcami Domesów, Arezina i Winklera (p. V 507—514) przeniesiono trumny ze zwłokami zmarłych dziedziców Miechowic do krypty pod nowym kościołem.
- W. 7 Tielowie — o ile dotyczyć ma ta wzmianka Huberta Tiele-Winklera, jest przedwczesna, gdyż w r. 1879 żył on jeszcze (p. obj. V 433). Po śmierci jego w r. 1893 pogrzebano go obok pierwszej jego żony Waleski z Winklerów, zmarłej w r. 1880, lecz w r. 1907 trumny obojga przewieziono do Moszny (p. obj. 428), która od r. 1894 stała się główną siedzibą Tiele-Winklerów. Bonczyk uważa za konieczne podkreślić katolicki charakter świątyni, w której mieli spocząć protestanci Tielowie.
- W. 8 pochowie — pochowa, p. obj. IV 414.
- W. 9 tysiąc głosom — tysiącu głosów, albo tysiącnym głosom, o tej składni p. obj. III 294.
- W. 10 już niecoś schuchrany — już nieco zniedołężniały, p. obj. II 254.

- W. 14 światłości — możliwości widzenia.
- W. 16 strumieniami — strumieniami, p. obj. III 294.
- W. 18 w swych sukniach — w swych sukmanach, p. obj. V 148.
- W. 24 Wieczysty organista — odwieczny organista, gdyż dla pokolenia Miechowian z r. 1879 był on czemś nieodłącznym od Miechowic, częścią ich od niepamiętnych czasów. Charakterystyczne światło na tę sprawę rzucają w. 83—114, a zwłaszcza 83—87 Pamiętnika Szkolarza Miechowskiego:
- Kiedy nasz Pan się rodził, nie stoi w kronice,
Aleć słuszna — poznacie to z tej tajemnice,
Że się nigdy nie rodził! Jeśli Kujawiacy
Dumni z Jego kolebki — oj, toć kłamią tacy,
On nigdy nie był dzieckiem, więc się nie starzeje.
- Wieczysty więc był Bienek w Miechowicach jak Stara Leśna Helina Stainert (VI 69) lub zawiasy w starym kościele (VI 216).
- W. 26 na cmentarza ganku — na ścieżce cmentarnej, p. obj. V 382.
- W. 29 kmosiu — p. obj. I 434.
- W. 35 Walenty mu — Walentemu, p. obj. I 591.
- W. 38 W miejscetymczasowego kościółka ołtarza — na miejsce, gdzie stał ołtarz tymczasowego („zatymczasowego”) kościółka, który w III 257—288 oglądali podczas początków budowy Proboszcz z Rektorem. Obecnie już go niema, a w miejscu, gdzie był jego ołtarz, są groby Proboszcza i Maja.
- W. 39 w małej odległości — blisko siebie.
- W. 45—52. — Napis przytoczony tu jest pięknym tylko pragnieniem poety, który w ten sposób uczcił pamięć swego pierwszego duszpasterza. W rzeczywistości napis grobowy brzmi tak: „Ruhestätte des Herrn Pfarrer Joseph Preuss, geb. am 25 Mai 1803, als Pfarrer hierselbst inst. am. 25 April 1833. Beschloss sein irdisches Dasein am 15 Mai 1870. Ruhe sanft.” Pod tym napisem nieudały wiersz polski: Pamiętajmy na naszych zmarłych księży! — Na odwrotnej stronie pomnika: In die Gruft sinkt nur die Hülle — Doch der Geist schwingt sich hinauf — Und beginnt mit Lebensfülle — Ueber Sternen seinen Lauf. Odległe echo tych wierszy niemieckich po-brzmiewa w wynurzeniach Proboszcza w VI 625 n., VII 115 nst., VIII 227 n.

W. 53 podróżni — oczywiście nie przybysze zdala, lecz pielgrzymi przez „doczesność”, przez życie na ziemi.

W. 55 chodniki — ścieżkami, p. obj. I 456.

W. 56 Starych Miechowic żywe, najstarsze pomniki — poeta podkreśla tu, że po całej niedawnej jeszcze przeszłości Miechowic, którą opiewał w poprzednich ośmiu księgach, zostały tylko dwa żywe pomniki, najstarsze wobec tego, co można było ujrzeć w r. 1879. Niema bowiem już ani tych chat, o których tak wymownie pisał Walek Bonczyk do Tomka Kurca w I 624—645, ani starego kościoła, ani zamku, zbudowanego przez Ignacego Domesa, ani starszych od nich wiekiem ludzi jak Tomek Kurc-Kortyka lub Sobek Karczmarczyk, ani nawet wiekiem równych lub nieco młodszych jak ks. proboszcz Preuss lub sztygar Jan Maj. Obaj żyli dosyć lat po napisaniu Starego Kościoła Miechowskiego, Bienek bowiem umarł 20 lutego 1888 r. w Miechowicach, licząc 85 lat, Walenty zaś Bonczyk przeżył go o dwa lata, osiągnąwszy dziewięćdziesiąty rok życia. W tem nazwaniu Bienka i Boncyka „żywemi, najstarszemi pomnikami starych Miechowic” odbił się pełen pietyzmu stosunek poety śląskiego do „Pana Tadeusza”. To, co Mickiewicz określał jako ostatnie, Bonczyk w poczuciu skromniejszego zakroju swego poematu nazywa starem lub najstarszem; różnica słów nie zmienia ani jednoznaczności obu wyrażzeń ani intencji poety. Wydzwięk końcowy w obu poematach nawiązuje do pierwszych ich słów t. j. do tytułów; Mickiewicz obok tytułu, zgodnego z wątkiem romansowym, daje drugi, może bardziej istotny dla całości: Ostatni zajazd na Litwie, Bonczyk ogranicza się do jednego tytułu: Stary Kościół Miechowski. Przez „Pana Tadeusza” wielokrotnie się snuje epitet: ostatni aż do XII 798: „Ach, to może ostatni!”, lecz „Starych Miechowic żywe, najstarsze pomniki”, tworzące ostatni wiersz dzieła Bonczykowego, okazują większe pokrewieństwo z XII 251:

„Ostatnie egzemplarze starożytniej Litwy”.

ODMIANY TEKSTU

1. Wskazywanie zmian i uwzględnienie poprawek autorów oraz uwag recenzentów i 4. uwzględnienie uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

2. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

ODMIANY TEKSTU

3. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

4. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

5. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

6. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wskazywanie zmian i uwzględnienie uwag recenzentów oraz uwag Komisji Redakcyjnej Międzywydziałowego Instytutu Historii Uniwersyteckiego Uniwersytetu Warszawskiego.

ODMIANY TEKSTU.

Dla ustalenia tekstu i uwzględnienia jego odmian mają znaczenie z 3 wydań książkowych Starego Kościoła Miechowskiego tylko dwa pierwsze, drukowane za życia autora. Są to:

1. Stary kościół MIECHOWSKI obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem napisał ks. N. Bontzek. *Parvum parva decent*. Hor. I eps. VII 44. Nakładem ks. N. Bontzek w Bytomiu 1879. Druk „Gazety Górnośląskiej” w Bytomiu (Beuthen O/S), str. 200 in 8^o = B.

2. Stary kościół MIECHOWSKI (i t. d. jak w I wyd.). Wydanie drugie poprawne, z dodatkiem. Bytom. Nakładem ks. N. Bontzek 1883. Drukarnia szląskiej ludowej gazety (R. Reid) w Wrocławiu (Schlesische Volkszeitung), str. 259 = W. Stary Kościół Miechowski mieści się na str. 3—180, na str. 181—259 są: Tłumaczenia z niemieckiego (183—234) i Chwasty z własnej zagrody (235—259).

3. Wydanie III ma tytuł i motto jak w wyd. I, tylko nazwisko autora podano: ksiądz Norbert Bonczek. Opole. Drukiem i nakładem „Nowin” 1918., str. 192 = O. Zawiera portret ks. Bonczyka, na str. 5—188 Stary Kościół, str. 189—191 Opoka Piotrowa i 191—192 Góra Chełmska (Św. Anna) z opuszczeniem ww. 3:—48 z Chwastów z własnej zagrody. Wydanie to jest przedrukiem niezbyt wiernym wydania II.

Tekst naogół oparto na wydaniu I, niektóre odmianki przejęto z wydania II, w odmianach uwzględniono zasadniczo odmiany tylko tych dwóch wydań, wyjątkowo zaś III. Gdzie III wyd. nie zaznaczono, tam zgadza się ono z wyd. II. Poprawy zwyczajnych błędów ortograficznych nie uwidoczniiono.

Księga I. Streszczenie: zezwoliła B. zezwolić; w. 15 plebanija B. plebania, W. tam plebania; w. 16 we dniu W. za dnia; w. 18 sławne pianie kogutów W. Pianie kurów, psów wy-

cie; w. 21 Żabich Kólek B. Żabich kólek; w. 23 strzelaniem W. trzaskaniem; w. 26 dla, W. wszy; w. 27 a tylko, W. i tylko; w. 28 kolebią piosnkami, W. usypiają piosnką; w. 30 to bowiem to, W. owo bowiem; w. 40 zwierchności, W. zwierchności; w. 41 „Dzisiaj, W. „By dziś; w. 48 pogląda, W. spogląda; w. 53 nastawa, W. powstawa; w. 55 Podniósł, B. podniósł; w. 56 Marcinek, W. Marcinkiem; w. 57 „Garnuszek”, snać z wzrostu dźwigał ten przycinek, W. „Garnuszkiem”, dla wzrostu tym zdobion przycinkiem; w. 58 można, W. może; w. 64 Czy, W. Czyż; w. 69, 73, 83 ordynanc, W. ordynans; w. 74 tedyć, B. tedy; w. 75 z Garnuszka, B z garmuszka; w. 80 Wszak ja chodzę, W. Ja przychodzę; w. 97 A jam po nim nastąpił, W. A ja po nim nastalem; w. 102 Pan masz, W. macie; w. 109 was tam, W. do niej; w. 110 był wachtarz miejscowy, W. na straży miejscowej; w. 113 jak pańscy, W. jeszcze jak; w. 114 do pełnienia, W. do spełnienia; w. 129 Mierzwę, B. Mierzwy; w. 136 tłumaczyć, B. W. tłumaczyć (wyjątkowo zamiast zwykłego: tłumaczyć); w. 135 i nast. Bargiel, B. B. Bardiel, Bardla i t. d.; w. 147 Można, W. Może, o ci wiedzą, W. lepiej wiedzą; w. 156 Gryczyki... Krzón, B. Chryczyki... Krzon; w. 159 Co... Toć rzecz nowa, W. Cóż... i wstyd! wrzeszczał; w. 165 Buleczka ...Łaszczyki, B. Bulecka... Łaszczyki; w. 167 Wszyscy, W. wszyscy (choć zwykle wszyscy); w. 169 Krzyczy, W. Pieje; w. 175 Wołam, W. Wółam; w. 177 było, W. dzisiaj; w. 185 Ale taka... była, W. Ale takiej... było; w. 186 Wierzę, że uszczypliwie mówił Marcin Żyła, W. Przyznaj, żeś uszczypliwie przemówił, mój Żyło!; w. 190 ordynanca, W. ordynansa; w. 191 Aleć zaś, W. Ale i; w. 193 Toć, B. To; w. 196 że, W. sam; w. 199 Ciągli przeciw, W. Ciągnęli do; w. 226 Sztajgier, B. Szteiger, W. Szteigier; w. 228 słusznej, W. ważnej; w. 229 ważnej, W. trudnej; w. 235 usądzimy, W. osądzimy; w. 239 pójdzie, albo ów, W. albo ów pójdzie; w. 264 n a s z y c h t ę, W. „do szychty”; w. 292 nieochludnej, W. niechludnej; w. 293 i jej, W. a z nią; w. 304 Nim, W. Gdy; w. 307 ordynanc, W. ordynans; w. 310 przemili, W. Wy mili; w. 327 śliczne, O. nowe; w. 341 czyjej, B. czyi; w. 342 urosł, W. wyrosł, O. wyrósł; w. 343 a ty tu, W. za nią ty; w. 359 można, W. może; w. 363 niż, W. nim; w. 364 budował, W. zbudował; w. 365 Był — zaiste — i ten czas, w którym. W. Były zaiste czasy, w których; w. 373 przeciw, W. wobec; w. 375 Ale, W. Lecz tam; w. 379 jako, W. niżli; w. 381 Słowem, jaka jest kolej, W. Jako jest przeznaczenie; w. 393 siedmdziesiąt, W. siedmdziesiąt; w. 402 Już go kilkanaście set sążni, W. Kilkanaście set sążni już go; w. 413 Sierockich, B. sierockich; w. 429 powra-

ca, B. wraca, a; bywał, W. bywa; w. 440 terazni cmentarz. Moje zdanie, W. nasz cmentarz, ztąd też moje zdanie; w. 441 Jest, że podwiel świat światem, kościół tam, W. Ze na tem miejscu kościół na nigdy; w. 449 prawda, W. wprowadzie; w. 486 kochani!, W. Kochani!; w. 502 Dzwoniłem, W. Któż dzwonił; w. 504 Pamiętała ta głowa, W. Któż pamiętał? Czy nie ja?; w. 508 rano wczas, W. w czas rano; w. 533 Janowi Alojzemu, W. Swemu księdzu Janowi; Ficek, B. Fiecek; w. 555 można już przy, W. może już i; w. 562 można, W. może; w. 573 Aksamitkę, którą miał, W. Pijuskę, którą nosił; w. 574 dwiema, W. dwoma; w. 581 gesty, W. gesta; w. 583-4 podpisali!" „Nie podpiszemy!, B. podpisali! Nie podpiszemy!; w. 612 po kościele, B. na kościele; w. 631 strzechami, B. dachami; w. 635 belki, B. beki, O. belk; Poławy, W. Tarcice; w. 646 dwiema, W. dwoma; w. 650 gwiazdami błyszczącymi, W. gwiazdami lśniącymi; w. 652 wdzięczny, W. wdzięcznym.

Księga II. Streszczenie. Franciszka, W. Franciska; w. 6 Tak kwak kaczek, tam, B. szczebiot kaczek, tu; w. 7 śliczne, W. świeże; w. 8 Błoga, W. Błogą, w. 10 głowę umoczył, W. i głowę zmoczył; w. 28 wzrost, W. pierś; w. 29 Takim, W. Taki; w. 35 z gęstwinami, krzami, W. z gęstwiną, krzakami; w. 40 przede mszą, B. przedemszą; w. 48 ptastwo, W. ptactwo; w. 63 dzwón, W. dzwon; w. 81 Mistrz zegaru kościoła, gdyż, W. Kościelnego zegaru mistrz; w. 82 Dokąd to, W. Dokądże; w. 93 huštały, BW. chuštały; w. 108 sprężyny, B. prężyny; w. 143 tylko zostały w wspomnieniu, W. tkwią mi w pamięci błogie ich; w. 151 ptastwo, W. ptactwo; w. 166 Cębolisty, W. Cębalisty; w. 169, 490 ptastwa, W. ptactwa; w. 175 cymbalisty, B. cymbolisty; w. 178 Synku, B. Synek; w. 179 tamtąd, W. z tam tąd; w. 196 rodu kapłańskiego, W. szczepu miechowskiego; w. 200 Franie, W. Frania; w. 200 i ma pieniądz za nie, W. dla wyprzedania; w. 208 Nuż następuje, W. Dalej mieszkają; w. 220 Toć, B. To; w. 259 milczał, W. zamilkł; w. 260 Mogłoby być, W. Być by mogło; w. 263 sługuję, B. W. sługują; w. 264 umię, W. wiem jak; w. 279 masłem, B. masłym; w. 285 Spora, B. Szpora; można, W. może; w. 286 smyczył, W. zaniósł; w. 298 kiecki, nawet, B. W. kiecki nawet; w. 306 Draszczyku, już usłuchnę, W. Draszczyku, już usłucham; w. 307 Pojrzę, W. Spojrzę; w. 315 piszą, B. W. piszę; w. 338 Panią, B. Pani; w. 35 zaś, W. znów; w. 374 Niośliśmy, B. Nióśliśmy; w. 387 siedzi, W. śledzi; w. 408 Był-rzekł, W. Byłeś; w. 426 ciągle jeszcze, W. jego ciągle; w. 457 więc spostrzegłszy, jak szybko

zmykało!, B. spostrzegłszy, jak rychło umykało; w. 458 klucz wieży, B. klucz z wieży; w. 461 oddzielony, B. W. oddzielny (błąd dr.!), w. 498 Jego życie i czyny oraz powodzenie, W. O jego życiu, czynach, wreszcie całym powodzeniu; w. 499 synie, W. synu; w. 505 Bóg wieczorek, W. Pan Bóg wieczór; w. 514 dwóm, B. dwom; w. 15 splata, W. splatał; w. 518 brak cudzysłowu w B. W.

Księga III. w. 4 lyski, W. prątki; w. 5 iskry, B. ogień; w. 10 ordynanców, W. ordynansów; w. 28 Można... gmińskim, W. Może... gminnym; w. 31 Witają chórem: „Niechaj, B. Pozdrawiają chórem: „Niech; w. 35 lyskowiec, W. leskowiec; w. 38 potem z skrzypką, W. nuż z skrzypcami; w. 39 Głosy wiejskimi, W. Wiejskimi głosy; w. 43 Po tych ceremoniach Pan Rektór siada, W. Tak też dzisiaj; po szkolnem nabożeństwie siada; w. 44 papióry, pisma wolno rozkładają, W. papiery, pisma szeroko rozkłada; w. 46 mówią, W. mówi; w. 57 drzemał, B. drzymał; w. 60 tydzień, W. dzisiaj; w. 88 możnoście, W. możecie; w. 96 Tabulki, W. Tabliczki; w. 102 kmotr, W. kmoś; w. 112 im się zachciało, B. chcieć się im miało; w. 115 drzemać, B. drzymać; w. 118 dy-lach, W. deskach; w. 143 lyskę, W. trzcinę; w. 144 częstym, W. głośnym; w. 149 Gryczyk, B. Grycyk; w. 153 lyska, W. kara; w. 161 lyska, W. leska; w. 163 gorzkością, W. goryczą; w. 170 cić, W. już; w. 179, 180 wszyscy, B. W. wszyscy; w. 183 trwonić, W. trwonić; w. 184 gónić, W. gonić; w. 192 sprask, W. ścisk; groblę, B. grobel; w. 206 Który zdejmując, W. Składając tedy; w. 215 coś by, W. niby; na twarzy, B. we twarzy; w. 220 on ją zwie, W. zwała się; w. 229 zatymczasowy, B. zatemczasowy, W. nasz tymczasowy; w. 230 już drzewmi zdo-bi ku kościołu, W. drzewkami zdo-bi do kościoła; w. 233 najpóźniej pojutru, W. lub może pojutrze; w. 239 Jakie nasze życzenie, tak niech jest zaczęte, W. Niech będzie według naszych życzeń rozpoczęte; w. 241 zbuduje, W. buduje; w. 241 daremno, W. daremnie; w. 247 Ale... na ul, B. Lecz... na pszczoły; w. 260 w papiórach, W. papierach; w. 265 się Ksiądz oświadczy, W. mi Ksiądz oznaczy; w. 266 Księdzu kościoła rys podobać raczy, W. w rysie kościółek podobać nie raczy; w. 267 domu, W. gmachu; w. 386 ciesielce, W. ciesiółce; w. 294 farski przed dziesięć latmi obielony, W. plebana, lat już dziesięć nie bielony; w. 300 otwarte, W. rozwarne; w. 326 Kościół zatymczasowy, W. Kościółek tymczasowy; w. 342 słojszkach, W. słojakach; w. 344 w swej biedzie, W. w kłopotcie; w. 347 Odciał, B. Ukrał; w. 348, 358, potrzymał, W. zatrzymał;

w. 363 Można, W. może; w. 364 O kościołach, W. O kościele; w. 365 Uniżnie dziękuje za obiad i, W. dziękuję więc za obiad i dobre; w. 366 powoniać, W. powąchać; w. 367 Zarumienioną niesie twarz, B. Zarumioną twarz niesie pan; w. 379 oto, W. już wnet; w. 392 w śmierci można, W. W zgonie może.

Księga IV. w. 3 szkólnem, W. szkolnem; w. 6 patrzył, W. spojrzął; w. 8 Słęczka, B. Slenczka; w. 12 wychodzi się, B. otwiera się; w. 34 Boże, B. W. boże; w. 40 kwitnąć, W. kwieciami; w. 50 Można, W. Może; w. 53 zżyje, W. żyje; w. 74 Wozów, koni, zgadł każdy; W. Wozów, zgadł każdy, że to; w. 80 podpira, W. popiera; w. 82 On, W. Lecz; w. 85-86 potem kuł perlikiem, Był pisarzem, szychtmajstrem, — brak w W. O.; w. 102 krwią serca, W. z serca krwią; w. 110 Kantyczki, B. Kańtyczki; w. 155 równie zatapiały, W. het się rozlegały; w. 157 mleł, B. młył (ale V 131 mleł); w. 158 sypywał, B. wysypał; w. 159 Zanim, W. Kiedy; w. 168 ta płaszczyna, W. ten obszar już; w. 182 zmieszał, W. zmieszał; w. 190 Wystrzały, W. Trzaskania; w. 194 rój, O. ród; w. 199 można, W. może; w. 209 Latmi, W. Wiekiem; w. 224 A dosyc ciężki, B. A dość ciężki! Już, W. Bo dosyc ciężki; w. 230 domacał, W. i maca, w. 231 Krzyknął, pobladł, a zanim groźne oczy zwracał, W. Krzyknie, blednie, już groźno oczy swoje zwraca; w. 232 Ku Pietrkowi, który aż w śmiechu niedziw pękał, W. Na Pietrka, co od śmiechu ledwo że nie pęknie; w. 233 jękał, W. jęknie; w. 238 myje, W. zmywa; w. 239 Dla zemsty równo chytrze swe komploty szyje, W. A o zemście na Pietrka ciągle przemyśliwa; w. 248 wwoździ, B. W. w wodzi; w. 258 Pytając, martwi się, iż przyjąć nic, W. Pyta się i zmartwiona, iż przyjąć; w. 260 bobru, W. bobu; w. 264 wymknął, B. wymknył; w. 265 wzrostu, W. wrzostu; w. 271 Bo cóż ci brak? Tyś zdrowy, W. Bo czegoż ci brak? Zdrowyś; w. 276 nie masz, W. masz nie; w. 279 szczere, W. gołe; w. 282 brzęk pszczoł, W. pszczoł bżęk; w. 283 Stąd więc, W. Ztąd tu; w. 284 Tamstąd szczerzy, W. Z tam tąd jako; w. 290 deszczu, B. dyszczu; w. 292 umrzą łąki, drzewa, W. stracą zieleń łąki; w. 304 Mnie jest, W. Dla mnie; w. 329 W szczerem, W. W gołem; w. 335 wtoruje, W. wtóruje; w. 341 to, W. toć; w. 342-3 sklepienie z konarów złożone Krzyżujących się w górze, B. sklepieniem z krzyżów utworzone Krzyżujących się konar; w. 349 tej, W. raj; w. 350 Są pięknemi... w lasach, W. Zdobi lasy... śród nich; w. 351 Kiedy pierwsze jej posły, W. Czy znasz jej poprzedników?; w. 352 frendzle się wiążą, B. frynzle się wiążą, W. frenzle wiszące; w. 354 tysiacyjne, B. tysiacz-

nie; w. 363 macierzyńskie, B. W. macierzeńskie; w. 366 pragliwość, W. gorliwość; w. 376 Nie jest pewne, gdy śliczne znów zawita, W. Zawczas, kiedy znów śliczne zawita nam; w. 386 Wy wieśniacy o lasach błędne, B. Wy wiejscy o lasach fałszywe; w. 387 Iż tu... iż smutno, iż nudno, W. Więc tu... więc smutno? więc nudno?; w. 392 drógi, W. drogi; w. 395 a, W. Lecz, w. 400 lecz człowiek, gdy go tu lichy, W. człowiek, którego lichy tu; w. 402 Poduszkę tu w drzew cieniu, W. w lipy cieniu poduszkę; w. 404 Więcej podobno pomógł jak, W. Rychlej podobno leczył niż; w. 412 gdy z pola przyjdzie, W. co z pola wraca; w. 416 nim, W. gdy; w. 424 Łąk i gajów i poszło, W. Łąk i gajów i zaszło; w. 432 gdzieś, B. W. O. gdzież; w. 434 wężozów, W. wążzów, O. wążwózów; w. 443 tam chartów, W. chartów tam; w. 444 żreć, B. żryć, W. żrić; w. 455 gdyż, W. gdy; w. 461 z sobą bierali, W. też zabierali; w. 462 owego bednarza, W. tego rzemieślnika; w. 463 masarza, W. rzeźnika; w. 464 mieszka, W. mieszkał; w. 483 ku kościołu, W. do kościoła; w. 487 nim, W. gdy; w. 499 cicho wspaniały, W. cichowspaniały; w. 502 nim, W. gdy; w. 504 Właśnie... do swej, W. Gdy tak... do tej; w. 506 tłoczy się przez bramę ciasną, W. bramą ciasną przeciska się właśnie; w. 507 wrzasnął, W. wrzańnie; w. 520 Rząd miechowski, czytawszy listy, W. Zarząd gminny z Miechowic na list; w. 521 Opolskiego, że ważna praca, W. Z Opoła, iż zezwala, aby; w. 522 Przenoszenia ciał z grobów aż, W. Myśl przenoszenia z grobów ciał; w. 523 Pozwolona jest, poszedł, W. Ziściła się, pospieszył; w. 528 translacje, B. franslacye; w. 536 zarząd wiejski, B. rząd wiejski tak; w. 557 gdzieś zemkła, W. zemknęła; w. 561 Na miejscu najwyższym, na grobie, W. Na miejsce jak najwyższe, na grób; w. 562 stanął, W. stawa; w. 568 można, W. może; w. 570 Odkądz... Bargiel, B. Odkądz... Bardiel, W. Odkądz... Bargiel; w. 579 Kościół, B. W. O. kościół; w. 599 w świętej procesyi, W. w tej procesyi świętej; w. 600-1 Takiej melodyj słów ojcowskich pasterza, W. Miłością przejętej, Ojcowskiej mowie Księdza; w. 621 chyba, B. z nieba; w. 630 chowie, W. chowa; w. 634 Kościół Boży, B. W. O. kościół boży; w. 647 lato, jesień, W. swego lato; w. 660 Fineski, B. fineski; w. 661 oderwan, B. W. O. odezwan (błąd druku).

Księga V. w. 4 te same, W. nie mniejsze; w. 15 Murcek, B. murcek; w. 16 Karwiaków Stopa z kłocem jeszcze po, W. Jeszcze Karwiaków Stopa po dziennem; w. 17 Całodniowem ciężaru, B. Całodniowem ciężarów, W. Swego kolegi klocka; w. 26 prze-

dają, W. sprzedają; w. 28 Nikogo się... nie boi, B. Bo... nikogo się boi; w. 48 Łukaszczyka, B. W. Łukaszczyka; w. 50 w rękę zamiast broni, W. zam. palnej broni; w. 57 szkólnych, W. szkolnych; w. 64 człowiek nażga, strapi i nakamie, W. człek od pracy dziennej napwół łamie; w. 70 niedojrzałe, B. niedorzałe; w. 73 smędzi, W. dymi; w. 82 Kucharczewkę, B. Kucharczywka; w. 84 tak podłym, jak sekreciarz, W. ci tak podłym, jako ten; w. 117 można, W. może; w. 127 jednak o głodzie ani mu się, B. lecz o głodzie mu ani się nie; w. 176 zsyłam, W. zsełam; w. 182 dotąd, W. w górę; w. 183 Wóła, W. Wola; w. 226 W jej, W. Wiej; w. 227 wyniszczyć, W. zwyciężyć; w. 231 oddzielił, W. odciął mu; w. 239 nienawidzi, musi przed nim klękać, W. prześladuje, nędzną śmiercią ginie; w. 240 kto Piotra nie kocha, musi go się lękać, W. Piotra gnębicieli gniew boski nie minie; w. 241 Tego Paweł nie przyjmie, W. Takich Piotr nie przypuści; w. 242 Ani Piotr, W. A Paweł; w. 255 Wprzek-to, W. poprzek; w. 260 łós, W. los; w. 264 panować miał, tylko, W. panował, lecz lubem; w. 265 jako, W. tak był; w. 274-5 w O. opuszczono; w. 284 deszczem zimnym płaczą, B. i deszcz zimny płaczą; w. 302 godową, B. godawą; w. 303 Podnoszą się z Aniołem, W. wznoszą się pełne szczęścia; w. 322 Miechowic, człowiek, W. Miechowskiego, człek; w. 323 studentów, B. studyntów; w. 327 bohater, B. W. O. bohater; w. 329 Darmo czekać... ogłaszały, W. Darmo nam czekać... zgłaszały; w. 341 stróny, W. strony; w. 344 nim, W. gdy; nas, B. na (błąd druk.); w. 346 niż, W. nim; w. 347 zamiészany, B. zmiészany; w. 357 Panie, daj mu spoczynek lekki, W. Niech z Tobą Panie jest na wieki; w. 360 oweż to, W. to wtedy; w. 413 Ku wozom do brzuchatych beczek jak do źródła, B. Do beczek brzuchatych jak do hojnego źródła; w. 450 dźwięcznie, W. dźwięczenie; w. 455 obietnic, B. W. O. objetnic; w. 457 Godule, W. Goduli; w. 460 niebogi, B. ubogi; w. 476 Zanim, W. Kiedy; w. 493 Matyska, B. W. Mateska; w. 504 Dłatego zwilża oczy jej, iż, W. Z tego zwilża jej oczy, iż; w. 505 Węgierskiego, B. Wagierskiego; w. 515 W sklepieniu już trumn, W. W sklepieniu trumien; w. 553 wszystkich ubogaca, W. każdego wzbogaca; w. 554 spory, B. szpory; w. 583 łósy, W. losy; w. 616 chrapa, W. chrapie; w. 217 niedziw, W. prawie; w. 621 Przeszkoda przy tak, W. Szkoda przy takich; w. 622 kiepy, W. osły; w. 663 dotąd gdzie, W. tam kędy; w. 641 żelazne, B. żeżelne (wyjątkowo); w. 660 wściekło W. wściekła; w. 663 Łaszczyk, B. Laszczyk (choć poprzednio w. 656 i 659: Łaszczyk); w. 672 ku kościołu, W. do kościoła; w. 687 dzielność, W. w nim hart; w. 688 smąd, W. swąd; w. 690

Laska Jakóba, W. Laska, Jakóba; w. 705 Nim, W. Gdy; w. 713 skoro, B. W. skóra; w. 715 A młynarza do młyna powołanie kolia, W. Młynarza powołanie do młyna niewoli.

Księga VI. Streszcz. procesja, B. W. processya; w. 3 podwórki, W. podwórki; w. 10 Dniowej, W. Dziennej; w. 14 brak w O.; w. 20 liżąc czoło Pani, W. liżąc czoło, Pani; w. 30 powietrza odory, W. pogodę czy chmury; w. 31 Chciwie w zdrową pierś wciąga, W. Całą piersią oddycha; w. 37 I owszem ci, W. W istocie też; w. 40 i marzy, W. a marzy; w. 42 skorupkę, B. szkorupkę; w. 64 zamotówkę, B. zamotowkę, (choć II 298 zamotówki); płociennicę, W. płóciennicę; w. 68 Stainert, B. W. O. Szejnert (ale II 17 Stainert); w. 92 Wlazłowski, B. Wlazłowski; (lecz VI 85: Wlazłowski); w. 95 A wiadomość, W. To wiadomo; w. 99 krwawem widmem, W. tam straszylłem; w. 100 tu pęk!, W. tu bac!; w. 107 Umrzeć, W. Śmierci; w. 140 Wystrzeliły: i podskoczył, padł i w skoku, B. Strzeliły: Skoczył, padł i krzyżując się; w. 150 niedziw, W. prawie; w. 190 łamie, W. złamie, O. złamanie; w. 196 wszystkim co tu, W. tu wszystkim co; w. 202 Fineska, B. fineska; w. 206 świątyni, B. Świątyni; w. 210 Majem, panem sztajgrem w parcie, W. panem Majem sztejgrem w dziele; w. 231 Natychmiast, W. Następnie; w. 251 wydłubana, W. wyciosana; w. 264 krajkę, ów sznurki, ów, W. za krajkę, ów sznurki; w. 283 niedziw, W. dosyć; w. 289 Organ, które, W. Organów, co (wiersza tego w O. brak); w. 316 Co, że, W. Cóż to?; w. 336 po sławnych, W. może po; w. 346 Porównuje, W. Porównywa; w. 349 By kościół budowano, lecz kościół, W. Kościół nowy potrzebny, ale go; w. 374 Toć i ja — odrzekł, B. Owszem i ja — rzekł; w. 382 Skomli, B. Szkomli; w. 395 drógą, W. drogą; w. 400 jest w tej sprawie, B. w tej to sprawie; w. 421 głobi, W. gnębi; w. 443 weźmijmyż no, B. weźmijmyż na; w. 475 można, W. może; w. 488 zdarzeń, B. faktów; w. 409 powinność woła, W. woła powinność; w. 498 gestami, B. gjestami, W. giestami; w. 514 kwadrat, W. biret; w. 516 wsze wieki miechowskie, W. dawne go pokolenia; w. 524 Pojrzał... i badania, W. Spojrzał... potem przegląd; w. 536 To słyszawszy, W. To słysząc wnet; w. 540 spieszą, B. umią; w. 555 tymczasowy, B. temczasowy; w. 562 jest, W. to; w. 566 w gorzkościach, w goryczy, W. w goryczy, w upałach; w. 577 Wstajcie, W. Wstańcie; w. 588 brak w O.; w. 590 Powie potomności, gdzie stały, W. Potomności wskaże, gdzie były; w. 611 Drógo, B. Dróga; w. 617 Gdyż zaś, W. gdy zaś; w. 618 szczęścia tu spocząć zmarłym zazdrościło, W. zmarłym spokoju tu pozazdro-

ściło; w. 628 I cóż? gdy tylko dusza jest między, W. Cóż? byle dusza była pomiędzy; w. 647 zmartwychwstania, W. powstawania; w. 649 Szmer! Szepty! Słowa ludu: W. Lud szepce; sły-chać słowa; w. 651 Tu, W. Lecz; w. 664 Pamiętał, ile kochał, W. Wspomniał, ile sam kochał; w. 670 płacze, cicho jęka, W. ale płacze, stęka; w. 675 pojrzeniem, W. spojrzeniem; w. 690 jako wieś, W. jak wioska; w. 694 jako przedtem, choć Boncyk bez, B. jak przedtem choć Boncyk niemiał; w. 697 hymn ten, W. pieś-ni; w. 698 niedziw, W. prawie; w. 700 rola na, W. tam rola; w. 702 zmarłych wzajemny, W. na zmarłych wspólny; w. 707 że-bra, B. ziebra; w. 712 Leżąc, W. Leżą; w. 724 pod niebiosą, W. het daleko; w. 729 Górnika-praktyka, B. O. Górnika praktyka.

Księga VII. w. 2 U Kornowica, prędko co ma nóg, W. Do Jana Kornowica, co ma tchu; w. 10 drogę skrzyła, W. już pośpie-szyła; w. 14 jakie, W. jako; w. 18 pragnący, B. łaknący; w. 25 a wodę, W. i wodę; w. 33 weselach, W. wesolach; w. 35 ohyda, B. W. O. ochyda; w. 40 niedziw, W. prawie; w. 41 W karczmie, aby, W. Aby w karczmie; w. 43 obłapiań, W. uścisków; w. 62 Czy niecnota, czy cnota, W. Cnota to czy niecnota; w. 81 na przechadzkę w pole, W. w pole na przechadzkę; w. 86 wdłuż, W. w zdłuż; w. 87 w nim, W. mu; w. 90 Zabawny, W. Zabaw-nym; w. 99 Przyspiesza człowiekowi, W. Człowiekowi przyspie-sza; w. 108 na wargach, W. w spojrzeniu; w. 114 toż ja to, W. czyliż ja; w. 115 O śmierci nie mam wspomnieć, W. Nie mam wspomnieć o śmierci; w. 123 me ciało u, W. mój też grób wśród; w. 136 zgrzypla furteczka; sławnych, W. skrzypla fôrteczka, zac-nych; w. 143 Nalazła się schowana, W. Znalazłem ją schowaną; w. 144 powątpiewania, B. powątpiwania; w. 151 Mieli... Toteż w serca, B. Chcieli... Przy tej matki; w. 156 ci klekoce, im mniej sypiesz, B. klekoce, im mniej zasypasz; w. 158 okraszał, W. okra-szał; w. 159 mleł, B. młył; w. 189 jej, W. tej; w. 191 Papiórami, W. papierami; w. 193 Noszę, B. Noszą; w. 195 sztabem, B. szta-bym; w. 201 Bytom nas zaopatrzał w potrzeby duchowne, W. Z Bytomia ksiądz przyjeżdżał na msze i kazania; w. 202 i kościół! Starania więc główne, W. nam kościół! Pierwsze więc starania; w. 212 baczę, B. baczą; w. 219 suje, W. sypie; w. 220 najwięcej pięć, W. pięć najwięcej; w. 226 z resztą, B. W. O. zresztą; w. 238 Pan Rektór, W. Walenty; w. 248 Owszem, W. Tak jest; w. 253 usta, W. asta; w. 259 plasterek, B. flasterek; w. 265 smykał z so-bą, W. dźwigał sobie; w. 275 jakie krókwie, W. krókwie jakie; w. 282 przestraczem, B. strachami; w. 286 W framugach cesarzo-

wie, W. We framugach cesarze; w. 293 Tu śmiechem parskli, W. Śmiechem parsknęli; w. 296 Nad papióry, W. Z nad papierów; w. 308 równemi, W. takiemi; w. 310 Słynął, W. słynęł; w. 312 wyniszczął, B. wyniszczył; w. 320 Czyto, W. Czy z tąd; w. 325 na ten świat, przyzna, że ni, B. na świat, przyzna, że ani; w. 325 dopóki, B. dopoki; w. 329 wszak ci jej, W. bo żadnej; w. 331 jasnego, W. białego; w. 344 komanderowano, W. komenderowano; w. 344 w O. niema; w. 357 Chociaż złe, ale były często, B. Jakkolwiek niesłuszne, lecz były; w. 356 Górski, B. W. O. górski; w. 386 ku winu, W. wybornie; w. 397 papiórska, przodzi, W. papierska, wprzody; w. 402 obecności, W. czasów naszych; w. 408 chowie swój, W. taki ma; w. 430 niziny, W. rowniny; w. 452 swe pacierze Tadzio, O. Tadzio swe pacierze; w. 457 odwłoczył... zgodnych, W. odwlekał... lepszych; w. 462 Nocy, W. noce; w. 461 Skinął na Tadię Wach i rzecze: „Synu, W. rzekł Wach do Tadzia: „Posłuchaj zwierzenia; w. 462 nadszedł czas wolności twojemu więzieniu, W. czas już cię wyzwolić z twojego więzienia; w. 481 można, W. może; w. 501 młody a, O. młody i; w. 522 Za czasem nad, W. Z czasem ponad; w. 531 wyrośł, B. worośł; w. 546 Gmińskie, wskazujące wóz z końmi a, W. Gminne wskazujące wóz z końmi; w. 547 Nie przypominały wciąż ludziom, W. Nie przypomniały ludziom ciągle; w. 555 przypadkiem znaleziono, W. trafem znaleziono; w. 556 papierach, W. papierach; w. 580 sprzedał, W. sprzedał; w. 587 można, W. może; w. 588 Agniesię, W. Agnieske, O. Agnieszkę; w. 595 wszyscy, B. W. wszyscy.

Księga VIII. w. 3 szeptał, B. siedział; w. 14 Rój śpiewnych, B. Rój w śpiewach; w. 15 strzelanie, W. trzaskanie; w. 16 połowę poprzednik, W. je naprzód usługne; w. 18 przywitania, W. do karmienia; w. 25 Nim, W. Gdy; w. 30 tygliku, W. tygjelku; w. 42 w twem, W. w tem; w. 59 można, W. może; w. 77 Wasz, B. O. Was; w. 89 dokąd, W. dokądż; w. 101 domie, W. domu; w. 104 nieboszczce, B. nieboszce, W. nieboszczce; w. 110 wtedy, W. tedy; w. 121 góry, B. gory; w. 136 zamyśla, W. zamyślał; w. 137 określa, W. określał; w. 141 przyczyniają... zguby, B. przyczynią... zaguby; w. 154 Tak powierzchność, W. Powierzchnowna; w. 173 i pany, W. nadzorcy; w. 177 mówimy, B. mowimy; w. 193 wbięra, W. wdziera; w. 201 Polska przerabia na, W. Polska przerabia młódcz w; w. 206 Zasłużoną, W. Pełną zasług; w. 210 organek, W. organów; w. 230 wielu wypuszcza, B. tych wypuszcza z swej; w. 245 drzewianej, W. drewnianej; w. 265 tum wzniosły tu, W.

gmach tu wzniosły; w. 268 „tam-tam-tam!”, nagle pan Maj woła i, W. Tam-tam! nagle Maj woła i ręką; w. 269 Ręką, W. w górę; w. 275 można, W. Może; w. 292 ustoją, B. ustoję; w. 319 Potu źródło, W. Pot mu tryska; w. 320 śpiewać Jadwisię, W. śpiewy Jadwisi.

IX. 28 lat później. w. 2 Ale ileż w nich odmian w naszej, W. Lecz w przeciągu ich, ileż odmian w; w. 3 Krzonowej, W. Krzónowej; w. 9 tyśiąc, W. setnym; w. 11 odzywa, B. odzewa; w. 24 Wieczysty, W. Sędziwy; w. 28 nielekkim, B. nielekiem; w. 35 Walenty mu, W. Walentemu; w. 45 Alojzy, B. W. Aloizy; w. 48 Żywszy... na niebieskie, W. Przeżywszy... na wieczne; w. 49 umarł, gdy rok, W. zmarł, gdy tyśiąc; w. 50 I tyśiączny zaczynał, W. Rok zaczynał Maryi; w. 56 Starych Miechowic żywe, W. Żywe „Starych Miechowic”.

WYKAZ OSÓB I MIEJSCOWOŚCI, WYMIENIONYCH W POEMACIE.

(Cyfry rzymskie oznaczają księgę, cyfry arabskie wiersz.)

- Adam praojciec IV 274, V 263,
277, VI 391.
- Adamiec Staś I 81, II 221, IV 8.
- Agnesia z Brzosławic VII 588.
- Aleksander (Aleksy) I car VII
195, 204.
- Altman arendarz I 147, 157, 337,
V 21.
- Arezin V 585-6, IX 6.
- Atlas (Atlantów) VI 267.
- Ballestrem hrabia VI 69, 70.
- Banaś Bartek uczeń II 85, III
101, 113, 116, 155.
- Banaśka II 471.
- Berański kowal „pański“ II 320.
- Barbara św. I 426.
- Bargiel, Barglowie (w I wyd.
Bardiel) I 135, 142, 146, 148,
155, 187, 193, 224, IV 541,
570.
- Berlin I 415, IV 65, VI 7, VIII
99.
- Betleem V 220.
- Betsaba VII 471.
- Białasiki I 121, II 312.
- Bienek Paweł, rektor I tr., 486,
IV 173, 614, 625, V 374, VI
88, 269, 275, 277, 300, 314,
345, 374, 508, 529, 532, 541,
641, 696, VII 179, 227, 239,
259, 301, VIII 36, 205, 278, IX
10, 29, 35-6, 41, nadto w wielu
miejscach zwłaszcza ks. I i III
jako Rektor lub p. Rektor.
- Bienek syn, student uniwersytetu
wrocławskiego I 428.
- Bienkówna Lorka III 36.
- Bijak książdz VII 78, 84, 90, 100.
- Bobreckie, kopalnia II 160.
- Bcbrek I 128, 253, 613, III 3,
IV 451.
- Bobrkowianie I 65, V 640, VI
304.
- Bolesław Śmiały VII 423.
- Bolko ks. cieszyński VII 579.
- Bonczyk Jan, syn Walentego II
372.
- Bonczyk Marcin zwany Piątkiem,
sołtys miechowski, ojciec Wa-
lentego, I 197, 641, II 194, IV
432, oraz jako Tatuś w opo-
wiadaniach Walentego w ks.
IV i VII.
- Bonczyk Norbert (Nolbuś), autor
poematu, II 76, 83, 140, 152,
276, 459, III 102, 172, IV 5,

- 195, 226, 237, 266, 420, VI 217.
- Boncyk, brat Walentego, gospodarz w Miechowicach II 193, 198, 226.
- Boncyk Walenty, stary gwardzi-
sta, ojciec autora poematu I tr.,
180, 435, 442, 446, 475, 616,
624, II 222—229, 237, 359
do 416, 482, III 101, IV tr.,
1, 15, 159, 186, 253, 268, 301,
350, 367, 385, 417, 427, V 473,
VI 286, 650, 653, 691, 730,
VII tr., 51, 105, 111, 130, 133,
210, 211, 228, 235, 240, 245,
258, 305, 351, 377, VIII 36,
97, 308, IX 11, 14, 24, 29,
35—36.
- Boncykowa Hanka, żona Walen-
tego, z domu Łukaszczykówna
z Osin, stąd także Osinianka I
603, II 166, 371-4, VI 649,
657, 683, 694.
- Boncykowa Klara, matka Wa-
lentego, żona Marcina I 197,
II 194.
- Boncykowie (Boncyki) I 165.
- Boncykówna Antońka II 372.
- Boncykówna Ewusia II 372.
- Boncykówna Kostusia I 462, II
371, 376.
- Boncykówna Lorka (Lorusia)
II 372, VI 720.
- Boncykówna Różia I 461, II 371,
375, VI 674.
- Bouterwek p. Butterwek.
- Braunka, gospodyni dworska V
646, 651.
- Brettner, ekonom V 321.
- Brettner Jan Antoni, profesor V
323.
- Brzeziny I 21, II 1, III 26, V
189, 191.
- Brzosławice VII 588.
- Buchacz IV 155.
- Bujakowska V 323.
- Bujar Grzegorz z Karwu I
129—130, 253, 282, 297, 301,
303.
- Bulecka (Buleczka) I 165, II 189.
- Burczykowie II 41.
- Burkat Karol II 352.
- Butterwek (Bouterwek) I 419.
- Bytom I 261, II 134, IV 279,
V 519, 547, VII 201, 439, 503.
- Cegielnia V 391, 398.
- Cębolista (cymbalista) p. Łukaszczyk.
- Cichowski, uczeń III 135.
- Cichowski Kasper, kalikant VI
290.
- Ciura Jakób, kiep (pachołek)
dworski V tr., 43, 53, 67, 74,
77, 81-3, 102, 104-5, 121, 154,
159, 185, 331, 419, 610, 613,
616, VI tr., 40, 53, 55, 127,
129, 139, 145, 147, 149,
154—176.
- Czakanów IV 450.
- Czech IV 628.
- Czeladź IV 472, V 547, 561, 564.
- Czempiel (Czępiel) przy Szkarot-
ce II 153, 188, IV 476.
- Czempiel Janek, uczeń III 141,
147.
- Częstochowa (dop. l. mn. Często-
chów) IV 130, 137.
- Czogola, nauczyciel V 637.
- Dawid król I 300.
- Doleskowie, właściciele Miecho-
wic V 517, 536.

- Domes Ignacy IV 473, V 549, 554, 558, IX 6.
- Domesówna Marja p. Winklerowa.
- Domesówna Tekla p. Osłońska.
- Dorka wdowa IV 10.
- Dorota wieś IV 449.
- Drabina żona Supernoka II 250.
- Draszczyk kopidół (grabarz) II 80, 84, 111, 119, 135, 144, 161, 191, 220, 230, 256, 265, 304, 306, 355, 407, 452, 467, 472, 492, 510, VI 239, 665, Draszczyczek II 459.
- Dronia ks. I 379.
- Dżezga z Worpia II 139.
- Drzezga, sąsiad Kóny II 208.
- Dziadek IV 172, 173, 180.
- Eljasz V 294.
- Enoch V 294.
- Ewa, pramacierz V 277, VI 309, 394.
- Ficek Jan Alojzy, ks. I 553.
- Filax, pies Proboszcza III 307.
- Fineska, piesek Proboszcza III 220, 248, 306, 314, 317, 368, IV 660, VI 202, 381.
- Fiślik, żyd karczmarz II 243, grusza fiślikowa IV 482.
- Florjan, woźnica Winklerowej II 337-8.
- Feltyń ordynanc I 83, 91, 100, 135, 142, 152, 153, 157, 191, 224.
- Forbach, karczmarz, przechrzta I 293, V 642.
- Ferbaszka, karczmarka I 287, 289, 291.
- Franciszek I, cesarz austr. VII 203.
- Frankfurt n. Menem VII 285.
- Gali, kupiec z Gliwic V 543, 551-552, Gliwice I 262, V 324, 543, VII 341, 343.
- Głogów VI 455.
- Godula Karol IV tr., 69, 74, 76, 164, V tr., 457, 495.
- Gólcowie (uczniowie) II 84.
- Golec z Gruby II 265.
- Górniki, osada II 159.
- Góry p. Tarnowskie Góry.
- Grabara Marcin, cieśla III 283, VII tr., 18, 138, 143-4, 158, 173, 185, 255.
- Grabowy I 131, cieśla III 283.
- Gramer, historyk VII 404.
- Grochol II 240.
- Gruba (kopania) I 65, II 265, VI 304.
- Grundman II 426, IV tr., 59 do 68, 165.
- Gryczyk, uczeń III 149.
- Gryczyki (Grycyki) I 156, II 313.
- Grzybowice, wieś IV 449.
- Halfar Waldenburczyk VIII 132, 138.
- Halinka p. Łaszczkowa.
- Halyniarz (Haliniaż) p. Łaszczczyk Franc.
- Hatlapa z Rokitnicy I 131, 234, 243, 270, 272, 542, 554.
- Hatlapa śpiewak IV 136, 138.
- Heblot p. Łaszczczyk Franc.
- Heer, lekarz II 381.
- Jacek św. I 426.
- Jakób patriarcha V 246, 255, 311, 551, 690.
- Jaksik, krawiec II 247.
- Jan św. II 87.

- Jan Nepomucki św. VI 304.
 Jarząbek, uczeń III 156, 162.
 Jezierko I 21, IV 203.
 Jezus VII 537.
 Jęczmyk II 250, IV 480, 550.
 Jozafat VI 635.
 Józef św. I 421, VII 537.
- Kaczmarczyk p. Kaczmarczyk.
 Kain (Kajn) VI 397.
 Kalide, szychtmajster IV 87.
 Kalide, rzeźbiarz I 416.
 Kant Imanuel VII 269.
 Kańtoch I 561, IV 481.
 Kaczmarczyczka (2-vo Grocho-
 lowa) II 241.
 Kaczmarczyczka Tekla, uczeni-
 ca III 130.
 Kaczmarczyk Bartek II 252.
 Kaczmarczyk Józef, syn Bart-
 ka II 253.
 Kaczmarczyk Paweł, kościelny
 II 241, 253, 269, VI 227, 243.
 Kaczmarczyk Sobek I 620, II
 241, IV 151, 179.
 Kaczmarczyk Wincenty, muzy-
 kant VII 6.
 Karf (w dalszych przyp. Karwu,
 na Karwie) I 65, 129, 253, 291,
 568, 613, II 246, III 3, IV 154,
 V 640, VI 306.
 Kartus (pies Wyplerów) IV 252.
 Karwiak, właśc. Szega II 245 do
 246.
 Karwiakówna Krystyna II 245.
 Karwianie IV 197.
 Katowice II 427.
 Kawa (kopalnia) II 160.
 Kiepek I 159, IV 540, VI 89,
 92.
 Klauzowie IV 164.
 Klęziok Kasper I 95, 138.
- Kluziok Stanisław, uczeń II 45.
 Knebel II 468.
 Knosala Szymon V 470.
 Kocyba II 192.
 Kelomb (Kolumb) II 141.
 Kompalik I 131.
 Kornowicz (Koronowic, Korono-
 wicz) Jan I 81, II 204, IV 161,
 VI tr., 384, 390, 425, 427, 455,
 463, 468, 552, VII tr., 2, 34.
 Koronowiczka, żona Jana VII
 389.
 Koronowiczówna Marynka II
 205.
 Koronowiczówna Nastka II 205,
 VI 385, 423, 432.
 Kertyka Tomek, p. Kurc.
 Kertyka Wincenty II 460.
 Koruga I 119.
 Koruga, cieśla III 284.
 Koruga, pasterz IV 199.
 Koźle VII 341.
 Kóna (Kuna) Wojciech I 330,
 332, 341, 343, 351, 353, II 206,
 213—219, 319, III 225, IV 11,
 197, V 19.
 Kónowa Kasia I 346.
 Kónowa 2-ga żona VI 479.
 Kónowizna V 20.
 Kónowy dąb II 128, 219.
 Kraków IV 472, V 547, VII
 558.
 Kral Jan, masarz w Bytomiu IV
 463.
 Krawiecek, wisielec V 656, 659,
 663, VI 160, 164, 172, 196.
 Krebs IV 481.
 Kruszyński II 188.
 Krzón I 156, II 251, III 234,
 254, IV 549, 570, VI 699
 (Krzonowy I 319, VIII 238,
 IX 3).

- Krzon Julka, uczennica III 107.
 Krzonowizna III 255, VI 189.
 Kubański Adam II 317.
 Kubica II 319.
 Kucharczewka Zefla V 82.
 Kujawy, wieś II 427.
 Kuna p. Kóna.
 Kurc Tomek (Kortyka) I 208,
 604, 616, II 199, VI 121, 127,
 139, 144-5, 163, 193, 195, 205,
 VII tr., 185, 322, 558.
 Kutuzow (Kutusow) VI 74.
 Kuźnia (cel. l. p. Kuźniowi),
 majster murarski III 231, 258,
 275, 286, VII 146.
- Laban V 551.
 Lach p. Lech.
 Laibach p. Lublana.
 Łatocha I 589, II 254, IV 550,
 VIII 316.
 Lazarek I 588, II 464, V 549,
 VIII 316.
 Lazarówka, osada II 159.
 Lech (Lach) IV 628.
 Leszowic Błażej IV 9.
 Leszowiczka Kasia IV 9.
 Lewe, dzierzawca Miechowic IV
 471, V 541.
 Liberski II 313, 316.
 Ligota IV 449.
 Lipa, zagrodnik IV 8.
 Lublana (Laibach) II 439.
 Lucyfer V 271, 275, 291.
 Ludyk II 318.
- Ługiewniki II 429.
 Łaszczyk Franek, zwany Haly-
 niarz lub Heblot, I 333, 341,
 343, 350, II 314.
 Łaszczyk Jacek VII 594.
 Łaszczyk, sąsiad Kóny II 211.
- Łaszczyk Wawrzyn, uczeń III
 109.
 Łaszczyk wisielec III 252, V
 656, 659, 663, VI 188, 195.
 Łaszczyki I 165, II 464.
 Łaszczykowa Halinka, żona
 Franka, I 343, 345.
 Łucja św. II 373.
 Łukaszczyk, cymbalista z Osim
 II 165, 175.
 Łukaszczyk Paweł, młynarz i ko-
 łodziej V tr., 48, 107, 165, 602,
 617, 658, 671, 682-4, 694, 706,
 VI 55, 191.
 Łukaszczyk Piotr, uczeń III
 77-84.
- Maciółowicz, malarz z Piekar VI
 335.
 Madejscy II 243, VI 424, 552.
 Maj Jan, nadsztygar III 225, IV
 169, 529, VI 210, 287, 315,
 347, 357, 367, 371, VII 234,
 297, VIII 36, 133, 268, 274,
 321, IX 41.
 Majowa z Ficków Jadwiga VIII
 320.
 Makoszków (Makoszowy) IV 448.
 Marja N. P. I 420, VI 308, 609,
 VII 536.
 Marja gruba VIII 106.
 Marja-Teresa (kopalnia) II 160.
 Markucik zwany Miałki I 163,
 208, II 200, 204.
 Markucik Franio II 200.
 Matałsz (Mattausch) sekretarz V
 80.
 Meizlibach (Meiselbach), lekarz
 II 367, 377.
 Melas (pies Proboszcza) III 307.
 Merkel, bednarz z Bytomia IV
 460, 462.

- Miałki p. Markucik.
- Michalski Grześ, kościelny II 463, VI 207, 220.
- Michał archanioł V 290, 298, 690.
- Miechowian (Miechowianin, dop. l. mn. Miechowianów) I 34, 128, 246, 612, IV 493, V 517, VI 156, 180.
- Miechowice I tr., 11, 202, 348, 380, 602, 615, 625, II tr., 132, 213, 429, IV tr., 435, 450, 537, 551, V tr., 8, 20, 322, 477, 591, VI 307, 475, 479, 724, VII tr., 17, 205, 530, 581, 585, VIII tr., 109, IX 21, 56.
- Miechowski Mikołaj i Jan VII 582-3, 586.
- Miemczyczka IV 109, 112.
- Miera, żyd I 47, 157, V 21.
- Mierzwa z Bobrku I 129, 254.
- Miler, inspektor Winklerów II 336.
- Milerowa II 344.
- Milerówna Anna II 344.
- Milerówna Marja II 344.
- Mitula I 170, 584, II 468.
- Mitula Hipolit, uczeń II 469.
- Mitulanka Pietruła II 469.
- Mleczkowie, dawni dziedzice Miechowic IV tr., 441, 447, 505, V 536.
- Moszna, wieś II 428.
- Murcek (pies Adamca) V 15.
- Müller Henryk i Laura V 631.
- Mysłowice II 427.
- Napoleon Bonaparte V 328.
- Nastańczyk Edward, uczeń III 131.
- Neapol V 3.
- Nero (pies Proboszcza) III 307.
- Nicia, nauczyciel (Nitsche) IV 148, VII 80—88.
- Niemczyk Kazimierek z Karwu II 290-1.
- Niemczyk z Miechowic II 313.
- Niewiadomska II 19, VI 60, 84, 105, 152, 205.
- Niki, lokajczyk II 339.
- Nolbuś p. Boncyk Norbert.
- Nomiarki, przysiółek I 21, 120.
- Notebom, budowniczy I 392, 464, VII 146.
- Orłowski, murarz II 293, 317.
- Orzesze I 401, II 430.
- Osinianka p. Boncykowa Hanka.
- Osiny I 66, 132, II 166, 167, 175, 176, VI 656.
- Osołńska z Domesów Tekla V 557, 560, 566, 580.
- Osołński V 562—574.
- Ostrawscy II 462.
- Ostrawski, krawiec i nauczyciel IV 126.
- Palowice, wieś II 428.
- Paluszkowie II 32.
- Pałaszowski II 208.
- Paryż I 281.
- Paskiewicz VI 83-4.
- Paweł apostoł V 226, 230, 234, 241, VI 334, VIII 224-6.
- Pawleta II 464-6.
- Pelka (cel. l. p. Pelkowi) VII 581.
- Piątek (Piontek) Franciszek, sołtys micchowski I 79, II 316.
- Piątek, opiekun Marc. Boncyka II 198.
- Piecka Paweł II 460, VII 234.
- Pieckowa Pawłowa VI 480.
- Piekary I 375, 534, IV 136, VI 335.

- Piotr apostoł V 226, 229, 240, 242, VI 333, VIII 224-5.
- Plechówka II 158.
- Podeszwa Antoni ze Stawiska V tr., 44, 120, 122, 138, 141, 147, 149, 155, 618, VI tr., 36—56, 191.
- Podeszwowa Maryś VI 41—46.
- Podlas I 66.
- Podmorański (Polak) III 303.
- Poniatowski Józef, ksiązę VI 75.
- Popczyk II 192.
- Poznań V 324.
- Praga, przedmieście Warszawy VI 83.
- Preuss Alojzy Józef ks. IX 45, przedtem jako ks. Proboszcz lub Fararz w ks. II, III, IV, VI, VII i VIII.
- Przedmieście, część Bytomia VI 474.
- Przedmieszczanki z Bytomia VII 16.
- Pszów IV 137.
- Pyskowice I 261, 279, 281.
- Radzionków II 137.
- Rebeka, gospodyni księży III 308, 310, 336, 347, 352, 357, IV 663.
- Reichelt Jakób, strzelec Winklera II 434.
- Repty II 159.
- Rokitnian (Rokitnianin), mieszkaniec Rokitnicy I 66, 234, 237, 568, 613, VI 305.
- Rokitnica I 130, 251, II 428, IV 136, 451, V 460.
- Rozbarczanka VI 452, VII 15.
- Rozbark VI 440, 441, 453, 462, 466, 474, VII 15.
- Rónot (Ronota) I 66, II 163, 166, VII 83, 88.
- Rubin, szwagier Kóny II 206.
- Rubinowa z Kónów II 207.
- Rzychoń, szychtmajster VIII 110.
- Rzym V 225, 236, 239, VI 273.
- Salomon król I 300.
- Salomon, żyd z Miechowic I 147, 157, V 23.
- Salomonka V 23.
- Samson I 300.
- Siemonia, wieś V 564.
- Sieroty, wieś I 414, II 429.
- Sikorowie II 462.
- Sławęcice I 379.
- Solipiwo I 156, II 248, IV 546, VI 81.
- Scsiński II 313.
- Stabik Antoni ks. V 370.
- Stainert Helina („Stara Leśna“) II 17, VI 68, 104, 118, 152 205.
- Stanisław św. biskup VII 424.
- Stary Dwór I 628, II 242, 463.
- Stawisko I 592, 599, II 31, 471, III 249, 253, V 44, 59, 644, VI 184, 197.
- Stimer, ogrodnik III 230, V 67.
- Stok Wrzący II 164.
- Stolarzowice, wieś II 159.
- Stopa (pies Karwiaka) V 16.
- Studziński Jędrzej IV 561.
- Sucha Góra, wieś II 137.
- Suchodolski, dziedzic Miechowic VI 586.
- Supernok II 250.
- Szaflik I 116, 117, 138.
- Szczerba z Osin I 132, II 177.
- Szega p. Karwiak.
- Szkarotka, karczma I 140, II 187, VII 5, 11, 196.

- Szombierki, wieś V 459.
 Szymon, woźnica Winklera II 337, 339, V 352.
 Ślęczek, kowal wiejski IV 8.
 Ślęczkowa Marynka, uczennica II 302.
 Święta Anna (Góra Chełmska) IV 138.
 Tadeusz Juda św. I 423, V 525, VII 492, 534.
 Tarnowskie Góry (Góry) I 262, VII 262, 300, 356.
 Teresa (żona lub córka kuchacza dworskiego) II 334.
 Tiele VI 725, IX 7.
 Torwaldsen VI 313.
 Triest II 438.
 Ujazd, miasteczko IV 144.
 Ukoszczyk II 254.
 Urjasz VII 470.
 Wach (Wacho), wuj Tadeusza Zborowskiego VII 436, 441, 447, 453, 457, 464.
 Walek, pokojowy II 345, V 98, 486.
 Waler, cieśla II 471, III 283.
 Walhowen V 502.
 Waliczkowa dworka II 334.
 Waloszczyk II 242, IV 481.
 Waloszek (zapewne Boncyk) I 247, IV 253.
 Weigert VII 261.
 Wermańczyk II 318.
 Wermańczyk Marjanna, ucz. III 132.
 Werner, właściciel Miechowic V 539.
 Węgierski V 505.
 Wiąz (Więzu) I 20.
 Wichman, lekarz VII 309.
 Widawski (Widasio) I 257, 271, 280.
 Wieszowa, wieś IV 449, V 461.
 Wikarek II 21, VI 121, 144, 147, 151, 159, 205.
 Wilhelm, król pruski VII 203.
 Winkler Franciszek II tr., 360 do 382, 412 n., IV tr., 79 n., 165, V tr., 340 n., 479, 496, 588, VI 237, 725, VIII 192, IX 6.
 Winklerowa z Domesów 1-vo Arezinowa Marja I 317, 398, II 486—502, IV 90, V 557, 582—95.
 Winklerówna Waleska II 343, 387, V tr., 379, VI 521.
 Winklerowie II 412, IX 6.
 Witek II 208, IV 550.
 Witor przysiółek IV 197.
 Wlazłowski IV 549, VI 85, 92.
 Włocławscy III 253.
 Włoszczyce, wieś II 428.
 Worpie (Worpia) I 65, II 138, IV 244, 286, 422.
 Wrocław I 429, III 80, IV 174, V 464, VIII 103.
 Wuli, mędrak VIII 112, 119, 124.
 Wygón II 153.
 Wypler Antoni IV 209, 270, 301, 407, 427.
 Wypler Pietrek, uczeń III 127, IV 211, 220, 232, 234, 264, 266.
 Wyplerka Maryś II 140, IV 29, 250, 401, 410.
 Wyplery II 138, IV tr., 245, 265.

Wyrcy (ona Smaczna Dorka) II
323—328.

Zakaźne, część Miechowic I 20.

Zabrze IV 450.

Zborowscy VII 540, 576.

Zborowska Helina VII 470.

Zborowski Tadeusz VII 447-9,
450, 455, 461, 489, 495, 502,
507, 509, 511, 517, 524, 526,
533, 536.

Ziemięccy, dziedzice Miechowic
V 523, 536.

Ziemięcice V 366.

Żabie Kółka, część Miechowic
I 21.

Żyła Jędrzej, uczeń III 65.

Żyła Marcin, zwany Marcinkiem
lub Garnuszkiem I 55, 56, 84,
85, 101, 123, 127, 132, 133,
155, 186, 224.

Żyłowie I 155.





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

455 Ś



001-000455-00-0